

Augustyn Pelanowski OSPPE

Wolni od niemocy



POMOC Wydawnictwo
Misjonarzy Krwi Chrystusa
Częstochowa 2004

Nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: «Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy». Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga. Lecz przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus w szabat uzdrowił, rzekł do ludu: «Jest sześć dni, w których należy pracować. W te więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabat!» Pan mu odpowiedział: «Obludnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A tej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabat?» Na te słowa wstyd ogarnął wszystkich Jego przeciwników, a lud cały cieszył się ze wszystkich wspaniałych czynów dokonywanych przez Niego

(Łk 13, 10-17)

Rozdział 1

Pochylone życie

Dlaczego była pochylona? Nikt nie wie, co było prawdziwą przyczyną jej schylenia życiowego – wyglądała jak człowiek, który zastygł w pokłonie wobec wszystkich wokół. Każdemu się kłaniać, przed każdym drżeć, na wszystkich spoglądać z lękiem i ukrywaną złością albo wstydem – to może w końcu spowodować, że rzeczywiście człowiek staje się „skrzywiony” w swojej postawie na wiele lat. Może kogoś utraciła i zawałiło jej się życie, bo ten ktoś był dla niej ważny jak Bóg, tak bardzo, że stała się pochylona, skrzywiła się w swej samotności, pustce, zagubiła się... Być może jakiś grzech sprawił, że nie miała odwagi spojrzeć innym prosto w oczy, może było to zwykłe kalectwo albo kalectwo wmówione nieustannym powtarzaniem diabelskiego refrenu – „Ty się do niczego nie nadajesz!”. Jezus jednak uwolnił ją od szatana. Zapewne nie była to przesada, kiedy wypowiadał te słowa. Jezus nie demonizował rzeczywistości, realnie dostrzegał zło i demaskował demony nawet tam, gdzie my, współcześni nie dostrzeglibyśmy nawet cienia złego. Owszem, celem Jego posługi nie było na pierwszym miejscu demaskowanie szatana, lecz chwała oddawana Ojcu i wybawienie nas z grzechu.

W ostatnich latach wśród skrajnie racjonalizujących teologów mówiło się już nie tylko o śmierci Boga, ale też o śmierci szatana. Jeśli szatana nie ma, to nie ma też grzechu, a jeśli nie ma grzechu, to nie ma zbawienia. Przypominamy sobie o tym, bo coraz częściej mówi się, że nie ma piekła, nie ma złych duchów, nie ma szatana... Że to tylko personifikacje naszego osobistego mroku serca.

Istotną przyczyną schylenia tej kobiety było więc związane demonicznymi pętami, a nie nieszczęśliwy wypadek albo nieuwaga akuszerki przy porodzie. A może uwierzyła ludzkim słowom, opiniom, przekonaniom, osądom – wyzwiskom; tak, jak powinno się na przykład uwierzyć Boskim przykazaniom – co wypaczyło zupełnie jej spojrzenie na rzeczywistość? Zaczęła widzieć siebie w sposób „pochylony”. Może miała czarny „dekalog” – negatywny sposób myślenia? Może też wydarzeń, które skrzywiły ją w życiu nie interpretowała prawdami Słowa Bożego. I w takich momentach może mieć miejsce atak złych duchów na człowieka. Demony wykorzystają każdą okazję, każde potknięcie ludzkiego ducha dla swej żarłoczności i rzucają się na człowieka jak lwy lub hieny na zranioną antylopę. Jest w ich interesie, żeby człowieka zniewolić, spętać, by nie mógł się ruszyć; tak, jak ta kobieta – która była skrępowana, nic nie mogła zrobić dla siebie i dla innych, a przede wszystkim była zamknięta na Boga!

Już kilka razy pytano mnie, dlaczego Jezus powiedział, że świat leży w mocy złego, choć przecież Panem świata jest Bóg? (zob. 1 J 5,19). Świat aniołów i świat demonów, świat Boga i świat szatana: mamy „dwa światy” w jednym, oba się przenikają dotąd, dopóki i my nie jesteśmy radykalnie zdecydowani. Nie jest to jednak pomieszanie manichejskie – Bóg jest Panem, ale są elementy zła, które zostały strącone z nieba i zawisły – jeśli tak można powiedzieć – pomiędzy niebem i ziemią.

Nikt chyba tej dychotomii nie doświadczał tak wyraźnie jak święci, zwłaszcza mistycy, którzy byli zalewani łaskami objawiającymi im życie w szczęściu Boga i w tej samej minucie byli na dnie piekielnych udręczeń (na przykład Św. Franciszka Rzymianka przez ostatnich 13 lat przed śmiercią miała częste ekstazy, przerywane zjawieniami demonów, które ją atakowały, nawet fizycznie). Czy to nie zadziwiające? Bóg, gdy jest najbliżej i zauważa nas swą miłością, naraża nas na największą zadość piekła.

Jezus zauważył kobietę cierpiącą od 18 lat na skrępowanie demoniczne – zwrócił na nią uwagę. Na kogo się zwraca uwagę? Na kogo Bóg zwraca uwagę? Na kogoś, kogo nienawidzi czy na kogoś, kogo kocha? Nienawidzić to NIE – WIDZIEĆ; więc widzieć kogoś to KOCHAĆ! Oczywiście, na kogoś, kogo się kocha, zwraca się uwagę! I to właśnie jej skrzywienie życiowe zwróciło Jego uwagę. On też zobaczył w niej Siebie, bo przecież pewnego dnia będzie też pochylony, związany, zniewolony i nie będzie mógł się wyprostować, bo tak będzie pod ciężarem krzyża. On zobaczył w tej kobiecie podobieństwo do Siebie! I to ją uwolniło. Czy to nie zadziwiające, że jedyną drogą, by wydostać się z siebie, jest wpuścić Boga do siebie?

Wracając do złych duchów: one często atakują kilkakrotnie w ten sam sposób, w tych samych okolicznościach, przez te same osoby lub w tym samym miejscu. Chodzi im o to, aby człowiek wypełnił się lękiem, niepokonalnym lękiem, żeby związał się urazami przed pewnymi doznaniem, rzeczami, osobami lub okolicznościami. **Pragną, żeby było w nas coś nie do przebaczenia, coś, czego nie chce się widzieć, nie chce się wspominać, nie chce się na nowo przeżywać.** Jeśli nawet nie uda im się nas skłonić do świadomej pogardy do siebie samych z powodu naszych grzechów, to przynajmniej powodują, że

chcąc pozbyć się bólu sumienia, ukrywamy grzechy i nie odbywamy pokuty za nie. To jest niebezpieczne. Nie wiem, jak to dokładnie wyjaśnić, ale dość często spotykałem ludzi, którzy skarżyli się na schorzenia nerek lub na jakieś choroby wewnętrzne, które w tajemniczy sposób dawały o sobie boleśnie znać właśnie w tym miejscu. Wychodziło na jaw, że osoby te nie odbyły pokuty za swoje dawne grzechy albo ukryły swe winy, nie chcąc ich w sobie uznać. Czuły się winne, ponieważ przelicano na nich winę za wszystko, czyniąc je kozłami ofiarnymi. Ich pogarda do siebie samych była głęboko ukryta – jak nerki... Ponieważ nie pochylały się w skrusze, pochylały się z powodu fizycznego bólu. Nie chcę przez to powiedzieć, że każdy, kto choruje na nerki lub podobne choroby wewnętrzne ma ukryty grzech albo nie odbył skruczę za ten grzech – jednak z praktyki zauważyłem, że nierzadko schorzenia te miały związek ze złą postawą wobec swojego sumienia. Pewna kobieta, przygotowując komentarz do Liturgii Słowa Bożego, nagle uświadomiła sobie, że jej częste bóle w okolicach nerek doprowadziły ją do odkrycia dawno popełnionych grzechów, których nigdy tak naprawdę nie odżałowała w skrusze. I choć czyny, które na niej ciążyły, nie były popełnione jedynie z jej winy, podjęła za nie odpowiedzialność. Ponieważ nie rozmawiała z nikim na temat tamtych wydarzeń, nie potrafiła określić skali własnej odpowiedzialności i odpowiedzialności osób, które doprowadziły do tych grzechów. Efekt był taki, że całą winę wzięła na siebie i żyła w ukrytej autoagresji, przekonana, że za wszystko ponosi odpowiedzialność. Były to grzechy ciężkie, których nie potrafiła unieść, dlatego zepchnęła wszystko do podświadomości, głęboko, na pewno głębiej niż umiejscowione są nerki. Przez długi czas nie wyznawała swoich win, a kiedy już to uczyniła, nie przeżyła tego uczuciowo. Często łapały ją bóle, z powodu których aż związała się na podłodze swego po-

koju. Kiedy pisała komentarze, przyszło do niej światło, aby odbyć pokutę. Przeczytajmy napisany przez nią tekst:

Komentarz do Hb 19, 27-29

Każdy wie, że wyrzutów sumienia nie odczuwa się na powierzchni ciała, jak na przykład ranę, zadrapanie albo siniec, ani nawet gdzieś w mięśniach, tylko jeszcze głębiej, głębiej niż w wyobraźni, niż w uczuciach, niż w myślach... Wyrzuty sumienia to najgłębszy ból – dlatego ludzie płytki nie mają wyrzutów sumienia. Żeby poczuć żal z powodu grzechu, trzeba być głębokim człowiekiem. Przez kilka lat nie czułam wyrzutów sumienia gdy odchodziłam od Boga, bo moje życie było płytkie. Od jakiegoś czasu zaczynam to czuć. Gdy się oddalę od Jezusa, czuję ból, którego żadne lekarstwo, proszek, zastrzyk znieczulający – po prostu nic – nie może uśmierzyć. Chociaż jest to przykre, to jednak cieszę się, bo skoro mam wyrzuty sumienia, to znaczy, że mam sumienie i nie jestem człowiekiem płytkim, powierzchownym. Każdy może czuć ból fizyczny, ale żeby czuć ból duchowy, trzeba być człowiekiem sumienia. W Biblii sumienie, czyli miejsce, gdzie człowiek czuje ból odejścia od Boga, zostało ukazane jako nerki. Początkowo mnie to dziwiło. Bo pomyślcie, właściwie jest to najbardziej głęboko ukryta część organizmu, gdzieś na wysokości bioder... Myślę, że dlatego są symbolem sumienia. Może kogoś z was bolały nerki? Ja znam ten ból, jest on ogromny – i teraz wiem, jaki ból czuje Serce Jezusa, kiedy od Niego odchodzimy. Jego ból czuję w sobie – tak, jak czuje się chore nerki. Ostatnio wiele cierpiałam i pomyślałam sobie, że tak właśnie powinnam się czuć kiedy grzeszę. Bóg daje nam odczuć Swój ból z powodu straty człowieka, kiedy wchodzimy w grzech. Bóg czuje ból utraty swojego dziecka, a nas boli sumienie – im większy ból, tym większa Jego miłość.

W Księdze Hioba napotkałam taki tekst, w którym dotknęły mnie sprawy, o których wcześniej mówiłam: Hiob mówi o Bogu, o nerkach, jako sumieniu, o ogniu za grzechy i wreszcie o sądzie. Sumienie jest sądem – tam nasze czyny zostają osądzone.

Wszystkie te słowa dają mi obraz sumienia: sumienie to tęsknota za Bogiem, którego się utraciło i bolesna tęsknota Boga, który utracił duszę upadłą w grzechy.

To właśnie ja Go zobaczę, moje oczy ujrzą, nie kto inny; moje nerki już mdleją z tęsknoty. Powiecie: „Po cóż nalegać? Czyż powód oskarżeń znajdziemy?” Wy sami drżycie przed mieczem, bo gniew za grzechy zapłonie. Wiedźcie, że sądy istnieją (Hb 19,27-29).

Komentarz do Jr 17,10-11

Jest to krótkie czytanie, ale może dzięki temu więcej zapamiętamy. Prorok Jeremiasz wprost nazywa nerki i serce miejscem, gdzie Bóg nas bada – bada jak sędzia i jak lekarz, przed którym człowiek ze wstydem wszystko musi odkryć. Kiedy byłam u lekarza przeżyłam wstyd, skrępowanie, byłam obolała, bo lekarz chciał wszystko wiedzieć o chorobie. Domyślacie się, jak się wtedy czułam. Właśnie takim lekarzem, przed którym wszyscy ze wstydem stajemy jest Bóg – On doświadcza nerki i serce. Wiem, co to znaczy, kiedy się ma chore serce i chore wnętrze – nie da się zwlekać, odkładać wizyty u lekarza, bo ból jest coraz większy. Podobnie nie można zwlekać ze spowiedzią – z wizytą u Boskiego lekarza. Przeczytajcie uważnie ten tekst i niech was też zaboli prawda. Jest też tu mowa o kuropatwie, która jest symbolem głupiego człowieka, grzesznika, który ukrywa swoje grzechy, podobnie jak ptak jajka, na których usiadł, chociaż nie były one jego i musiał je opuścić. Grzesznikowi wydaje się tylko, że może ukryć grzechy.

Ja, Pan, badam serce i doświadczam nerki, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępowania, według owoców jego uczynków. Kuropatwa wysiaduje jajka, których nie zniosta; podobnie czyni ten, kto zbiera w nieuczciwy sposób bogactwa: w pośrodku dni swoich musi je opuścić i gdy nadejdzie jego koniec, okazuje się głupcem. (Jr 17,10-11)

Komentarz do Ewangelii wg św. Łk 12, 35-37

W tym tekście usłyszymy wezwanie Jezusa skierowane do wszystkich jego uczniów, a więc i do nas, abyśmy mieli przepasane biodra. Biodra – to miejsce blisko nerek. Tak więc chodzi Mu o to, byśmy mieli „opasane sumienie” – to znaczy silne, wzmocnione, nie rozpasane, tylko przepasane. Myślę, że każdy, kto dba o sumienie i nie pozwala sobie na to, by nie czuć bólu wyrzutów i nie ukrywa swych przewinień jak głupia kuropatwa, na pewno może się cieszyć obecnością Ducha Świętego! Takim ludziom Jezus pomaga we wszystkim, zarówno w domu, jak i w pracy, przy stole i w szkole... W życiu nie brakuje niczego, bo Bóg o wszystko dba. Nędza jest tam, gdzie nędznie dba się o sumienie!

Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie! A wy [bądźcie] podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczyty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał (Łk 12,35-37).

Kiedy ktoś stoi pochylony, to właściwie nie chce patrzeć innym w oczy. Może nie dlatego, że do innych czuje pogardę, ale że to inni patrzą na niego z pogardą. Może boi się, że

inni mogą dostrzec coś, czego on sam nie chce zobaczyć w sobie. Spotkałem kogoś, kto tak był głęboko „posiniaczony” przez przekleństwa rodziców, że wstydził się być fotografowany! Jedno przekleństwo rzucone na dziecko może być pamiętane przez wiele lat i warunkować życie w sposób bardzo niekorzystny, a co tu dopiero mówić o wielokrotnym wyzywaniu! To idealna przestrzeń dla złych duchów, które potrafią nawet wejść w słowa, które nie brzmią wulgarnie, ale za to posiadają siłę rażenia gorszą niż najgorsze bluźnierstwo: „Żałuję, że cię urodziłam!” To wielki grzech powiedzieć takie słowa dziecku, ponieważ przynoszą mu gorszy los, niż uderzenie pięści lub złamanie nogi!

Zdarza się, że ktoś tak źle o sobie myśli i jest głęboko przekonany, że inni patrzą na niego z pogardą... Uważa, że tylko to mu się należy: pogarda – ponieważ nikt się nie ucieszył w życiu z jego narodzin! Gdy coś takiego się dzieje z ludzką duszą, jakże blisko snują się cienie demonów gotowe gnębić dalej serce ludzkie pętami lęku i złości! Podam przykłady, które potwierdzą to, co mówię.

Pewna dziewczyna była atakowana przez swego ojca krzykiem, może nawet lepiej będzie, jeśli powiem; wrzaskiem. Słowa potrafią w nas złamać naszą wewnętrzną konstrukcję osobowościową, potrafią uderzyć jak żelazny drąg, potrafią złamać wewnątrz człowieka. Szczególnie słowa rodziców, którzy mówią ze złością, przeklinają, rzucają złorzeczenia. *Uderzenie różgi wywołuje sińce, uderzenie języka łamie kości* (Syr 28,17).

Po jakimś czasie on już jej nawet nie bił, tylko krzyczał, wyzywając ją. Doprowadziło to do tego, że wycofała się do swojego wnętrza, zamknęła w sobie, zamknęła na innych, była taka pochyłona i skulona. Gdy wszedłem do pomieszczenia, w którym pracowała, dla żartu krzyknąłem. Nie zawsze zacho-

wujemy się racjonalnie albo poważnie – mnie też się to zdarza. Kiedy usłyszała mój okrzyk, tak się wystraszyła, że uciekła. Jeszcze tego samego dnia chciała ze mną rozmawiać. O wszystkim mi opowiedziała: mój krzyk wywołał z jej pamięci wszystkie krzyki ojca, cały strach i lęk, jaki w sobie skumulowała przez lata. Byłem zdziwiony, że nawet moje niepoważne zachowanie Jezus wykorzystuje dla czyjegoś uwolnienia! Wieczorem modliliśmy się wspólnie. Przez całe życie chciała wymazać, zapomnieć to wszystko, co zostało jej wykrzyczane, ale jednocześnie ta historia ją krępowała, nie pozwalała jej być sobą, nie pozwalała jej się śmiać, mówić głośno, być pewną siebie. Miała na tym tle uraz, była związana, chodziła cicho i zwykle mało mówiła, a jeśli już się odzywała, to przyciszonym, drżącym głosem. W czasie modlitwy poprosiłem ją o to, żeby napisała listę żalów do swojego ojca, żeby wypisała wszystko to, co nosiła od dawna w swoim sercu. Po dwóch godzinach przyszła do mnie z tą listą zażaleń. Powiedziałem jej: „Przeczytaj mi to, co napisałaś, bo może coś jeszcze ustalimy. Chciałbym lepiej zrozumieć to, co cię tak posiniaczyło w duchu.” Zaczęła odczytywać ten indeks: „Przepraszam cię, tato, za to, że na mnie krzychałeś; przepraszam cię za to, że mnie biłeś; przepraszam cię za to i za to...”. Lista była długa, a zanosiło się na to, że za wszystko chciała przeprosić ona. Czuła się winna, ponieważ była niszczona; czuła się zła, ponieważ źle ją traktowano. Przerwałem jej: „Ja też cię przepraszam, nie czytaj już pozostałych słów! Czy naprawdę to jest twoją winą, że on na ciebie krzyczał?” Pierwszy raz w życiu zobaczyła, że czuła się winna za to, że on był z niej niesłusznie niezadowolony. Powtarzające się ataki wściekłości i złości, niezadowolenia i odrzucenia, doprowadziły ją do przekonania, że musi być bardzo winna, skoro jest nieustannie karana niechęcią ojca. Nie zawsze jednak jesteśmy winni zła, które na nas spada. Zwykle cierpienie odbieramy

jako karę za to, co uczyniliśmy, za to, jakimi jesteśmy, za to, że nie czyniliśmy tego, co trzeba. Kara kojarzy nam się z winą. Znam osoby zgwałcone, które siebie obwiniały o to, że przytrafiła im się ta krzywda. Spotkałem też ludzi fizycznie pobitych, którzy obwiniali się o to, że dali się złamać. A przecież to nie jest winą! To nie było jej grzechem, że ojciec był ciągle niezadowolony. Przeredagowaliśmy te zarzuty. Zaczęliśmy się jeszcze raz modlić i ta modlitwa była jak odwijanie całunu turyńskiego... przyglądaliśmy się każdej nici, każdemu wątkowi, każdemu fragmentowi jej obolałych wspomnień aż rozwinęła się ta szata jej losu utkana wewnątrz. Z tej tkaniny pamięci spoglądał na nią Jezus, na którego krzyczano, na którego wrzeszczano, którego wyzywano, wyśmiewano, na którego zrzucano winę za wszystkie grzechy... Zobaczyła, że jest podobna do Jezusa i doświadczyła zerwania przez Niego tych więzów lęku i obwiniania się. Nawet była wdzięczna za mój krzyk. Pamiętam, że dwa, trzy dni później, była zupełnie inną osobą.

Takiego uwolnienia, żaden człowiek nie potrafi dać drugiemu człowiekowi. Może to zrobić tylko Jezus, dlatego że On cierpiał to wszystko, co nas zniewala. Cierpienia, które On zniósł – te wszystkie wrzaski i krzyki, oskarżenia i całe niezadowolenie swojego narodu są zasługą, są również skarbem dla nas wszystkich. Człowiek doświadczając tej łaski, widząc jak Jezus dla niego cierpiał, widząc, że cierpiał to samo co On – może doznać łaski uwolnienia. Odnalezienie podobieństwa do Jezusa jest odnalezieniem mostu dla łaski, która wkracza do ludzkiej duszy, by ją uwolnić od więzów, które nałożył nam zły duch w chwili doznawania krzywdy. Modlitwa z kimś, kto został tak potraktowany w życiu jak Jezus w Ostatnim Tygodniu, przypomina mi rozwijanie całunu turyńskiego. Przyglądanie się rdzawym plamkom bólu na niciach losu; delikatne rozwijanie załamań tkaniny, które są jak załamania psychiczne, doły, roz-

pacz, wyszukiwanie nasionek Słowa Bożego w miejscach tak strasznie przeoranych pługiem bólu, odkrywanie w pozornie bezkształtnych plamach naszych przeżyć – kształtu Jego Ciała!

Ty bowiem utworzyłeś moje nerki, Ty utkałeś mnie w łonie mej matki. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła. I dobrze znasz moją duszę, nie tajna Ci moja istota, kiedy w ukryciu powstawałem, utkany w głębi ziemi (Ps 139,13 - 15).

Utkany we wnętrzu ziemi... Jak można tkać tkaninę we wnętrzu ziemi? Chyba, że w grobie. W grobie Jezusa? Albo pod ziemią, czyli pod stopami ludzkimi, w zdeptaniu? Mojry, córki Ananke, greckiej bogini przeznaczenia, tkwały los z nici czasu. Każda chwila w życiu jest czasem bezcennie ważnym, jak nić w tkaninie. Kiedy wyciągasz jedną nitkę z tkaniny, naruszasz całość, wszystko może się wtedy rozstać. Każda nić jest istotna, nawet ta najbardziej skręcona z bólu. Ta najmniej kolorowa, albo ta o krzykliwym kolorze. Krzykliwy kolor może być nawet modnym kolorem, gorzej z krzykliwymi wspomnieniami, choć może nigdy nie pomyślałeś, że te krzykliwe wspomnienia mogą mieć taki wydzźwięk w twoim sercu, jak krzykliwe kolory – mogą dodać piękna poprzez przebaczenie, jakie ofiaruje się wspaniałomyślnie krzywdzicielowi.

Zauważyłem, że każdy, nawet najbardziej upodlony człowiek, kiedy przebacza swojemu krzywdzicielowi, odzyskuje godność, a nawet jeszcze mocniej odczuwa swą wartość istnienia, niż przed upodleniem. Przebaczenie sprawia, że stajemy się arystokratami w duchu i wcale nie chodzi mi o pychę czy dumę. Po prostu odczuwa się godność, którą zapewne czuł Jezus, kiedy krzyczał: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!*. Tego właśnie nie chcą nam życzyć demony – poczucia godności! Tymczasem Jezus potrafi nas doprowadzić do odkrycia godności nawet w chwilach nas upadających. Broń Boże,

nie chodzi o grzebanie się w przeszłości i rozdrażnianie chorych miejsc – nagle pozbawienie kogoś mechanizmów obronnych może zresztą źle się odbić w ogóle na zdrowiu. Chodzi o coś innego. Kiedy wracamy do czegoś trudnego w przeszłości, to tylko po to, żeby odkryć w tym Jezusa, podobieństwo do Niego lub Jego obecność, Jego przebaczenie, Jego cierpienie... Chodzi o to, żeby nawet najbardziej niehumanitarne wątki naszego istnienia stały się Boskie! Kiedy odkrywamy w jakimś przeżyciu Boga, to przeżycie przestaje być koszmarem, przestajemy się go bać, przestajemy na siłę zapominać albo uciekać od przeszłości i wtedy w ogóle nie musimy „gonić” przez życie.

Znam alkoholików, którzy nigdy nie wybaczyli sobie tego, że w dzieciństwie byli bici przez ojców alkoholików czy też obwiniani przez matki alkoholiczki – rodziców, którzy uciekali w alkohol przed wspomnieniami z wczesnej młodości, kiedy sami byli gwałceni lub upokarzani i za wszelką cenę pragnęli uciec w cokolwiek przed tamtymi wydarzeniami.

Z pokolenia na pokolenie przerzuca się poczucie winy, obwinianie, złośczenie się, nienawiść. Nikt nie chce czuć się winnym, więc ciężar winy przerzuca się na dzieci, na wnuki, na żonę, na męża. Ucieczka przed przeszłymi porażkami, za które nie chce się czuć odpowiedzialnym, to również częsty powód alienowania się w grzechach, w uzależnieniach, w czymś, co daje zapomnienie. Istnieje w człowieku lęk przed przeżyciem przykrego uczucia skruchy i pełnego przyjęcia odpowiedzialności serca za własne winy. Najłatwiej uciec przed tym obwiniając innych, a samemu pogrążając się w jakimś grzesznym uzależnieniu. Chcemy zapomnieć o tym, na co nas było stać, wmawiając innym, że byli odpowiedzialni za nasze klęski sumienia. Natomiast ci, których obwiniano, obciążono, czują konflikt – czują się winni za czyjeś grzechy, bo tak im to „wkodowano”, a z drugiej strony wiedzą, że to nieprawda.

Jeśli więc masz sobie coś przypomnieć, to nie po to, żeby to rozdrapać, ale tylko po to, by dostrzec w tym Jezusa, albo Go w to doświadczenie zaprosić.

Pewien mężczyzna skarżył się na to, że ma ogromne kłopoty ze swoją pożądlivością, że ogarnia go czasem taka nie-ludzka siła, jakby był zwierzęciem i popada wtedy w ipsację. A jednocześnie w kontakcie ze swoją żoną, którą bardzo kochał, odkrywał swoją niezdolność seksualną. Nie mógł sobie z tym poradzić i to było dla niego wielką tragedią. Nie mógł doprowadzić do współżycia, gdyż w obecności żony ogarniała go tak wielka obojętność, że sam jej nie rozumiał. Było w tym coś nieludzkiego w jego pojęciu. I słusznie! Trwało to wiele lat i było to istną męką dla tego małżeństwa. W czasie rozmowy rozeznającej z kapłanem, przypominał sobie, że jego żona w młodości była napastowana przez wujka, który doprowadził do jej obnażenia i sam również tego dokonał – zranienie dokonało się przez nagie ciało mężczyzny. Stało się to kilka razy. Kapłan poprosił o to, żeby przywiózł żonę ze sobą. Modlili się wspólnie. Ten poządliwy atak wujka doprowadził do tego, że w jej pamięci skojarzyły się widok nagiego mężczyzny oraz lęk i wstręt. Poza tym czuła się winna, że doszło do tego, bo przy każdej okazji swych grzesznych nadużyć, wmawiał jej, że to z jej powodu tak się dzieje, że jest taka prowokująca, taka seksualnie zniewalająca, że „sama chciała i on to czuje”. Przerzucał odpowiedzialność za swoje seksualne nadużycia na nią, obwiniając ją o to, że nie mógł przy niej się powstrzymać. Żyła będąc uwiązana tym skojarzeniem ohydy i wstrętu do ciała mężczyzny, w ogóle do nagości ciała, które przecież jest świątynią Ducha Świętego! Ponieważ bardzo kochała męża, nie chciała się do tego przyznać. Jednocześnie z tą wizją, tym obrazem ciała mężczyzny miała skojarzone uczucia nienawiści, lęku, wstydu, winy i zapewne w te uczucia wszedł duch, który

zupełnie paraliżował ich współzycie. Modlitwa o uwolnienie mocą imienia Jezus usunęła tę przeszkodę. Znowu Jezus dał ze skarbca swoich zasług wspaniałą łaskę uwolnienia. W czasie modlitwy kapłan poprosił ją, żeby zamknęła oczy i wyobraziła sobie Chrystusa. Jednocześnie przyzywał Go, żeby jej się pokazał w uzdrawiającej dla niej postaci. Była przerażona, bo zobaczyła w swoim obrazie Jezusa z X stacji Drogi Krzyżowej! Czyli w takiej postaci, w jakiej najbardziej się bała zobaczyć nie tylko Jego! Jezus wszedł w to, czego najbardziej się bała. Takiego Jezusa znamy z X stacji Drogi Krzyżowej: **niesprawiedliwie obwinionego i zawstydzonego!!!** To nie jest tylko wyraz pobożności, że sobie pójdziemy w czasie Wielkiego Postu na nabożeństwo Drogi Krzyżowej, popatrzymy i pójdziemy dalej. To są skarby łaski. Patrząc na to, co jest wyrażone w czternastu odsłonach, możemy doznać wielkich uzdrowień! Ona była przerażona, myślała, że popełniła jakieś bluźnierstwo kojarząc obnażenie Chrystusa z tym wszystkim, czego bała się wspominać, ale usłyszała uspokajające słowa kapłana: „Nie bój się! Pan Jezus przyjął tę stację dziesiątą Drogi Krzyżowej właśnie dla ciebie, żebyś była dzisiaj uzdrowiona. Dlatego On dwa tysiące lat wcześniej zgodził się na to, żeby zdarto z Niego szaty. Przewidział, że będą tacy ludzie, którzy sobie nie będą mogli poradzić ze swoją seksualnością i będą ranić innych, i że będą tacy, którzy będą z tego powodu cierpieć, że będzie tak jak za dni Lota w Sodomie. I dlatego Jezus obronił ciebie, przyjmując na Siebie to, co ci uczyniono!” Wzięła z tego skarbca pełną garścią wiary i przyszło uzdrowienie. Oczywiście w takie przeżycia mogą ingerować złe duchy: atakując te same miejsca naszej osoby tym samym przeżyciem i paraliżując wspólne życie małżonków. Ten duch atakował ją wiele razy tak samo! Wszystko to doprowadziło do tego, że nawet normalne, pełne miłości zachowanie, jakim jest akt małżeński stał się nienormalnym

i paraliżującym przeżyciem. Podobnie jak ta dziewczyna, która mając 18-20 lat słyszała w domu tylko krzyk... – nawet radosne okrzyki wywoływały u niej strach i panikę. Właśnie takie obszary uczuciowe naszej osoby są napastowane i wiązane przez złe duchy.

Ostatnimi czasy tak wiele się mówi o bulimii albo anoreksji. Rzeczywiście to bardzo niepokojące zjawiska. Nie znam zapewne gruntownie istoty tych chorób, ale zauważyłem, że najczęściej osoby, które trafiały do mnie z tym problemem, miały bardzo uzależniających rodziców, wręcz nadopiekuńczych, nadtroskliwych, kontrolujących. Właściwie byli oni „bogami” kształtującymi dzieci na „swój” obraz. Wcale nierzadko rodzice anorektyków to ludzie z wyższym wykształceniem albo przynajmniej z wyższymi aspiracjami, ambicjami, tradycją, kulturą; ludzie, którzy sobie nie wyobrażają, że ich dziecko może ponieść porażkę, albo być gorsze od nich. Musi być zawsze lepsze! Rodzice, o których teraz powiem kilka słów, mocno działali we wspólnocie modlitewnej. Obydwoje byli ludźmi ogólnie szanowanymi, przez jakiś czas przewodniczyli całej grupie. W tym niestety kryła się zasadzka. Dobra opinia może zanedbato zobowiązywać, aby jej nigdy nie stracić, można zbyt dużo wymagać od siebie i od innych. Poza tym religia dla wielu ludzi jest eskapizmem – ucieczką przed zbyt nędną prawdą w świat ułudy, w świat idealnych wyobrażeń. Dlatego, żeby obudzić kogoś z idealnych projekcji, dochodzi w takich rodzinach do „przebudzenia” realnych faktów o człowieku i jego nędzy – dzieci stają się manifestacją ukrytych prawd rodziców, którzy unieśli się ponad ziemię i zaczęli oszukiwać się wymarzonymi o sobie mniemaniami – dodajmy – również religijnymi ułudami. Dzieci szaleją w demonicznych albo niemoralnych i bagnistych sferach życia, ponieważ rodzice „szaleją” w mistycyzujących i wypuryfikowanych z grzesznej prawdy obszarach

ducha. Poza tym ludzie boją się, że zawiodą księdza, przyjaciół, rodziców, wspólnotę i wreszcie swoje ideały i wszystko przestaje być miłością, jest tylko lękiem; przestaje być religią, jest tylko nerwicą. Najwięcej zasadzek złego ducha w drodze do Boga ukrywa się tam, gdzie człowiek najmniej się ich spodziewa. Ojciec tej dziewczyny zajmował wysokie stanowisko w pewnej instytucji artystycznej, natomiast matka była pracownikiem naukowym w pewnej polskiej uczelni. Od pewnego czasu ich córka chorowała na bulimię, nie chciała się modlić, zamykała się w pokoju ze słuchawkami na uszach, zdarzyło się jej palić „trawkę”, a nawet ukradkiem upijała się wiele razy. Rodzice szantażowali ją stawiając jej tak wysokie standardy moralne i duchowe, że nawet im dorosłym nie byłoby łatwo je spełnić – choć udało się im udawać nieskałanych. W dziecku rodził się bunt. Rodzice byli „bogami” – sami idealni i tego samego wymagający od dziewczyny, ale za to stracili kontakt z prawdą. Jest przecież bardzo wyraźnym drukiem w Biblii napisane: *Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy* (1 J 1,8).

W imię dobra dziecka i miłości do dziecka z dnia na dzień przymuszali je do zachowań i postaw, które im się jedynie podobały – rozpoczęli dzieło „puryfikacji” z grzesznej prawdy. Owszem, również we wczesnym dzieciństwie zabrakło zwykłych gestów czułości, przytuleń, bajek i całusów na dobranoc, było zaś sprawdzanie higieny, codzienna nauka układania we właściwym miejscu rzeczy i ubrań, szybkie nauczanie czytania, żeby już w przedszkolu wyprzedzić inne dzieci, które tylko koślawo kreśliły kółka i krzyżyki, gdy córka już układała własne wiersze. Sumienie zostało ukształtowane tylko w jednym kierunku – w relacji do człowieka, do rodzica; grzechem było to, co nie podobało się rodzicom. Czwarte przykazanie stało się pierwszym, pierwsze... czwartym. Lęk przed niezadowo-

leniem, a jednocześnie pragnienie uwolnienia się z ich pęt tak kolidowały ze sobą, że dla dziecka życie stało się nie do wytrzymania. Nie mogło bowiem zgodzić się na obraz „idealnego” dziecka proponowany przez rodziców, a z drugiej strony, „bycie sobą”, czyli bycie nieudolnym i niedojrzałym, skazywało je na ogromne wyrzuty sumienia, na poczucie krzywdzenia rodziców, zawiedzenia ich. Te dwie siły rozrywały serce dziewczyny aż do pokus samobójczych. Jedynym zachowaniem, które dawało jej poczucie wolności, było odmawianie sobie jedzenia – w tym miejscu rodzice byli w szachu. W tej strefie rodzice czuli lęk i czuli się winni. To „niejedzenie” pozwalało dziecku mieć skrawek wolności i szantażując triumfować nad „boskimi” rodzicami. Niejedzenie to rodzaj podkreślenia niezależności, próba odzyskania kontroli nad własnym życiem. Próby samobójcze również miały ten sam cel – udowodnić rodzicom, że jedynie ona decyduje o swoim życiu! Cóż mieli zrobić? W ich odbiorze dziecko było zbuntowane i najlepiej było pogrozić Bogiem i karami, jak wyprostowanym palcem albo pasem. Niektórym rodzicom myli się szczucie psem z napędzaniem Boga na swe dzieci! Posługiwanie się Bogiem tylko po to, by dziecko było takie jak chcemy, jest aktem przeciwnym pierwszemu i drugiemu przykazaniu. Bo cóż to jest „Nie wzywaj Pana Boga na darmo”? Czy nie oznacza to, że jeśli ktoś posługuje się Imieniem Boga dla osiągnięcia swych osobistych celów albo żeby wymusić na drugim człowieku określone postawy, straszy Bogiem swoje dziecko, to łamie to przykazanie? Ależ oczywiście, stąd właśnie w tych przykazaniach jest zawarte przekleństwo (zob. Pwt 28; Wj 20, 1-8), które dosłownie sprawdza się na oczach rodziców widzących swoje dzieci, które odbierają sobie życie, biorą narkotyki, upijają się, chodzą opętane, mają upodobania satanistyczne lub marzą o śmierci. Za rączkę są prowadzane przez mamę i tatę po psychologach i psychiatrach,

jednocześnie są w dalszym ciągu straszone, sprawdzane, penetrowane, zmuszane, obciążone poczuciem winy, są „częściami” życia rodziców, ale nie żyją swoim życiem. Nigdy nie są sobą, bo ciągle muszą udawać przed rodzicami kogoś, kto na kilka godzin uspokoi ich podejrzliwość, którą nazywają „miłością”. Kara za przekroczenie pierwszego i drugiego przykazania jest wtedy straszna – dzieci zamierają na oczach rodziców, którzy modlą się do Boga, jednocześnie tym samym Bogiem manipulując, aby ich dziecko było „idealnym” robotem żyjącym tylko po to, by przynosić codzienną satysfakcję rodzicom.

Jest w Dziejach Apostolskich taka historia o chłopaku, który miał na imię Eutyches. Jego imię znaczy „dobry los”. Zdarza się coraz częściej, że rodzice czynią wszystko, co tylko mogą, żeby ich dziecko miało los najlepszy, żeby było najszczęśliwsze, pozbawione problemów, kłopotów, cierpień, porażek, chorób... Wymuszają, zmuszają, szantażują, śledzą, podejrzewają, rozkazują, błagają, aby doprowadzić dziecko do tego, by było spełnieniem ich najwyższych aspiracji i marzeń. Kiedy Paweł przybył do Troady był tak pełen najlepszych chęci, że całą noc głosił Ewangelię – wszyscy go słuchali, ale prawdę mówiąc, przypominało to „karmienie gęsi” – chciał im wszystko na raz opowiedzieć. Od razu chciał uczynić z nich dojrzałych chrześcijan. Gdzieś koło północy, z okna, z trzeciego piętra spadł chłopiec – Eutyches, ponieważ zasnął w czasie głoszenia. Paweł szybko podbiegł do ciała leżącego na kamiennej posadzce i przytulił je. Eutyches ożył. Ale ten przypadek jest dla mnie symbolem stawiania komuś zbyt wysokich, perfekcyjnych wymagań – trzecie piętro! Niektórzy rodzice, przełożeni, wychowawcy, nawet przedszkolanki chodzące z miną profesorek, chcieliby, żeby ich dzieci od razu zajęli najwyższe lokaty – od razu na „trzecie piętro”, omijając oczywiście pierwsze i drugie albo nawet parter. A to takie zdrowe, kiedy czasem

się kogoś sprowadzi „do parteru”! Dlatego ich dzieci muszą być najlepsze, najinteligentniejsze, muszą mieć najlepsze oceny, najładniej być ubrane, najzgrabniejsze, wszechstronne, błyskotliwe, idealne, bez skazy, niepokalanie poczęte, bezgrzeszne, nieomyłne... Właśnie to jest takie „trzecie piętro” – dzień w dzień ciągle powracają przykazania rodzicielskie jak sfera erynii, które wciskają się w uszy i powodują narastające poczucie winy i pragnienie uwolnienia! Wcale nierzadko w domu zamiast ciepła rodzinnego są tylko uwagi, wymagania i konflikty między rodzicami. A „trzecie piętro” to po prostu nierealne cele – dziecko czuje, że nie jest w stanie sprostać żądaniom rodziców, czuje się bezwartościowe w ich oczach i jednocześnie czuje bunt na żądania, które są nierealne! Każdy wie, że anorektycy i ci, którzy cierpią na bulimię pochodzą ze środowisk, gdzie są stawiane zbyt duże wymagania – wręcz wymagania „boskości”. Dotyczy to również kultury, która tylko szczupłym paniom i panom daje prawo do reklamowanego uśmiechu. Wtedy przychodzi noc i upadek. Dziecko nie wytrzymuje „windowania” go w górę i spada, łamiąc sobie kark. Trzeba je wtedy przytulić. Nie pamiętam, żeby Paweł po tym, co wydarzyło się w Troadzie, odważył się tak długo mówić... Może gdzieś coś przeczyłem, ale wydaje mi się, że był ostrożniejszy. To nieustanne „nadawanie”, nieustanne wyrażanie wymagań i ciągłego niezadowolenia z dziecka... myślę, że to może jedna ze współprzyczyn bulimicznych zachowań, ponieważ wielu rodziców myli stawianie wymagań z troską i miłością. Eutyches został wskrzeszony dopiero w objęciach Pawła, a spadł, gdy Paweł przez kilka godzin tylko mówił i mówił. Jezus wiele razy uzdrawiał bardziej przez delikatny gest miłości, niż przez głoszenie „kazań” złożonych z nakazów i zakazów. Zresztą wiemy dobrze, co myślał o 613 przykazaniach Tory i ich faryzejskiej interpretacji, która doprowadziła do nierozpoznanania Syna Bożego przez

naród, który Go oczekiwał. To nieustanne wracanie do tych samych sformułowań wcale nie musi być miłe Bogu, choć może być wypowiedziane z powołaniem się na Jego kary albo na Jego dobroć, albo już sam nie wiem, na co! Musisz być..., bo naprawdę Bóg cię ukarze; nie możesz nam tego uczynić, bo nas to doprowadzi do bólu, a Bóg nie będzie na to obojętny i na pewno pożałujesz; nie możesz tego nam zrobić i nie zdać tego egzaminu...; musisz być najlepsza; musisz pokazać, że jesteś najlepszy. Czasem wystarczy to, że wszyscy w rodzinie „są kimś”, wtedy dziecko nie ma prawa bytu, będąc „nikim”!

Kilka razy spotkałem się z tym, że rodzic, najczęściej ojciec, nakazywał dziecku wypisywać po 100 lub 200 razy pewne karcące formuły w zeszytach, jakby to były przykazania. Na przykład poznałem kobietę, która mając już prawie 50 lat jeszcze przetrzymywała u siebie w domu zeszyt z nakazami ojca, który trzymając cuchnący tytoniem palec przy nosie przerażonej dziewczynki surowym, majestatycznym tonem zwracał się do niej po jakimś przewinieniu (najczęściej złej ocenie w szkole): „Pisz sto razy smarkaczu: «Słowa ojca są święte, nie mogę ich nigdy przekroczyć, nie mogę być powodem smutku ojca!»”. Może nie pamiętam dokładnie tej formuły, ale to było coś w tym stylu. Rzeczywiście po kilkudziesięciu takich „objawieniach” zeszytowych, dziecko nauczyło się, że musi wszystkich zadawałać i nie wolno mu nikogo smucić i zawieść. Takie założenie życiowe doprowadziło do poważnej nerwicy, schorzeń kręgosłupowych, lęków i poważnych grzechów przeciwko szóstemu przykazaniu, no, bo przecież nie odmawia się komuś, komu sprawiłoby się przykrość... szczególnie mężczyźnie. Opowiadała mi z płaczem, że jeden z jej kochanków, kazał się jej modlić do jego genitaliów i to się naprawdę stało. Była zakodowana do posłuszeństwa mężczyźnie – zeszyt z przykazaniami, wypisanymi jak na tablicach kamiennych Mojżesza,

leżał w szufladzie razem z albumami fotografii rodzinnych. Po tym wydarzeniu jednak odczuła tak duży niepokój, że powróciła do Boga!

Inny przykład: mężczyzna w ciągu kilku zaledwie lat próbował nawiązać jakieś bliższe relacje z kobietami – po prostu szukał żony. Ale za każdym razem dochodziło do tego samego schematu. Pierwsza kandydatka po trzech miesiącach poznała innego mężczyznę i ukrywała to przed nim przez jakieś pół roku. Spotykała się z nim przed kościołem. W końcu ktoś doniósł temu mężczyźnie, w jaki sposób traktuje go narzeczona i gdzie się spotyka z rywalem. Poszedł pod kościół w dniu, w którym zadzwoniła do niego mówiąc, że nie może przyjść na spotkanie, bo ma coś ważnego do załatwienia. Zobaczył ją z tym mężczyzną przy kościele. Doszło do rozerwania związku. Kiedy następna jego sympatia pewnego dnia oświadczyła, że do kościoła, na Msze św., chodzi z kolegą ze szkoły, zrobił jej taką awanturę pełną zazdrosnych wyrzutów i podejrzeń, że przyjaźń się skończyła. Nie pamiętam, jakie okoliczności powodowały, że następne relacje rozrywały się w jego życiu, ale zawsze miało to związek z kościołem. W końcu przestał sam chodzić do kościoła. Zamknął się w sobie i zwątpił w to, że w ogóle może sobie ułożyć życie. Podobny schemat działania złego ducha jest uwidoczniony na kartach Biblii, w księdze Tobiasza, tam, gdzie jest mowa o demonie Asmodeuszu, który zniszczył kolejnych siedem relacji Sary. Wszyscy mężczyźni w tych samych okolicznościach umierali. Sara więc była przekonana, że nigdy już nie będzie miała szczęśliwego życia i próbowała je sobie odebrać. Powtarzające się nieszczęścia mogą nas bardzo „pochylić” życiowo i możemy dopatrywać się w nich ofensywy złego ducha, któremu zależy na wmówieniu nam, że nie jest możliwe wyjście z zaklętego kręgu i jedynym rozwiązaniem jest „skończyć ze sobą”. Ale może być i tak, że

zło wprost atakuje nas najpierw pokusą, później grzechem, wreszcie wmawia nam, że przecież nic się nie stało i powtarzamy grzech, w końcu już jest to pewien *modus vivendi*, oswajamy się z nim, pomniejszamy jego wagę tak, że grzech, który stał się nałogiem traktujemy jak konieczność fizjologiczną, bez której mielibyśmy problemy z pęcherzem czy sercem albo jeszcze z innymi organami ciała. Zawsze jednak główny atak jest w tym samym miejscu, w tej samej strefie, gdzie już mu się raz... i nie raz udało. Najczęściej, kiedy mówmy o nałogu, domyślamy się, że chodzi o samogwałt, ale tym razem powiem o człowieku, którego zło niszczyło w zupełnie innym miejscu. Był kimś, kto nie potrafił się powstrzymać przed upokarzaniem i niszczeniem tych, którzy byli dumni i pewni siebie. Gdy tylko spotkał kogoś, kto był zbyt pewny siebie, zadowolony, dumny, wykształcony, wybitny, podziwiany, angażował wszystkie siły, żeby doprowadzić kogoś takiego do ruiny, smutku, załamania, upokorzenia. We wszystkich innych sferach jego życia wszystko funkcjonowało normalnie, ale jak tylko spotkał pyszałka, miazdzył go podstępnie przez zawile spiski i obmowy, oszczerstwa, oskarżenia. Po jakimś czasie zorientował się, że jest to dla niego jakąś obsesyjną koniecznością, nie tylko związaną z przeżyтыми upokorzeniami z dzieciństwa, kiedy to jego ojciec wyśmiewał się z jego słabej konstrukcji fizycznej, słabych wyników w nauce, słabości charakteru. Wskutek nieustannych poniżeń, jakie spotykały go od ojca, wyzwisk i wyśmiewania, zrodził się w jego sercu bunt i pragnienie udowodnienia sobie i światu, że potrafi być „góram”, że wszyscy inni są od niego słabsi i nędzniejsi. Przy tym nie miał duchowej pewności co do swej wartości, gdzieś w duszy bowiem wierzył w słowa ojca i bał się odkryć, że może to wszystko co ojciec o nim mówił, było prawdą. Sądzę też, że w tych wszystkich mężczyznach, których karierę zniszczył, mścił się po prostu w zastępczy spo-

sób na ojcu. W jego bunt i złość na siebie i na ojca wdarł się jakiś duch, który zmuszał go do nieustannego triumfowania nad tymi, którzy wydawali się idealnymi „egzemplarzami” marzeń ojca o synu. Niszczył wrednie i podstępnie wszystkich, u których dopatrywał się cech pożądanых tak bardzo przez jego ojca. Ponieważ ojciec ciągle żądał od niego, by ten został wykształconym i wybitnym matematykiem, dostawało się przede wszystkim mężczyznom, którzy mieli jakikolwiek związek z tą dziedziną. W sumie duch mściwości wszedł przez nieprzebaczenie sobie, że nie jest takim, jakim ojciec chciał go widzieć, przy czym dopiero po nawróceniu odkrył, że życzenia ojca traktował jak przykazania samego Boga, choć jednocześnie odczuwał co do nich bunt. Kiedy z nim rozmawiałem, nie mogłem się nadziwić, jak tak wykształcony człowiek mógł przeoczyć przez wiele lat spętane na węzeł gordyjski uczucia złości i buntu, żalu i lęku, nie potrafiąc po kolejnych krzywdach, jakie uczynił innym mężczyznom, zobaczyć co naprawdę dzieje się w jego duszy. Odkryliśmy, że tylko dlatego nie mógł tego wszystkiego w sobie zobaczyć, ponieważ zatracił się w wiedzy, w czytaniu na kilogramy książek, w pazernej ciekawości nauki. Ciągle jednak jak bumerang wracała ta sama sytuacja – spotykał mężczyzn, naukowców, którzy szli lekko po stopniach naukowej kariery. Wtedy wstępował w niego demon – nie mógł już się powstrzymać, działał jak android dopóki nie złamał rywala. Czuł wtedy piekielną satysfakcję, która jednak zakwaszała jego duszę smutkiem. Dotąd bowiem coś do nas wraca, dopóki tego gruntownie nie rozwiążemy, u korzenia.

Jan Chrzciciel powiedział o potrzebie nawrócenia wypowiadając słowa: „Już siekiera u korzenia jest przyłożona”. Nie powiedział: „...u gałęzi” albo „...u owocu” albo „...u pnia”, tylko „...u korzenia”, czyli trzeba odcinać się od spętanych w nas duchowych więzów u przyczyn, sięgając najgłębiej. Zwykle

rozwiązujemy swoje związania bardzo powierzchownie i dlatego one wracają z jeszcze większą furją!

Jakiś czas temu przyszła do mnie młoda kobieta, która powiedziała o sobie, że jest opętana. Nie każdy, kto tak mówi, rzeczywiście jest opętany. Dlatego rozmawiałem z nią i już po kilkunastu minutach powiedziałem jej, żeby wypowiedziała się z całego życia, bo widocznie jest dręczona przez zło, ale na pewno nie jest opętana. Kiedy już zbierała się do wyjścia, poprosiłem ją, żeby się ze mną pomodliła. Rozpocząłem od słów: „Święty Michale Archaniele, broń nas w walce...” i już więcej słów nie potrafiła spokojnie słuchać. Chwyciła stół, który był w rozmównicy i cisnęła nim w sufit, jakby był nie z ciężkiego drzewa tylko z papieru, wśród ogromnego krzyku, jaki wydobywał się z jej ust, padła zemdlna na podłogę i jej ciało ciężko oddychało, jakby potrącone niewidzialną siłą. Skończyłem modlitwę i wtedy sam zobaczyłem, że jej życie zostało zagrożone przez demona. Okazało się, że w przeszłości ukryła przy spowiedzi pewien grzech. Celowe niewyznawanie grzechów jest świętokradztwem i naraża człowieka na wielkie niebezpieczeństwa duchowe. Za każdym razem, kiedy ta osoba przychodziła do spowiedzi, mogła wyznać wszystkie grzechy, tylko nie ten, który zataiła. Gdy już dochodziła do wyznawania przez wiele lat wcześniej ukrywanego grzechu, wydobywał się z niej przeraźliwy krzyk, a ciało było wstrząsane konwulsjami. Ten rodzaj złego ducha był dla niej ogromną pokutą, gdyż bardzo pragnęła się wypowiedzieć z tego grzechu i nie mogła. Sytuacja się odwróciła, gdyż wcześniej, mogła się wypowiedzieć, ale ukrywała grzech. Świętokradztwo, ukryte cudzołóstwo, magia, wizyty u bioenergoterapeuty, wróżenie, wywoływanie duchów, aborcja, pornografia i jeszcze wiele innych rzeczywistości może człowieka otworzyć na działanie złych mocy w bardzo niebezpieczny sposób. Zło atakuje nie tylko przez nasz osobisty

grzech, ale również przez grzech innych osób. Jest więc i taka możliwość, że ktoś bez własnej winy, np. w dzieciństwie albo w młodości został zaatakowany przez zło, przez grzech innej osoby i siły ciemności to wykorzystały aby zamknąć go w sobie, związać, pochylić życiowo. Taki atak złych mocy doprowadza do negatywnego, nieprawidłowego myślenia, nieprawidłowej oceny sytuacji lub do przekonania, że już nic dobrego człowieka w życiu nie może spotkać. Wreszcie – co może najważniejsze – nasza urażona duma nie może się zgodzić i przebaczyć tego, co się wydarzyło. Na skutek przeżytych przykrości, zranień, człowiek zamyka się w sobie. Może dojść do takich zniewoleń i do osaczenia, bo mamy również świat duchów. Oczywiście te objawy nie muszą być od razu dowodami na atak złych duchów, nie jest im tak łatwo dotrzeć do człowieka.

Człowiek może być atakowany nie tylko przez pokusy, którymi dochodzi do grzechu i w konsekwencji do więzów nałogu, ale także przez zranienie, przez czyjś grzech i to też wiąże człowieka podobnymi pętami ciemności. Taka ofensywa mrocznych potęg może narzucić człowiekowi pochylenie, zniewolenie czy związanie. Czyjś grzech może tak silnie oddziaływać na człowieka, że pewne sfery życia: uczucia, pamięć, wyobraźnię, nasze władze psychiczne lub duchowe może zupełnie osaczyć, zniewolić, pochylić, skrzywić, sparaliżować..., tak jak we fragmencie o tej kobiecie. Człowiek w odruchu obronnym po kilku takich samych raniących atakach może dać się związać więzami lękowymi, boi się takich tematów, unika wszystkiego, co kojarzy się z tym, co go boleśnie skrzywiło. Kiedy zranienie nie uległo zablężeniu, uzdrowieniu czy przebaczeniu, jego skutki mogą powodować, że w uczucia lęku może przedostać się zły duch i jeszcze bardziej człowieka szantażuje, dręczy, nastraja do złości i żeruje na jego uczuciach jak pasożyt. Tratuje osobowość

człowieka, wgniatając w przygnębienie, zniewala ją i może doprowadzić do daleko posuniętego zamknięcia się w sobie.

Nie zawsze jest tak, że bolesne skaleczenia losu otwierają przystęp złym duchom, ale na pewno potrzebna jest w tym wypadku modlitwa o uzdrowienie. Ale bywa tak, że przez szczelinę zranienia przedostają się złe moce, tak jak te hieny, które idą za zranionym dzikim osłem pustynnym, by go wreszcie dopaść i pożreć.¹ I taki „osiółek” zraniony może się konwulsyjnie i panicznie zachowywać. Wyraźnie odstaje od środowiska, bo się broni. Takie osoby mogą mieć niekontrolowane napady agresji, konwulsyjne gesty, narzucające się obsesyjne wyobrażenia nawet bluźniercze. Kto wtedy może pomóc? Wtedy mamy Jezusa... Wtedy jest łaska, jest dar rozeznania, jest modlitwa o przebaczenie albo o uzdrowienie, nawet o uwolnienie i przede wszystkim powrót do rąk Jezusa i do wspólnoty.

Zobacz, jak Jezus uzdrowił tę kobietę. Szedł, zauważył ją, wyciągnął na środek świątyni, położył rękę na jej głowie (czyli przejął jej życie w swoje ręce), ona wyprostowała się i teraz *Chwaliła Boga!* Ale gdzie? Pośród wspólnoty. Nie wyciągnął jej poza synagogę, ale w tej synagodze ją uzdrowił. Ta konieczność wspólnoty, komunii z innymi jest tutaj bardzo podkreślona. O tej komunii z innymi jako warunku przyjęcia odpustu i uzdrowienia mówi również Papież: „Modlić się o uzyskanie odpustu znaczy włączyć się w tę duchową komunie, a tym samym otworzyć się całkowicie na innych. Także bowiem w sferze duchowej nikt nie żyje tylko dla siebie. Chwalebna troska o zbawienie własnej duszy zostaje oczyszczona z bojaźni i egoizmu dopiero wówczas, gdy staje się również troską o zbawienie innych. Jest to rzeczywistość świętych obcowania,

¹ Syr 13,19: *Dziki osioł na pustyni jest żerem dla lwów, a biedni są łupem dla bogatego.*

tajemnica «rzeczywistości zastępstwa» (*vicarietas*), modlitwy jako drogi do jedności z Chrystusem i z Jego Świętymi. On przyjmuje nas do siebie, abyśmy razem z Nim tkali białą szatę nowej ludzkości, szatę z lśniącego bisioru, w którą odziana jest Oblubienica Chrystusa” (*Incarnationis Misterium*, s. 9-10).

Zajmijmy się jeszcze przez chwilę tym rodzajem ataku, kiedy jesteśmy atakowani w zwykły sposób: **pokusa, grzech, nałóg**. To też może doprowadzić do pewnych „pochyleń” w naszym życiu i na pewno oddalić nas od Boga i innych. Grzech jest nie tylko utratą przyjaźni z Bogiem, ale też z resztą świata, nie mówiąc już o tym, że sam dla siebie człowiek staje się wrogiem. Mówiłem już, że jest charakterystyczne dla złego ducha, że lubi nas atakować tymi samymi pokusami albo w ten sam sposób, tymi samymi zranieniami. Dlaczego? Dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze: on chce wytresować człowieka, doprowadzić do mechanicznych zachowań, osłabić jego wolę; tak, żeby człowiek miał łatwość grzeszenia albo łatwość zniewalania się czymś. Możemy powiedzieć, że to rodzaj pewnej „tresury”, czyli wdrożenie w pewien sposób zachowania. Odczuwa się wtedy nawet potrzebę powrotu do pewnych zachowań grzesznych choćby po wielu latach – bo jest to tresura. Człowiek ma wtedy nieodpartą potrzebę doznawania znów jakiegoś bólu i jednocześnie przyjemności. Kiedy jest ciągle atakowanym tymi samymi grzechami dochodzi u niego właśnie do takich skutków: wyobraża sobie, że już bez tego grzechu nie może żyć, ma potrzebę doznawania przyjemności w tym grzechu i powrotu do niego, dlatego ma łatwość grzeszenia. Następuje osłabienie woli. A z drugiej strony, złe duchy atakują nas tymi samymi pokusami, ponieważ chcą odwrócić naszą uwagę od innych grzechów i innych zagrożeń, a także oddalić nas od Boga i wspólnoty z ludźmi. W sumie doprowadzają nas do tego, że my czcimy grzech, bo grzech staje się dla nas

najważniejszy, staje w centrum naszego życia, staje się bogiem – wszystko inne już się wtedy nie liczy i nikt się już nie liczy! Przeklinamy go, ale czcimy, bo to jest najważniejsze, to jest jedyne... Właśnie dlatego demony ponawiają ataki w tym samym, osłabionym miejscu naszego życia duchowego. Następuje wtedy zaślepienie umysłu, *caecitas mentis*. Człowiek zupełnie traci orientację w życiu. Tylko to jedno się liczy: lęk przed tym grzechem i potrzeba jego spełnienia – w jego perspektywie życiowej wszystko inne traci sens i zamazuje się kształt wszystkich innych rzeczywistości! Zaniedbuje zupełnie rozwój w innych dziedzinach życia. Pojawiają się więc więzy. Spowiedź jest wyzwoleniem z takiego grzechu, odpuszczeniem go, darowaniem winy, ale czy koniecznie uwalnia od więzów grzechu, od kary, od konsekwencji grzechu? Czy alkoholik, który raz w życiu poszedł do spowiedzi, po spowiedzi jest wolny od nałogu picia alkoholu? Czy jest wolny od nałogu? On tylko ma odpuszczony grzech, natomiast uwolnienie może przyjść przez to, że on pragnie nawrócenia – konsekwencji odpustu. I to się musi dokonać w jakiejś wspólnotie w Kościele, który jest wspólnotą, a nie rodzajem teatru, w którym są widzowie i aktor konsekrowany, który tylko odczytuje modlitwy, ale myślami jest już przed telewizorem. Ktoś spętany alkoholem będzie wolny od jakiegokolwiek skłonności do alkoholu, jeśli zacznie się w nim proces nawrócenia. Musi rozpocząć proces wychodzenia z tego. Od nałogu może uwolnić człowieka łaska Jezusa, rzadko w jednorazowej formie wyznania i przyjęcia przebaczenia, lecz tu potrzeba łaski w formie procesu, długotrwałego „odginięcia” wykrzywionej postawy ludzkiej. I tu także jest potrzeba odpustu zupełnego, czyli takiej łaski, która by rozpoczęła ten proces. Odpust zupełny zostanie w pełni przyjęty i wykorzystany, gdy po spowiedzi i zerwaniu więzów zmieniamy Pana naszego życia i styl życia. I mówimy: „Teraz Ty jesteś moim Pa-

nem”. Co to za przykazanie? Pierwsze! Widzisz, cały czas chodzi o to jedno. A więc nie wystarczy odmówienie kilku modlitw i nawiedzenie jakiegoś sanktuarium, czy spełnienie jakiegoś dzieła miłosierdzia. Trzeba stać się człowiekiem modlitwy, czyli rozpocząć proces wchodzenia w Boga. Bo w sercu świadczącym miłosierdzie innym odpust zawsze się może być uwolnieniem, jeśli przyjmujemy go jako początek nawrócenia, a nie jako jednorazową pożyczkę. Taki proces może przebiegać bezpiecznie tylko we wspólnocie, która jest Kościołem Chrystusa! Nie tylko uznanie Jezusa za Boga, ale i długotrwały proces „odchylania” naszego pochylenia jest tu konieczny. Spowiedź tylko rozpoczyna takie dzieło, ale nigdy nie możemy poprzestać na przekonaniu, że wystarczy raz się z grzechów wypowiadać. Nie wystarczy wykąpać się raz na rok, bo za kilka dni trzeba zabieg higieniczny powtórzyć. Wyobrażam sobie naszego Anioła, który po miesiącu od spowiedzi zbliża się do nas, trzymając dwoma palcami nos, by nie ulec wstrząsowi, jaki można przeżyć z powodu zaduchu i nieświeżości naszej duszy.

Opowiem jeszcze taką historię, która będzie alegorią, przypowieścią do tego, o czym mówiliśmy. Wyobraź sobie **cyrk**. Cyrkowy treser miał 10 osłów. Wiele lat przyuczał je do pewnych sztuczek – do 10 różnych sztuczek. Wśród nich była i taka, że na okrzyk „hossa!” osiołki stawały na przednich nogach, podnosiły zadki do góry, kopytkami rzucały w powietrzu, rżały, strzygły uszami..., były posłuszne na ten okrzyk i wyczyniały różne przedziwne ruchy całym ciałem. Żeby tresura dała efekt, treser oczywiście karciał te osły, bił i ranił. A one, bojąc się bólu, zachowywały się dokładnie tak, jak chciał treser. Treser krzyknął „hossa!” i osiołki w napięciu tańczyły. Ich ruchy były już mechaniczne, rżały nerwowo i na koniec wszystkie kręciły się wokół siebie. O to chodziło treserowi. Osły bardzo lubiły tę ostatnią zabawę, bo ona zwiastowała, że już niedługo

będzie koniec numeru i one wszystkie zejną wtedy z areny. Osły lubią **kręcić się wokół siebie** w ogóle, z natury. Ale treser nauczył je czynić to w taki sposób, że wyglądało to na bardzo piękny balet, wywoływało gromki aplauz publiczności wyrażony oczywiście oklaskami i treser przed każdym przedstawieniem ćwiczył to z osłami wielokrotnie, żeby żaden się nie pomylił. A jeśli się opierały, mocno je kaleczył. Bojąc się kolejnych zranień, osły zawsze posłusznie zachowywały się na arenie cyrkowej. Po przedstawieniu, pochylone, wracały do stajni i tam wiązało się je przy żłobie. Pewnego dnia jeden z osłów został wykupiony, no, może inaczej – **odkupiony** – z cyrku przez jakiegoś księdza, który zamierzał go wykorzystać na procesji w Niedzielę Palmową. Kiedy już zorganizowano procesję, osiołek dźwigał na sobie przebranego za Jezusa miejscowego organistę (bo jako jedyny w tej parafii nosił brodę) i był bardzo zadowolony, strzygł uszami i spokojnie sobie stąpał z kopytka na kopytka. Dzieci były zadowolone, kobiety, mężczyźni, wszyscy klaskali i w końcu z tej radości – i księdza proboszcza i wszystkich, ludzie zaczęli wołać „Hosanna!”. Osioł nagle stanął jak wryty, rzucił nogami w górę, zaczął rzeć... Organista wystrzelił przez jego głowę i wylądował niestety gdzieś tam na bruku z wielkim śliwkowym guzem, takim, że własnymi oczami go widział. Wszyscy byli przerażeni tym co się stało! Jak taki pobożny osiołek, na skutek jednego okrzyku mógł dokonać takiego wywrotu? Jeden bodziec i nastąpił powrót do starych mechanizmów... Właśnie! Na szczęście ksiądz proboszcz nie zbił osiołka, tylko postanowił oduczyć go tych odruchów, ale musiał zdecydować się na jeszcze jedną kilkuletnią tresurę. Tresurę zmienia się tresurą, czymś innym się nie da. Nie wystarczy jedynie wykupić osiołka, musi być jeszcze jedna tresura – jakiś rodzaj karcenia, który wyprostuje ludzkiego ducha, a nawet i ciało. Dopiero wtedy osiołek może się zmienić naprawdę. No

i tak się stało, Ksiądz oddał osiołka do innego tresera, który też miał dziwnym trafem 9 osiołków, więc była taka ośła wspólnota i te osiołki przeżywały sobie jeszcze jedną tresurę. Tym razem treser stosował inne metody. Osiołek po pewnym czasie na słowo „Hosanna!” szedł majestatycznym, dumnym krokiem, bardzo spokojnie, tak, że nie tylko organista, ale i ksiądz proboszcz mógłby na nim spokojnie zasiąść i bez problemu wjechać do kościoła jak do Jerozolimy... I tak się stało. Coś takiego dzieje się z człowiekiem, który był tresowany przez zło, tak jak ta kobieta w Ewangelii. Przez 18 lat była „na tresurze” u szatana, była pochylona przez lęki, przez jakieś zaniepokojenia, przez stany depresyjne, przez załamanie, może przez jakiś grzeszny nałóg. Czy może się w jeden dzień tak wszystko zmienić? W jeden dzień może się rozpocząć, ale potem, żeby nauczyć się chodzić wyprostowanym, może trzeba znowu 18 lat. Szatan ma swój „cyrk” i ten cyrk nazywa się „pokusa”. Tutaj wielu trafia w różne zniewolenia. Ale nawet, jeśli uda się wykupić jakiegoś „osiołka”, przez jakiegoś bożego człowieka, to taki „osiołek” potrafi wrócić do utartych mechanizmów nawet w najpobożniejszym momencie, w najświętszej chwili swego losu, w jednej chwili, na głos jednego szeptu pokusy, z powodu której odezwą się stare przyzwyczajenia. O tym mówi Jezus w 8 rozdziale Ewangelii św. Jana, w 34 i 36 wierszu mówiąc o grzechu: *Odpowiedział im Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu, a niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz Syn przebywa na zawsze. Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni.»* Tylko Jezus uwalnia! Jeśli Jezus Chrystus obdarza wolnością, to jest ona prawdziwa. Jemu potrzeba powiedzieć całym sobą, całym sercem: „Jezu Chryste, wierzę, że tylko Ty dajesz odkupienie, tylko Ty jesteś moją jedyną, prawdziwą szansą, wyciągam moją dłoń do Ciebie

i wiem, że moja prośba jest wyznaniem wiary w Ciebie, jako Boga!”. W takich słowach dokonuje się akt spełnienia pierwszego przykazania. „Panie, proszę Ciebie, uwolnij mnie – tylko Ty możesz tego dokonać, jestem zniewolony lękiem, złością, milczeniem, wycofaniem, żyję jak umarły, jak mechanizm, zupełnie nie panuję nad tym, co czynię. Każdy podszept pokusy wprowadza mnie w grzech, każdy uraz zamyka mnie na życie z innymi ludźmi, sam siebie nie rozumiem!”. Oczywiście, ta modlitwa musi mieć tę determinację i siłę, jaką możemy znaleźć w modlitwie Tobiasza albo Sary, kiedy dostrzegli, że ich życie jest nieustannie dręczone i wszystko im się rozsypuje (zob. Tb 2). Sara nie mogła żyć w małżeństwie, gdyż kolejni małżonkowie w noc poślubną umierali, Tobiasz był atakowany przez powtarzające się nieszczęścia. Gdy już siódma relacja „umarła” dla Sary, a Tobiasz oślepił, obydwójce zaczęli się modlić, ale ich modlitwa była taka, że Bóg wysłuchał ich w jedną godzinę. Obydwójce prosili o śmierć, ale dla nas jest to ważne, by modlitwa była dogłębna jak śmierć, jeśli ma przynieść nowe życie. Modlitwa musi być jak umieranie, by mogła przynieść nowe życie. Taki akt wiary wyrażony w modlitwie serca, w wołaniu z dna duszy ma wielką moc, choć wydaje się być krótkim i skromnym wezwaniem. To jest moment rozstrzygający, kiedy zdecydujesz się zawołać we wnętrzu albo nawet całym sobą: „Panie ratuj!”. W tym momencie rozpoczyna się w twoim życiu nowy etap – może to niestosowne słowo, ale nowa tresura, w której twoje życie poddaje się już nie pod bat szatana i jego głosu, ale pod różgę Baranka i natchnienia Ducha Świętego.

W Apokalipsie jest napisane o Jezusie Chrystusie, że będzie On paśł narody różgą żelazną. Uderzenie takiej różgi łamie twarde karki i wykoślawione dusze, źle zrosnięte, krnąbrne i zatwardziałe w złości i lęku. Takie złamanie nie jest jednak nieszczęściem, choć jest jakimś bólem. Karcenie Jezusa jest za-

wsze pełne duchowej radości wypływającej z przeżycia uwolnienia od siebie samego, a właściwie od swego skrzywienia duchowego. Różga się nie złamie, ale pod nią musi się złamać ludzka pycha. Karcenie jest wcale nierzadkim tematem biblijnym i najczęściej – chyba nie przypadkowo – jest o nim mowa w księgach mądrościowych (zob. Hb 5,17; Prz 3,12; Prz 13,1; Prz 15,10; Koh 7,5). Grzeszymy raz i od razu wpadamy w lapy tresera, czyli złego ducha. On sprawia, że grzechy się powtarzają raz, drugi, dziesiąty, jeszcze przy dwudziestym razie człowiekowi wydaje się, że to sporadyczne potknięcie, z którym niebawem sobie da radę. Ale gdy już jest ten „jubileuszowy”, setny upadek, to opór wobec grzechu słabnie, mamy też ograniczoną wizję rzeczywistości, może nawet już jesteśmy na progu piekła jest to już *consuetudo peccandi et defensio peccatorum*. Tak tworzą się więzy nałogu. Sami w ten cyrk wchodzimy, sami go tworzymy i czując bicz tresera, lękając się jego uderzeń, wykonujemy mechanicznie to, co nam zaproponuje. Tak zaczyna się nałóg alkoholowy, narkotykowy, nikotynowy, masturbacji, dewiacji seksualnych, nałóg obmawiania, zniewolenia pracą, nałóg chciwości, zazdrości, lenistwa, obżarstwa, bulimia, anoreksja, kłótność, choroba komputerowa, telewizyjna... Nie można później od tego się uwolnić, tak jak osioł nie może odebrać od złoju swego pyska. Nie potrafisz z tymi rzeczywistościami zerwać i nie wyobrażasz sobie bez nich życia! To już jest zniewolenie. Życie wydaje się nie do zniesienia bez tych rzeczy, a z powodu tych rzeczy nie możesz znieść życia! I pierwsze, co wtedy robimy – biegniemy do spowiedzi. Czynisz tak, bo myślisz, że spowiedź wszystko załatwi, ale jedna spowiedź niczego nie skończy, choć wszystko może rozpocząć. Teraz trzeba mieć „nałóg” spowiedzi – odważmy się powiedzieć więcej, „tresurę” częstych spowiedzi, bo tresurę grzechu trzeba wygonić tresurą spowiedzi.

Przeczytajmy fragment Ewangelii wg św. Łukasza, 17,1: *Zmierzając do Jerozolimy, przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei. Gdy wchodzili do pewnej wsi, wyszło naprzeciw niemu dziesięciu trędowatych (szli jak osiołki...) Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: «Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!»*

Zwrócenie się do Boga w Jezusie w prostych słowach było zwrotnym momentem – rzeczywiście zaczęło się uwolnienie i uzdrowienie. Mówię „uwolnienie”, bo nareszcie ujawnili swój trąd – byli też zniewoleni wstydem i lękiem przed ludźmi. Przez te słowa uznali w Jezusie Boga. W tym miejscu zatriumfowało pierwsze przykazanie. *Na ich widok rzekł do nich: «Idźcie, pokażcie się kapłanom». A gdy szli, zostali oczyszczeni.* Zwróć uwagę, jakie słowo zostało tutaj użyte: „oczyszczeni”. Oczyszczeni, bo byli trędowaci. Kiedy? *Kiedy szli*, a „iść” to znaczy „być w drodze”. Mamy więc do czynienia z **procesem** uwolnienia, a nie z nagłym uwolnieniem. Powiem inaczej: zwyczaj chodzenia do kapłanów doprowadził ich do oczyszczenia. Ukrywa się tu podpowiedź, skłaniająca nas do wiernych i częstych odwiedzin konfesjonału. Gdy szli, stopniowo trąd zanikał, odpadały zgniłe części ciała i okazywało się, że pod chorą tkanką jest zdrowa. Ale to był proces! *Wtedy jeden z nich widząc, że jest **uzdrowiony**...* Czy jest różnica między oczyszczeniem a uzdrowieniem? Jest! **Oczyszczenie to tylko darowanie winy, a uzdrowienie jest zupełnym nawróceniem.** Człowiek ten został uzdrowiony, a nie tylko oczyszczony. *Wrócił chwając Boga donośnym głosem.* On naprawdę sobie krzyknął – to było głośne, odważne wyznanie wiary w Boga w Jezusie i jednocześnie uwolnienie od więzów wstydu, lęku, zahamowań, wycofania. Zwróćmy uwagę, że ten fragment ukazuje trędowatych w ukryciu wsi, dopiero gdy Jezus wchodził do wsi, oni wyszli... Chciałoby się powiedzieć, ujawnili się. Aż do tej pory byli gdzieś ukryci, niewidoczni, zamknięci na uboczu wspólno-

ty! Ale tylko ten Samarytanin na cały głos oddał chwałę Bogu. Inni szli do kapłanów, ale nie byli tak otwarci, tak głośni, tak uwolnieni jak on! Tymczasem Samarytanin upadł na twarz, do Jego nóg i dziękował Mu. Być może mówił: „Panie, jestem uzdrowiony, ja Ci dziękuję, chwałę w Tobie Boga!”. W słowach Jezusa wyczuwamy pewne rozczarowanie Samarytanin umiał w pełni skorzystać z łaski, Judejczycy zachowali się jak pogaanie, chodziło im tylko o to, by pozbyć się problemu, a nie odzyskać Boga; chodziło im tylko o pokazanie się kapłanom, a nie Bogu. *Jezus zaś rzekł: «Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec?» Do niego zaś rzekł: «Wstań, idź, twoja wiara Cię uzdrowiła».* Tylko jeden zobaczył, że jest nie tylko oczyszczony, ale również uzdrowiony. Dziewięciu poszło pokazać się tylko kapłanom. Jeden wrócił – możemy śmiało nadużyć tego tekstu: jeden się w pełni nawrócił, ponieważ zmienił swoje życie – wrócił do Jezusa, nie zależało mu tylko, aby pokazać się od czystej strony kapłanom. W Jezusie zobaczył Arcykapłana. Nie chodziło mu o to, żeby się pokazać kapłanom, lecz o to, by oddać chwałę Jezusowi. Moim zdaniem ten tekst świetnie to ukazuje: ci, którzy zaczynają chodzić do spowiedzi z pewną „tresurą” i posiadają już pewną dyscyplinę duchową – powiedzmy mają stałego spowiednika albo korzystają z rozeznawania we wspólnocie, tak naprawdę nie chcą wrócić do Boga, do Jezusa, lecz tylko pragną pozbyć się problemu i pokazać innym, że są szczęśliwi. Co za egocentryczna pływaczka! Ale tacy jesteśmy w większości na początku życia chrześcijańskiego. Skoro wielu ludziom nie zależy na powrocie do Jezusa, tylko na ukazaniu się od czystej strony duchowej, czyli na pokazaniu się ludziom, to kto jest dla nich Bogiem? Zresztą, cóż im to dało? **Zostali oczyszczeni, ale nie zostali uzdrowieni.** Nie została uzdrowiona ich opcja

serca, która nie skłaniała się do Jezusa, tylko do ludzi. Wspólnota bez Jezusa, wspólnota, w której ludzie są ważniejsi niż Bóg, może dać tymczasowe oczyszczenie, ale nie integralne uzdrowienie. Pełne uzdrowienie, to w pierwszym rzędzie powrót do Jezusa, a dopiero później do wspólnoty – taki porządek uwolnienia jest wejściem w pierwsze przykazanie. Oddanie chwały Bogu zawsze w pełni uzdrowia.

To, co napisałem powyżej, jest pewnym tłem. Na nim wyraźniej możemy zobaczyć, co przywraca zdrowie – chwała oddawana Bogu! Ale nie dlatego chwalę Boga, żeby uzyskać zdrowie, ale jeśli chwalę Boga, mam zdrowie rozumiane jako pełnię radości z życia. Oczyszczenie, które otrzymali ci ludzie, możemy uzyskać w sakramencie pojednania. Kiedy zostaje mi darowany grzech, czuję się czysty, zadowolony, lekki, ale to przeżycie jest jedynie moim, jest dla mnie. Uzdrowienie jest czymś więcej, jest radością z odzyskania przyjaźni z Bogiem. Moja uwaga w tym wypadku nie skupia się na osobistym komforcie duchowym, lecz na pragnieniu uczynienia Boga szczęśliwym z tego powodu, że odzyskał swoje dziecko! W takim ujęciu nie ma już mowy o karze lub więzach. Tu dopiero Jezus jest Bogiem. Dziewięciu pokazało się kapłanom. Samarytanin został zobaczony przez Boga, on wrócił do Boga, by sprawić Mu wielką radość.

Tylko jeden wrócił do Jezusa, w pełni zrozumiał, na czym polega nawrócenie; że nie chodzi tylko o usatysfakcjonowanie duchowe samego siebie, lecz o uszczęśliwienie Boga własną obecnością!

Bóg nie jest „załatwiaczem” naszych problemów, to Ojciec, który potrzebuje być szczęśliwym z naszego szczęścia.

Zarówno pochylona kobieta, jak i Samarytanin odzyskali zdrowie, ponieważ ich pragnienia nie były skierowane jedynie na to, by poczuć się wreszcie wolnym, ale nade wszystkim

ko, by oddać chwałę Bogu, by podzielić się szczęściem z Bogiem. To prawda zasmucająca Serce Boga: nie jesteśmy przyzwyczajeni myśleć o Nim jak o Kimś, kto ma serce i też pragnie być kochanym i uszczęśliwianym!

Dlaczego trąd? Trąd jest nie tylko chorobą, ale też obrazem chorego życia, chorej duszy, która żyje w ohydzie i bólu, w zamknięciu, w pochyleniu, w izolacji, w dużym dystansie do innych. Niekoniecznie trzeba mieć wrzody, żeby być trędowatym. Pewna kobieta, około 40 lat cierpiała na pewien rodzaj zmian skórnych, które wyglądały na jakiś rodzaj zapalenia czy wyprysków alergicznych. Interwencje medyczne ciągle nie przynosiły skutków. Wstydziła się tego i kosmetycznie maskowała zaczerwienione miejsca na skórze. To zamaskowanie dało mi wiele do myślenia. Wydawało mi się, że jest w niej zupełnie coś innego zamaskowane. Pragnęła wyleczenia, ale żaden lekarz nie mógł jej pomóc. W czasie rozmowy wyszło na jaw, że żyła w konflikcie uczuciowym: czuła ogromną złość do matki, graniczącą z nienawiścią i jednocześnie karmiła się za to uczucie, definiując je jako grzech. Matka przez całe życie traktowała ją z dużą niesprawiedliwością, właściwie były to krzywdzące nakazy, okazywanie niezadowolenia, krytyka, niechęć do córki, nieustanne poprawianie. Matek, które mają swoje córki „na pilota” jest bardzo dużo na tym świecie. Również w Ewangeliach odnotowane są przypadki chorych córek, których jednak Jezus bezpośrednio nie uzdrawiał, tylko prowadził korekcyjne rozmowy z ich władczymi matkami. Dziecko czuło ogromny bunt na krzywdzące „dekalogi” matki, ale nie mogło sobie pozwolić na wyrażenie złości i oburzenia na nieustanne ataki, gdyż normy moralne zabraniały wyrażania złości do matki. We wnętrzu jej serca powstał konflikt: z jednej strony czuła pragnienie wybuchnięcia i wygarnięcia matce całej niesprawiedliwości, jakiej od niej doznawała, z drugiej tłumiała swoją złość

definiując ją jako grzech. Konflikt uczuć eksplodował do wnętrza – nastąpiła implozja – kosmetycznie i moralnie tłumiony wybuch wewnętrznej agresji. Jej skóra wyglądała tak, jakby pod nią nastąpiły wybuchy jakiejś potężnej siły. Dodatkowo, nie mając żadnej satysfakcji uczuciowej z życia, szukała spełnienia w powtarzających się uzależnieniach od mężczyzn, które przeżywała gwałtownie i namiętnie. Po każdej z takich historii, czuła się skalana, trędowata, splamiona. Pragnęła miłości i nienawidziła się za nią. Nie mam pojęcia, czy jej chorobowe objawy skóry miały jakiś związek z jej sprzecznymi uczuciami, które nieustannie wewnątrz niej się ścierały, ale doskonale ilustrowały jej przeżycia. Po pewnym czasie kobieta ta brała udział w seminarium charyzmatycznym i przerażona powiedziała mi, że już w pierwszych dniach tego zmagania rekolekcyjnego, zaczęła pierwszy raz w życiu wybuchać ogromną złością do matki. Doszło do kłótni, w czasie której usłyszała, że jest opętana. Ale to nie było opętanie, tylko uwolnienie z zależności i uzewnętrznienie dawno zaległych negatywnych uczuć. O wiele większym grzechem niż złość wobec matki, którą zaczęła wyrażać, było udawanie uległości i ukryty bunt. Jezus powiedział, że kto nie ma w nienawiści ojca i matki, nie jest godzien za Nim iść. Kto nie uzewnętrznii nienawiści, która w nim wewnętrznie eksploduje, kto nie potrafi żyć w prawdzie uczuciowej, nie może podążać za Jezusem. Nie jest miłością do rodziców udawanie miłości, natomiast może prowadzić do miłości autentycznej wyrażona, przewyciężona i wypowiedziana złość. To, że nie zgadzamy się z matką, nie znaczy, że jej nienawidzimy, podobnie jak stłumiony bunt nie jest miłością do rodzica. Przy takich napięciach uczuciowych nietrudno o jakiegokolwiek schorzenia, również takie, które uzewnętrzniają się na skórze. Nie brzmią mile słowa, które Jezus wypowiedział do Maryi, gdy przyszła z rodziną, by Go wywołać z grupy słucha-

jących ludzi: *Moją matką są ci, którzy słuchają Słowa Bożego*, co wcale nie znaczyło, że przestał Ją kochać, był po prostu prawdziwy w swoich uczuciach. Nie podobało się Mu, że rodzina próbowała narzucić swoją wolę, przeszkadzając w ten sposób w głoszeniu Królestwa (zob. Mt 12,48). Pokorna Maryja zrozumiała swojego Syna i Ewangelisti nie odnotowali ani jednego słowa oburzenia, czy pretensji ze strony Matki Zbawiciela – nie mówiąc już o szantażowaniu czy manipulowaniu uczuciami!

Wracając do sprawy kobiety cierpiącej na schorzenia skórne: Czy jest to możliwa interpretacja starożytnych zapisów z Księgi Kapłańskiej o trądzie? Czy jest to jedna z tysięcy możliwości interpretacyjnych tej natchnionej Księgi? Pozostawiam to egzegetom. Można się czuć trędowatym w środowisku, można się czuć jak „Trędowata” z powieści Heleny Mniszkówny... Jakiś rodzaj odtrącenia można przeżywać tak, jakby się było trędowatym i takie przekonanie o sobie, że jest się kimś gorszym niż inni, staje się po jakimś czasie zniewalającym pochylem istnienia. Musi się wtedy dokonać spotkanie z Bogiem w Jezusie – oddanie Mu chwały, żeby odeszło to, co sprawia, że jesteśmy wyizolowani od reszty świata i czujemy wstręt do siebie. W Biblii oddawanie chwały Bogu to nie tylko modlitwa wielbiąca, czyli uznająca w Bogu... Boga! Także wyznanie grzechów Biblia nazywa „oddaniem chwały Bogu”. Na przykład, kiedy Akan zgrzeszył świętokradztwem, Jozue chcąc doprowadzić go do wyznania grzechów, zwraca się do Niego słowami: *Oddaj chwałę Bogu!*

Rzekł, więc Jozue do Akana: «Synu mój, daj chwałę Panu, Bogu Izraela, złóż przed Nim wyznanie. Powiedz mi: Coś uczynił? Nic nie ukrywaj przede mną!» (Joz 7,19). Księgi Starego Testamentu (tu mam na myśli szczególnie Księgę Kapłańską) może niektórych bardzo dziwić, dlatego, że jest tam bardzo

dużo zapisów z pozoru niezrozumiałych. Ale nie jest prawdą, że Stary Testament nie ma dla nas takiego znaczenia jak Nowy Testament. Wszystko, co jest zapisane w Starym Testamencie, ma ogromne znaczenie dla naszej rzeczywistości – potrzeba tylko daru odczytania tego, co Bóg mówi przez doświadczenie starożytnych. Owszem, trzeba przeniknąć to Słowo, zobaczyć to, co jest między literami, usłyszeć, co jest w oddechu między Słowami wyczytywanymi z tych Pism.

Jeśli chodzi o trąd, to zapis dotyczący tej choroby zawarty w Księdze Kapłańskiej świetnie przedstawia sytuację człowieka, który jest odrzucony przez społeczeństwo – co może się z nim dziać, jak bardzo to odrzucenie może spowodować, że ktoś taki rzeczywiście uwierzy w nie jak w przykazanie i w końcu załamie się samym sobą. Cały 13-ty rozdział Księgi Kapłańskiej dotyczy trądu. Dzisiaj, w naszej szerokości geograficznej nie ma chorych na trąd, ale są trędowaci w innym znaczeniu – duchowym. Po prostu ktoś czuje się jak trędowaty w swojej rodzinie, jak trędowaty w swoim środowisku, jak trędowaty w swoim zakonie, w pracy i Biblia o tym mówi. Pokazuje również jak z tego wybrnąć. Tylko Jezus daje człowiekowi łaskę uwolnienia z najgorszego zamknięcia i pochylenia życiowego. Spróbujmy zobaczyć, co jest tam napisane o trądzie, i czy czasem nie przedstawia to sytuacji ludzi, którzy czują się wyizolowani: *Dalej powiedział Pan do Mojżesza i Aarona: « Jeżeli u kogoś na skórze ciała pojawi się nabrzmienie, lub wysypka, albo biała plama, która na skórze jego ciała jest oznaką trądu, to przyprowadzą go do kapłana Aarona albo do jednego z jego synów kapłanów. Kapłan obejrzy jego chore miejsce na skórze ciała.»* Są tu wymienione trzy cechy: **nabrzemie, wysypka lub biała plama**. Trzy cechy trądu. Wiersz 45 i 46 wskazuje kolejnych pięć cech kogoś chorego na trąd: *Trędowaty, który podlega tej chorobie będzie miał rozerwane szaty, włosy*

w *nieładzie, brodę zasłoniętą i będzie wołać: „Nieczysty, nieczysty”*. Przez cały czas trwania tej choroby będzie mieszkał w *odosobnieniu*... Mieszkać w **odosobnieniu** to być w izolacji, nie móc złapać kontaktu ze społeczeństwem – możemy odwrócić porządek tych słów, nie zmieniając ich istotnego znaczenia: każdy, kto się izoluje od wspólnoty, od społeczeństwa, kto czuje się gorszy, żyje w lęku i dlatego zamyka się na innych, staje się jak trędowaty. Co to znaczy, że trędowaty ma **nabrzmiale ciało**? Nabrzmienie, napuchnięcie, może nawet nadęcie to sugestia, którą można odczytać również jako obraz dumy. A duma nazbyt często ukrywa za nabrzmiętymi policzkami brak pogodzenia lub nieprzebaczenie. Co to znaczy, że ma **wysypkę**? Jak się zachowuje człowiek z wysypką? Drapie się i cały czas rozdrapuje swoje rany. Taki człowiek cały czas musi te swoje problemy boleśnie rozważać! To one są w centrum uwagi, a nie Jezus! Dlatego człowiek taki nigdy nie wyjdzie z problemów, bo ciągle go „swędzi” rozdrapywanie ran, więc ma bolesną przyjemność, która nie prowadzi do zagojenia, tylko do jeszcze większych samouszkodzeń. Leje się krew, odpada ciało kawałkami, a on dalej je rozdrapuje, dalej wraca do tego, co go boli i ciągle nie może sobie czegoś wydarować albo komuś przebaczyć, ciągle ma kompulsywną potrzebę odświeżania w sobie urazów i bolesnych wspomnień, ale bynajmniej nie po to, by wreszcie coś sobie lub komuś przebaczyć, lecz po to, by jeszcze bardziej się „nakręcić” na użalanie się nad sobą i powiększanie nienawiści do kogoś lub siebie. I tak drapie te problemy całe życie i cały jest rozdrapany. Ciągle w obiektywie jego skupienia jest tylko jego ból, jego konflikty, jego problemy, jego załamanie, to, że stale siebie nienawidzi, to, że mu się nic nie udaje, to, że ktoś go upokorzył i wyrzuca sobie jak mógł do tego dopuścić. To wszystko staje się powoli bóstwem, bo bogiem jest dla nas to, czemu poświęcamy najwięcej uwagi

i serca! Egocentryczna przyjemność, odczuwana z tego rozdrapywania starych ran, dałaby się ująć w słowach: „Ach, jak mi dobrze, gdy mi źle! Jak ja lubię się tak udręczyć, jak ja lubię rozpaczać!”.

I wtedy rzeczywiście Jezus nie jest w środku, On nie może dotrzeć do tego człowieka – do centrum jego uwagi. Ten rodzaj uzalania się nad sobą nie jest oczywiście skrucą albo miłosierdziem, lecz samoudręczeniem, uzalaniem i demonicznym egoizmem.

Co to znaczy „**biała plama**”? To jest nawet w swoim sformułowaniu coś bardzo sprzecznego. Jak może być biała plama? Jak może na moim paulińskim habicie być biała plama? Plama może być czarna, ciemna, jakaś brudna, ale biała, czysta plama? No właśnie! Jest taka tendencja w człowieku, żeby ciągle się wybielać, żeby się ciągle tłumaczyć, usprawiedliwiać, nie dostrzegać w sobie istoty winy. I lęk przed tym, że się będzie odebrany przez innych jako człowiek splamiony, powoduje, że człowiek ciągle czuje się zmuszony do coraz to nowych usprawiedliwień. Kto tu jest Bogiem? Inni! „Co inni powiedzą, kiedy odkryją, jaki jestem naprawdę? Zapewne mnie znienawidzą, odrzucą, odtrącają, potraktują jak trędowatego, dlatego muszę coś wymyślać, coś takiego, co wzbudzi w nich litość, współczucie, zrozumienie, może nawet podziw albo fascynację?”. „**Włosy w nieładzie**”. Każdy wie, co to za określenie „myśli nieuczesane” i chyba ten literacki idiom wcale nie jest odległy od tej wizji kogoś, kto ma rozczochrane włosy. Włosy rosną na głowie, ale w Biblii głowa nie była postrzegana jako źródło naszego myślenia. Kiedy Jezus mówi, że każdy włos na naszej głowie jest policzony ma na myśli to, że nawet to, co najmniejsze, co wydawać by się mogło dla nas bez znaczenia, dla Niego... ma znaczenie! Podejrzewam, że nie nadużyję tekstu, jeśli zinterpretuję ten nieład włosów jako życiowy

bałagan, brak harmonii, brak porządku, nieład, rozsypanie. Poza tym, włosy w Biblii – także na brodzie – to wyraz godności i czci. Ktoś o zwichrzonym zaroście nie budził szacunku. Zgolenie brody lub włosów na głowie było przejawem żaloby, bólu, rozpacz². Widok człowieka z rozwichrzonymi włosami oznaczał, że ma się przed sobą kogoś bardzo cierpiącego i pozbawionego godności. Są ludzie, którzy bardzo cierpią z tego powodu, bo ktoś im wmówił, że są „niczym” albo sami zdręczają się myślą, że nie są tacy jak inni, z którymi się chorobliwie porównują. Taki sposób myślenia nazwałbym „trędowatym”! **„Rozdarte szaty”**, czyli stan wewnętrznego rozdwojenia, rozdarcia, ciągłego konfliktu i sprzecznych pragnień. On ciągle coś tam rozdziera w sobie, ciągle walczy ze sobą.

Cechy, które może dość nieudolnie, ale próbowałem przybliżyć współczesnemu czytelnikowi, zapewne nie wydadzą się aż tak archaiczne – pokazują bowiem człowieka, który przede wszystkim celebrytuje – oddaje kult swojemu nieszczęściu. Takich ludzi jest dzisiaj wielu i wcale niemało było wówczas. Czy człowiek może mieć szansę, że wybrnie z tego, skoro sam czci swoje nieszczęście? Skoro najważniejsze w jego życiu jest to, że jest mu najtrudniej? Może bardzo chce pomocy, ale ponieważ jest skupiony na tym, że jego stan jest beznadziejny i ciągle rozdrapuje swoje rany, nie może z tego wybrnąć. Tu by się przydało, żeby Jezus komuś takiemu powiedział: „Skup się na Mnie, nie na sobie, nie na swoim bólu, tylko na Mojej łasce wyzwolenia z tego bólu. Uwierz w to, że Ja – Bóg, jestem w stanie wszystko zmienić w twoim życiu, jeśli Mnie uznasz za Boga, oddasz Mi chwałę i cześć, a nie będziesz ciągle ubolewał, że ty nie masz czci i nikt cię nie chwali!”

² Zob. Iz 15,2.

Co jest istotą każdego grzechu? Czy to, że Bóg nie jest Kimś najważniejszym? To bardzo chore podejście do życia, kiedy nasze nieszczęścia, nasze cierpiętnictwo, nasze niespełnione ambicje, urażone uczucia, urazy, bóle, ten cały wstręt, jaki otrzymaliśmy w życiu i jaki w sobie pieścimy, staje się..., bożkiem ważniejszym niż Bóg!

Tymczasem Bóg zadbał najlepiej o to, żeby nawet nasze zranienia, były oznaką przymierza z Nim, żeby nawet poniżenie nas wywyższało i nawet krzywda mogła być elewacją serca. Bo trzeba to jasno powiedzieć: każda krzywda jest tak naprawdę szansą na świętość. Krzywdę wymyślił szatan! Nie dało się jej usunąć ze świata, więc Bóg z krzywdy uczynił przymierze, z męczeństwa świętość, z pokory chwałę, z odrzucenia wybranie, a z ostatnich miejsc – pierwsze stolki w Niebie!

Bóg zostawił ludziom wielką władzę wolności i odpowiedzialności, ale jednocześnie zabezpieczył tych, którzy mogli być w życiu skrzywdzeni czyjąś nieodpowiedzialnością i nadużywaniem tej wolności. Zabezpieczył jeszcze większymi dobrodziejstwami i to zarówno dla Żydów, jak i dla chrześcijan. Znakiem przymierza i przyjaźni z Bogiem jest obrzezanie. Fizyczne dla Żydów, duchowe dla chrześcijan³. O czym mówi Pismo Święte? Bolesne odcięcie i odrzucenie kawałka ciała w najbardziej unerwionej i czulej części organizmu ludzkiego. Taki znak przymierza! „Największy ból będzie dla Mnie i dla ciebie znakiem przymierza. Jeśli będziesz cierpiał najbardziej, wtedy jesteś najbliżej. Nie chcę twojego cierpienia, ale pamiętaj, że jeśli wejdiesz w największe cierpienie, Ja jestem przy tobie wtedy najbliżej” – tak chyba brzmi sens tego znaku.

³ Rz 2,29 ... *ale prawdziwym Żydem jest ten, kto jest nim wewnątrz, a prawdziwym obrzezaniem jest obrzezanie serca, duchowe, a nie według litery. Itaki to otrzymuje pochwałę nie od ludzi, ale od Boga* (por. Rdz 49,8; Flp 3,3; Kol 2,11).

Dlaczego Pan Bóg wymyślił taki znak dla ludzi? Dlatego, że chciał ich cierpienia? Czy dlatego, że przewidywał, że z powodu grzechu dojdzie do największych cierpień? Wydaje mi się, że Bóg nie wymyślił takiego znaku, bo sprawiało mu przyjemność ranienie małych Izraelitów jeszcze w niemowlęctwie, ale chciał przez ten znak zakomunikować wszystkim, którzy mienią się jego dziećmi, że na tym świecie nawet zranienie będzie jeszcze bardziej łączyło ich serca z Bogiem w przymierzu – nawet złośliwość zła, będzie im służyła! Czasem tak właśnie mówimy: „kraje mi się serce”, to znaczy, że coś naprawdę mocno przeżywamy współczując komuś. No właśnie – Bóg w chwilach naszych największych „krajai” serca będzie stał jeszcze bliżej! Oto sens obrzezania w znaczeniu duchowym!

W Księdze Rodzaju, w 17 rozdziale czytamy tak: *Będziecie obrzezywali ciało napletka jako znak przymierza waszego ze Mną z pokolenia na pokolenie. Każde wasze dziecko płci męskiej, kiedy będzie miało osiem dni, ma być obrzezane. Nie obrzezany, czyli mężczyzna, któremu nie obrzezano ciała napletka, niechaj będzie usunięty ze społeczności, bowiem zerwał on przymierze ze Mną.* Czyli ktoś, kto chciał uniknąć w swoim życiu bólu, uniknął przymierza z Bogiem.

My też mamy obrzezanie. Jest ono duchowe, doskonałe. Tyle jest w tobie dobra, ile potrafisz znieść zła. Jeśli byle jaka złośliwość wyprowadza cię z równowagi, to nie myśl, że jesteś dobry. Niewiele było w tobie ognia, skoro mały podmuch złości go zdmuchnął.

Dlaczego Bóg uczynił z bólu największy znak przymierza? Dlaczego największy ból Bóg potrafi uczynić największą łaską? Bo jest sprawiedliwy. Im bardziej wzmaga się gdzieś krzywda, tym bardziej On ujmuje się za skrzywdzonym i wynagradza swoją najśłodszą bliskością, jak matka, która obdarza najczulszymi pocałunkami dziecko, które ma największą

gorączkę. Gdyby nie było chore, nie przytulałby tak ciepło! Gdyby nie cierpiało, nie byłaby tak bliska! Im bardziej ktoś jest skrzywdzony, tym bardziej On staje po stronie skrzywdzonego – taki jest Bóg. Czyli im bardziej ktoś jest obrzezany przez cierpienie, tym bardziej Bóg mówi: „Będę twoim przyjacielem”. On się sprzeciwia krzywdom i dlatego staje po stronie skrzywdzonych, czyniąc ich swoimi przyjaciółmi, błogosławiąc ich, czyniąc ten ich ból źródłem błogosławieństw i największych łask. Sądzę, że Bóg, poprzez ten znak przymierza obrzezania, pragnie nam wszystkim z całym przekonaniem powiedzieć, że On będzie zawsze najbliżej odrzuconych. A im boleśniejsze okoliczności odcinają nas, jak niepotrzebny napletek od organizmu społeczeństwa, (bo społeczeństwo to przecież taki ogromny organizm), tym bardziej On nas błogosławi i czyni przyjaciółmi. Czy nie taki jest sens Błogosławieństw Jezusa? Życie jest trudne tylko dla ludzi trudnych! Niektórzy narzekają, że znoszą zbyt duże ciężary..., ale czy podnoszenie ciężarów nie czyni kogoś atletą? Przyjaźń z Bogiem jest poprzedzona często nieprzyjaźnią ze światem.

Księga Powtórzonego Prawa, rozdział 10, 12-18 mówi tak o tym znaku (ten fragment nosi tytuł: „obrzezanie serca” i jest to kapitalny komentarz w Starym Testamencie do tego, jak zrozumieć obrzezanie): *A teraz, Izraelu, czego żąda od ciebie Pan, Bóg twój? Tylko tego, byś się bał Pana, Boga swojego, chodził wszystkimi Jego drogami, miłował Go, służył Panu, Bogu twemu, z całego serca swego i z całej swej duszy, strzegł poleceń Pana i Jego praw, które Ja ci podaję dzisiaj dla twego dobra. Do Pana, Boga twojego należą niebiosa, niebiosa najwyższe, ziemia i wszystko, co jest na niej. Tylko do twoich przodków skłonił się Pan miłując ich; po nich spośród wszystkich narodów wybrał ich potomstwo, czyli was, jak jest dzisiaj... Dlaczego? Bo był to naród najbardziej odrzucony. Dokonajcie, więc*

obrzezania waszego serca. Czyli sam Bóg nadał duchowe rozumienie tego znaku. Tu nie chodzi tylko o zewnętrzny znak, że to dziecko będzie krzyczało przez kilka dni i będzie miało gorączkę. Bóg zdaje się tu mówić: „Tylko to sobie weźcie do głowy, że w największych bólach Ja będę dla was przyjacielem, o to Mi chodzi, i dlatego daję wam ten znak, żebyście całe życie o tym pamiętali”. I to jest porównywalne z chrztem, o którym kiedyś napisałem, że jest to jakby takie zejście na dno, w otchłań i wydobywanie w Imię Trójcy – bo tym bardziej w życiu chrześcijanina ujawnia się miłość Trójcy, im z większego dna człowieka wydobywa. I dalej Pan Bóg mówi – zwróć uwagę, komu dedykuje to obrzezanie serca, to jest bardzo ważne: *Dokonajcie, więc obrzezania waszego serca, nie bądźcie nadal ludem o twardym karku, albowiem Pan, Bóg wasz jest Bogiem nad bogami i Panem nad panami, Bogiem wielkim, potężnym i strasznym, który nie ma względu na osoby i nie przyjmuje podarków. On wymierza sprawiedliwość sierotom i wdowom, miłuje cudzoziemca, boście sami byli cudzoziemcami w ziemi egipskiej.*

Kto to jest **sierota**? Ktoś, kto ma macochę, ojczyma lub kto nie ma nikogo, człowiek bez oparcia w człowieku, człowiek porzucony, odrzucony, który nie ma oparcia w nikim. Czasem się mówi „sierota życiowa”, czyli ktoś nieprzystosowany, ktoś, kto nie umie sobie poradzić z życiem. A Bóg takim sierotom daje największe przymierze. To brzmi zupełnie absurdalnie – powiedziałby ktoś! Tak, to wygląda na absurd, że Bóg tym więcej może pomóc tym, którzy już nawet sami dla siebie – nie mówiąc o innych – nie mogą nic uczynić! A może to logiczne, a nie absurdalne? Znam wielu ludzi, którzy sobie świetnie radzą z życiem, nie są „sierotami życiowymi” i nie ma w ich modlitwie takiej gorliwości i pokory, jak u tych, którzy są biedni, słabi, bezsilni, osamotnieni i nie mogą już na nic liczyć oprócz

Boga! Kto to jest **wdowa**? Człowiek, który miał człowieka, opierał na nim swoje życie, ale stracił go. Ma bolesne poczucie utraty, załamał się. A Bóg mówi: „Właśnie w tym załamaniu będę dla ciebie największym przyjacielem, bo przyjaciół nie opuszcza się w biedzie”. I trzecia pozycja – **cudzoziemiec**. Jak się czuje cudzoziemiec w obcej ziemi? Wyalienowany, wyobcowany, nie u siebie. Czuje się nieswojo. Możesz być w Polsce Polakiem i też się czuć nieswojo w sensie takim, że czujesz się nieprzystosowany, nie wiesz, gdzie, do kogo należysz, nikt cię nie chce, „piąte koło u wozu”, i czujesz się jak cudzoziemiec. To się zdarza nawet w domu rodzinnym, że nie masz do kogo otworzyć ust. Poznałem kiedyś taką osobę, która mówiła krócej niż Lakończycy, ponieważ nikt w domu do niej się nie odzywał – czuła się jak pochylona i trędowata cudzoziemka. Wystarczy się do kogoś nie odzywać i można tym milczeniem doprowadzić do zupełnego pochylecia w życiu!

Z powyższych rozważań wynika, że osoby najbardziej „zdolowane” przez los są najbliższe Bogu! Nie trzeba być Bogiem, żeby najwięcej uczucia okazywać tym, którym jest najciężej – czy nie ma takich na ziemi, którzy mają właściwą hierarchię miłości? Nawet zwykły, dobry ojciec może więcej uczucia okazywać temu dziecku, któremu jest trudniej w życiu, niż temu, które sobie świetnie radzi. Bo ja tutaj nie dopatruję się innych pozycji, innych gatunków ludzkich, innych ras nie ma. Sierota, wdowa, cudzoziemiec. Trzy kategorie, które Pan Bóg sobie wybrał na najwspanialszych przyjaciół. Sierota – ktoś bez matki, bez ojca albo mający matkę i ojca, ale tak ich mający, jakby nie byli dla niego rodzicami, albo ktoś odepchnięty przez rodziców, niezaradny życiowo. Wdowa – może niekoniecznie odrzucona, ale ktoś, kto utracił kogoś, dla kogo umarła osoba ukochana. Czasem ktoś nie umiera, a umiera dla niego... Cudzoziemiec – czujący się nie u siebie, nieprzystosowany...

Zarówno sieroty, wdowy, jak i cudzoziemcy mogą czuć się odcięci, odrzuceni – jak obrzezana część ciała – społeczeństwa – na bok. I o takich właśnie mowa w tych natchnionych tekstach. Ani słowa o tym, że obrzezanie, jako znak przymierza, będzie znakiem dla ukochanych, faworyzowanych dzieci, ukochanych i usatysfakcjonowanych przez żony, mężów, ludzi, którzy są we własnej ojczyźnie, mają własny ką, własne gniazdko, własny portfel i wszyscy się z nimi dogadują. Nie ma takich ludzi w tym przymierzu. Ani słowa! Widzimy więc jasno, że nie chodziło Duchowi Świętemu już wówczas o zwykłe obrzezanie w najbardziej unerwionej części ciała ludzkiego, by uczynić z tego znak przyjaźni z człowiekiem. Ale chodziło Bogu o ludzi najboleśniej dotkniętych przez społeczeństwo, nawet ze wstrętem – jak ten napletek odrzucony, by powiedzieć, że dla Niego są przyjaciółmi przymierza. Kiedy ktoś nie ma w sobie poety, nie może pisać poematów. Kiedy do czegoś się nie nadajesz, to może do czegoś innego... Jeśli nie nadajesz się do tego królestwa, to może do tego, które Pan Bóg założył?

Czyż nie jest to jeden z najpiękniejszych dowodów miłości Boga, który przekonuje nas, iż najbliżsi są Mu ci, którzy są wydalani przez innych; ci, których ludzie traktują ze wstrętem, a ostatni w środowisku, czyż nie będą pierwszymi u Niego? I teraz pomyśl, jak ty się czujesz? Czy myślisz o tym, że dobrze by było być przyjacielem Boga? Nieszczęścia nie zawsze spadają na nas z tego powodu, że świat jest zły i Bóg nawet przez nie pogłębia z nami miłość, ale dlatego, że sami też jesteśmy grzeszni i czynimy zło, które w chrześcijaństwie nazywamy grzechem. Nieszczęścia Bóg pozostawił tylko dlatego na świecie, aby przypominały nam o tym, że poza Bogiem nie ma szczęścia.

Nie wiem doprawdy, dlaczego ta pochylona kobieta miała tak nieszczęśliwe życie – czy dlatego, że spotkało ją zło

ze strony innych ludzi? Czy dlatego, że sama popełniła takie grzechy, że jej życie stało się przeklęte? Jezus jednak ją uzdrowił i uwolnił z mocy szatana. W Biblii hebrajskiej słowo „uzdrowienie” jest często synonimem przebaczenia grzechów.

Na przykład w 2 Księdze Kronik 30,20: *Wówczas Pan wysłuchał Ezechiasza i **przebaczył** ludowi.* W polskim tłumaczeniu (Biblia Tysiąclecia) są użyte słowa „przebaczyć”, ale jest to raczej wydobycie domyślnego sensu, bo literalnie tłumacząc byłoby rzeczywiście w tym miejscu słowo „uleczyć”, gdyż użyto tu słowa **RAFA**, które tłumaczy się pierwszym znaczeniu jako „uzdrowił” – **sanavit, medetur**, „przyniósł ulgę”. W sensie dalszym jednak słowo hebrajskie **RAFA**, znaczy tyle, co **restituit** – „postawić na dawnym miejscu”, „oddać”, „przywrócić do dawnego stanu” albo nawet „z powrotem się zaprzyjaźnić” – co sugeruje, że przebaczenie i uzdrowienie jest związane z relacją uczuciową – z przyjaźnią i miłością.

Podobnie w Księdze Izajasza – (Iz 57,18); jest użyte słowo **RAFA**, które mówi o uleczeniu Egipcjan, gdy Bóg im przebaczy kary za ich grzeszność. Uleczenie jest tu synonimem przebaczenia Bożego!

Dobrze jest jeszcze przyjrzeć się wszystkim tym tekstom, gdzie występuje słowo **RAFA**, które w pierwszym znaczeniu tłumaczy się jako „uzdrowić”, choć w poniższych tekstach ma znaczenie synonimiczne przebaczenia – czyli autor natchniony używa wprost słowa „uleczyć” – **RAFA**, jako określenie stanu, w którym Bóg darował winę (sic!): *Dlaczego krzyczysz z powodu twej rany, że ból twój nie da się uśmierzyć? Przez wielką twoją **nieprawość i liczne twoje grzechy** to ci uczyniłem. Wszyscy jednak, co cię chcieli pochłonąć, sami ulegną pożarciu. Wszyscy, co cię uciskali, pójdą w niewolę. Ci, co grabili cię, zostaną ograbieni. Wszystkich tych, co łupili cię, wydam na łup. Albowiem przywrócę ci zdrowie i z ran*

cię **uleczę** – wyrocznia Pana – gdyż nazywają cię **Odrzuconą**, Syjonie, o którą się nikt nie troszczy (Jr 30,15-17). Podobnie w Jr 17,14, słowo „uzdrów mnie” ma znaczenie poprawy położenia względem prześladowców, wobec których Jeremiasz ma dużo negatywnych uczuć, których nie umie zataić przed Bogiem. Są to uczucia wręcz złorzeczące. Czy to z powodu tych uczuć Jeremiasz zachorował? Czy dlatego mówi o uzdrowieniu, bo ma na myśli „chorą” sytuację albo położenie, które mogą doprowadzić do choroby? Trzeba pamiętać, że to Stary Testament, gdzie ludzie nie znali zasady przyjmowania zła – nadstawienia policzka na cios. Jeremiasz doznał wielkiej krzywdy i najwyraźniej nie radzi sobie z burzą żalu i złości, bezsilności... Czy z tego powodu wpadł w jakąś chorobę, skoro wołał: „uzdrów mnie!”? **Uzdrów mnie, Panie, bym się stał zdrowym; ratuj mnie, bym doznał ratunku. Ty bowiem jesteś moją chlubą. Oto oni, którzy mi mówią: Gdzie jest słowo Boże? Niechże się wypełni! Ale ja nie nalegałem na Ciebie o nieszczęście, ani nie pragnąłem dnia zagłady. Ty wiesz: to, co wyszło z moich ust, jest zupełnie jawne przed Tobą. Nie bądź dla mnie postrachem, Ty, moja ucieczko w dniu nieszczęścia! Moi prześladowcy niech zostaną zawstydzeni, lecz mnie niech nie spotka hańba! Niech ich lęk ogarnie, lecz nie mnie! Ześlij na nich dzień nieszczęsny, zgładź ich, zgładź po dwakroć!** (Jr 17,14).

Podobnie w Jr 33,6 użyto słowa **RAFA** jako określenia przebaczenia, choć wprost jest mowa o uzdrowieniu! *Powtórnie skierował Pan słowo do Jeremiasza, gdy ten był jeszcze uwięziony w wartowni: «To mówi Pan, który stworzył ziemię i ukształtował ją, nadając jej trwałość – wyrocznia Pana. Wołaj do Mnie, a odpowiem ci, oznajmię ci rzeczy wielkie i niezgłębione, jakich nie znasz. To bowiem mówi Pan, Bóg Izraela, o domach tego miasta, o domach królów judzkich, które zostaną zniszczone, o wałach i mieczach: idą walczyć z Chaldejczykami,*

by napęłnić miasto zwłokami ludzi, których zabiję w przystępie swego gniewu. Zakryłem, bowiem swe oblicze przed tym miastem na skutek całej ich nieprawości. Oto podniosę je odnowione, ulecę i uzdrowię ich oraz objawię im obfity pokój i bezpieczeństwo. I odmienię los Judy i los Izraela, odbudowując ich jak przedtem. Oczyszczę ich ze wszystkich grzechów, jakimi wykroczyli przeciw Mnie i odpuszczę wszystkie ich występki, którymi zgrzeszyli przeciw Mnie i wypowiedzieli Mi posłuszeństwo» (Jr 33,6-8). Ten ostatni wiersz wyraźnie już mówi o uzdrowieniu jako przebaczeniu grzechów!

Tak więc w tych i innych tekstach, słowo „uzdrowić” oznacza po prostu przebaczenie, choć nie jest użyte wprost! Przebaczenie więc jest biblijnie skojarzone z uzdrowieniem. Skoro ta kobieta doznała uzdrowienia, to być może jej pochyle nie miało to związek z jej grzechami. Nasz grzech na pewno zostaje oczyszczony w sakramencie pojednania, ale skutki tego grzechu, konsekwencje, cierpienie, nieszczęścia, powikłania potrzebują innej interwencji. Tu potrzeba skruchy, odpustu, powrotu do wspólnoty, otworzenia się na innych, a nie odstawanie w zaciętym milczeniu, w anonimowym tłumie, z pochyloną głową, jakby się miało żelazny kark, dystansowanie się i ucieczka przed każdym człowiekiem...

Kiedy w 2000 roku Papież wydał dokument o odpustach, pisał bardzo wyraźnie, że odpust, czyli darowanie konsekwencji grzechowych, jest uwarunkowane powrotem do wspólnoty, z otwarciem się na innych, ze zwróceniem się do Jezusa, odzyskaniem Go jako Boga ze skruchą – najodpowiedniejszą dyspozycją, jaką można było zobaczyć u łotra, który zwrócił się na krzyżu do Jezusa, mając zgodę na swój krzyż. Jezus przyrzekł mu raj jeszcze tego samego dnia!

„Sakrament pokuty daje grzesznikowi możliwość nawrócenia się i odzyskania łaski usprawiedliwienia, wyjednanej

przez ofiarę Chrystusa. Dzięki temu zostaje on na nowo włączony w życie Boże i dopuszczony do pełnego udziału w życiu Kościoła. Wyznając swoje grzechy, wierzący otrzymuje prawdziwie przebaczenie i może znów uczestniczyć w Eucharystii, na znak odzyskania komunii z Ojcem i z Jego Kościołem. Już jednak od czasów starożytnych Kościół żywił zawsze głębokie przekonanie, że konsekwencją przebaczenia, udzielonego bezinteresownie przez Boga, winna być rzeczywista przemiana życia, stopniowe usuwanie zła wewnętrznego, odnowa własnej egzystencji. Akt sakramentalny musi się łączyć z aktem egzystencjalnym, z rzeczywistym zmazaniem winy, które nazywamy właśnie pokutą. Przebaczenie nie oznacza, że ten proces egzystencjalny staje się zbędny, ale przeciwnie – że zyskuje sens, zostaje zaakceptowany i przyjęty. Jak bowiem wiadomo, mimo pojednania człowieka z Bogiem, grzech może pozostawić pewne trwale skutki, z których należy się oczyścić. Właśnie w tym kontekście nabiera znaczenia odpust dający możliwość przystępu (...) do całkowitego daru miłosierdzia Bożego” (*Incarnationis Misterium* 9). W tym miejscu przypomnijmy oczyszczenie i uzdrowienie trędowatych. Możemy bowiem jeszcze czegoś innego doczytać się w tym akcie miłosierdzia Jezusa. Jest tam wyraźnie oddzielone uzdrowienie Samarytanina od oczyszczenia reszty, którzy w drodze, w pewnym procesie zostali oczyszczeni. Oni bowiem musieli zaakceptować drogę, powolne dochodzenie do pełnego oczyszczenia, i to jest pokuta, skrucha i powrót do wspólnoty, natomiast ten Samarytanin zwrócił się do Jezusa. Mamy w tym obraz odzyskania jedności z Jezusem, z Bogiem. Nie wystarczy samo pojednanie z Bogiem i nie wystarczy powrót do wspólnoty, musi być jedno i drugie. Potrzeba też pokuty, skruszonego dochodzenia „do siebie”, do normalnych relacji ze wspólnotą Kościoła i z Wszechmogącym. Czasem jest to bolesne. Dlaczego? Z doświadczenia wiem,

że Bóg „organizuje” wtedy drogę podobnych przeżyć, jakie wcześniej były powodem grzechów, aby teraz przeżyć je we właściwy sposób, w taki, żeby nie były powodem grzechu lub załamania, ale triumfem nad złymi skłonnościami, triumfem wiary w Boga nad egocentryzmem. Przeczytajmy dalsze słowa z tej bulli: „Grzech bowiem, będąc obrazą świętości i sprawiedliwości Bożej oraz odrzuceniem osobistej przyjaźni, jaką Bóg okazuje człowiekowi, wywołuje dwojaki skutek. Po pierwsze, jeśli jest to grzech ciężki, pozbawia człowieka komunii z Bogiem i w konsekwencji wyklucza go z udziału w życiu wiecznym. Jednakże skruszonemu grzesznikowi Bóg w swoim miłosierdziu wybacza ciężki grzech i daruje mu «karę wieczną», którą musiałby ponieść. Po drugie, każdy grzech, nawet powszedni, powoduje (...) nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia albo na ziemi albo po śmierci, w stanie nazywanym czyścicem. Takie oczyszczenie uwalnia od tego, co nazywamy „karą doczesną” za grzech: gdy człowiek ją poniesie, zostaje usunięte to, co stanowi przeszkodę dla jego pełnej komunii z Bogiem i braćmi. Objawienie poucza zarazem, że chrześcijanin nie idzie samotnie drogą nawrócenia. W Chrystusie i przez Chrystusa jego życie zostaje związane tajemniczą więzią z życiem wszystkich innych chrześcijan w nadprzyrodzonej jedności Mistycznego Ciała. Dzięki temu między wiernymi dokonuje się przedziwna wymiana darów duchowych, która sprawia, że świętość jednego wspomaga innych w znacznie większej mierze niż grzech jednego może zaszkodzić innym. Niektórzy ludzie pozostawiają po sobie jak gdyby nadmiar miłości, poniesionych cierpień, czystości i prawdy, który ogarnia i wspiera innych. Na tym właśnie polega rzeczywistość zastępstwa (*vicarietas*), na której opiera się cała tajemnica Chrystusa. Jego przeobfita miłość zbawia nas wszystkich. O ogromie miłości Chrystusa świadczy również to,

że On nie pozostawia nas w kondycji biernych odbiorców, ale włącza nas w swoje dzieło zbawcze, a zwłaszcza w swoją mękę. Mówi o tym znany werset z Listu do Kolosan: *...w moim ciele dopełniam braki udręek Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół* (Kol 1,24) (*Incarnationis Misterium 10*). I jeszcze o odpuszczeniu... Znowu Katechizm Kościoła Katolickiego, punkt 1478: „Odpust jest darowaniem kary doczesnej należącej się za grzech. W ten sposób Kościół nie tylko chce przyjść z pomocą chrześcijaninowi, lecz także pobudzić go do czynów pobożności, pokuty, miłości”.

Kara doczesna nie jest przejawem mściwości Pana Boga, jakoby Pan Bóg mówił: „A wy, dranie, tak zgrzeszyliście, to teraz zemszczę się na was!”. To nie jest tak! Kara doczesna jest konsekwencją grzechu, mojego grzechu, ale po nawróceniu, oczyszczenie, rodzaj czyścica przydarza się nam po to, by całkowicie wyeliminować skutki grzechu. W duchowości Izraela dowodem prawdziwej skruchy było właściwe przeżycie jeszcze raz pokusy, która wcześniej doprowadzała do grzechu: „Skruchę można uznać za autentyczną, jeżeli grzesznik oprze się tej samej pokusie w podobnych okolicznościach...”⁴ Inaczej mówiąc powtarzają się sytuacje w naszym życiu, które wcześniej doprowadziły nas do zła, po to, by teraz – po odpuszczeniu grzechu – były dowodem zwycięstwa łaski i rodzajem pokuty, bo zapewne takie same okoliczności albo podobne, które wcześniej doprowadziły nas do zła, będą trochę bolały.

Przede wszystkim weźmy pod uwagę grzechy, które wprowadziły nas w nałóg, czyli w stały, mechaniczny prawie sposób popadania w zło. Powtarzający się grzech „pochyla” człowieka do jakiegoś rodzaju zła, mamy wtedy skłonność do ciągłego wchodzenia w to samo! Gdyby to było widoczne gołym

⁴ Alan Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, str. 252.

okiem, to ludzkie ciało byłoby skrzywione w jakąś stronę tak, jak ciało tej kobiety, która od 18 lat była spętana jakimiś nieznanymi dla nas więzami demonicznymi.

Przypomina mi się w tym miejscu mężczyzna, który był spętany alkoholem. Mimo prób wydobycia się z tych więzów, powracał do nałogu i nie mógł sobie poradzić z uwolnieniem. Jego pijaństwo było jednak swoistą pokutą, ponieważ ukrył przed sobą i Bogiem zupełnie inny problem, nigdy się na niego nie otworzył i nie zdobył na głębszą refleksję nad sobą – nie mówiąc już o autentycznej skruszce. Demon na powierzchni jego egzystencji „walił” go w alkohol, a przy tym był zmuszony ciągle przeżywać ogromne upokorzenie z powodu swych upadków. Dlaczego pił? Czy dlatego, że chemicznie jego organizm był uzależniony od pewnej substancji? Czy dlatego, że nie zgadzał się zupełnie z czymś innym, niż własnym alkoholizmem? Czy wypowiadał się ze wszystkich grzechów z przeszłości? Czy niczego nie ukrył przed Bogiem? Czy jego spowiedź była skrucą? Czy zapłakał nas swoimi winami? Wielu ludzi oddaje Bogu grzech, ale nie wydobywa żalu ze swego serca – nie daje upustu uczuciom, które są spętane wewnątrz, dlatego musi je dosłownie „topić”. Tam gnieźdzą się demony – w tych dennyh, głębokich otchłaniach naszego ducha, w którym „wyłączyliśmy światło” (por. Jud 0,6).

Brak efektów w wydobyciu się ze zniewolenia jest wcale nierzadko związane też z **niepogodzeniem** lub **nieprzebaczeniem**: Ewangelia wg św. Mateusza 5, 21-26 wyraźnie sugeruje trwałe zniewolenia: *dozorca* (demon), *sędzia* (poczucie winy, wewnętrzne samopotępienia w zastępstwie wyrzutów sumienia), *więzienie* (zniewolenie) *aż do ostatniego grosza* (niektórzy alkoholicy piją aż do dosłownego ostatniego grosza, sprzedają rzeczy z domu, jakby mieli dług do spłacenia, przy czym nie czują się winni, choć powinni się czuć; ma to związek

z winą, którą wyparli z powodu jakiegoś innego grzechu, którego nie uznali w sobie). Kto amputuje winę i ukrywa grzech, może pokutować na innym poziomie własnej egzystencji: *per quae quis peccat, per haec et torquetur!* **Przez co, kto zgrzeszył, przez to samo musi odpokutować!**

Izrael wyszedł z Egiptu dokładnie tego samego dnia, którego wszedł po 430 latach zniewolenia! (zob. Wj 12,40-41). **Mojżesz wyprowadził Izrael z niewoli w tym miejscu, w którym sam został porzucony przez matkę – przez sitowie** (zob. Wj 2,3)! Może to być pokuta, jaką on sam sobie wymierza poza polem świadomości – gatunek autoagresji za jakiś rodzaj nieprzebaczenia sobie lub nieprzebaczenia innym: na przykład rodzicom za odrzucenie w dzieciństwie, za to, że kochali inne dziecko bardziej, a jego pomijali w miłości lub wprost odrzucali, obwiniali. Nie może im tego przebaczyć i jednocześnie uwierzył w to, że ich odrzucenie było słuszne, bo jest kimś nędznym... Jednocześnie nie może przebaczyć i sobie, że był kimś tak żalonym, kogo nie mogli kochać. Albo gardzi sobą za to, że nie jest takim człowiekiem, jakim chciałby być, że nie jest tak doskonały, idealny, wyjątkowy, zwycięski... I skoro nie może być kimś wspaniałym, więc „rzuca” się na dno... (pycha). Może to być wyparte ze świadomości. Skoro jednak nic nie skutkuje, to znaczy, że przyczyna jest głębiej niż ktokolwiek myśli, w samym sumieniu. **Nerki i wątroba** to organy zwykle atakowane przez alkohol. W języku hebrajskim nerki to sumienie, a wątroba ma związek z chwałą (to samo słowo: KA-WOD!), czyli nieodpartą potrzebą doznawania chwały, podziwu, uznania, pochwały. Chora potrzeba chwały u niektórych ludzi jest tak ogromna, że ich nędzna rzeczywistość musi być „zalana” jakimś rodzajem odurzenia. Tyle zobaczyłem u tych ludzi osobiście. Prawie zawsze jednak u tych „niepoprawnych” jest ukryte niepokodzenie, ze sobą, ze swoim wewnętrznym

przeciwnikiem, czyli z tym, z czym się w sobie nie zgadzają – z nędzą charakteru, osobowości, której nie mogą w sobie znieść i potrzebują alkoholowego patosu, by przez chwilę poczuć się tak wspaniałymi i silnymi, jakimi chcieliby być za wszelką cenę. Pan nawraca fatalnymi pomyłkami tych, którzy chcą zawsze uchodzić za bezbłędnych. Warto spytać takiego człowieka, o czym udaje mu się zapomnieć, gdy się upija. To może być klucz! Jeśli po alkoholu udaje mu się być **silnym**, to sędzę, że głęboko ukrywa swoje przekonanie, że jest tchórzem i nie może się na to zgodzić. Jeśli po alkoholu **rozpacza** i rozżala się nad sobą, to może ukrywać potrzebę ulitowania się nad nim. Jeśli **śpi**, to daje wyraz swemu wycofaniu się z życia i może to mieć związek z wieloletnim spychaniem go na margines lub wstydem, którego doznał w jakimś etapie życia – wstydem, na który nigdy się nie zdobył, by go poczuć. Jeśli się **awanturuje**, to możliwe, że chce za wszelką cenę się zmanifestować, czyli wydobyć z przeżycia, w którym przeżywał strach i był poniżany. Cokolwiek to jednak jest, zawsze potrzebna jest pełna skruchy postawa wobec Boga, po prostu prawdziwy płacz i wypowiedzenie przed Nim wszystkiego. Wszystko to, co niewyjaśnione w ludzkim wnętrzu, co jest zaciemnione wyparciem lub zepchnięciem w mrok zapomnienia, staje się domeną demonów. Są one bowiem tam, gdzie nie dochodzi światło, są w naszych ciemnościach. Dopóki ktoś taki nie zdecyduje się na wydobycie na jaw czegoś, co ukrywa nawet przed sobą i Bogiem, będzie zniewolony, a nie chodzi tylko o psychologiczne wytłumaczenie tego, co w nim jest spętane w mroku, ale o odbycie pokuty przed Bogiem. Kto bowiem nie odbywa pokuty przed Bogiem, odbywa ją przed demonami, ludźmi... i sobą!

Prawdziwa spowiedź to naprawdę początek, potem potrzebna jest jednak ta droga do wspólnoty, może być to powrót do osób, którym nie przebaczyliśmy albo do siebie samego, by

wreszcie z czymś się w sobie pogodzić, ale ostatecznie powrót do wspólnoty Kościoła. Taka droga jest pokutą i na tym etapie Kościół przewiduje odpust jako szczególny wyraz zgody na siebie i innych oraz pewien gatunek czyśćca – oczyszczenia.

Zarówno osobisty grzech jak i krzywda, czyli czyjś grzech, który doprowadził do jakiejś wykrzywionej postawy, budzą nie tylko smutek w duszy, ale też mogą doprowadzić do pochylenia postawy duchowej. Powiedzmy, że nie jest to bez związku z depresją, bowiem człowiek może być skłonny do interpretowania wszystkiego w sposób bardzo negatywny. Nie dostrzega dobra, jest ciągle niezadowolony, ma czarne przewidywania, uważa się za „zero”. Życie ze swoimi wydarzeniami nie musi być ani zupełnie złe, ani jedynie dobre, ale na wszystko można tak spoglądać na skutek jakiegoś nieprzebaczenia – sobie lub komuś! Dodajmy, że za taki stan psychiczny coraz większej liczby ludzi, trzeba także obwiniać naszą kulturę, która pokazuje jedynie pięknych, zgrabnych, inteligentnych, silnych, bezbłędnych, muskularnych, szczupłych, posiadających pełne uzębienie, nie cierpiących klęski bohaterów filmów, reklam, programów telewizyjnych. W tym momencie dokonuje się ubóstwienie „gwiazd” filmowych, idoli muzyki rozrywkowej, autorytetów życia publicznego. Szary człowiek porównując się z takimi wzorcami ma tylko jedno wyjście – załamać się swoją rzeczywistością.

Jan Paweł II 14 listopada 2003 roku powiedział, że „w depresję człowieka wpędzić mogą również media, lansujące konsumpcjonizm, natychmiastowe zaspokojenie pragnień i pościg za coraz większym dobrobytem materialnym”. Zauważył też, że depresja prowadzi często do „kryzysu egzystencjalnego i duchowego, który wyraża się utratą sensu życia i obnaża kruchość człowieka, psychologiczną i duchową, którą w części wywołuje społeczeństwo”. Nazwał jednak depresję „próbą

duchową”, dlatego „należy wyciągnąć rękę do chorych, dać im odczuć czułość Boga, włączyć ich do wspólnoty wiernych”. Jako drogę modlitewną powrotu do Boga i wspólnoty wskazał psalmy i różaniec, który „pozwała odnaleźć w Maryi kochającą Matkę uczącą, jak żyć w Chrystusie” oraz udział w Eucharystii stanowiącej źródło wewnętrznego pokoju.

Gdy sumienie staje się oskarzycielem, gdy stajemy się wrogami samych siebie, to jakim cudem możemy być przyjaciółmi Boga lub innych ludzi? Wtedy wzrasta w nas skłonność do spodziewania się tylko zła i tylko przegranych. Czujemy, że nie zasługujemy na dobro, nie wierzymy w to, żeby nam coś w życiu wyszło, wszędzie wężymy spisek, podejrzewamy innych, bo sami nie jesteśmy do końca ze sobą uczciwi. Jesteśmy totalnie niezadowoleni i to nas jeszcze bardziej pochyla do ziemi. Po drugie, możemy rzeczywiście ciągle doznawać samych nieszczęść, przekleństw na drodze naszego losu. O tym właśnie mówi Księga Powtórzonego Prawa, rozdział 28. Ten tekst wyraźnie wskazuje, że źródłem wszystkich nieszczęść jest brak posłuszeństwa Słowu Bożemu, czyli również brak Jego znajomości. Odcięci od Biblii nie potrafimy na obrzezanie krzywdami spojrzeć ewangelicznie, nie wiemy, że błogosławieni są ci, którzy są ubodzy i że szczęśliwi są ci, którzy płaczą i nie wiemy, że prześladowanie jest początkiem uszczęśliwienia w Królestwie.

Kiedy w Lourdes toczy się kolumna bohaterów na wózkach inwalidzkich o powykrzywianych kończynach, kalek, których ręce i twarze są tak uhonorowane bólem jak orderami, wszyscy ustępują z drogi tworząc korytarz szacunku. Bóg obiecał bowiem najwięcej tym, którym najmniej na tym świecie ofiarował.

Cóż wtedy pozostaje, gdy spotka nas któreś z błogosławieństw, które zwykle w swej początkowej fazie zadaje nam

cięcie nożem nieszczęścia, obrzezując nasze serce? Pozostaje nam wtedy zbuntować się i pogрузić się w niepogodzeniu, w złości, nawet w nienawiści. Podobnie jest, gdy sami popełniamy grzech – nie znając Słowa Bożego, nie wiemy nawet, jaka jest prawdziwa waga grzechu, a z wielu nie zdajemy sobie sprawy. Kiedy ktoś do mnie przychodzi do spowiedzi i mówi, że „nie był w niedzielę w kościołku i nie zmówił paciorka, czasem przeklinał i jest nerwowy”, to już wiem, że ten człowiek zupełnie nie wie, o co chodzi. Nie tylko nie wie gdzie jest grzech, ale też nie będzie wiedział, co to jest łaska! Ponieważ wielu ludzi czyni Bogu łaskę, gdy się modli, dlatego życie jest dla nich niełaskawe.

Najczęściej, gdy wypowiadamy słowo „grzech”, to mamy na myśli czyn przeciwny piątemu i szóstemu przykazaniu. Tak jest w Polsce. „Grzech? No tak, zgrzeszyłem: cudzołóstwo albo zabójstwo, nic więcej.” Tymczasem Biblia zupełnie inaczej to pokazuje! Piąte czy szóste przykazanie to nie jest pierwsze! Natomiast grzech, to jest przede wszystkim pierwsze przykazanie! Następne też są grzechami, ale one wynikają z pierwszego. Jeśli Bóg przestaje być Bogiem w jakimś środowisku, w rodzinie, w narodzie, to pojawiają się również inne grzechy. Ale jeśli Bóg jest naprawdę Bogiem, inne grzechy nie mają szans!

Może zauważyłeś, że w Piśmie Świętym – w Księdze Wyjścia – tam, gdzie jest Dekalog, Dziesięć Słów wypowiedzianych przez Boga, tylko z pierwszym i drugim przykazaniem jest związane **pojęcie kary**, z innymi nie. Otwórz tę Księgę na 20 rozdziale i sam zobacz: *Wtedy Bóg mówił wszystkie te słowa: «Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie. Nie będziesz czynił żadnej rzeźby, ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko ani tego, co jest na ziemi*

nisko ani tego, co jest w wodach pod ziemią. Nie będziesz oddawał im pokłonu, nie będziesz im służył, ponieważ Ja, Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który każe występki ojca na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą». Co to znaczy „nienawidzą”? Że wystarczy już mieć coś innego, ważniejszego niż Bóg, i to już jest nienawiść Boga! Okazuję zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań. Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego do czczych rzeczy, gdyż Pan nie pozostawi bezkarnie tego, który wzywa Jego imienia do czczych rzeczy. Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan Bóg twój dał tobie. Tu o karach nie ma mowy... Nie będziesz zabijał – też ani słowa o karze. Nie będziesz cudzołożył – tu też. Nie będziesz kradł – podobnie. Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu swemu kłamstwa jako świadek – również nie ma mowy o żadnej karze.

Ale pierwsze przykazanie jest obdarzone obfitym komentarzem o tym, że On do trzeciego i czwartego pokolenia karze tych, którzy Go nienawidzą, ponieważ coś jeszcze innego ubóstwiają oprócz Boga. I do tysięcznego pokolenia okazuje łaskę tym, którzy Go kochają, czyli nikogo tak nie kochają jak Jego! I to jest światło. Wystarczy, że po prostu z Bogiem nie liczymy się tak, jak z Bogiem, tylko jak z „bożą”, a zaczyna się życie w kłopotach, życie w przekleństwie. Wystarczy, że ktoś lub coś stało się ważniejsze dla nas niż Bóg i wtedy popadamy w pewne kłopoty życiowe, które wzrastają w lawinowym tempie.

W moim przypadku tak na pewno było, ponieważ ubóstwiałem siebie, kochałem siebie i to było numer jeden – Augustyn był numer jeden. I dlatego popadłem w życie w depresję, która była dla mnie łaską, bo mi „wyświeciła”, że wcale nie jestem taki wspaniały, jak sobie wyobrażałem czy żądałem od siebie.

Czytając te słowa, nie możemy ich oczywiście rozumieć jako planowaną zemstę zimnokrwistego Boga, lecz jako ostrzeżenie dobrego Ojca, który nie chce, aby człowiek był zniewolony i nieszczęśliwy na ziemi. On chce pomóc człowiekowi, ale Bóg ma swoją boską wizję na naszą sytuację, a my mamy swoją ludzką. Która z nich jest prawdziwsza?

W Księdze Powtórzonego Prawa, w 28 rozdziale mamy słowa, które nawiązują do DEKALOGU. Są w nim dwa tytuły: „Błogosławieństwo za wierność” i „Przekleństwo za występki”: *Jeśli więc pilnie będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, wiernie wypełniając wszystkie Jego polecenia, które ci dziś daje, wywyższy cię Pan, Bóg twój, ponad wszystkie narody ziemi. Spłyną na ciebie i spoczną wszystkie te błogosławieństwa, jeśli będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego. Będziesz błogosławiony w mieście, błogosławiony na polu. Błogosławiony będzie owoc twego łona – i jest tam cała seria błogosławieństw. Za wszystko będziesz błogosławiony, we wszystkim będziesz błogosławiony, wszystko, co będziesz przeżywać będzie błogosławieństwem. Będzie ci ciężko, może trudno, ale też będzie to błogosławieństwem dla ciebie. Wszystko będzie pracowało na twoją korzyść. Dlaczego? Bo będziesz słuchał pilnie głosu Pana, Boga swojego, czyli Bóg będzie dla ciebie Bogiem! I następny tytuł: „Przekleństwa za występki”. Posłuchaj, jak się to zaczyna: *Jeśli nie usłuchasz głosu Pana, Boga swego...* Nie jest napisane: „jeśli zabijesz Kowalskiego, okradniesz Nowakową albo jeśli coś tam jeszcze zrobisz”, tylko: *Jeśli nie usłuchasz głosu Pana, Boga swego i nie wykonasz pilnie wszystkich poleceń i praw, które ja dzisiaj tobie daję, spadną na ciebie wszystkie te przekleństwa i dotkną cię...* Czyli nawet, gdyby ci się dobrze układało w życiu, wszystko i tak będzie przeklęte. Dlaczego? Bo nie słuchasz głosu Pana Boga i to Jego Słowo nie ma dla ciebie*

wielkiego znaczenia. Tak szanujemy kogoś jak liczymy się z jego słowami. Dlatego wszystko będziesz przeżywał jako trudności życiowe. Na co spojrzysz – nawet, jeśli to będzie dobre dla ciebie – ty będziesz to źle interpretował. Przyjdzie do ciebie łaska, a ty powiesz: „Znowu przyszła katastrofa”. Przyjdzie do ciebie Anioł, a ty powiesz: „demon”. Na wszystko źle spojrzysz... Dlaczego? Bo nie masz Słowa i nie umiesz interpretować rzeczywistości. Jak górnik, który schodzi bardzo nisko do kopalni, zapomniał latarki, natrafił na żyłę złota, ale myślał, że to kolega zostawił wynik swego trawienia i cofnął rękę ze wstrętem. Nie miał światła i źle zinterpretował rzeczywistość. Jeśli nie masz Słowa Bożego, wszystko źle odczytujesz. W 31 wierszu tego rozdziału czytamy: *Twój wół na oczach twych zostanie zabity, a nie będziesz go jadł...* Na twoich oczach sąsiad zabije ci woła, a ty otworzysz usta i nawet nie zareagujesz, bo ci ktoś to zrobi na twoich oczach i nawet nie zdążysz się zorientować, że straciłeś woła, czy krowę. *Twój osioł zostanie ci zrabowany i nie wróci do ciebie; twoje owce zostaną wydane twym wrogom, a nie będzie komu cię wspomóc.* Postawisz auto przed Tesco i ktoś ci je ukradnie, kupisz nowe na drugi dzień i w drodze do domu ci się zepsuje. A dalej jeszcze gorsze rzeczy czekają człowieka: *Przeklęty będziesz w mieście, przeklęty na polu. Przeklęty twój kosz i twoja dzieża.*

Celowo wybrałem te dwa wiersze, bo i tam jest osioł, a tyle wcześniej o nim pisałem. Pochylona kobieta była porównana do osła uwiązanego u żłobu. Człowiek będzie cały dzień przeklinał wszystko, wszystko będzie jakby przeciwko niemu. Wszystko będzie przekłete. *Pan dotknie cię wycieńczeniem, febrą, zapaleniem, oparzeniem, śmiercią od miecza, zwarzeniem zbóż od gorąca i śniecią; będą cię one prześladować aż zginiesz. Niebiosy, które masz nad głową będą z brązu – czyli będziesz się modlił, ale nie będziesz czuł modlitwy. Choroby*

będą się sypać całymi stadami i ciągle będziesz się z nich leczył u lekarzy, którzy będą wynajdywać jeszcze inne i odsyłać do apteki, gdzie będziesz tracił fortunę, a gdy już zaaplikujesz sobie lekarstwa, okaże się, że są one rakotwórcze albo spowodują u ciebie torsje lub jakieś inne schorzenia. Czarna seria! *Ziemia pod tobą z żelaza* – czyli wszystko będzie trudne dla ciebie i grunt będzie twardy, nieprzyjazny. *Pan ześle na twoją ziemię zamiast deszczu – pył i piasek, będzie na ciebie padał z nieba, aż cię wyniszczy. Pan dotknie cię wrzodem egipskim, hemoroidami, świerzbem i parchami, których nie zdołasz wyleczyć.* Boże kochany! Aż strach czytać! Ale wszystko człowiek będzie źle odbierał, bo nie ma Słowa Bożego, czyli Bóg nie jest dla niego kimś, kto daje słowo uwalniające, bo Bóg jest po prostu nikim! Owszem wujek coś tam powiedział, babcia coś powiedziała, sąsiad coś powiedział, w telewizji mówili, w gazecie wyczytałem – to jest ważne, trzeba nawet zapisać w pamiętniku. I wtedy człowiek jest skazany na to, że może źle interpretować rzeczywistość. Może dochodzić do tego, że nawet dobre rzeczy może przeżywać jako coś strasznego. Łatwo wtedy o załamanie, a nawet o depresję. Karą doczesną za grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu mogą być również więzy, zniewolone życie, życie pełne nieszczęść lub skłonność do patrzenia na wszystko w taki sposób, że wszędzie się będzie dopatrywało zła! To jest pochylenie, zdołowanie – bardzo depresyjne. Prawda? Co nie znaczy, że każda depresja jest karą za grzechy – nie mam prawa tak twierdzić!

Wystarczy jednak, że Bóg nie był dla kogoś Bogiem – całe życie jest wtedy kolekcją chorób i nieszczęść.

I dlatego w tej chwili łatwiej ci będzie zrozumieć Ewangelię św. Łukasza i ten tekst, który sobie wybraliśmy na początku, 13 rozdział: *Nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy:*

była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować – czyli nic nie mogła zrobić dla siebie... Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: «Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy». Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się – i pierwszą rzeczą, którą zrobiła, gdy się wyprostowała – chwaliła Boga. Czyli od razu Pan Bóg był dla niej numer jeden! Od razu wypełniła pierwsze przykazanie... Lecz przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus w szabat uzdrowił, rzekł do ludu: «Jest sześć dni, w których należy pracować. W te więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabat!» Pan mu odpowiedział: «Obludnicy – inaczej mówiąc „hipokryci!” – czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? – czyli od tego zniewolenia żłobem odwiązuje osła lub wołu, a my to znamy z Księgi Powtórzonego Prawa, z 28 rozdziału – A tej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabat?» Na te słowa wstyd ogarnął wszystkich Jego przeciwników, a lud cały cieszył się ze wszystkich wspaniałych czynów dokonywanych przez Niego.

Wróćmy na koniec do tej kobiety, która od 18 lat była tak schylona przed wszystkimi i dopiero teraz wyprostowała się przed Bogiem. Czyż nie jest to już jasne, że jej wykrzywienie mogło być spowodowane tym, że inni byli dla niej bóstwami, a Bóg był... nikim? Zresztą, ów przełożony synagogi wydaje się tu być pewny w swoim autorytecie, stojąc przed Jezusem, jakby był kimś ważniejszym niż Jezus! Spotkałem bardzo wielu ludzi pogrążonych właśnie w takim pochyleniu, zniewolonych rozpaczliwą niechęcią do życia, do siebie, ponieważ nauczono ich, że trzeba z ludźmi się liczyć prawie tak, jak z Bogiem! I przeliczyli się! Syrach mówi: *Ani synowi, ani żonie, ani bratu, ani przyjacielowi nie dawaj władzy nad sobą za życia* (Syr 33,20).

Spotkałem też takie osoby, które były poddawane różnym opiniom, ocenom, wyrokowaniom i te słowa ludzkie miały dla nich taką wielką wartość, jaką powinno się obdarzyć Słowo Boże, czyli przykazania. Ludzkie słowa – nawet te najlepsze – mogą wprowadzić człowieka w depresję. Pewna samotna matka wychowywała swoją córkę w najlepszych, jak się jej wydawało, warunkach. Otaczała ją ochronnym murem, eliminując wszystkie możliwości doznania porażki, zabezpieczyła ją od złego towarzystwa, zawsze miała dla niej miłe słowa, nigdy nie krzyczała, wmawiała córce, że jest piękna, inteligentna, cudowna i okazało się po jakimś czasie, że dziecko jest niezdolne podjąć trud życia, że boi się wyjść z domu, lęka się przejść przez ulicę, ucieka przed ludźmi. Przed egzaminem na studia uciekła, bo bała się, że może nie zdać, choć wszystko umiała bardzo dobrze. Matka zupełnie nie rozumiała, co się dzieje; zaczęła radzić się psychologów, co u córki z kolei wywołało lęki, że jest z nią widocznie bardzo źle. Sprawa była beznadziejna. Albo gdy ktoś interpretował przykre doświadczenia swojego życia w sposób nie ewangeliczny, licząc się jedynie z tym, co ludzie o nim myślą. Dawanie wiary różnym opiniom ludzkim może doprowadzić do tego, że człowiek w końcu nie wie, co się z nim dzieje, bo każdy mówi mu zupełnie coś innego. Prowadzi to do dezorientacji i zagubienia, bo świat nadaje na zupełnie innej fali niż Ewangelia.

Ogromna liczba ludzi żyje w tłumionej rozpacz, w pętach czy więzach niezadowolenia z siebie, ponieważ gąszcz ludzkich słów jest jadowity i nawet najlepsze ludzkie pochlebstwa są ostatecznie bardziej zwodnicze niż najgorsze Boże Słowo. Ileż razy rozmawiałem z kimś, kto witał się ze mną w drzwiach z uśmiechem i nagle w czasie rozmowy wybuchł ogromnym płaczem nie potrafiąc określić, dlaczego nastąpił taki atak płaczu. Dopiero po godzinie wychodziło na jaw, że

żyje od wielu lat w cieniu ludzkich słów, że wszyscy plują mu w twarz kłamstwami, pochlebstwami, wymaganiami, oczekiwaniami, przekleństwami, zazdrością i nienawiścią, namiętnością i pożądaniem, gniewem i pogardą, podziwem i jeszcze Bóg wie czym..., ale że to wszystko jest po prostu nie do wytrzymania. I tak trwa w wieloletnich więzach zniewalających go w samotnej rozpacz, w negatywnym określaniu swojej osoby: „jestem strasznym człowiekiem, nawet dla siebie samego i spodziewam się dla siebie wszelkiego zła od innych i od przyszłości”. To jest powszechny klimat, w którym gnębią się miliony ludzi na całym świecie. Żeby stworzyć inny klimat, trzeba zbudować szklarnię modlitwy i spotkania ze Słowem Boga, puścić trochę świeżego powietrza z Biblii, żeby drzewo duszy trochę się wyprostowało.

U podstaw depresji leży często uzależnienie od innych: „Niektórzy ludzie w zbyt dużym stopniu uzależniają własne istnienie od istnienia czy bycia innych osób” – oto klasyczny tekst z poradnika terapeutycznego dla depresyjnych osób. Czy może być to przeciwne pierwszemu przykazaniu? Jeżeli zupełnie uzależnię się od innej osoby, to widocznie zabrakło Boga. Drugi człowiek nie jest fundamentem istnienia mojej osoby, tylko Bóg może nim być. Gdy ktoś traci obiekt oparcia w drugim człowieku, od którego jest uzależniony, przeżywa uczucie złości, pustki, czuje się samotny, nie umie tych uczuć uwolnić na zewnątrz, kieruje je do wnętrza. Ta złość wewnętrzna przeistacza się w poczucie winy i nienawiści do siebie. Następuje załamanie. Dlaczego? Bo ten ktoś drugi, od którego byłem uzależniony, był dla mnie jak Bóg. Jeremiasz wprost mówi: *To mówi Pan: «Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce. Jest on podobny do dzikiego krzaka na stepie, nie dostrzega, gdy przychodzi szczęście; wybiera miejsca spalone na pustyni,*

ziemię słoną i bezludną. Błogostawiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją» (Jr 17, 5-7). Gdyby Abraham nie wyrzekł się Izaaka, Izaak stałby się dla niego bogiem, Abrahama spotkałoby wtedy w życiu coś gorszego, niż to, co mu się zdarzyło.

Wszyscy wiemy, że nasze emocje są konsekwencjami naszych myśli, podobnie jak mąka może być tylko taka, jakie ziarno wrzucono do młyna. Co „mielisz” – to wychodzi z ciebie. O czym myślisz, jakie masz myślenie, to takie masz również emocje. Jeśli do „młyna mózgu” wrzucamy tylko ziarna kłakolu, czyli słuchamy tego, jak inni ludzie źle o nas mówią, wszystko źle interpretują, to jaka mąka z tego wyjdzie? Spójrzę w lustro: oczywiście jestem brzydki w porównaniu z innymi ludźmi, oczywiście inni są piękniejsi. Jestem za gruby, jestem za chudy, jestem za wysoki, jestem za niski, jestem głupszy od innych... Wskutek takiego myślenia o sobie, moje emocje będą również dość dołujące. Wszystko musi być źle! Negatywne określenia, negatywny system przekonań, który został wkodowany przez człowieka w dzieciństwie, to znak, że zabrakło słów Dobrej Nowiny Jezusa, że to była ciągle zła nowina z ust najbliższych. Kiedy wiecznie komuś mówiono, że życie jest bezsensem i jest beznadziejne, to co będzie myślał po kilku latach takiej katechezy? Coś innego?

Dodajmy jeszcze jedno. Z powodu wielu nieudanych przeżyć, dramatów, przykrości, niepowodzeń mogło się w nim utrwalić przekonanie, że już nigdy mu się nic nie uda. Ponieważ nic mu się nigdy nie udało, teraz mu się nie uda i spodziewa się tylko przegranej!!!

Poznałem kilka lat temu kobietę, która wychowywała się jedynie pośród braci – nie miała siostry. Od małego dziecka bracia wyśmiewali się z niej, pogardzali, lekceważyli ją, pomiatali, dodatkowo jeszcze była najmłodsza. I ona już z samego

faktu, że była dziewczyną, miała poczucie winy, bo nikt jej w domu – jako dziewczyny – nie akceptował. Kiedy poszła do szkoły, bała się, że będzie tak samo potraktowana jak w domu, więc zamknęła się w takiej „izolatce” i z nikim prawie nie rozmawiała. Dzieci to wyczuły i od razu nastąpił frontalny atak. Seria dokuczliwych przezwisk była na porządku dziennym. 8 lat szkoły podstawowej – 8 lat negatywnej edukacji. Później poszła do liceum, uszczelniając zamknięcie w sobie, co jeszcze bardziej prowokowało środowisko. I tak działo się przez wiele lat, może nawet więcej niż 18... W końcu, w miejscu pracy – którą podjęła z wielkim trudem i boleścią – również wszyscy ją ponizali. Zupełnie się załamała, bo nie była nawet podobna do nikogo wartościowego, nie mówiąc już o tym, żeby w sobie znalazła jakąkolwiek wartość. Nie spodziewała się już niczego dobrego w swym życiu. W czasie modlitwy, prosiliśmy Jezusa, żeby to spodziewanie się zła – albo spodziewanie się najgorszego, zmieniło się w spodziewanie radości. Przy pierwszych słowach o radości, jaką Bóg ma z niej... po prostu uciekła. Trzasnęła drzwiami i „zwiąła”, bo nie wytrzymała tego napięcia prawdy. Dopiero za dwa tygodnie modliliśmy się drugi raz, kiedy oswoiła się z tą prawdą, którą sobie uświadomiła. Nie jest łatwo człowiekowi uznać tak od razu, że właśnie miał taką historię, a wcale nie jest mu lżej usłyszeć, że jest kimś, kto budzi w kimś radość, na przykład w Bogu. Trudno w to uwierzyć... Zwykle takie zniechęcone przekonania człowiek spycha do worka swojej podświadomości. Nie chce o nich myśleć. A często te „śmieci” mają wielkie znaczenia dla nas. Kiedy się ma w środku śmieci, można czuć się śmietnikiem! Na szczęście Jezus też był odrzucony – i przez to odrzucenie przychodzi uzdrowienie. I kiedy następnym razem modliłem się z tą kobietą, i ona zobaczyła Jezusa, jako odrzucony kamień węgielny (został przecież odrzucony przez swój naród, przez swoją rodzinę,

wyśmiany, opluty), dotarło do niej, że jest podobna do Jezusa. Wtedy zaczęła się po raz pierwszy uśmiechać! Wreszcie była do kogoś podobna i to do Boga! Zmienił się jej sposób mówienia, co było dowodem zmiany myślenia. Jezus obecny w tej modlitwie – sam widziałem – zdejmował z niej te więzy smutku i złości na siebie. Nagle jej twarz przestała być napięta, jakby puściły jakieś więzy, które uczyniły z niej osła uwiązanego do żłobu głupoty i smutku. Nagle odkryła, że jest komuś potrzebna – samemu Jezusowi – choć wydawało się, że nikomu do niczego nie jest potrzebne jej istnienie.

Bez względu na to, czy to twój grzech cię skrzywił, czy też czyjś grzech odcisnął się na tobie bolesną pieczęcią, i tak tylko Jezus jest bramą do pogodzenia się nie tylko z samym sobą, ale i z Nim, i z resztą ludzi. Nie wystarczy tylko podać rękę czy rzucić się w ramiona na minutę, lecz trzeba rzucić się w otchłań Jego Serca na zawsze! Powrót do Jezusa, to jednocześnie detronizacja ubóstwianych autorytetów – zerwanie zależności, jakie wytworzyły się między tobą a nimi, bo one są więzami krępującymi i pochylającymi twoje istnienie. Powrót do wspólnoty, to zerwanie z izolacją i nadmiernym wycofaniem, odtworzenie relacji, w których drugi człowiek będzie tylko człowiekiem... i aż człowiekiem. Dlatego nie będziesz na niego spoglądał jak na trwożące cię bóstwo czy równie niebezpieczną bestię. Powrót do siebie, to spojrzenie na siebie z miłością i wyrozumiałością, która nie jest kłamliwym usprawiedliwianiem siebie ani potępianiem. Potrzeba w tym miejscu wyznać grzechy począwszy od korzenia, czyli dostrzec związek swoich win z łamaniem pierwszego przykazania. Wreszcie wróć do Biblii jako pierwszego Słowa – źródła najważniejszych opinii o tobie samym! Ewangelia św. Jana rozpoczyna się od słów: *Na początku było Słowo...* Niech więc na początku wszystkiego w twoim życiu będzie Jego Słowo!

Rozdział 2

Tyr

Czy myślisz o tym, że dobrze byłoby być przyjacielem Boga? Co w twoim życiu najbardziej zbliżyło cię do Niego? Na pewno zgodzisz się ze mną, że twoja przyjaźń z Bogiem nie pojawiła się dzięki temu, że byłeś w górach i uległeś estetycznej fascynacji podziwiając szczyty albo miałeś sen lub przeczytałeś dobrą książkę i nagle stałeś się przyjacielem Boga. Przyjaźń nie powstaje też dzięki temu, że ciągle deklaruje się miłość. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie i tylko bieda – czyli trudności, wylaniają prawdziwych przyjaciół. W cierpieniu pozostają przy tobie tylko przyjaciele, a w największym cierpieniu pozostaje tylko największy przyjaciel. W największym cierpieniu Jezusa, w Ogrodzie Oliwnym, Jego przyjaciele opuścili Go, ale On ich nie opuścił w cierpieniu sumienia, kiedy zbierali się w Wieczerniku i było im wstyd, że Go zawiedli... Nie opuścił tych, którzy Go opuścili w chwili cierpienia. Nie opuścił Piotra, który się Go wyparł... Dlatego Jezusa możemy nazwać najwspanialszym Przyjacielem. Żeby jednak przekonać się, że kimś takim jest, niestety potrzeba doświadczyć cierpienia, biedy, trudności, ucisku. Gdyby nie zgorzenie Ogródu Oliwnego, Apostołowie nie przekonaliby się, jakim Przyjacielem jest Jezus, ani

On nie udowodniłby im, jak mało mają miłości do Niego. Nie uczynił tego po to, by ich poniżyć albo nimi wzgardzić, lecz by ich jeszcze mocniej ukochać. Mierząc się z przeszkodą, człowiek poznaje siebie. Nic tak nie zbliża do Chrystusa jak trudności. W języku hebrajskim trudności nazywają się *TYR*– tak, jak pewne portowe, starożytne miasto⁵. Podobnie zapisuje się nazwę krzemienno noża do obrzezywania ludzkiego napletka. Gdy dziecko było ranione nożem krzemienno, przeżywało ogromny ból i to bez znieczulenia, nie było też w tamtych czasach chirurgicznych, ostrych lancetów. Nóż obrzezający był zwykłym kawałkiem krzemienia i właściwie ciało bywało raczej urywane niż cięte. Tak więc nóż i trudności albo ucisk życiowy, to, co ciasne i przykre nazywa się, tak samo: *Tyr*. Miasto, które często występuje w Biblii, też nazywało się Tyr. Stało się symbolem władzy Lucyfera i wyjątkowego ucisku życiowego. Trudności wcale nie muszą utrudniać nam życia jak, to wynika z kart Biblii; a nawet jeśli utrudniają nam to doczesne życie, to ułatwiają wieczne. Jezus powiedział, że do Królestwa Niebieskiego nie wchodzi się szeroką bramą, lecz ciasną! Ciasną bramą – bramą, przez którą trzeba się precisnąć, bo jest uciskiem!

⁵ **TYR**: hebr. Ma kilka znaczeń: 1. ucisk, kłopoty, to, co ciasne, niebezpieczeństwo, trudności, przykre położenie, niebezpieczeństwo, nieszczęścia, (zob. Hb 15,24; Ps 36,16; Ps 32,7); 2. wróg, nieprzyjaciół, (zob. Ps 44,6); 3. krzemienno nóż (zob. Wj 4,25; Joz 5,2). Te same litery z różnicą lokalizacyjną tworzą nazwę miasta Tyr, z którego pochodziła owa kobieta. Autor Ewangelii nadmieniając, że pochodziła ona właśnie z tego miasta, zapewne chciał zasugerować, że jej życie było takim uciskiem, pełne trudności i że była ona trapiąca przez przeciwnika – szatana, który niszczył jej życie, powodował udręczenia dziecka i jej samej. Często w Biblii nazwy geograficzne mają nie tylko znaczenie orientacyjne, ale też stanowią pewną wskazówkę duchową, niezwykle cenną dla zrozumienia czyjś losu, położenia, przeżyć.

Do Królestwa Niebieskiego wchodzi się wąską drogą. Jezus mówi też, że oprócz wąskiej drogi jest również ciasna brama: TYR PATAH – właściwie to ona bezpośrednio wprowadza do Nieba. Przypomnijmy jednak, że owa ciasna brama, to symbol ucisku życiowego, pewnych trudności, sprzeciwów, przeciwności i wszystko to jest nazywane jednym hebrajskim słowem – TYR!

Wchodzić do Nieba przez ucisk, przez nacięcia obrzużające serce, przez złamane serce, przez przeciwności zapewne nie jest łatwo. Dlaczego ból jest drogą do szczęścia, do Nieba?

Nie dlatego, że Bóg tak chciał tylko, dlatego że cierpienie i nieszczęścia są konsekwencją naszych grzechów. Och, jak rzadko zdajemy sobie sprawę, że każdy grzech śmiertelny ciągnie za sobą łańcuch nieszczęść, chorób, kłopotów, trudności, śmierci, utrapień, lęków, zwątpień i wreszcie samego przeciwnika – szatana, o którym też można powiedzieć, że jest TYR – czyli przeciwnikiem! Cóż może Pan Bóg w tym pomóc? Bóg miał tylko jedno wyjście – do łańcucha nieszczęść, który wykuliśmy razem z duchem mroku w kuźni piekielnej grzechu, dołączyć jeszcze jedno ogniwo: ogniwo z kluczem do Nieba. Pan Bóg zdaje się mówić przez wszystkie karty Biblii i przez doświadczenie wielu nawróconych z grzesznych łańcuchów: „To ci najbardziej cierpiący, oni będą mieli najbliżej. Krzywdzicie-le uciskają ludzi, więc Ja z tych skrzywdzonych uczynię arystokrację”. Dlatego w Apokalipsie, w słynnym rozdziale 7 jest powiedziane, że najbliżej Tronu Baranka stoi orszak dusz przywdzianych w białe szaty. Napisano tam, że pochodzą oni z wielkiego UCISKU – wielkiego TYRU! Łańcuch to związanie, zniewolenie, grzeszne nałogi, ale też łańcuch nieszczęść, cierpienia, utrapień. Wszyscy jesteśmy na takim łańcuchu zniewolenia. Biblia opowiada o wyjściu Izraela z Egiptu i nazywa ten naród, narodem niewolników. Wyjście jest dla zniewolonych

i najbardziej uciemienionych! Apokalipsa mówi, że na końcu czasów szatan zostanie pociągnięty tym łańcuchem aż do czeluści przez Anioła, który kluczem otworzy czeluść i tam wtrąci tego, za którym dążyliśmy przez całe życie, pociągani grzechami i cierpieniami. *Potem ujrzałem Anioła, zstępującego z nieba, który miał klucz od Czeluści i wielki łańcuch w ręce. I pochwycił Smoka, Węża starodawnego, którym jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat. I wtrącił go do Czeluści* (Ap 20,1-3).

Nagrodę życia w Królestwie nasz Pan przyobiecuje wszystkim ubogim duchowo, smutnym, płaczącym; ludziom o czystym sercu, czyli takim, którzy nie zaznali przyjemności ciała; spragnionym, łaknącym sprawiedliwości, czyli niesprawiedliwie traktowanym; wprowadzającym pokój, czyli ciągle żyjącym w niepokoju; wreszcie wprost mówi o cierpiących prześladowanie. Im również daje obietnicę królestwa. W twoim życiu mogło być tak, że ktoś ci urągał, prześladował, uczynił wiele trudności, rzucał kłody pod nogi, wiązał cię łańcuchem problemów, kłopotów i obciążeń; ale jeszcze brakuje ci tego ogniwa z kluczem, brakuje ci uchwycenia się Jezusa i przerwania na Niego wszystkich swoich cierpień, połączenia ich z Jego zasługą krzyżową. Jeśli to wszystko cię spotkało, to właśnie dlatego, że jesteś blisko Chrystusa. Powiedz więc: „Jezu! Tobie oddaję wszystkie te przeżycia. Bo ja już ten łańcuch nieszczęść mam, tylko są one jeszcze dla mnie przekleństwem, ponieważ nie ofiarowałem ich Tobie, nie błogosławiłem Ciebie, nie w chwaliłem Cię z ich powodu, nie otworzyłem sobie nimi – jak kluczem – ciasnej bramy do Nieba.”

Jezusa częściej widzimy w Ewangelii w domu Setnika – poganina, Lewiego – celnika, Łazarza – grzesznika, i im podobnych, niż w domu jakiegoś faryzeusza np. Szymona, a już na pewno nie w domach senatorów rzymskich, greckich filozo-

fów, bogaczy, tych, którym życie udało się i byli z niego zadowoleni. Więcej jest opisów, w których Jezus jest wśród ludzi chorych, trędowatych, cierpiących, odsuniętych, niechcianych, wyklętych, nawet opętanych, obłądnych, jakichś pobłądzonych w życiu, niż u ludzi zdrowych, czystych, zadowolonych z życia, akceptowanych, błogosławionych przez środowisko, dobrze się mających, mocno stojących na nogach, o rękach chciwych ścierwa pieniężnego jak szpony sępa... Z takimi jakoś niestety rozmowa Mu się niekleiła. Szybciej Jezus doszedł do porozumienia z zropanzoną kobietą kananejską, która nie знаła nawet Dekalogu, dziesięciu przykazań, niż z bogatym młodzieńcem, który Dekalog znał od młodości, przestrzegał go od dzieciństwa i był szczęśliwy z życia. Pamiętasz tę historię, kiedy młody człowiek przyszedł do Jezusa i mówi Mu: „Panie, ja Dekalogu przestrzegałem od młodości i czego mi jeszcze potrzeba?” „Sprzedaj wszystko, co masz i będziesz miał Królestwo Boże” Niestety jemu nie udało się ta rozmowa z Jezusem (por. Mt 19,16). Natomiast kobieta kananejska z miejscowości Tyr, która nie znała Dekalogu, ale znała miejscowość Tyr... A więc, co mogła znać w życiu? Cierpienie! Ona się dogadała z Jezusem. Ciężko było, ale się dogadała. I o niej chciałbym też chwilę pomedytować. Jeszcze przypomnij sobie rozmnożenie chleba – uczynił to dla tłumu, na którego widok *zlitował się*. Tak jest napisane: *zobaczył tłum i zlitował się na jego widok* (zob. Mt 15,32). Nie był to więc tłum ludzi, których widok byłby chociaż zadawalający. Kiedy spotykasz jakąś osobę i mówisz: „Boże, jak ty wyglądasz? Mogę się tylko litować nad tobą”, to jak ta osoba musi wyglądać? I właśnie dla takich osób Jezus zorganizował ucztę z rozmnożenia chleba, bo wzbudzali w Nim litość. Kiedy zaś mówimy na widok jakiejś osoby: „Żal mi ciebie”? Wtedy, gdy widzimy kogoś szczęśliwego i bogatego, człowieka, który znalazł swoje gniazdko, czy norkę, czy też

wtedy, gdy mamy przed sobą sierotę, wdowę, cudzoziemca, człowieka, któremu nic nie wychodzi w życiu i którego wszyscy odpychają?

Nie powiedział też Jezus w Ewangelii Mateusza (Mt 19,23), takich słów: „Biedny to z trudnością wejdzie do Królestwa Bożego”. Ale powiedział: *Bogaty z trudnością wejdzie do Królestwa Bożego*. Właśnie takie słowa powiedział i do dziś mało kto w nie wierzy. A jeśli już Jezus obiecuje komuś udział w kielichu niebieskim, w Swoim Niebie, to można to uznać za niezwykły zaszczyt. Synowie Zebedeusza pragnęli tego, mówili: „Chcemy być po prawicy, po lewicy w Królestwie”. Jezus jednak najpierw każe im spróbować z tego kielicha w Ogrodzie Oliwnym, a oni uciekli od jednego zanurzenia ust w tej goryczy, którą Jezus sam musiał wychylić do dna.

Ciasną bramą, taką bramą cierpienia, wyszedł też Piotr, ale zanim to uczynił, najpierw wszedł – przecisnął się przez nią na dziedziniec Kajfasza, aby tam ostatecznie wyprzeć się aż trzykrotnie Jezusa. To bardzo uciskające przeżycie. Łatwiej być zdradzonym, niż zdrajcą! To była ciasna brama. Zaparł się Boga i nie mógł sobie tego w życiu darować, być może do końca by sobie tego nie przebaczył, gdyby Jezus Mu tego nie przebaczył, gdy spytał go trzykrotnie o miłość nad jeziorem, po zmartwychwstaniu. To też może człowieka doprowadzić do rozpacz, gdy zawiedziemy Boga w grzechu, w wyparciu się Jego. Na szczęście Jezus nie wypiera się grzeszników. Przypomnijcie sobie, jak to było, kiedy Piotr wszedł na dziedziniec Kajfasza – wszedł przez bramę i wyszedł przez bramę. A Jan Ewangelista wkłada w usta Jezusa takie słowa w 10. rozdziale: *Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie* (zob. J 10,9). Czyje to słowa? Jezusa. Piotr to przeżył dosłownie i fizycznie, to było dla niego obrzezanie serca – serce mu pękało, gdy wchodził do pałacu Kajfasza,

a jeszcze bardziej mu się krajało, gdy wychodził przez ciasną bramkę słysząc pianie koguta. Gdy Jezusa zaprowadzono do Kajfasza, Piotr wszedł na dziedziniec. Potem zaś, gdy się już wyparł Go, wyszedł na zewnątrz i zapłakał. Oto brama miłosierdzia i trudne, najtrudniejsze przeżycie, najciaśniejszy przesmyk, przez który człowiek się przeciska – przebaczenie tchórzliwego zaparcia się Boga. Czegoś takiego człowiek sam nie może sobie darować. Bóg zaś przebacza i widzimy w Piotrze to, że Bóg dał mu wyjście z takiej sytuacji, w której on się wyparł nawet Boga (zob. Mt 26,69nn).

Trudności nie muszą utrudniać życia, a jeśli nawet, to jednak na pewno mogą ułatwiać dojście do Nieba.

Czytałem w jakiejś książce, której tytułu i autora nie pamiętam, o eksperymencie, jaki zrobili pewni naukowcy z 2-letnimi chłopcami. W pewnym pomieszczeniu ustawili trzy boksy i w każdym z tych boksów piękną zabawkę. Jeden z boksów był zupełnie otwarty, dzieci mogły ręką sobie sięgnąć po tę zabawkę, drugi boks miał przeszkodę – 30-centymetrową szybę z pleksiglasu i trzeci boks, ostatni, miał tę szybę 60-centymetrową. Do pierwszego i drugiego boksów tylko niektóre dzieci wchodziły, ale do trzeciego wszystkie usiłowały się dostać i wszystkie się dostały. Dlaczego? Bo była to najtrudniejsza przeszkoda. Jest coś takiego w człowieku, że kiedy się spotyka z przeszkodą, to wcale ona mu nie przeszkadza, ale jeszcze bardziej może zdeterminować jego pragnienie osiągnięcia celu.

I jeśli w twoim życiu zdarzyły się takie przeszkody, które cię załamały, zniechęciły, to pomyśl, a może to jest pomoc? Podaję ten, może niecodzienny przykład, aby ci jeszcze wyraźniej uświadomić, że jest w człowieku potężna moc łaski od Boga, ale żeby mogła się ona uruchomić, musi natrafić nie na pomyślny wiatry, tylko wiesz, na co? Na mieliznę, na przeszkodę, na trudności! Kiedy Jakub uczynił największy skok

życia? Kiedy mu Anioł stanął przed rzeką i przeszkadzał przejść przez nią do Ziemi Obiecanej. Anioł tak właśnie mu pomógł, że przeszkadzał mu w drodze. Jakub przeprowadził przez rzekę Jabbok całą swoją rodzinę, wszystkie swoje stada i sam wreszcie chciał przejść, ale jakaś niewidzialna osobowość, Anioł stanął mu na drodze. Innym Jakub pomógł, sobie nie mógł. Była noc, były trudności, ucisk w sercu, lęk, trwoga. Jakub czuł się sparaliżowany, jak ty może teraz, kiedy cię to wszystko spotkało, co określasz krótkim słowem „kłopoty”. Po tym wydarzeniu Jakub miał odwagę spotkać się ze swoim bratem Ezawem, który chciał go wiele lat wcześniej zabić.

Gdyby nie ten Anioł, gdyby nie walka, gdyby nie zdeteminowana wola, gdyby nie przeszkoda – nie spotkałby się z Ezawem, uciekłby przed nim. I są w naszym życiu przeszkody, które tak jak te Anioły, nie pozwalają ci przez coś przebrnąć, trzymają cię na dystans od powodzenia. Widzisz jak inni przeprawiają się przez rzeki, przez mosty, mają życiowe ułatwienia, promocje egzystencjalne, lewizny, a nie mielizny, układy i znajomości, pieniądze i sukcesy, a ty stoisz w miejscu i nic nie możesz zrobić – jakaś niewidzialna bezsilność utrudnia ci życie. To może być łaska, a nie przeszkoda. To może być Anioł, a nie demon. Mojżesz i Izraelici nigdy by nie wyszli z Egiptu, gdyby im coś nie pomogło. Wiesz, co im pomogło? Co pomogło Mojżeszowi i Izraelitom wyjść z Egiptu? Powiem ci co: faraon! Bo im zabraniał wyjść. Dzięki jego sprzeciwom i zakazom, dzięki prześladowaniom i karom, mieli tak bardzo dość Egiptu i tak bardzo już pragnęli wolności, że w końcu uciekli. Gdyby faraon im powiedział: „Tak kochani, wyślę z wami ekspedycję ochroniarską, wybuduję wam most nad Morzem Czerwonym, dam wam zapas chleba, żebyście na pustyni nie szukali manny i wyślę z wami cysterny wody, żebyście kijami nie wiercili skał. Dam wam też eskortę, i jeszcze wam

załaduję na wozy cebulę, czosnek, pory, ogórki i inne warzywa”. Wiesz, co by się stało? Żydzi po trzech dniach pustyni wróciliby i powiedzieli: „Faraon jest bardzo dobry, po co tu iść na pustynię – w Egipcie jest dobrze, po co nam Ziemia Obiecana?” Dlatego Bóg zatwardził serce faraona, żeby im tak przeszkadzał, tak im dokuczał, żeby oni na pustyni nie zapragnęli wrócić do Egiptu i doszli do Ziemi Obiecanej.

I zdarzają się może w twoim życiu takie przeszkody, które są jak faraon, czyli ktoś taki, kto ci we wszystkim przeszkadza; ktoś taki, kto cię we wszystkim niszczy. A kto wie, może dzięki temu dojdiesz do kogoś takiego jak Bóg. Jest w nas coś z przekory, która ma szansę stać się świętą cnotą, gdy napotka przeszkodę. Im trudniej się żyje, tym usilniej zdobywa się życie. Osełka kamienna, choć sama jest tępa, nadaje ostrzu noża ostrość. I czasem trafisz na tępego człowieka, ale on cię tak wyostrzy, że potem „tniesz życie równo”.

I jeszcze jeden ewangeliczny przykład trudności, które doprowadziły do cudu. Chodzi mi o cud uwolnienia opętanego dziecka, o które bardzo martwiła się pewna kobieta z miasta TYR! Będę teraz używał tekstu biblijnego przeplatając go moimi wyjaśnieniami.

W Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 15,21), jest napisane tak: *Potem Jezus odszedł stamtąd i podążył w stronę Tyru i Sydonu*. Idzie w stronę Tyru, a my wiemy, że słowo TYR oznacza: nóż kamienny do obrzezania; trudności życiowe; ciasnotę, trudne położenie, kłopoty, przeciwności itd. Dlatego to Jego podążanie w stronę tego miasta może symbolizować wędrówanie Jezusa w stronę tych, którzy żyją w ucisku życiowym, w cierpieniu! *A oto kobieta kananejska...* Skoro nie była Żydówką, to znaczy, że nie znała DEKALOGU, nie znała Słowa Bożego. Jak się nie zna Słów Bożych, można całe życie spędzić w cierpieniu i nie znaleźć ani wyjścia, ani wytłumaczenia

dlaczego tak się dzieje. Dla niej Bóg nie był Bogiem, chociaż może słyszała, co nieco o Bogu Izraela. Tak dzieje się i dziś. Wielu jest takich katolików, którzy wierzą, że jest Bóg, ale nic z tego nie wynika, żyją jak poganie. Skoro Biblia mówi, że mieszkała w okolicach TYRU, to możemy zrozumieć tę wskazówkę jako określenie jej położenia egzystencjalnego. Ból był najczęstszą okolicznością jej istnienia – żyła w trwodze. Jak moglibyśmy określić jej los? Może tyrański los? Czyli nieustanne obrzezywanie serca, cierpienie. Na potwierdzenie tego Ewangelia pokazuje ją jako kobietę zdesperowaną, krzyczącą, domagającą się pomocy w taki sposób, że można się było jej prośbą przerazić. Przypomnijmy jej krzyk: *Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida*. Kiedy ktoś tak krzyczy? Tylko kilka razy w życiu widziałem takie osoby, które wołały, bo tak cierpiały, że się nie liczyły z opinią ludzką, tylko krzyczały na cały głos, doprowadzając do zbiegowiska. *Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida. Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha*. Woła litości, ale jeszcze nie wiemy, dla kogo, czy dla niej samej, bo ma chorą córkę, czy też dla córki? Cierpi jak jej córka. Między matką a córką jest wyczuwalna w tym tekście niezwykle silna więź. To, co córka cierpiała, sprawiało też cierpienie matki. Może nie chodzi tylko o zwykłą matczyną litość i miłość do dziecka. Wyczuwamy w tym miejscu głębokie uzależnienie, jakie może się zdarzyć między dwiema opuszczonymi kobietami. Św. Mateusz nic nie mówi o jej mężu. Męża nie ma; może w ogóle go nie było, może odszedł, może umarł? W każdym razie matka i córka są bardzo blisko siebie. Wydaje się, że między nią a córką jest coś więcej niż miłość, jest jakieś uzależnienie, może nawet ono było powodem dręczenia dziecka. Zbyt daleko posunięta bliskość emocjonalna grozi bowiem dużymi zranieniami, nadkontrolą, nadopiekuńczością, nadtroskliwością, podporządkowaniem, zaturą granic tożsamości dziecka,

wymaganiami, szantażami emocjonalnymi, lękami, dominacją, itd. Te wszystkie okoliczności są sprzyjającą przestrzenią dla ataku demonów. *Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem. Na to podeszli do Niego jego uczniowie i prosili Go: «Odpraw ją, bo krzyczy za nami!». Lecz On odpowiedział: «Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela». A ona przyszła, upadła przed Nim i prosiła: «Panie, dopomóż mi!» A On jednak odparł: «Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom a rzucić je psom». Trudne słowa! A ona odrzekła: «Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają, ze stołu ich pańców». Wtedy Jezus jej odpowiedział: «O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie jak chcesz!» Od tej chwili jej córka była zdrowa. Wiara matki uzdrowiła córkę, więc być może było coś do tej pory w tej matce, co powodowało, że dziecko było dręczone. Jak wiele zależy od rodziców! Jezus podążył w okolice TYRU, i już to rozumiesz, że On zmierza do takich ludzi, którzy niekoniecznie mieszkają w tych okolicach, ale żyją w takich okolicznościach. *Oto kobieta kananejska wołała. Na pewno wołać, to nie to samo, co mówić albo szeptać... Jednak i to było zbyt słabą próbą. Uznał więc Jezus jej wołanie za dowód słabego pragnienia uzdrowienia córki. Takie pragnienie mogłoby spowodować, że choroba znowu by powróciła. Kiedy jest za słabe pragnienie łaski, można wrócić nawet do grzechu. Gdyby jej powiedział: „Wołaj głośniej!”, na pewno ściszyłaby głos i przeszłaby z barytonu do jakiegoś delikatnego sopranu. Toteż Jezus pragnąc jej usilniejszego pragnienia, w ogóle się nie odzywał i w ten sposób spowodował, że ona jeszcze bardziej zapragnęła. Nic nie reagował, dlatego ona jeszcze więcej chciała. Nie zważał na nią, bo wiedział, że to doprowadzi tę kobietę do nieodwołalnej woli zdobycia łaski dla córki. Nic przez jakiś czas nie uzyskiwała, dlatego chciała jeszcze więcej. Jeśli już czegoś chcemy od Jezusa, to musimy zdecydowanie chcieć,**

a nie tylko trochę chcieć. Dlatego jest tylko jeden sposób, by nas do tak zdeterminowanej postawy doprowadzić – cisza Nieba!!! To właśnie dlatego czasem Pan Bóg wydaje się milczeć, bo za mało pragniemy. Pragniemy tylko trochę, ale Pan Bóg dopiero wtedy da, kiedy to „trochę” zginie, a zostanie w nas ogromna potrzeba. Wczujmy się w jej wołanie: *Ulituj się nademną Panie, Synu Dawida. Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha*. Jezus nie odezwał się do niej ani słowem, nie dał jej ani jednego słowa z Biblii, nawet jednego przykazania, nawet jednego Słowa Bożego, żadnej odpowiedzi. Nic. *Na to podeszli do Niego Jego uczniowie... Zobacz, co oni mówią. Prosilili Go*. Nawet oni Go prosili: *Odpraw ją*. Dlaczego? *Bo krzyczy za nami*. Dopiero na wzburzonych falach widać, jak zbudowany jest okręt. Najpierw wołała, a kiedy Jezus nic się nie odzywał, ona zaczęła krzyczeć i to nie tylko za Jezusem, ale i za uczniami. Zapowiadało się na niezłą awanturę. I uczniowie może byli nie tyle zatroskani o los opętanej córeczki tej kobiety, co zatroskani o siebie, gdyż ta kobieta, jak każda Kananejka miała chyba długie paznokcie i mogło się to źle skończyć. Jak wielki był krzyk tej kobiety, skoro dwunastu rosnących chłopów z Galilei zadrzało ze strachu! Wyobraź sobie, jak bardzo jej zależało na uwolnieniu córki, skoro Apostołowie zadrżeli! Języki niektórych niewiast są mocniejsze od bicepsów bokserów! I bardzo dobrze, jeśli ich siłę wykorzystuje się w modlitwie, a nie gdzie indziej. Skoro więc uczniowie nie tylko poinformowali, ale nawet prosili Jezusa o pomoc. I to nie w ten sposób: „Panie Jezu, jakaś tam kobieta...”, Tylko „Błagamy Cię, daj spokój, udziel jej to!”, to naprawdę było w tej sytuacji wielkie napięcie i być może powstało jakieś zamieszanie. Skąd taka moc u tej kobiety? Jak zwykle – ze słabości. Nawet więcej – z bezsilności. Z bezsilności moc? No oczywiście. Im większa bezsilność, tym większa moc!

Jezus słabo reagował, więc kobieta mocniej krzyczała. On nie odezwał się do niej ani słowem, i właśnie z tego powodu ona pomnożyła słowa. Całą lawinę rzuciła! Zapewne w tekście mamy tylko skrót całego zamieszania. Kiedy On nie reagował, to ona wyrzucała zapewne wiele okrzyków, które trwożyły Apostołów. I dopiero wtedy doszło do cudu. Oto metoda na cud – trochę zwlekać z łaską. Jezus przystanął. Ona przysłała i: *Upadła przed Nim i prosiła: Panie, dopomóż mi.* Przed kim się klęczy? Przed człowiekiem? To byłoby bałwochwalstwo. Przed kim się klęczy? Przed Bogiem! Uznała w Nim najpierw Boga. Spełniła pierwsze przykazanie nie znając Go! Ale są tacy ludzie, którzy znają pierwsze przykazanie i nie spełniają go. I wtedy nic się w ich życiu nie zmienia. Wydawało się, że w tym momencie Jezus jej ulegnie, ale tak jeszcze się nie stało. *Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom a dawać psom.* Jeszcze dziś brzmi to więcej niż surowo – po takich słowach można się poczuć odrażonym! Gdyby ta kobieta nie miała za sobą całego recitalu okrzyków, myślę, że by się obraziła w tym miejscu. Ale za długo krzyczała, za dużo zainwestowała w to, żeby się teraz wycofać; żeby teraz, kiedy się znalazła przed Jego obliczem zrezygnować. O nie, wołała zrezygnować z dumy i obrażania się, niż z prośby do Jezusa. *Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają, ze stołów ich panów.* Kiedy upokorzona upadła, poprosiła cichutko tylko o okruszki, a przecież przed chwilą jeszcze tak bardzo głośno krzyczała. Jakoś zawsze słowo „okruszki” kojarzyło mi się ze słowem „skrucza”. Poprosiła o najmniejszą łaskę, będąc już najmniejszą duchowo, ale nie zrezygnowała. Wtedy Jezus jej powiedział, że ma największą wiarę. *Wielka jest twoja wiara.* Dlaczego? Prosisz o małe rzeczy, ale nie rezygnujesz z nich. Nawet nie wiedziała, że już w tym kryła się łaska – że nie przestawała prosić. I to jest łaską – nie zrezygnować z walki o łaskę! Choć nie była wysłuchiwana,

nie przestawała prosić, nie wątpiła w otrzymanie okruchów. Dlatego otrzymała więcej niż pięć bochenków. Od tej chwili jej córka była zdrowa. Gdy rodzice mają wiarę, ich dzieci nie chorują. A taka wiara bierze się z pierwszego przykazania.

Wróćmy do naszej Ewangelii o pochylonej kobiecie: *Nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Kiedy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: «Niewiasto, jesteś wolna od swojej niemocy». Włożył na nią ręce i natychmiast się wyprostowała i chwaliła Boga. Lecz przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus w szabat uzdrowił, rzekł do ludu: «Jest sześć dni, w których należy pracować. W te, więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabatu!» Pan mu odpowiedział: «Obludnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub ośła od żłobu i nie prowadzi, aby go napoić? A tej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu?» Na te słowa wstyd ogarnął wszystkich Jego przeciwników, a cały lud cieszył się, ze wszystkich wspaniałych czynów, dokonywanych przez Niego (Łk 13,10-17).*

Ten tekst mówi o uzdrowieniu takiej kobiety, która osiemnaście lat była skrępowana więzami duchowymi. Nie mogła wyprostować swojego życia w żaden sposób. Spróbujmy, tak wiersz po wierszu, odczytać tę Ewangelię, wydobywając, dzięki światłu i mądrości Ducha Świętego, którego przyzywaliśmy wszystkie ukryte treści, jakby zmagazynowane „pod skórą” Pisma św., wewnątrz tego wydarzenia. Sam początek tej Ewangelii mówi już o okolicznościach i miejscu tego uzdrowienia. *Nauczał raz w szabat w jednej z synagog.* Synagoga, miejsce, gdzie ludzie się spotykają, aby się modlić – to obraz wspólnoty modlitewnej. Wspólnota jest miejscem uzdrowienia. Wracam do tego, co mówiłem w pierwszym rozdziale, o odpo-

wiednim usposobieniu, które jest warunkiem uzdrowienia czy przyjęcia odpustu – komunია z innymi ludźmi. Żeby dokonało się uzdrowienie i wyprostowanie duszy, musi być właściwe miejsce wspólnotowej modlitwy i dokonać się to powinno w czasie nauczania Jezusa. *Nauczał raz w szabat w jednej z synagog.* Odpowiednikiem synagogi może być np. kaplica, kościół albo wspólnota odnowionego życia chrześcijańskiego, wspólnota neokatechumenalna, charyzmatyczna lub jakakolwiek inna. Trudno byłoby takiego uzdrowienia doznać w sali telewizyjnej albo w multikinie, czy restauracji albo chociażby w zaciszu domowym. Dzięki temu, że ta kobieta przychodziła do synagogi, aby słuchać nauczania Jezusa, mogła być ona nie tylko zauważona, ale co najważniejsze, uzdrowiona. Jest więc rzeczą pierwszorzędną, na samym początku jest o tym mowa, nie zwalniać się z nieustannego słuchania Jezusa. Ewangelia pokazuje nam, że Jezus nieustannie naucza. I w tym nauczaniu, potoku Jego słów, dokonuje się coś, co stanie się ostatecznie uzdrowieniem. Potok słów Jezusa zaczął ją uwalniać stopniowo i zapewne Jezus zauważył to. Dzięki temu nauczaniu jej sylwetka zmieniała się tak wyraźnie, że w końcu zaczęła się rzucać Jezusowi w oczy. Najpierw jest w tym szarym tłumie, zupełnie niezauważona, ale nauczanie stawało się coraz bardziej jaskrawą światłością, i w końcu Jezus zauważył wyraźnie jej ciemną sylwetkę, jej pochylenie! Jej sposób bycia i postawa, jej pochylenie stało się dostrzegalne. Nauczanie Jezusa dokonuje jakiegoś kontrastu – światło Jego słów wyraźnie zarysowuje ciemność naszych dusz. Zauważyłem to zjawisko kontrastu wiele razy, gdy głosiłem Słowo Boże, w czasie nauczania. Duch Święty pokazywał mi, a właściwie „obrysowywał” pewne osoby, z którymi później miałem przeżyć uzdrawiające historie. Powiedzmy jeszcze inaczej: bez wspólnoty nie ma odpowiedniej przestrzeni do uzdrowienia. Jeśli nie jesteś w żadnej wspólnocie, bardzo

trudno doznać uzdrowienia od Jezusa – *extra ecclesiam nulla salus!* Poza Kościołem, który jest wspólnotą, trudno o zbawienie! Kiedy jesteś pogrążony w samotności, tym bardziej zmniejszają się szanse. Można się czuć samotnym w tłumie, ale o wiele trudniej jest czuć się nie samotnym w samotności. *Nauczał raz...* Choć trzeba stale, codziennie, nieprzerwanie być przy Jezusie, jakby w toku Jego nauki, aby Go słuchać, to jednak każda z tych nauk, każda jedna, wystarczy, aby człowieka wyprostować na zawsze. Ale trzeba być w każdej, aby jedna mogła uzdrowić. Jedna bez tych pozostałych nie wystarczy, ale jedna może uzdrowić dzięki temu, że człowiek jest na każdej. Tak wygląda wstęp do tej Ewangelii. Jak widzisz, ma to swoje konkretne odniesienie do współczesności, bo dzisiaj też dokonuje się nauczanie Chrystusa, i nie wystarczy sobie tylko jednorazowo zaaplikować „szczepionkę rekolekcyjną” raz na rok, tylko trzeba znaleźć kontekst wspólnoty na cały rok i na całe życie. W wierszu 11 czytamy tak: *A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować.* Być może czekała w tej wspólnocie 18 lat na uzdrowienie i w końcu się doczekała! Potrzeba wiele cierpliwości, bo Jezus może do ciebie przyjść dopiero po dłuższym czasie, kiedy sprawdzi twoją wierność. Kogo w tej kobiecie możemy się dopatrywać? Jakich ludzi? Ludzi, którzy są pochyleni, czyli takich, którzy są poniżani, którzy nie mają nic do powiedzenia, którymi pomiatano, wykorzystywano, a oni z bezsilnością i bezradnością oczekiwali kolejnych ciosów. Nie są w stanie już się bronić. Oczekują wulgarnych określeń, przyjmują je, wierzą, że tak jest. Oczekują dowodów dezaprobaty i wierzą, że nic innego im się nie należy. Oczekują odrzucenia i mówią sobie: „Tylko tego jestem godny – pogardy”. Aż tak głęboko zaszło ich pochylenie. Wyzywanie, oskarżanie, obwinianie, wyśmiewanie, odpychanie, napastowanie,

pomiatanie, itd. Oto pochylona kobieta, nikomu już niepotrzebna. Ta liczba *18 lat* też ma swoje znaczenie. To są trzy szóstki: 3×6 – chyba jakiś stygmat bestii, bo $6+6+6=18$. A więc jest pochylona z powodu bestii, bestialsko potraktowana w życiu. Pochylona, ponieważ ktoś był dla niej bestią, pograżając ją w bezsilności. To nie ona jest bestią, tylko bestia ją trzyma w takim więzieniu. Człowiek może być bestią dla drugiego człowieka i grzech jednego człowieka może niszczyć drugiego człowieka. Kto się wtedy ujmie za kimś takim? Ta liczba 18 ma oczywiście jeszcze inne znaczenie, ale tutaj należałoby otworzyć Stary Testament, na 1 Księdze Królewskiej 7,15 nn., bo bez niego nic się nie zrozumie. Ten rozdział opowiada o tym, jak Salomon, król mądrości, budował świątynię i my wiemy, z Listu św. Pawła, że Świątynia Salomona była obrazem Ciała Chrystusa, a więc i Kościoła, czyli nas wszystkich. Ten mały budynek, z którego teraz w Jerozolimie została tylko ruina, ściana płaczu, był duchowym obrazem Kościoła. Wszystkie sprzęty, detale architektoniczne, o których jest mowa w 1 Księdze Królewskiej, odnoszą się do duchowych konstrukcji naszej świątyni, która jest nie do zburzenia – bramy piekielne Go nie przemogą. Świątynię Jerozolimską zburzyło ostatecznie trzęsienie ziemi za Juliana Apostaty, a Świątynię Kościoła Katolickiego, nawet gdyby było 10 trzęsień ziemi, nic nie zniszczy, bo ta Świątynia jest w ludzkich duszach a nie w kamieniach. Ale czytając Księgę Królewską, możemy wiele się dowiedzieć o nas samych, o naszej Świątyni, o Kościele, jak również o każdej duszy chrześcijańskiej. Świątynią jest przecież każdy, kto nosi w sobie żywą obecność Boga, czyli trwa w łasce uświęcającej. Toteż w 7 rozdziale jest mowa o tym, że do Świątyni Salomona wchodziło się między dwoma kolumnami wykonanymi z brązu. I posłuchaj dobrze, bo każdy szczegół jest ważny. Król Salomon polecił sprowadzić z Tyru (znamy wymowę nazwy tej

miejsowości) Hiram jako architekta dla wybudowania Świątyni (jego imię w języku hebrajskim tworzą trzy spółgłoski HRM). Pomyśl o konsekwencjach duchowych tej informacji, bo skoro powiedzieliśmy sobie, że Świątynia Salomona, to nie tylko bryła kamieni i drzewa czy nawet świetnie urządzone architektonicznie starożytna świątynia i jeden z wielu cudów architektury, tylko że to jest obraz Kościoła. Niewątpliwie i ten Hiram ma swoje znaczenie duchowe, jako budowniczy świątyni. Trzeba więc w tym miejscu spytać: kto buduje Świątynię, albo co jest korzystne dla budowy Świątyni? Kto jest wykorzystywany do budowy Kościoła, czyli ludzkiej społeczności, w której zamieszkuje Duch Święty, i kto buduje Świątynię Duchowi w ludzkim ciele i sercu? Jezus w tym miejscu zapewne by powiedział: *Kto ma uszy do słuchania niechaj słucha*. Co buduje naprawdę duchową Świątynię? Hiram pochodził z Tyru, a nazwę tego miasta przetłumaczyliśmy jako „ucisk”, więc z ucisku jest siła do budowy Świętego Świętych w nas samych! Poza tym imię Hiram ma związek ze słowem HEREM, które znaczy klątwa, przekleństwo... Przekleństwa i ucisk budują duszę i cały Kościół. Czy to nie tłumaczy tej nienawiści, z jaką ciągle spotyka się cały Kościół i każdy, kto nawet w tak katolickim kraju, jakim jest Polska przyzna się do tego, że jest katolikiem? O tym Duch Święty poinformował nas już w Starym Testamencie. To nie koniec. Hiram był synem wdowy. A wdowa jest w Biblii symbolem ubóstwa i życia w utrapieniu, bez oparcia, w samotności, nawet w ucisku. (Bóg), *który stworzył niebo i ziemię, i morze wszystkim, co w nich istnieje. On wiary dochowuje na wieki, daje prawo uciśnionym i daje chleb głodnym. Pan uwalnia jeńców, Pan przywraca wzrok niewidomym, Pan podnosi pochylonych, Pan miłuje sprawiedliwych. Pan strzeże przychodniów, chroni sierotę i wdowę, lecz na bezdroża kieruje występnych* (Ps 146,6-9). Hiram jest synem wdowy,

czyli jest sierotą i jeszcze do tego cudzoziemcem. *Był on pełen mądrości*. Nic człowiekowi nie da tyle mądrości, ile zranienie! Nic! Im ktoś bardziej zraniony, tym bardziej wrażliwy. Im bardziej wrażliwy, tym bardziej delikatny, subtelny i również otwarty na mądrość! Im bardziej zdołowany, tym głębsze ma myśli! Kiedy wódz, po bitwie przygląda się wojownikom i widzi tych, którzy nawet nie mają zadraśnięcia, i tych, którzy są lekko zranieni i tych, którzy są pełni ran, to, kogo uhonoruje? I o tym mówi Biblia, choć ciągle wydaje nam się, że u Boga liczą się ci, z którymi liczy się świat, ale tak nie jest! Hiram budował Świątynię z pomocą kamieniarzy, którzy ciosali kamienie i dopasowywali je tak, aby gmach się nie zawalił. Czytając listy św. Ojca Pio, mamy potwierdzenie tych prawd. Był on nieustannie raniony i bity przez demony, nieustannie oskarżany i podejrzewany o symulactwo. Zakazywano mu odprawiania Mszy św. i spowiadania. Żył w wygnaniu jak sierota swej wspólnoty zakonnej, poza klasztorem. Ale w listach wprost porównuje swoją budowę duchową do ciosania kamieni przez murarzy, mając na myśli oczywiście ciosy losu, które go raniły. Dla niego cierpienie to uderzenia, które kształtowały jego kamienie doświadczeń, aby był wewnątrz dopasowany.

O budowie Świątyni napisano: *Salomon miał też siedemdziesiąt tysięcy tragarzy i osiemdziesiąt tysięcy rozłupujących skały. Ponadto Salomon miał, prócz wyższych urzędników zarządzających pracami, trzy tysiące trzystu nadzorujących lud wykonujący pracę. Król polecił im, aby kazali wylamywać kamienie wielkie, wyborowe i ciosane na założenie fundamentów budowli. Murarze więc Salomona i murarze Hirma wraz z Gibilitami ciosali i przygotowywali drewno i kamienie na budowę świątyni*" (1 Krl. 5,29-32).

Porównajmy ten biblijny opis z fragmentem listu Ojca Pio:

„Przez powtarzające się uderzenia zbawczego dłuta i przez dokładne oczyszczenie, jestem przyzwyczajany do

przygotowywania kamieni, które powinny wejść w budowlę wiecznego gmachu! Jezus Chrystus powtarza miłe słowa za każdym razem i daje w prezencie nowe krzyże...” (*List do O. Augustyna, 18 stycznia 1913 r.*). Pisząc te słowa do swego spowiednika, miał na myśli powtarzające się ataki złych duchów, napaści i udręki, pobicia i lęki, pokusy i przerażające wizje – to wszystko jednak bardzo sobie cenił i był pewien, że wszystkie te ataki bólu, jakie znosił ze strony demonów, budują go wewnątrz – budują jego Świątynię ducha dla Jezusa!

O Hiramie, powiedziano, że: *Był on pełen mądrości, rozsądku nawet i umiejętności w wykonywaniu wszelkich wyrobów z brązu.*

Jeszcze jeden ciekawy szczegół. „Brąz” po hebrajsku nazywa się *nahasz* i słowo „wąż” – czyli rajski kusiciel, to też *nahasz*. Hiram wyłania się więc jako człowiek pełen cierpienia, przeklinany w życiu, osierocony przez ojca, syn samotnej matki, kąsany od dziecka przez węża, ale dzięki temu udręczonemu w końcu nauczył się nad wężem panować. Nauczył się radzić ze złem. Jakże duchowe przesłanie dla ciebie człowieku, którego tak doświadczyło zło! Jemu Salomon zlecił właśnie budowę Świątyni. Wiesz, że Salomon jest symbolem mądrości, ale też biblijnym typem Chrystusa. Tylko ktoś, kto nauczył się panować nad wężem, nad złem, nad cierpieniem i nad pokusami jest wyznaczony do budowy. Komu się wierzy w życiu? Komuś, kto jest doświadczony, czy komuś, kto jest niedoświadczony? A bardzo doświadczony jest ktoś, kto bardzo cierpiał. *Przybył, więc do Króla Salomona i wykonał zlecenie przez niego prace.* Nikomu innemu Salomon nie zlecił takich robót. I posłuchaj, co jest napisane dalej, mając nieustannie w tle pamięci tę naszą Ewangelię o kobiecie pochyłonej od 18 lat. Hiram odlał dwie kolumny brązowe, każda mia-

ła 18 łokci wysokości. Chyba nie jest to zbieg okoliczności, że odpowiada to latom spętania tej niewiasty przez szatana, przez węża?

A teraz otwórz psalm 144: *Daj pomyślność synom naszym jak roślinom, rozrastającym się w czasie swej młodości, niech będą córki nasze na wzór narożnych kolumn*. Psalm sugeruje, że córki Izraela są kolumnami Świątyni Ducha! Córki niszczone np. od 18 lat przez zło, przez węża, przeklinane, żyjące w ciągłym ucisku, w udrękach, w bólu i pochyleniu. Taka osoba jest wejściem do Świątyni. Stoi przed wejściem do Świątyni Boga. Najbardziej zniszczeni przez życie stają się najbardziej uwzniośleni przez Boga. Kto może jeszcze powiedzieć, że Bóg nie jest dobry? Teraz wróćmy jeszcze na chwilę do naszej Świątyni, i jeszcze jedną rzecz chciałbym ci pokazać. Otóż w starożytności ludzie trochę inaczej sobie radzili z pisownią i z literami – język hebrajski jest bardzo prosty, dlatego istnieje wiele możliwości interpretacyjnych. Dodajmy, że w ogóle starożytni pisarze i to zarówno w Egipcie, Babilonie, Grecji, czy wreszcie w Izraelu, mieli skłonności do traktowania pisma nie tylko w sposób informacyjny, jak my niestety nauczyliśmy się je traktować, ale przeżywali czynność zapisywania jako coś świętego, tajemnego, wręcz mistycznego. Według starożytnych Egipcjan stosowane przez nich pismo pochodziło od bogów. Uważali oni, że pismem obdarował ich bóg mądrości – Thot. Był także bogiem Księżyca – umieszczano mu na głowie wizerunek Księżyca w dwóch jego fazach: jako rogalik i jako dysk w pełni. Thot uznawany był za wynalazcę pisma, a także za opiekuna pisarzy. Ukazywano go jako ibisa, lub jako mężczyznę z głową ibisa. Egipcjanie wierzyli więc w boskie pochodzenie pisma, nazywali je „pismem mowy boskiej”. Natomiast termin *hieroglify* stosowany w odniesieniu do znaków pisma

egipskiego wprowadzony został dopiero przez Świętego Klementa z Aleksandrii, autora traktatu zatytułowanego *Stromateis* (Kobierce) ok. 200 r. n.e. W języku greckim znaczy on tyle, co „rzeźbione święte znaki” (*hierós* – święty, *glýpho* – wycinam). Takie przekonanie o świętym charakterze pisma było powszechne w wielu starożytnych środowiskach, również w Izraelu. Pismo dla narodu wybranego było święte, było boskiego pochodzenia. Przypomnijmy, że pierwsza informacja o zapisanych słowach w Izraelu dotyczy Objawienia na górze Horeb, gdzie Mojżesz otrzymał 10 Słów Boga wypisanych, a właściwie wyrzeźbionych na kamiennych tablicach.

W języku hebrajskim najistotniejsze były spółgłoski i przez wiele wieków w ogóle nie używano samogłosek, stąd słowo było inaczej przeżywane niż dzisiaj. Imię Hiram tworzą trzy spółgłoski: HRM. Te same litery tylko obrócone tworzą słowo RHM – *raham* – „miłosierdzie”. Dla niektórych będzie to tylko przypadek albo nadinterpretacja, ale niech tak będzie. Mamy więc taki korzystny przypadek, który pomoże nam coś pojąć: można, bowiem z PRZEKLEŃSTWA uczynić MIŁOSIERDZIE, tylko trzeba by się oddać w ręce Salomona – Jezusa Chrystusa. Zresztą Jezus powiedział o sobie: *Tu jest coś więcej niż Salomon* (Mt 12,42). I słusznie, bo Salomon sprowadził Hiram dla budowy Świątyni, a Chrystus potrafi budować miłosierdziem Niebo dla dusz najbardziej przeklinanych. Oddaj więc swoje przekłete wspomnienia Jezusowi, a On w Swym miłosierdziu uczyni z nich kamienie fundamentalne twojego przyszłego szczęścia i podniesie cię z twojego pochylenia! On obróci przekleństwo w błogosławieństwo zupełnie tak, jak obrócone litery słowa „kłątwa” (HRM), dają słowo miłosierdzie” (RHM)!

I jeszcze coś. W Księdze Koheleta (Koh 1,15), czytamy tak: *To, co krzywe, nie da się wyprostować, a czego nie ma, nie da się policzyć.*

Wydaje mi się, że te słowa trafiają prosto w pochyloną kobietę w trochę niekorzystny sposób. Ona nie mogła sobie dać rady. Była krzywa i nie mogła się wyprostować. Ale zauważ, że ten tekst jest związany z drugim: *Czego nie ma, nie da się policzyć*. A czego nie ma? Czy jest coś, czego nie ma? Jest coś, czego nie ma! Jest taki duch, który ma na imię *Przestałeś istnieć na zawsze* (Ez 28,19). Kto to jest? Oczywiście Lucyfer. W Niebie on się nie liczy – w języku hebrajskim zestawienie „nie – liczyć” brzmi: LO-CIFIR!!! Nieliczący się Anioł w Niebie, to po prostu Lucyfer w spolszczonym ujęciu albo w łacińskim: *Luciferus*. *To, co krzywe, nie da się wyprostować, a czego nie ma nie da się policzyć*. Zobacz, w tym wierszu jakaś nieokreślona krzywość jest jakby warunkowo złączona z drugim członem zdania, gdzie jest powiedziane *To, czego nie ma, nie da się policzyć*. Dlaczego o tym mówię? Jest Anioł, który się nie liczy; nie liczy się go w Niebie; w ogóle się nie liczy; którego również się nie czyta – Lucyfer. Właśnie ten demon doprowadził kobietę do skrzywienia. Zaatakował jej życie tak, że nie mogła się wyprostować. Było jej ciężko z wszystkimi wydarzeniami jej życia, które tak głęboko przeżyła, a co najważniejsze nikt się **z nią nie liczył!** Właśnie! I ona sama **nie liczy** się w swoich oczach. Ten duch przez 18 lat jej to powtarzał: „Ty się **nie liczysz**, ty w ogóle nie będziesz się **liczyła**, nic z ciebie nie będzie, jesteś nikomu niepotrzebna, po co w ogóle żyjesz!” W końcu jej to wmówił. Wiemy, co to znaczy **nie liczyć się w środowisku**. Jeśli nikt się ze mną **nie liczy**, to i ja sam ze sobą się **nie liczę**, nie **liczę** też na to, że Bóg się ze mną **liczy!** Kim więc jestem? Jestem mniej niż zero! Jestem niepotrzebny! Oto działanie tego ducha. To on wykrzywia człowieka w poczuciu bezwartościowości – sam się tak czuje i innych tym zaraża!

Ale z drugiej strony mamy tekst o Świątyni Salomona, gdzie kolumna **liczy 18 łokci!** Ma osiemnaście łokci, jest

wyliczona, pięknie wyrzeźbiona i jeszcze jest wejściem do Świątyni! **Zły duch mówi człowiekowi: „Nie liczysz się, ty bestio!”**, **A Pan Bóg mówi: „Liczysz się, Córko ukochana!”**

Jej schylenie życiowe ma jakiś związek z tajemnicą tego ducha, gdyż najskuteczniejszym sposobem, by kogoś zepchnąć w taką rozpacz, a później rzeczywiście zdeptać jego życie, jest bolesne ignorowanie człowieka. Możemy tego doświadczyć od ludzi, ale w tym wszystkim może maczać palce, czy szpony również zły duch, któremu zależy na tym, żeby człowiek uwierzył, że się **nie liczy**. I w końcu nie będzie mógł odpędzić się od tych myśli. Jako osoba milcząca, będzie poza uwagą, poza zainteresowaniem. Takie ciągle traktowanie człowieka może doprowadzić go do stanu, że on w tym schyleniu nie będzie podobny do człowieka!

Są takie sposoby, wyjątkowe okoliczności, które bardzo łatwo pochylają człowieka do tego **nieliczenia** się ze sobą; do tego, że jest się kimś nie do zauważenia, kimś niepotrzebnym. Np., kiedy komuś się nakazuje, żeby żył tylko dla innej osoby i czyni się to przez szantaż, znieważanie lub stosowanie jakiegoś usidlenia, zniewolenia życiowego albo przez uprzedzanie się do kogoś. Kiedy kogoś tak się traktuje, że za bycie sobą, ktoś czuje się winny, ma poczucie winy, że ma własne zdanie, że jest sobą, że czegoś chce dla siebie; kiedy źle odbierane jest czyjeś działanie i tylko ganione, a nigdy chwalone, choćby było, za co... Wtedy też można dojść do takiego przekonania – jestem bez znaczenia! Kiedy na kogoś środowisko się zamyka po jednym błędzie: „O, skoro cię na coś takiego było stać, to już nigdy nic dobrego z ciebie nie będzie!” Kiedy ktoś jest otoczony przez wyśmiewających go ludzi, kiedy wmawia się komuś, że nigdy nie uda mu się wyprostować, czyli dorównać innym; kiedy nie ma ludzi, którzy by podnieśli kogoś na duchu w załamaniu; kiedy kogoś się ignoruje, nie zauważa, unika...

Ofiara tych wszystkich ciosów może dojść do przekonania, że jest kimś **nieliczącym się**. Jeśli to trwa wiele lat, może dojść do takiego pochylenia, które stanie się nie do rozwiązania, nie do wyprostowania.

Wielu ludzi boi się tak naprawdę uzdrowienia, wyprostowania, czyli bycia sobą, gdyż przez wiele lat wywierano na nich tak silną presję, aby nie mieli prawa wyjawić swoich uczuć, żeby przestali wierzyć w to, że w ogóle coś im się należy. Musieli żyć jedynie dla innych, jak przedmioty, gdyż bycie dla siebie, bycie sobą, oznaczało utratę miłości najbliższych osób. Pewne środowiska posługują się takimi „pochylającymi dekalogami”, czyli 10-cioma (może być ich więcej lub mniej) przykazaniami, ale nie Boskimi, tylko – chciałoby się powiedzieć – ludzkimi, a tak naprawdę nieludzkimi... Zaczyna się niewinnie, wiążąco, szantażująco:

„Gdybyś naprawdę mnie kochał, to byś uczynił to, co ja chcę...”

„Jak możesz coś takiego planować, poświęciłem dla ciebie życie, straciłem mnóstwo pieniędzy, zainwestowałem w ciebie, co powiedzą sąsiedzi, co powie rodzina? Liczyłem na ciebie, ale widzę, że się przeliczyłem, już nigdy ci nie zaufam”

„Jeśli to zrobisz, to koniec z nami, nie podaruję ci tego!”

„Nie jesteś już moim dzieckiem.”

„Zawsze przez ciebie tak okropnie się czuję.”

„Pomogę ci w życiu, ale musisz wypełnić to, co mówię i mnie słuchać we wszystkim, a ja wiem najlepiej, co jest dla ciebie dobre.”

„Jeśli tak zrobisz, jak chcesz, niby dla swojego dobra, uczynisz mi krzywdę...”

Nakazy te bez przerwy człowieka „penetrują” wewnętrznie, kształtują, formują, zniewalają, tworzą siatkę wyrzutów sumienia nie skierowanych do Boga, tylko do człowieka, który

zajął jego miejsce w sercu – stają się „Dekalogiem”. A Słowo Boże jest jakby gdzieś dalej, w pogardzie – nikt się z nim nie liczy! Słowa ludzkie stają się pierwszoplanowe, stają się „przykazaniami miłości człowieka do bożka”. Drugi człowiek stopniowo staje się bożkiem, przed którym zaczyna się drzeć z lęku. To jest bardzo niebezpieczne, bo wtedy doświadczamy presji ze strony otoczenia, dążącej do tego, by zaspakajać innych z kultycznym szacunkiem. Żyjemy wtedy by spełniać czyjeś wymagania i być jedynie takimi, jak inni chcą. Bo jeśli nie... stajemy się „zerem” i wpadamy w okropne poczucie winy, bo inni nam powtarzają, że źle robimy, że źle się zachowujemy, że ich zawodzimy, że ich krzywdzimy tym, że chcemy realizować inne plany, a nie ich własne. Czujemy się grzeszni. To jest autentyczne poczucie winy, choć nie ma winy autentycznej. Kiedy rezygnujemy z własnego „ja” na rzecz innych w sposób absolutny i trwożliwy, następuje rozpad osobowości, usidlenie, poczucie zagubienia, niemożliwość decydowania o sobie. Można też z lęku przed taką presją izolować się, zamykać. Następuje odsunięcie.

Z jednej strony jest się podporządkowująco usidlonym przez środowisko, a z drugiej jest się odsuniętym od ludzi, zamkniętym w sobie. Uprzedmiotowanie człowieka paradoksalnie sprawia zanik jakichkolwiek wartościowych relacji z innymi – jest wycofaniem do wnętrza! Im mniej możemy decydować o sobie, tym bardziej stajemy się niedostępni wobec tych, którym ulegamy.

Jezus zauważył ten gatunek kalectwa w kobiecie pochylonej. Z jednej strony była schylona w pokłonie, z drugiej zakrywała twarz, jej oblicze było niedostępne. Niezwykle istotne dla jej uzdrowienia było to, że na wstępie tego procesu prostowania tej „kolumny”, z którą nikt się nie liczył i nikt jej nie zauważał, On najpierw ją zobaczył, czyli wyróżnił! A co to znaczy

„zobaczyć kogoś”? Dostrzec kogoś! Dostrzega się kogoś, kto się **liczy**, czy kogoś kto się **nie liczy**? Kogoś, kto się liczy – oczywiście! Nie sposób na przykład nie zobaczyć ambasadora, prezydenta, biskupa, Papieża. Nie powiemy mu: „Ty się nie liczysz, nie zauważam cię!” Te osoby się **liczą**, zauważamy je. Jezus najpierw ją dostrzegł... I nawet nic nie mówiąc, przez to dostrzeżenie, ona zaczęła się **liczyć w Jego oczach**, a więc i w swoich i w oczach całej wspólnoty. Jakie osoby liczą się dla Jezusa? Przeczytaj Ewangelię wg św. Łukasza (Łk 15,1): *Zbliżyli się do Niego* – czyli dobrze się czuli w Jego obecności, albo czuli się zauważeni – *celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać*. Co to znaczy „celnicy”? Celnicy to ludzie zamknięci, zamknięci w sobie. Ale byli też grzesznicy, czyli tacy, którzy grzeszą. Dla Żyda grzechem jest przede wszystkim grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu. Czyli tacy, dla których ludzie byli ważniejsi niż Bóg. I oni się zbliżali, bo Jezus ich nauczał. *Przychodzili celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać*. Ona sama – ta kobieta z naszej synagogi – już niczego nie oczekiwała od życia. Milczała, była schylona, odsunięta i usidlona, zamknięta w sobie, a jednocześnie zupełnie zdana na to, co inni mówią o niej. Jej sytuacja była beznadziejna. Czuli się niezauważona i niegodna żeby ktoś ją zauważył. Dla każdego człowieka jest czymś niezwykle przykrym pomijać go, nie zauważać jego osoby, nie liczyć się z jego osobą, z jego zdaniem. Taka sytuacja może popychać człowieka nawet w najgorsze grzechy, gdyż dla zauważenia i docenienia jest w stanie przekroczyć granicę przykazań albo granicę moralności. Ta zaś granica jest granicą nieszczęść, które pochylają człowieka i przygniatają wyrzutami sumienia. Jezus bardzo często uzdrawiał kogoś najpierw samym **zauważeniem**.

Zobacz, jak to się dzieje w Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 5, 27). Jest to historia powołania Lewiego i uzdrowienia

jego życia: *Potem wyszedł i zobaczył celnika imieniem Lewi, siedzącego w komorze celnej. Rzekł do niego: «Pójdź za mną.»* I zanim coś do niego rzekł, zanim wszedł do jego życia, najpierw go po prostu zobaczył. Lewi poczuł się dostrzeżony i to już było uzdrawiające dla niego. Tak samo w innym fragmencie tej Ewangelii (Łk 21,2) Jezus dowartościowuje człowieka, który się czuł bezwartościowy: *Gdy podniósł oczy – czyli skierował swój wzrok – zobaczył, jak bogaci wrzucali swe ofiary do skarbony, zobaczył też jak uboga wdowa wrzuciła tam dwa pieniążki.* Zwróć uwagę, jak św. Łukasz świetnie zrównał bogatych ludzi, których Jezus tylko zobaczył i biedną wdowę, którą jednak wyraźnie wyróżnił swoim dostrzeżeniem! Cudowna różnica: zobaczył bogatych i nic nie powiedział... Zobaczył, że uboga wdowa wrzuca dwa pieniążki, i nie tylko zobaczył, ale dał jej pewien status w Królestwie Niebieskim: „*Ta dała najwięcej z siebie*”. A jej egzystencja przecież była naprawdę „groszowa” – to było wszystko, co miała i czym była. Czuli się więc, kimś bezwartościowym! Bo nawet pozbyła się tych dwóch groszy, czyli tego minimum dowartościowania siebie samej. A Jezus to zobaczył – dostrzegł, wyróżnił. Zobaczył też, że ona jest nic nie warta nawet w swoich oczach. Ale dla Niego była właśnie najwięcej warta! Więcej, niż ci bogaci. Jest jeszcze inne spojrzenie Jezusa, którego też nie możesz nie zauważyć, przeoczyć...

To spojrzenie uzdrowiło Piotra po jego zaparciu się... *A Pan obrócił się i spojrzał na Piotra. Wspomnił Piotr na słowa Pana jak mu powiedział: «Dziś zanim kogut trzy razy zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz.»* (Łk 22,61). I mimo tego, że to jest spojrzenie, które pokazuje Piotrowi, że popełnił grzech, czyli budzi go do skruchy, pobudza w nim sumienie; to jednak to spojrzenie nie zabiło Piotra... To nie było takie spojrzenie: „*Coś ty mi zrobił, ja ci tego nie podaruję, zawiodłem się na tobie, ko-*

niec z nami!” To jest spojrzenie, po którym Piotr doszedł do siebie, bo później wyszedł z tego dziedzińca, rozplakał się, i wrócił do Jezusa. Jezus tym spojrzeniem pobudził go do wyrzutów sumienia, ale dzięki temu Piotr odzyskał równowagę duchową.

I czasem nawet takie przykre spojrzenie Jezusa potrafi człowiekowi bardzo pomóc.

Również w Ewangelii św. Mateusza (Mt 5,1nn.): *Jezus widząc tłumy wyszedł na górę*. Czyli zobaczył tłumy i dopiero wyszedł na górę. *Gdy usiadł przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami...* Ale najpierw, zanim nauczał tymi świętymi słowami, że ludzie najbardziej nieszczęśliwi są najbardziej szczęśliwi w Jego spojrzeniu, najpierw ich zobaczył!!!

Oni naprawdę poczuli się dostrzeżeni przez Boga. Wydaje się, że Pan Bóg dostrzega takich ludzi, którzy naprawdę widowiskowo i teatralnie wręcz spełniają swoje uczynki pobożności. Jest wręcz przeciwnie!

Na samym początku Wielkiego Postu Kościół często przypomina o tym, że Bóg *widzi w ukryciu*; czyli takich, którzy są niezauważani przez innych w swoich dobrych dziełach... *Aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu odda tobie* (Mt 6,4). To jest Bóg, który widzi, co jest ukryte; widzi, więc takich, którzy są niezauważani. *Gdy chcesz się modlić, wejdź do swojej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec, który widzi w ukryciu odda tobie.* (Mt 6,6) Czyli to jest taki Bóg, który widzi nawet skryte rzeczy, widzi tajemnicę człowieka. W 18-nastym wierszu jest potwierdzenie tego: *...Aby nie ludziom się pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który widzi w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu odda tobie.*

I jeszcze jeden tekst: *Jezus ujrzał jak Natanael zbliżał się do Niego i powiedział o nim: «Patrz, to prawdziwy Izraelita,*

w którym nie ma podstępu.» Powiedział do Niego Natanael: «Skąd mnie znasz?» Odrzekł mu Jezus: «Widziałem cię, zanim cię zawołał Filip, gdy byłeś pod drzewem figowym» (J 1,48nn.). Wynika z tych słów, że Bóg widzi nawet kogoś takiego, komu się wydaje, że jest niezauważony; kto jest tak pogrążony w mroku, rozpaczy życiowej, że mówi: „Już mnie nikt nie widzi!” „Ale Ja cię widziałem wtedy. Widziałem cię w takiej sytuacji i dlatego od razu zwracam na ciebie uwagę.” Pomyśl o tym, bo czasem czujesz się tym dotknięty do głębi duszy, bo wydaje ci się, że już nikt na ciebie nie patrzy, a tymczasem właśnie wtedy spogląda na ciebie Oko Opatrzności i wiesz, kim jesteś dla Niego wtedy?

Tak mówi Pan Zastępów, Przestawny, do narodów, które was ograbiły: «Kto was dotyka, dotyka źrenicy mojego oka» (Zach 2,12).

Są dwa rodzaje zauważenia człowieka. Jest takie zauważanie, które człowieka uzdrawia i takie, które człowieka wykrzywia, pochyla...

Kiedy zauważanie kogoś może uzdrawiać? Kiedy człowiek jest zauważony **przez Boga**...

A kiedy zauważanie może wykrzywiać? Kiedy człowiek jest zauważony **bez Boga**, bez odniesienia do Boga.

Zauważanie może uzdrawiać, kiedy jest się wysłuchanym i zrozumianym... Wykrzywia, kiedy mamy narzucony sposób bycia i nie możemy się wypowiedzieć... Uzdrawia, kiedy jesteśmy zauważani w cierpieniu i samotności... Wykrzywia, kiedy jesteśmy przyjęci przez środowisko tylko pod pewnymi warunkami; że stłumimy ból, że ukryjemy to, co jest dla nas trudne (i co jest trudne dla środowiska)...

Uzdrawia, kiedy człowiek jest przyjęty z własnym wykrzywieniem, czyli jest akceptacja na to, że ktoś jest pochylony

ny... Wykrzywia, kiedy być przyjętym to znaczy pod warunkiem, że się zakryje swoje pochylenie; kiedy człowiek będzie taki, jakim chce go mieć środowisko...

Kobieta w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Czyli nie mogła dla siebie nic uczynić, ale Bóg może uczynić dla nas wszystko! On sam powiedział: *Beze mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5b), bo *On z tymi, którzy go miłują współdziała we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8,28). My nie możemy sami się wyprostowywać; wyprostować np. swoich skrzywień emocjonalnych, uczuciowych, psychicznych, nerwowych, czy wreszcie duchowych, moralnych, intelektualnych czy jakichkolwiek, którymi zostaliśmy zdeformowani. Nie możemy o własnych siłach wyprostować swoich skrzywień grzechowych, ich skutków, swoich skłonności, uzależnień i nałogów. Nie potrafimy wyprostować i naprawić krzywdy, które uczyniliśmy innym; wyprostować kłamstw, osądów, krzywdzących słów. Nie potrafimy wyprostować samopogardy, poczucia bezsensu, kompleksów niższości, nie podarowania sobie tego, że jesteśmy właśnie takimi, jakimi jesteśmy. Wreszcie nie możemy uwolnić się i sprostować myślenia, że jesteśmy bardzo pokrzywdzeni i uwolnić się od poczucia zranienia, od użalania się nad sobą, załamania, beznadziei, czarnowidztwa, spodziewania się tylko zła... Z tego człowiek nie może się uwolnić, ale może go uwolnić Bóg.

Autor Listu do Rzymian stwierdza naszą ludzką bezsilność w sposób nie pozostawiający wątpliwości, co do tego, czy możemy sami sobie pomóc: *Nie rozumiem, bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię* (Rz 7,15).

Tak mówi święty! Człowiek zostawiony sam sobie jest bezsilny. Najsilniejsze są w nim słabości, pochylenia... Ileż razy doświadczamy tego, że źle postępujemy, a jednak to czynimy.

Ileż razy człowiek popełnia grzech, bo nie chce go stracić! I za chwilę biegnie do spowiedzi, bo łaski też nie chce stracić! Sam w sobie doświadcza tej sprzeczności.

Człowiek nie tylko dlatego jest pochylony, bo nie może się wyprostować; ale też niekiedy dlatego, że nie chce. Wydaje się mu, że życie bez grzechu jest niemożliwe, a nawet wydaje mu się, że życie bez jego problemów jest niemożliwe... Czy wyobrażasz sobie, że życie bez twojego problemu jest możliwe? Wcale niemalej grupie ludzi wydaje się, że życie bez pogardy do siebie jest trudniejsze! Niektórzy nawet odczuwają przyjemność w zadawaniu sobie bólu. Wydaje im się, że życie normalne jest grzeszne, bo jest za proste. Niechęć do wyprostowania bierze się z niewiary w to, że Bóg jest większym szczęściem niż grzech i że Bóg jest większym szczęściem, niż moje załamanie i że Bóg może je wyprostować. To się bierze z niewiary, a wiara bierze się z pierwszego przykazania... Cały czas kręcimy się wokół tego największego, pierwszego przykazania.

Szczęście przebywania z Bogiem jest czymś na wyciągnięcie dłoni. Chociaż Pan Bóg nie daje od razu całej ręki, bo Jego ręka jest potężna. Najpierw daje mały palec... Jezus mówi: „Palcem wyganim złe duchy” (por. Łk 11,20).

Schylenie tej kobiety, jak powiedzieliśmy, miało ogromny związek z poczuciem niezauważenia, z jakim się na co dzień spotykała. Czowała się niezauważona, niedostrzegana, zepchnięta, nie liczone się z nią... Jezus ją zauważył, wyciągnął ją z tłumu samym wzrokiem, docenił wartość jej osoby. Nie kazał jej od razu się wyprostowywać, nie mówił jej: „Musisz zrobić to i to, powinnaś być taka i taka...” Nie ma w tym tekście nic takiego. Jego zachowanie i słowa dałyby się wypowiedzieć: „Zauważ to, że Ja – Pan Bóg cię zauważam. Zauważam cię tak, jak Natanaela pod drzewem figowym; zauważam cię w tym nawet, że nikt cię nie zauważa...”

I dopiero, kiedy ona przyjęła to, że jest zauważona przez Jezusa, On ją przywołał. To jest druga rzecz, którą uczynił dla niej. To jest bardzo ważne: **przywołać kogoś**. Jezus zapragnął, aby poczuła, że jest Mu bliska; bo jak się kogoś przywołuje, to ta osoba zbliża się i staje się bliska. Bez bliskości z Bogiem nie jest możliwe uzdrowienie z przygnębienia, z pochylenia, z wykrzywionych postaw, z załamania; z odczucia tego, że się jest ciężarem nie tylko dla innych, ale nawet dla siebie, albo nawet dla Boga. A Bóg w Jezusie tak ludzkim zdaje się do niej i do wielu mówić: „Nie jesteś ciężarem dla mnie! Jesteś Mi bliska!” Wiele osób nie może się znieść, bo nikt inny ich nie znosi! A czy Pan Bóg znosi te osoby? Oczywiście! Nie tylko znosi, ale chce, żeby ta osoba była bliska, kocha tę osobę! Nikt tak naprawdę jej nie kochał... Każdy tylko żądał jakiś usług, albo wymagał podporządkowania. Jezus ją przywołał, ale wcześniej być może wołano do niej: „Musisz być taka, nie wolno ci być taką, nie mogę cię taką znieść” – i cały ludzki dekalog następował za tymi życzeniami. Z tego powodu w końcu mówi się w sercu, ściszym szeptem: „Boże, lepiej być niezauważonym i nie przywoływanym, bo przywołanie – bliskość – oznacza nowe zranienie!”

Trafiają się oczywiście jeszcze gorsze, bardziej wulgarne „dekalogi”. Po serii takich przykazań zamykamy się w sobie, zaczynamy wierzyć, że tacy jesteśmy, jakimi nas wołają, czy też, jakim nas przyzywają. Ponieważ nie widzimy zadowolenia innych, nie jesteśmy też zadowoleni z siebie. **Każdy nas tylko przywołuje do porządku, a nikt nas nie przywołuje do bliskości...** Każdy tylko chce, żebyś był taki i taki, a nikt nie mówi: „Przywołuję cię po to, byś był blisko mnie!” Jezus to uczynił dla tej kobiety. On nie przywołał jej i powiedział: „No, kobieto! Co taka jesteś wykrzywiona? Wyprostuj się, powinnaś chodzić prosto! Jak ty wyglądasz! Nie można na ciebie patrzeć...”

Jego słowa może dałoby się przetłumaczyć: „Dobrze, widzę, że jesteś wykrzywiona. Podejdź tutaj do mnie. Jesteś mi bliska w tym wykrzywieniu!” I dopiero ta bliskość sprawiła, że ten kręgosłup, który był wcześniej złodowaciały, zaczął się roztapiać, bo On ją taką przywołał do siebie. Nie przywoływał jej do porządku, tylko uporządkował jej istnienie!

Potrafimy stać w tłumie i czuć się takimi samymi ludźmi jak tłum. Jesteśmy pochyleni, zamknięci, czynimy to, co inni, by nikt nas nie zaatakował, by nikt nas nie przywoływał do porządku... Boimy się nawet grymasu niezadowolenia; żeby ktoś nawet nie spojrzal na nas „spode łba”. Mija 18 lat i nic się nie zmienia, kostniejemy. Dlatego Jezus zrobił to samo – przywołał ją, ale nie do porządku, tylko do Siebie. Tym samym ją uzdrowił!

To słowo „przywołać kogoś” pojawia się jeszcze raz w Biblii w greckiej formie i zauważ, w jakiej sytuacji. Kogo jeszcze Jezus przywołuje? *Z nastaniem dnia **przywołał** swoich uczniów* (Łk 6,13). Z jednej strony pochylona kobieta, którą ciągle przywoływano do porządku, i ciągle wszyscy byli z niej niezadowoleni. I nagle Jezus przywołuje ją do siebie, do swej bliskości, by była blisko Niego. Ale przywołał też 12 Apostołów. Potraktował ich tak, jak tę pochyloną kobietę? Czy też tak pochyloną kobietę potraktował jak 12 Apostołów?! W miłości Serca Bożego nie liczą się funkcje i stołki, czapki i korony, wykształcenie i piękno ciała, inteligencja i to, czy ktoś jest przystojny, czy wykrzywiony...

Tym przywołaniem wyróżnił ją. Poczuła się nie tylko bliska, ale też wyróżniona mimo tego, że była pochylona – i to było dla niej szokiem, takim bardzo miłym szokiem, że ktoś wreszcie ją zauważył, że ktoś wreszcie stał się bliskim dla niej... Więc nie jest już byle kim, tylko kimś bliskim Bogu. Liczę się dla Boga, jak rzeźbiona kolumna! Liczę się, jak wejście

do Świątyni!” Wszyscy w synagodze to widzieli i słyszeli. Pozwolił jej być sobą pośród innych, wydobył ją z tłumu jak z dna, „wykroił” ją z anonimowości, zbudował jej poczucie wartości w jednej chwili, jak najdoskonalszy architekt. Doznała miłości Jezusa pośrodku wspólnoty, a nie poza wspólnotą.

W końcu rzekł do niej: *Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy*. Jaka niemoc pochylała i wiązała tę osobę? W tym tekście jest mowa o tym, że ona jest pochylona, a w wierszu 15-stym Jezus mówi, że jest ona na uwięzi i że ma życiowe więzy, czyli coś ją w życiu bardzo krępuje, zniewala, a nawet paraliżuje. To jest nie tylko pochylenie, ale jakby związanie. Jest „słaba” – niemocna (*astheneia*. – „bezsila”, „niemoc”, „słabość”, „choroba”, „osłabienie”, „nie być w stanie cokolwiek uczynić”, „być niezdolnym”, „chylić się”, a nawet „być doprowadzonym do upadku”, „nieustannie zmęczonym” i zwiazanym, a „więzy” w języku greckim nazywają się *desmos*. W Ewangeliach jest wielokrotnie mowa o *desmos* – „okowy”, „kajdany”, „więzy”, „pęta”, „sznur”.

Zobacz, w jakich okolicznościach pojawia się to słowo.

Przez porównanie tych fragmentów, być może zorientujesz się, o jakich więzach jest tu mowa. Co to znaczy być zwiazanym? Kiedy w Ewangeliach jest się skrępowanym? To jest świat ewangeliczny, świat Biblii i tylko taki świat nas interesuje, bo to jest świat rzeczywisty. Biblia mówi tylko prawdę o człowieku.

Słowo *desmos* – więzy, pojawiają się w Ewangeliach wg św. Mateusza, w 22 rozdziale, w przypowieści o uczcie królewskiej. Jest tam mowa o tym, że na ucztę królewską byli zaproszeni różni ludzie, niekoniecznie nadający się na tak dostojną ucztę. Nawet można powiedzieć, że najmniej nadający się. *Studzyci wyszli na drogę i sprowadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych*. Mieli sprowadzić ludzi z rozstajnych dróg, a rozstajne drogi w języku greckim nazywają się tak, jak

drogi wyjściowe, drogi na końcu miasta. Byli to więc ludzie, którzy żyli jakby poza miastem, wygnani poza miasto, mieszkający poza miastem; w najniższej hierarchii społecznej, może nawet na marginesie innych. Takich ludzi król sprowadził, ale na uczcie pojawił się też człowiek bez szaty godowej. *I rzekł do niego: «Przyjacielu, jakżeś tu wszedł nie mając stroju weselnego?»* *Lecz on oniemiał. Wtedy król rzekł sługom: «Zwiążcie mu ręce – i tutaj się pojawia to słowo *desmos* – i nogi i wyrzucicie go na zewnątrz w ciemności. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów».* *Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych. **Być związanym, to znaczy być odrzuconym i ukaranym.***

Podobnie u św. Mateusza (Mt 12,29): Jezus rozmawia z faryzeuszami i oni Mu zarzucają, że ma złego ducha. On się broni zdecydowaną apologetyczną mową. Wymienia w niej również przykład związania. *Jeśli ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was Królestwo Boże. Albo jak może ktoś wejść do domu mocarza, sprzęt mu zagrabić, jeśli mocarza wpierw nie zwiąże?* Jezus mówi w tym miejscu o złych duchach. Być związanym, to znaczy być potraktowanym przez środowisko, przez społeczeństwo jak ktoś, kto jest zły, kto jest jakby **złym duchem w środowisku** i dlatego trzeba go unieszkodliwić. Związać, więc znaczy potraktować kogoś jak **najgorzej** – nie tylko go odrzucić, ale potraktować jako wcielone zło.

Mk 5,4: W tym fragmencie mamy potwierdzenie wcześniejszych wniosków: nawet **opętanego próbowano** związać, a on rwał te więzy i rozdzierał je.

J 11,40: Łazarz leży w grobie, jest umarły od 4 dni, już cuchnie. Marta dziwi się, że Jezus każe odrzucić kamień. Jezus idzie w pobliże tego grobu, nie wchodzi do samego grobu, tylko przywołuje Łazarza, wywołuje go z wnętrza, mówi: *Łazarzu, wyjdź!* Łazarz powoli się wyłania z paszczy grobu, ale nie może się poruszać, bo jest... związany.

*I wyszedł zmarły mając nogi i ręce **powiązane** opaskami, a twarz jego była zastonięta chustą – I tu znowu pojawia się słowo *desmos* – Rzekł Jezus: «Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić.» To jest obraz nie tylko wskrzeszenia ciała, ale też wskrzeszenia duchowego. Wspólnota może pomóc komuś chodzić i wyjść z siebie samego... Ale znowu istnieją pewne **więzy** – *desmos*, pęta. Umarły był związany – toteż więzy mają jakiś związek ze śmiercią!*

Widzisz więc z tych kilku fragmentów, że być związanym, to być odrzucanym, to być potraktowanym jak zło wcielone, to być umarłym dla społeczeństwa, to być zamkniętym w sobie, jakby pogrzebanym za życia.

Jezus patrząc na tę kobietę, dostrzegł również jej wiązanie. Na skutek Jego „akcji uzdrawiającej”, przełożony synagogi zareagował negatywnie, jak również prawdopodobnie niektórzy z tłumu. *Przełożony synagogi oburzony tym, że Jezus w szabat uzdrowił, rzekł do ludu: «Jest sześć dni, w które należy pracować. W te, więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabatu!» Pan im odpowiedział: «Obludnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje, – czyli uwalnia z więzów – w szabat wołu lub ośła i nie prowadzi, by go napoić. A tej córki Abrahama, którą szatan 18 lat trzymał na **uwięzi**, nie należało uwolnić od tych **więzów** w dzień szabatu?» Na te słowa wstyd ogarnął Jego przeciwników... On nazwał ich obludnikami, chociaż są we wspólnocie, chociaż się modlą; jest nawet przełożony synagogi... Ale i on jest obludnikiem. Dlaczego? Bo on nie głosi Prawa Bożego, tylko swoje prawo, narzuca swój punkt widzenia innym, interpretuje Prawo Boga w niehumaniczny sposób, a jeśli Prawo Boga paraliżuje człowieka, to nie jest Prawem Bożym. Przełożony synagogi ma swoją wizję pobożności, swoją wizję religii, ma swoje zdanie na ten temat i on właściwie jest jakimś bogiem w tej synagodze. Nikt nie wie, co powiedzieć, bo on*

zawsze ma rację. I dopóki Jezus go nie zganił, synagoga była jego laboratorium duchowym, w którym eksperymentował na duszach. Gdy Jezus powiedział: „Obludnicy”, część ludzi się zawstydzila, a część cieszyła się. Nastąpiło uzdrowienie we wspólnocie, zarysowały się różnice zdań, wcześniej wszyscy byli „jednomyślni”! Część ludzi usamodzielniała się, zaczęła mieć własne zdanie. Wcześniej nikt nie wychylił się ze wspólnoty – przełożony był jak kwoka na jajach i wszystkich przyginał swoim zdaniem, nie pozwalając im popękać i wykluć się jak pisklętom – paraliżował ich rozwój.

Zapewne pochylenie kobiety, mogło mieć też związek z jego hipokryzją religijną. Kto to wie? Wydaje się, że ten prowincjonalny autorytet stłumił tę wspólnotę, żadnej z tych osób nie pozwolił być sobą.

Pomyśl o sobie teraz...

Może też jesteś osobą trochę wycofaną z życia; masz w sobie dużo złości na siebie, na innych, na życie; jesteś czymś rozdrażniony, nie możesz się na niczym skupić, nie panujesz nad swoimi myślami, nastrojami... Boisz się krytyki, ciągle czujesz się winny, wszystko wydaje ci się bezsensowne, beznadziejne, czujesz się bezradny, nieudolny, bezsilny... Ciągle czujesz się zmęczony życiem, towarzyszą ci dziwne, śmieszne lęki i niepokoje. To mogą być więzy... Masz negatywne oczekiwania, ciągle jesteś z siebie niezadowolony; jeśli coś się dzieje, spodziewasz się już tylko zła... Czujesz się takim kozłem ofiarnym środowiska albo osłem, albo wołem, którego inni nauczyli się tylko zaprzęgać do roboty. A Jezus mówił, że nawet w szabat woły się odwiązuje i osły też!

Co jeszcze jest w tobie?

Być może, że przez kilka dni potrafisz chodzić struty z powodu jakiegoś głupstwa... Łapiasz się na wyładowywaniu na niewinnych osobach... Natomiast tym, do których naprawdę

czujesz wiele żalu, złości, nie potrafisz tego powiedzieć; jesteś stłumiony, miły, udajesz, że wszystko jest w porządku... A tych, których nie powinienes, ochrzaniaasz, wyrzucasz złość tam, gdzie nie trzeba... Nie możesz sobie wybaczyć własnej postawy; męczy cię twój perfekcjonizm; szukasz we wszystkim choć odrobinę zadowolenia i w niczym go nie znajdujesz. Nic cię nie cieszy. Jeśli człowiek już sam sobą gardzi, czuje się piątym kołem u wozu, ciągle prześladowa go smutek, pogrąża się w przygnębieniu: „Dobrze mi, że mi tak źle”. Uzależnia się od innych, izoluje się, unika towarzystwa, choć tęskni za przyjaźnią: zrobiłby wszystko, żeby go zaakceptowano i ciągle oczywiście tego nie znajduje... Szuka człowieka i ucieka od ludzi, jest w stanie poświęcić się bez reszty i niepotrzebnie zatracić, a z drugiej strony boi się, że ta osoba go odrzuci... Jeśli przygniata go i paraliżuje poczucie nieodpowiedzialności; jeśli widzi w sobie sztywne, skostniałe szablony zachowania; jeśli nie potrafi określić tego, ile jest wart... – **mogą to być więzy.**

Ta niewiasta stała pośród ludzi pochylona – schylona w sobie. Jej sposób istnienia wyróżniał ją. Była pochylona, a więc niższa od innych. Możemy tę informację transponować na inną sferę: miała zanizowaną ocenę. Czuli, że jest do niczego, że jest brzydka, głupia, nieudolna, beztalencie, że do niczego się nie nadaje, że nic jej się nie udaje... Pochylona z powodu pretensji do siebie, pochylona od ciągłego obwiniania się o wszystko. To wszystko ją jakoś zamykało w sobie, bo zawsze spotykało ją coś takiego, nie umiała sobie z tym poradzić, bo wszystko się sprysięgło przeciwko niej... „Po co zawracać sobie głowę, skoro i tak nic mi nie pomoże, Bóg mnie nie kocha...”

Te słowa jakby same wchodziły w nią. Była pochylona od ciągłego wmawiania sobie, że nic nie potrafi, że zawsze zawodzi, że ma dwie lewe ręce... Skąd się to wzięło? Na pewno takie rzeczy biorą się z okresu dzieciństwa, młodości,

z naszego środowiska. Dziecko bardzo często jest stawiane przez dorosłych wobec zadań, które dorosłym wydają się być drobnostką, ale dla dziecka są to Himalaje! Na dziecko spycha się niezadowolenie katastrofalnych zawirowań z życia dorosłych ludzi. Dzieci, częściej niż w innych epokach, są teraz świadkami „nierodzinnej rodziny”. Często muszą być bardziej dojrzałe niż niedojrzali rodzice. Czasem muszą nawet przerastać rodziców w odpowiedzialności, bo rodzice są nieodpowiedzialni. Dzieci muszą mówić „Tato” obcemu mężczyźnie, a na ojca patrzą jak na kogoś obcego. Doświadczają obecności matki jako bogini albo matki jako tyranki; jako osoby trzymającej ich na smyczy uczuć, albo odrzucającej je od siebie, dlatego, że sama jest odrzucona. Dzieci niezwykle często są w okolicznościach, z którymi nie potrafią sobie poradzić, bo są za małe, nie mogą zrozumieć tego, co się z nimi dzieje. I najczęściej czują się winne temu, że ich rodziny są ruinami. Czują się winne nawet za to, że zaistniały, że żyją; bo gdyby nie żyły to może mamie czy tacie lepiej by się ułożyło życie. Ale co najważniejsze, dziecko ma w swojej duszy potrzebę poznania Boga. Jeśli rodzice nie wychodzą tej potrzebie naprzeciw i nic nie robią, aby tę potrzebę we właściwy sposób zaspokoić, tak aby dziecko odkryło Boga, Jego Słowo; albo robią to w sposób namiastkowy, marginalny lub zły – to ta potrzeba znajduje obiekt w nich samych i rodzice stają się bogami. Nierzadko też dziecko szuka bogów w postaciach ze świata mediów.

W 2 Księdze Samuela jest wyraźnie napisane, że słowo Achitofela, doradcy Dawida, a potem Absaloma, liczyło się tak, jak Słowo Boże. Człowiek ten miał ogromny wpływ na decyzje królewskie. Niestety, nie tylko zdradził Dawida, ale też jego rady doprowadziły do upadku Absaloma, a on sam popełnił samobójstwo. Żaden człowiek nie powinien uzurpo-

wać sobie prawa do tego, by zajmować miejsce Boga w sercach ludzkich. Żaden człowiek nie powinien poddawać się wpływowi ludzkiego słowa bardziej, niż Bożego. Królowie stają się wtedy wygnańcami, synowie królewscy giną w strasznych mękach, a ci, którzy chcieli być wyroczniami odbierają sobie życie.

Rada Achitofela, której on udzielał, w tym czasie znaczyła tyle, co słowo Boże. Tyle znaczyła każda rada Achitofela zarówno dla Dawida, jak i dla Absaloma (2 Sm 16,23).

Jest takie miejsce w duszy, przygotowane tylko dla Boga, sanktuarium wewnętrzne. I jeśli ktoś tego sanktuarium nie otworzy dla Boga, nie odkryje, że tu powinien być Bóg – to będzie szukał zaspokojenia, kogoś, kto by wypełnił to miejsce. Wtedy pierwszymi osobami w życiu dziecka są rodzice. Mogą stać się bogami dobrymi lub złymi. Zawsze jednak jest to złe, kiedy człowiek staje się Bogiem dla człowieka. Wtedy każde słowo, opinia, osąd, zdanie ojca lub matki, trafia na to miejsce w sercu człowieka, które było przygotowane tylko dla słów Bożych, dla żadnych innych. To szalona pomyłka. Jeśli dodatkowo te słowa są miażdżące albo trudne, duch tego dziecka jest zagrożony. *Lepiej by było, żeby ktoś sobie kamień młyński uwiązał u szyi niż zgorszył małe dziecko swoimi słowami (por. Mk 9,42).* Może się zdarzyć, że na tej kamiennej tablicy wewnątrz człowieka, zamiast palcem Bożym napisać Słowa Boże, ktoś pisze swoim ludzkim palcem własne przykazania. To dziecko może przez 50 lat żyć tymi sformułowaniami i bać się je przekroczyć, tak jak przykazań Bożych. A przykazania Boże są gdzieś tam, na marginesie, w szufladzie ze szpargałami, na strychu lub w piwnicy niepamięci.

Ileż razy to słyszałem i ileż razy byłem świadkiem fatalnych skutków takich dekalogów:

zwala i czyni nas przyjaciółmi Boga. Czy nie chcesz być przyjacielem Boga?

Zapewne to nie wszystko, może powinienem wspomnieć o tych, którzy się kierują w życiu dekalogami zabobonnymi, lękowymi nakazami, bardziej niż Bożym Słowem i ich wiara wykrzywiła się do nie przechodzenia przez ulicę, gdy kot przebiegł albo położenia się do łóżka tylko głową do drzwi, żeby nie być rano „nogami do przodu” wyniesionym, albo święcie wierzyły w to, że sny, w których pojawił się zmarły oznaczają śmierć kogoś najbliższego z rodziny. Chętniej dawali wiarę w nakazy Feng Shui niż w Biblię, choć chodzili do Kościoła! Można było nawet kiedyś spotkać kalendarze wydane przez pewną Kurię Diecezjalną, na kartach których były horoskopy. Widziałem kapłana, który z większą nadzieją spoglądał na drzewko szczęścia, wykonane ze srebra i jaspisów, niż na zakurzony krzyż, wiszący na ścianie; albo kogoś, kto bez zbadania wahadłem, nie zjadł kotleta; czy też pewną siostrę zakonną, co to wierzyła bardziej w skuteczność metody Silvy niż w sensowność własnych ślubów zakonnych. W pewnym klasztorze, w czasie rekolekcyjnego wystawienia Najświętszego Sakramentu, kilku kapłanów poszło na godzinny seans z Kaszpirowskim do sali telewizyjnej... zdążyli na błogosławieństwo!

Przykładów odstępstwa od Boga w naszym szarym życiu jest mnóstwo. Może powinienem skończyć na przykazaniu miłości. Przecież mnóstwo chrześcijan wierzy bardziej w miłość niż w Boga, to znaczy ma kultowy szacunek do swoich uczuć, nie do Boga, który jest Miłością. Bardziej ufają swojemu zauroczeniu, czy zakochaniu, niż Bogu. Iluż młodych narzeczonych mówi, że może współżyć, bo się kocha? Kto tu jest bardziej czczony? Bóg, który jest Miłością i dlatego ostrzega, żeby nie wchodzić w grzech, zanim sakramentalnie ludzie

sobie nie przysięgną, że będą razem, czy też ich uczucie, któremu ufają bardziej niż Bogu? Chciałbym jeszcze raz zajść w okolice Tyru. Jezus uzdrowił tam w wyjątkowy sposób człowieka, na którym wyrył bardzo mocno konieczność życia Słowami Boga, Dekalogiem! Mam na myśli uzdrowienie głuchoniemego:

Znowu opuścił okolice Tyru i przez Sydon przyszedł nad Jezioro Galilejskie, przemierzając posiadłości Dekapolu. Przeprowadzili Mu głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę. On wziął go na bok, osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: «Effatha», to znaczy: Otwórz się! Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. [Jezus] przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I pełni zdumienia mówili: Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę (Mk 7,31-37).

Kim jest głuchoniemy? Jezus chodząc po ziemi, spotykał bardzo różnych ludzi – chorych i zdrowych, opętanych i sprawiedliwych. Wobec każdego był prawdziwy: czasem delikatny, niekiedy surowy, odpychający i przyciągający. Jego osoba, tak naprawdę nie przylega do stereotypowego wyobrażenia o Nim, wyobrażenia, które każe nam widzieć w Nim kogoś nieustannie miłego i tkliwego, zgadzającego się na wszystkie nasze oczekiwania i zawsze posłusznego naszym kapryśnym potrzebom. Bóg jest Miłością, ale prawdziwa miłość jest pełna prawdy – to znaczy potrafi uzdrawiająco zranić i nie jest zniewalająco uzależniająca. Nade wszystko Jezusowi zależało na tym, żeby człowiek był **otwarty na Boga** – otwarty na Jego Słowo i otwarty do wypowiedzenia siebie wobec Boga – otwarty na słuchanie Słowa Bożego i otwarty na modlitwę. Bóg bowiem tak słucha naszych modlitw, jak my słuchamy Biblii –

nasze modlitwy Bóg czyta z takim przejęciem, jak my Jego Biblię. Jeśli z największym szacunkiem czytasz Biblię – Bóg z największym szacunkiem słucha twoich modlitw – **otwartość za otwartość**. Bóg mówi Biblią – my mówimy modlitwami – to jest święty dialog. Kiedy ludzie ze sobą rozmawiają, to obydwie strony mówią – kiedy mówi tylko jedna strona, to jest monolog i wtedy nie ma już dialogu, nie ma rozmowy, nie ma też doskonałej komunikacji. Biblia jest modlitwą Boga do ciebie. Modlitwa jest twoją Biblią dla Boga. Gdy jedna strona mówi, a druga się nie odzywa, to coś jest nie tak z relacją! Gdy czytasz tylko Biblię, ale się nie modlisz, to coś jest nie tak – bo słuchasz Boga, ale nie mówisz do Niego; gdy modlisz się do Niego, ale nie czytasz Biblii, to też jest coś nie tak, bo mówisz do Niego, ale nie pozwalasz Jemu przemówić. Jak się ktoś czuje, kiedy nie masz czasu z Nim porozmawiać? Czuje się zlekceważony! Masz czas dla wszystkich, ale nie masz czasu posłuchać Boga. Wtedy coś jest nie tak. Najgroźniejsza jednak sytuacja jest wtedy, gdy ani nie słuchasz Boga w Biblii, ani do Niego nic nie mówisz. Kiedy ludzie ze sobą nie rozmawiają – to wszystko wskazuje, że nic ich nie łączy, że wszystko ich dzieli, że się gniewają albo się nienawidzą – bo między nimi nie ma słowa. Kiedy między Bogiem a człowiekiem nie ma słowa – to jest bardzo źle! Oto historia człowieka, który był głuchy i niemy – nie chciał, albo nie mógł słyszeć i sam też nic się nie odzywał – zamknięty jak więzień sam w sobie!

Biblia mówi, że Jezus spotkał go gdzieś w pobliżu Tyru i Sydonu. Geografia biblijna ma swój sens, być może głębszy niż podejrzewamy. Często nazwy miejscowości wskazują na to, co ludzie przeżywali. Na przykład, kiedy Noe wylądował ze swoją arką na górze Ararat, a skończyło się przekleństwo potopu, to nazwa tej góry – w języku hebrajskim pochodzi od słowa ARAR – „przekleństwo” – wskazywała na to, że on się

wzniósł ponad przekleństwo tej katastrofy. Kiedy Izrael wychodził z Egiptu, to kończył się okres ucisku i niewoli, i właśnie nazwa Egiptu, w języku hebrajskim MICRAIM, oznacza „kraj ucisków”. Podobnie i w tym miejscu, obydwie nazwy wskazują nie tyle na okolice, co raczej na okoliczności życiowe, które zamknęły tego człowieka, tak, że stał się głuchy i niemy. Bowiem TYR – jak to już wcześniej wspomniałem, a teraz przypomnę – może oznaczać blok skalny, ciężki jak kamień na sercu albo przeciwnika, albo też kamienny nóż, którym dokonywano obrzezywania, albo wreszcie uciemienie. Jednym słowem kojarzą się te pojęcia z czymś trudnym, z **ciężarem życiowym**, z przeciwnościami. SYDON, pochodzi od słowa oznaczającego polowanie, myśliwego, upolowane zwierzę..., co kojarzy tę nazwę z przeżyciami, w których człowiek czuje się jak **ścigana zwierzyna**. Dwa miasta, jak dwie wady... Ten człowiek był bowiem głuchy i niemy; głuchy na Słowo i niemy na Słowo! Co sprawia, że do człowieka nic nie dociera i nic z niego nie można wydobyć? Kiedy przeżył ciężki, jak blok kamienny, życiowy ucisk i kiedy był traktowany jak zwierzę, na które się poluje, które chce się zabić. Są przeżycia, które człowieka głęboko i mocno zamykają w sobie... tak bardzo, że nawet Bóg musi wykrzyknąć: „EFFATHA!” Jakie przeżycia? Najczęściej wystarczy brak kontaktu uczuciowego z ojcem i matką, brak więzi w małżeństwie, ale jeszcze bardziej, gdy są przeżycia związane ze strachem, przerażeniem, krzykiem, przemocą, ciągłym obwinianiem, odtrąceniem, fizycznym i psychicznym zadawaniem bólu; sytuacje upokorzenia i poniżenia, częste naruszanie ludzkiej godności, naruszenie integralności seksualnej, brutalność. Domy ludzkich rodzin kryją w sobie wiele mrocznych i wstydliwych tajemnic, sumienia też... Są takie przeżycia, po których człowiek nie ma już siły nic mówić, ani nie trafia do niego żadne słowo. Nie chce bowiem się **odzywać** i nie

chce już nic **słyszeć**. Dusi w sobie złość i wściekłość zamurowane w milczeniu, bezsilności i płaczu. Życie jest coraz częściej nieżyciowe. Poznałem kogoś, kto jako dziecko był przywiązywany przez ojczyrna do stołu i bity kijem od miotły lub pasem, wyzywany najgorszymi wyzwiskami. Nie wolno mu było nawet płakać, a tym bardziej się skarżyć. Musiał milczeć. Żeby uchronić się od niesprawiedliwych wyzwisk, musiał przestać słyszeć; żeby uwolnić się od bicia, musiał przestać się na cokolwiek skarżyć. Mówił tak, jakby nic nie mówił, i słyszał tak, jakby był głuchy. Stał się głuchy i niemy. Kto może pomóc w takiej sytuacji? Jezus.

Ale głuchoniemy z naszej Ewangelii, to może być każdy z nas. Każdy może mieć blokadę do modlitwy i odczuwać mur przed otwarciem się na Biblię! Tajemnicze są powody uniemożliwiające obydwaj otwarcia. Dziwne, ale takie mury częściej mają mężczyźni niż kobiety. Częściej widzę mężczyzn, którzy wstydzą się modlić, czują się skrępowani, są na modlitwie nieumiejętni i sztuczni. Częściej też nie potrafią sięgać do Biblii, a nawet, gdy słuchają, nie pamiętają, o czym Bóg mówi – jakby jakieś niewidzialne kamienne korki były w ich uszach i siedziały głębiej, niż korki w butelkach od szampana.

Dlaczego tak jest? Z powodu poniżających przeżyć w dzieciństwie? To chyba nie wchodzi w grę. Najczęściej dzieje się to za przyczyną pewnego wzorca mężczyzny, jaki się narzuca tłumom. Mężczyzną jest silny, radzący sobie w życiu macho. Patrzy z góry, buja się na boki i wypina pierś, mówi gardłowym głosem i dla wyrażenia swej siły klnie bez potrzeby. Albo jest intelektualistą o cynicznie – krytycznym dystansie, albo może bogatym handlowcem, człowiekiem realnie patrzącym na numerki na banknotach. Każdy chce dorównać tym wzorcom. Zapomniano, że człowiek jest słaby i te mityczne wzorce, to tylko pozory. Widziałem już atletycznych mężczyzn, którzy

trzęśli się ze strachu; widziałem intelektualistów, co mają em-brionalny rozwój uczuciowy i widziałem biznesmenów w de-presji... i każdy z nas ich widział. Trudno zaś zobaczyć męż-czyzn, którzy szanują Boga i potrafią wznosić ręce, nie lękając się pokazać, że bez Boga nie da się żyć. To, co mężczyznom nie pozwala się modlić i słuchać Boga w Słowie to duma i mit siły. To, co kobietom nie pozwala się modlić i słuchać Boga, to próż-ność i uczucia a w szczególności lęk.

Jezus więc uzdrowił tego głuchoniemego **kładąc na niego rękę**. Uzdrowił go biorąc jego życie w Swe ręce. Zwol-nił go z dumy i samotności, liczenia na własne siły i lęku o sie-bie. Położyć na kogoś rękę, to również gest ojcowski, jaki moż-na oglądać na fotografiach rodzinnych, albo jeszcze czasem spotkać w życiu, bo ojców jest coraz mniej, chociaż coraz wię-cej kochanków, menadżerów, bezrobotnych wujków. Ale praw-dziwy ojciec często kładzie swoją ciepłą dłoń na główce swego syna. Wyraża przez to swoją opiekę, daje poczuć dziecku bez-pieczność i miłość, pieśczość i jedność. Może właśnie tego temu człowiekowi było potrzeba. Kiedy mój ojciec kładł rękę na mojej głowie, czułem się akceptowany; czułem, że jestem je-go – że jestem ojca, ojciec się do mnie przyznaje i mnie chce, kocha mnie. Lubilem to i czułem się szczęśliwy, kiedy on kładł swoją ciepłą, spracowaną, wielką dłoń, na mojej małej czupry-nie. Czułem więź. Kiedy Jezus położył rękę na głowie głucho-niemego, zapewne odżyły w nim wszystkie te uczucia. Poczul, że ma Pana, że ma Boga, który jest Ojcem. Bezpański pies jest agresywny, bo jest pełen lęku. Brak przynależności rodzi po-czucie zagubienia, a to jest jednym ze źródeł lęku i agresji lub autoagresji, wyrażającej się czasem w tym, że człowiek jest zamknięty w sobie – milczący i nic nieprzyjmujący.

Jezus wziął go na bok, **osobno od tłumu**. Musiał go od-ciągnąć od tłumu, bo ten człowiek był własnością tłumu, dziec-

kiem ulicy, nie wiedział, do kogo należy, należał do wszystkich i do nikogo. W języku greckim ten tłum został określony słowem: Ho OCHLOS: tłum, spójność, niepokój, kłopot; w języku hebrajskim mogłoby to być określone: Mi Hoc LE CHAMON; Mi Hoc – czyli z ulicy, z tego co na zewnątrz; LE CHAMON: to hałas, huk, wrzawa, tłum, wzburzenie, niepokój, szum tłumu. Wygląda na to, że **oderwał go od złego towarzystwa**. To jest drugie, co Bóg czyni, kiedy chce komuś pomóc. Oderwał go od tłumu, **który zastępował mu może ojca i matkę**, ale tak naprawdę ten tłum, to złe towarzystwo, było źródłem wielkiego niepokoju i wzburzenie innych udzielało się temu człowiekowi. Ludzie, towarzystwo, subkultura, elita, inni, to często autorytet dla kogoś, kto nie miał w życiu autorytetu. Czasem się mówi: „co inni powiedzą”. Jakże często to, co mówi przyjaciel, kolega, znajomy, koleżanka, kumpel, ma większe znaczenie dla nas niż to, co mówi Bóg i tak naprawdę większą wiarę mają ludzie w to, co usłyszą od innych, co usłyszą w telewizji, z ust jakiegoś publicznego redaktora czy bawidamka od talkshow, albo to, co zawyrokuje jakiś polityk albo astrolog lub wreszcie wróżka, niż to, co mówi Bóg, nie mówiąc już o ulicznych autorytetach spod sklepu monopolowego albo o autorytetach czasopism. Tu mogą się pojawić różnorodne dekalogi: ludzie je mnożą coraz częściej, bo coraz rzadziej uczą się na pamięć Dekalogu Boga – 10 przykazań. Przypomnijmy, że cud uzdrowienia tego człowieka dokonał się w okolicach **Dekapolu**. Jakże trafna i smutna aluzja do Dekalogu – **10 miast, zamiast 10 przykazań**. Słowa innych ludzi, zamiast Słów Boga – oto co rządziło życiem tego człowieka! Raz po raz w prasie, poradnikach dla ekonomistów, w książkach dla psychicznie rozstrojonych, na terapiach, w programach telewizyjnych, w broszurach dla odchudzających się możemy spotkać 10 przykazań: 10 przykazań jak być miłym; 10 przykazań jak być

asertywnym; 10 przykazań, jak być biznesmenem odnoszącym jedynie sukcesy; 10 przykazań, jak mieć mnóstwo kochanek; albo 10 przykazań, jak zdradzać męża, bez wyrzutów sumienia; 10 przykazań, jak nie wpaść w depresję albo z niej się wydożyć; 10 przykazań, jak być atrakcyjnym lub zauważanym; 10 przykazań, jak zawsze mieć rację; 10 przykazań, jak być na topie... **DEKAPOL!** 10 tłumów, 10 wrzaw, 10 niepokoików, Dekapol a nie Dekalog. Ten człowiek żył chyba dekalogami tłumy, ale nie pamiętał Dekalogu Boga Stał się w końcu głuchy i niemy. To, co tłum mówił do niego, było święte, liczył się z opinią ludzką bardziej niż Bogiem. A co jest z nami? **Dekapol czy Dekalog nami rządzi?** Czyje słowa rządzą twoim życiem? Kto jest Bogiem twojego losu?

Włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka. Włożyć palce w uszy – jak klucz do zamku – to otworzyć na słuchanie Słowa Bożego, na wysłuchanie choćby 10 Słów Boga. Znam ludzi, którzy pamiętają 20 numerów telefonicznych swoich bliższych, pamiętają kilkadziesiąt pozycji odjazdów tramwajów, znają wyniki meczów 1 ligi z ostatniego półrocza, ceny alkoholu, cytują poezję i wyniki giełdy, ale nie znają dziesięciu przykazań! **Palce w uszy, albo palcem w czoło!** Palce w uszy – bo dosłownie wyrył mu palcami, jak na kamiennych uszach Swoje Słowa – Słowa Boga! „Odetkał go” na Słowa Boga!

Śliną dotknął mu języka – tak naprawdę napisano „**splunąłwszy dotknął jego języka**” – podobnej mocy użył na otwarcie człowieka na modlitwę. Oplucie śliną to bardzo obraźliwe zachowanie. Może nie było to dosłowne oplucie, ale coś, co odwróciło skutki przeżytych upokorzeń: opluwanie człowieka też go zamyka. Jezus jednak dał coś z siebie, ze swojego wnętrza, choć wcale niewykluczone, że miało to związek z tym, co ten człowiek przyjął, a co było zwykłym opluwaniem jego godności. Zapewne wiesz, jak bardzo może zamknąć takie do-

świadczenie, kiedy ktoś na ciebie pluł. Opluwał twoje życie... Ale Jezus śliną dotknął jego języka – obdarzył go czymś niezwykle wewnętrznym, dał mu coś ze swojej substancji egzystencjalnej. Na języku rodzą się słowa, rodzą się modlitwy – On mu dał swoją najbardziej wewnętrzną modlitwę. *A spojrzawszy na niego powiedział mu: „EFFATHA!” to znaczy: Otwórz się!* Te słowa Jezus kieruje dziś do ciebie: „Otwórz się na Biblię i otwórz się na modlitwę: zacznij mówić do Boga i zacznij Go słuchać w swoim życiu, żebyś nie był głuchoniemy!”

Dwa otwarcia

– w Księdze Rodzaju szatan powoduje, że Ewa i Adam otwierają oczy i poznają, że są nadzy. Efektem jest jeszcze silniejsze wycofanie się, czy też zamknięcie się w ciemnym buszu rajskim. **Skryli się przed Bogiem i zamknęli się nawet przed sobą nawzajem. Tymczasem Jezus wkłada palce w uszy głuchoniemego i mówi: „EFFATHA” – „Otwórz się”.** Kaleka, który dotychczas był zamknięty w sobie, głuchy i milczący na wszystko, otwiera się na Jezusa, a wreszcie bez pohamowania na innych: ***Mógł prawidłowo mówić. Jeśli nawet szatan otwiera nam oczy, to zamyka uszy i wiąże język.*** Jego działanie nawet wtedy zamyka człowieka w sobie i krępuje go, gdy otwiera w jakiejś innej dziedzinie. On zachęca do takich kroków do przodu, że w końcu cofamy się do dżungli, zamknięci w sobie, na innych i na Boga. Zresztą on sam, najdoskonalszy niegdyś z Aniołów, ukazany jest jako... zwierzę i to jeszcze bez nóg, bez skrzydeł i bez rąk. **Cóż za degradacja istnienia!** Ze szczytu piramidy najdoskonalszych stworzeń aż na dno beznożnych gadów! Taka degradacja może i nam się przydarzyć, gdy jego synek stanie się dla nas natchnieniem. **Jezus nie zamyka człowieka w niczym i w niczym go nie ogranicza,** kiedy otwiera choć w jednej dziedzinie. Otworzył tego człowieka całkowicie.

Dlaczego? Ponieważ otworzył jego bramy Słowa – uszy i usta. Tyle wystarczy, by stać się otwartym na siebie, na innych i na Boga. Jezus użył słowa „EFFATHA”, które pochodzi od hebrajskiego PATAH, oznaczającego otworzenie czegoś, objawienie, uwolnienie, rozwiązanie, pozbawienie ciężaru, ale też w drugim znaczeniu oznacza **wyrycie czegoś, wygrawerowanie**, a nawet otwartą bramę, drzwi. Tu nie chodzi tylko o skojarzenia i poszerzenie znaczenia tej czynności, bo rzeczywiście On go otworzył i rozwiązał jego problem, i przed tym człowiekiem otwarły się nowe drzwi. Chodzi jeszcze o coś więcej. Synonimem wyrycia czegoś, wygrawerowania jest też słowo **HARUT**, które było użyte przy tym miejscu, gdzie mowa o 10 przykazaniach wyrytych palcami Boga na kamieniu. Słów było dziesięć – Dekalog! Choć użyto innych słów, aluzja wydaje się oczywista, Jezus wyrył – „otworzył” tego człowieka na Dekalog, na Słowo Boga, potraktował go jak kamienną tablicę, na której zapisuje się przykazania. *Mojżesz zaś zszedł z góry z dwiema tablicami świadectwa w swym ręku, a tablice były zapisane na obu stronach, zapisane na jednej i na drugiej stronie. Tablice te były dziełem Bożym, a pismo na nich było pismem Boga, wyrytym na tablicach* (Wj 32,15-16).

Rozdział 3

Szczeście odtrącenia

Zapewne pochylona kobieta miała wielki opór do tego, by zbliżyć się do Jezusa. Czuła się niegodna łaski, czuła, że jest najgorsza z całej wspólnoty, beznadziejna. Była we wspólnocie i nie była z tą wspólnotą. Wyróżniała się swoim pochyleniem. Zapewne też ten dystans do wszystkich, miał jakiś związek z pewnym nieznanym nam odrzuceniem, czy odtrąceniem, które w swoim życiu przeżyła. Czuła się gorsza.

Biblia jest pełna takich historii, a nasze życie wcale nie mniej obfite w takie sytuacje.

Przypomnę w tym miejscu Izmaela – odrzuconego syna Abrahama. Jego osoba kojarzy mi się z Tomaszem Apostołem, który po śmierci Jezusa, gdzieś zniknął, nie był już razem z Apostołami.

Prosiłem kiedyś pewną młodą kobietę, aby napisała wszystko to, co ją najbardziej „pochyliło” w życiu i te wspomnienia porównała z życiem Jezusa; żeby po prostu uczyniła pisemny zestaw swoich wspomnień z cytatami z Pisma Świętego. Biblia bowiem naprawdę ma w sobie moc uzdrowienia. Przez kilka tygodni miały nią skrajne uczucia. Czuła złość i radość, lęk i wściekłość, nadzieję i rozpacz, kiedy wypisywała wszystko to, przed czym uciekała całe życie.

Kiedy już miała tę listę gotową, przyjechała do mnie i usiedliśmy w rozmównicy. Podała mi żółtą kartkę i powiedziała: „Niech sobie Ojciec to weźmie, nie chcę tego widzieć na oczy, tylko proszę tego nie czytać na głos”. Ja jednak przeczytałem raz i drugi. Zapewne przeczytałbym i trzeci, gdyby dalej nie chciała tego przyjąć. Ale przyjęła. Powiedziałem jej: „To jest twój skarb, to jest jedyne, w czym jesteś najbardziej podobna do Jezusa Ukrzyżowanego. Wypierając się tego – wypierasz się Jezusa, a przecież On powiedział: «Kto się Mnie wyprze, tego Ja się wyprę przed Ojcem.» Czy nadal chcesz się tego wyprzeć?”

Skończyło się na spowiedzi i na radości, łzach i spokojnym uwielbieniu. Kilkakrotnie powtarzała: „Dziękuję Ci za to, że zechciałeś być podobny do mnie w tym wszystkim.”

Jej lista wyglądała tak:

Mama nigdy nie kochała taty. Prawdopodobnie jestem dzieckiem niechcianym. Odrzucona (zawsze czułam, jakby w mojej rodzinie nie było miejsca dla mnie).

...położyła [JEZUSA] w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

Strach, bicie, krzyki, wrzaski.

...jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On [JEZUS] nie otworzył ust swoich.

Widziałam jako małe dziecko (około 2 lat) jak tata zdradzał mamę i bił ją.

Przeżyłam wstyd obnażenia i „zły dotyk” (około 5 lat)

...rozdzielili między siebie Jego [JEZUSA] szaty.

Zostałam porzucona przez mamę (dłużej niż w domu przebywałam u babci); mama wyjeżdżała na długie miesiące za granicę... kiedyś (około 10 lat), kiedy wróciła, a ja pobiegłam

ja uściskać, „zmroziła mnie” zimnymi słowami o tym, jaka by-
łam niegrzeczna... nie liczyła się dla niej moja tęsknota, ten ból
pamiętam do dziś.

Mama obgadywała mnie przed sąsiadkami, oczerniała,
porównywała z innymi dziećmi. Mówiła, że jestem nienormal-
na, że wszystkie dzieci są lepsze, a ze mnie nic nie będzie...
(około 12 lat).

Łzy bólu (z powodu pijaństwa taty i tego jak mnie traktował).

Łzy strachu (zwłaszcza, gdy długo w nocy nie wracał
i wiedziałam, że będzie pijany, bałam się przeraźliwie, skręca-
ło mnie ze strachu).

[JEZUS] *zaplakał.*

Całe życie żyłam w lęku, to pierwsze uczucie, jakie pa-
miętam, zawsze był powód (przed tatą, przed nieakceptacją,
przed biciem, przed samotnością, przed odrzuceniem).

[JEZUS] *począł drzeć i odczuwać trwogę.*

Wiele razy słyszałam słowa: „Tutaj nie możesz przy-
chodzić” (lub podobne).

...*gdy Go ujrzeli [JEZUSA], prosili, żeby odszedł z ich
granic.*

Wiele razy byłam ignorowana, nieliczona, nikt na mnie
nie zwracał uwagi.

Byłam bardzo prześladowana przez tatę za wiarę, za
chodzenie do kościoła, w końcu, mając 16 lat musiałam się wy-
prowadzić z domu.

...*Jeśli Mnie [JEZUSA] prześladowali, to i was prześla-
dować będą.*

Wiele razy, boleśnie zawodzili mnie moi przyjaciele, opuszczali w potrzebie.

...Wtedy opuścili Go [JEZUSA] wszyscy i uciekli.

Byłam wyśmiana z powodu tuszy, złych ocen, charakteru (przez rodziców i rodzinę).

Wiele razy mój tata znęcał się nade mną, szarpiąc strasznie za włosy, kiedyś za włosy zaciągnął mnie do mieszkania od sąsiadów (uciekłam do nich, bo był strasznie pijany).

Zanim dorosłam, wyszarpał mi połowę włosów, które nigdy nie odrosły...

[JA, JEZUS] *Podąłem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym Mi brodę. Nie zastoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem.*

Wiele razy byłam posądzana o coś niesłusznie, nikt nie chciał słuchać moich wyjaśnień. Byłam wyzywana i przeklinana.

...Wiele też obelg miotali przeciw Niemu [JEZUSOWI].

Ten zapis był dla niej koszmarem, z którym nie mogła się pogodzić, ale oboje wiedzieliśmy, że dopóki nie zobaczy w tym podobieństwa do Jezusa, nie uda się jej nigdy zgodzić z tym wszystkim i grozi jej, że utknie w lęku, strachu, złości, nieprzebaczeniu i odrazie do siebie samej, jak łódź, która w czasie burzy, nie może dopłynąć do brzegu i jest rzucona na środku jeziora przeciwnymi wiatrami.

W czasie modlitwy wiele razy wracałem do tej samej prawdy: „Powinnaś być wdzięczna za to, że Jezus przeżył to, co ty, tylko dla ciebie!” Miała do Niego żal i oskarżała Go o te wydarzenia. Po pewnym czasie zupełnie spokojnie, coraz prawdziwiej, powtarzając nieustannie te same słowa, podniosła głowę i zobaczyłem pierwszy raz jej delikatny uśmiech. Ciągnąłem dalej:

– Wyobraź sobie – mówiłem – że siedzisz w poczekalni w szpitalu i masz skomplikowanie połamaną rękę. Czujesz się samotna, bo na poczekalni nikt nie ma tak skomplikowanego połamania. Marzysz o tym, żeby ktoś się przysiadł z podobnym połamaniem. Nagle dosiada się jakiś mężczyzna, niewiele starszy od Ciebie. Ma też połamaną rękę – tą samą, co ty. Przez chwilę milczy i oswajasz się z jego obecnością. Później opowiada swoją historię życia, zwierza ci się, i widzisz, że jest podobnie połamany w życiu, jak połamana jest jego ręka. Odkrywasz też, że macie podobne historie i podobnie połamane ręce. Co czujesz? Złość? Niechęć? Czy też bliskość i wdzięczność, że jest tak blisko ciebie i jest tak samo połamany?

– Poczuliabym wdzięczność!

– To jest Jezus!

– Co mam Mu powiedzieć?

– Podziękuj Mu po prostu. On nie tylko przeżył straszne życie i odrzucenie, ale uczynił to po to, by się do ciebie zbliżyć, po to, byś się czuła podobna do... Syna Bożego!

Nagle cała jej złość do życia i niechęć do siebie, zamieniła się w radość i wdzięczność Jezusowi, a niechęć do swej historii, przemieniła się w uznanie wartości tego, co wydawało jej się jeszcze chwilę temu bezsensownym, ciężarem usztywniającym jej istnienie jak gips na połamanej ręce!

Powiedziałem do niej: „Pochwal Go, podziękuj mu jeszcze raz całą sobą!”

Chwała Bogu za życie, które przyjął; za życie, które było pozbawione chwały; za życie, które było pełne hańby!

Odrzucenie Izmaela

Izmael został odrzucony przez Abrahama i matkę Hagar. Pozostałby takim „odrzutkiem”, gdyby Anioł nie pobłogosławił jemu i jego matce. Dopiero po tym błogosławieństwie, matka go przygarnęła i chociaż coś z tego odrzucenia pozostało mu do końca życia, był błogosławiony! Wszystko zaś miało miejsce po odstawieniu Izaaka od piersi Sary. Poniżej zestawilem ten tekst z fragmentem z Ewangelii wg św. Jana opowiadającym o dopuszczeniu do piersi Jezusa, Tomasza, Didymosa (bliźniak). Dlaczego? Ponieważ Jezus nikogo nie wyróżnia i nikogo nie odrzuca. Tomasz, to taki Izmael, odłączony, odrzucony przez własne wątpienie od swego Boga, który w swoim macierzyńskim miłosierdziu, każdego chce mieć przy sobie.

Dziecko podrosło i zostało odłączone od piersi. Abraham wyprawił wielką ucztę w tym dniu, w którym Izaak został odłączony od piersi. Sara widząc, że syn Egipcjanki Hagar, którego ta urodziła Abrahamowi, naśmiewa się z Izaaka, rzekła do Abrahama: «Wypędź tę niewolnicę wraz z jej synem, bo syn tej niewolnicy nie będzie współdziedzicem z synem moim Izaakiem». To powiedzenie Abraham uznał za bardzo złe – ze względu na swego syna. A wtedy Bóg rzekł do Abrahama: «Niechaj ci się nie wydaje złe to, co Sara powiedziała o tym chłopcu i o twojej niewolnicy. Postuchaj jej, gdyż tylko od Izaaka będzie nazwane twoje potomstwo».

To ciekawe, że Bóg nawet w odrzuceniu widzi dobro! Czy masz taki sam punkt widzenia? *Syna zaś tej niewolnicy uczynię również wielkim narodem, bo jest on twoim potomkiem. Nazajutrz rano wziął Abraham chleb oraz bukłak z wodą i dał Hagar, wkładając jej na barki, i wydalil ją wraz z dzieckiem. Ona zaś poszła i błąkała się po pustyni Beer-Szeby.*

Kara za wyśmianie się z Izaaka była trudna, ale Bóg nawet karę zamienia na błogosławieństwo.

A gdy zabrakło wody w bukłaku, ułożyła dziecko pod jednym krzewem, po czym odeszła i usiadła opodal tak daleko, jak łuk doniesie, mówiąc: Nie będę patrzyła na śmierć dziecka. I tak siedząc opodal, zaczęła głośno płakać. Ale Bóg usłyszał jęk chłopca i Anioł Boży zawołał na Hagar z nieba: «Cóż ci to, Hagar? Nie lękaj się, bo usłyszał Bóg jęk chłopca tam leżącego». «Wstań, podnieś chłopca i weź go za rękę, bo uczynię go wielkim narodem.» Po czym Bóg otworzył jej oczy i ujrzała studnię z wodą; a ona poszła, napełniła bukłak wodą i dała chłopcu pić.

Bóg otworzył jej oczy. Czyżby wcześniej nie było tam tej studni? Owszem była, tylko Hagar nie umiała dostrzec w odrzuceniu błogosławieństwa. Nie umiała zobaczyć, że nawet pustynia może być obfita w łaski. Pustynia nazywała się Paran, to znaczy : „Chwała”. **Bóg otaczał chłopca opieką, gdy dorósł. Mieszkał on na pustyni i stał się łucznikiem. Mieszkał stale na pustyni Paran; matka zaś jego sprowadziła mu żonę z ziemi egipskiej** (Rdz 21,8-21).

Jezus dopuszcza Tomasza do swojej przebitej piersi, w nim – w Tomaszu – każdy Izmael jest dopuszczany do miłości Chrystusowej; każdy, kto nie był razem z uczniami. Tomasz, zupełnie jak Izmael był daleko od wspólnoty. Izaak był karmiony piersią własnej matki, Izmael odrzucony nawet przez własną matkę, na odległość strzały z łuku, czyli daleko. Ta odległość odrzucenia została mu do końca życia – został łucznikiem, czyli kimś, kto już na całe życie uciekał i strzelał do wszystkiego, co spotkał, wyładowując swoją agresję, powstałą na skutek przeżycia osamotnienia po pozostawieniu go przez matkę. Izaak był bratem przyrodnim Izmaela. Tomasz miał jakiegoś bliźniaka, bliżej nieznanego. Ale zachowuje się

jak ktoś, kto nie czuje się we wspólnocie jak w rodzinie: *nie był razem z nimi!* Dopiero Jezus czyni go pierwszym odbiorcą miłosierdzia – pierwszym niemowlęciem przebaczenia i pierwszym faworytem wiary. Żaden z uczniów nie zrobił tego przed Tomaszem i nie włożył swoich rąk do ran Chrystusa, a nade wszystko do przebitej piersi Jezusa, która była brzemienią w mleko wiary, wino miłości i miód mistyki. Można nigdy nie osiągnąć dojrzałości uczuciowej i być odrzuconym dzieckiem, odłączonym nie tylko od piersi, ale nawet od buklaka (zwróć uwagę na to, że Izaak był karmiony mlekiem, z żywej piersi, natomiast Izmaelowi odebrano nawet prawo do picia z buklaku Hagar).

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni, więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!» Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę». A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz [domu] i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!» Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!» Tomasz Mu odpowiedział: «Pan mój i Bóg mój!» (J 20,24-28).

Wiara Abrahama jest dla wybrańców. Wystarczył jeden ironiczny śmiech Izmaela ze swego brata Izaaka, by Abraham wyrzucił go ze swojej rodziny. Wyśmianie bowiem jest zwątpieniem w czyjąś wartość, ale także wyrazem lęku o to, że samemu też jest się bez wartości. *Didymos*, znaczy bliźniak, czyli brat najbliższy, na pewno bliższy niż przyrodni. Nie było go ze wspólnotą, zostaje jednak przyjęty. Mimo tego, że zwątpił w Zmartwychwstanie, został dopuszczony najbliżej. Dla ożywienia wiary ostatni stał się pierwszym...

Najpiękniejsze jest jednak to że, ten zestaw tekstów porównuje karmienie piersią niemowlęcia do gestu Tomasza, wkładającego swoje palce do boku Chrystusa. Cóż bardziej rani Boskie Serce, niż zwątpienie w miłość do ciebie, która jest silniejsza niż śmierć!

Cóż bardziej wzmocni twoją wiarę, jeśli nie przystawienie do piersi Bożego Miłosierdzia? Nie ma chyba człowieka, który byłby pozbawiony potrzeby miłości, potrzeby bycia z kimś, potrzeby bycia docenionym i... wreszcie potrzeby przytulenia!

Abraham może odrzucić swojego syna, ale Jezus nie odrzuca nawet tych, którzy zwątpili i sami się odrzucili. Jezus daje i tobie samą miłość, daje ci Swoją bliskość, udziela Ci „przytulenia” wiarą.

Każdy bukłak z wodą się wyczerpie, nawet napełniony wiarą Abrahama, natomiast „Bukłak” Serca Jezusa, pełen wody żywej, jest dla ciebie niewyczerpalnym Źródłem Miłości.

Te słowa mają cię sprowokować do innego spojrzenia na twoje odrzucenie i na twoją pustynię, na twoje kłopoty uczuciowe. Chcę, żebyś dostrzegł to, co Hagar – źródło. Chcę, żebyś dostrzegł to, co Tomasz – obficie broczący miłością do ciebie bok Jezusa. Naprawdę Bóg kocha cię i pragnie twojego dotknięcia.

Nie wszystko musi nam od razu wychodzić. Pewien człowiek chciał od razu jeździć na rowerze. Siadł więc na rower i zrobił dwa obroty przekładnią, po czym upadł. Wstał i ze złością zaczął się okładać po nogach. Znowu usiadł na rower myśląc, że tym razem, po ukaraniu swoich nóg, będzie mu lepiej szło. Niestety, już po jednym obrocie przekładni, runął na ziemię. Wstał wściekły i zaczął się bić kijem po nogach. Tym razem już był pewien, że mu wszystko dobrze pójdzie. Wsiadł na rower znowu, ale nie zrobił nawet jednego obrotu i upadł, bo

jakoś dziwnie bolały go nogi. Po podniesieniu się z upadku, znowu wziął kija, jeszcze większego, zaczął się bić ze złością, krzycząc na własne nogi: „nie daruję wam!”. Niestety, po tym ukaraniu nie zdążył usiąść na rower, od razu upadł, gdyż połamiał sobie nogi. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nogi odmówiły mu posłuszeństwa, przecież je ukarał?

I my, gdy nam coś nie wychodzi, upadamy, ale zamiast się wzmocnić, bijemy siebie samych złością. Złość na siebie nie niszczy nikogo innego, tylko nas. Czy po takich wybuchach możemy liczyć na efekty? Nie złość się, że od razu nic ci się nie udaje. Nawet na rowerze trzeba się uczyć jeździć, a cóż tu mówić o życiu! Życie, to coś poważniejszego niż rower.

Złóscisz się na kogoś, gdy cię usiłuje pouczać, reagujesz obrażaniem się i trwaniem w urazie. Lepiej być pouczanym niż niedouczonym. Prawdziwa pokora nie boi się karcenia, fałszywa boi się nie być chwalona!

Pokorny człowiek jest wdzięczny: nawet za złośliwą uwagę; pyszny, nawet dobrą radę uważa za powód do obrażenia się!

Ciągle mamy wybór dwóch obrazów siebie samego: idealnego i rzeczywistego. Idealny, jest bez skazy, ale nierzeczywisty; rzeczywisty jest zniszczony i skarcony przez życie, ale nie jest idealny. Jak można pokochać te wszystkie chwile, w których byliśmy zniszczeni? Jak pokochać to wszystko w nas, za co byliśmy karceni sprawiedliwie i niesprawiedliwie?

Kto napomnienie lubi, kocha mądrość, kto nagan nie znosi, jest głupi. Syn mądry miłuje karcenie, naśmiewca nie słucha nagany (Prz 12,1).

Izaak miał dwóch synów: Ezawa i Jakuba. Biblia wprost tego nie mówi, ale wydaje się, że Ezaw nie był karcony... Natomiast Jakub bał się ojca, był mniej kochany. Pismo jednak wyraźnie pokazuje, że to mniej kochane dziecko zyskało łaskę

u Boga: *Umiłowałem was – mówi Pan – wy zaś pytacie: W czym się przejawia, że nas umiłowalesz? Czyż Ezaw nie był bratem Jakuba? – Wyrocznia Pana – a Ja [jednak] umiłowałem Jakuba. Ezawa zaś miałem w nienawiści i oddałem góry jego na spustoszenie, a dobytek jego szakałom pustyni (Mt 1,2-3).*

Czy wiesz, że „Ezaw”, w języku hebrajskim znaczy tyle samo, co w dowolnym przekładzie idealny” (*Esaw*, to „ulepiiony”, „ukształtowany”, „idealnie uformowany”), a Jakub, tyle samo co – znowu w dowolnym przekładzie – „krętacz” (*jaakow*, to tyle samo, co „podkładający nogę”, „trzymający za piętę”)?

Uważamy, że nasze grzechy, nasze skrzywienia, nasze pomyłki, klęski życiowe, nasze koszmarnie etapy istnienia, nasze ciemne jaskinie przegranych, nasza dziecinada, nie są miejscami, w których mógłby objawić się Jezus... To błąd! Pochylenie. Zapewne takie „wyróżnienie” nie tylko zakłopotало pochyloną kobietę, ale nawet wprawiło w lęk, strach, może złość: „Co On ode mnie chce, dajcie mi wszyscy spokój!” Wewnątrz niej była burza! Burza na jeziorze!

Królestwo Jezusa i panowanie Pilata

Wtedy powtórnie wszedł Pilat do pretorium, a przywoławszy Jezusa rzekł do Niego: «Czy Ty jesteś Królem żydowskim?» Jezus odpowiedział: «Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?» Pilat odparł: «Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?» Odpowiedział Jezus: «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, studzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd.» Pilat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpowiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu.» (J 18, 33-37).

Jaką prawdę objawił o sobie Jezus?

Jezus pokazał, że jest uratowana – zbawiona, najstraszniejsza prawda o człowieku – prawda o naszej nędzy i klęsce. Uczynił „boskim” to, co nawet już nie przypominało człowieka. Kiedy Piłat spoglądał na Jezusa, widział w Jezusie wszystko to, czego nienawidził w sobie i w innych – potępienie, skazanie, klęskę, słabość. Co Piłat zobaczył w Jezusie? Zobaczył w Nim człowieka przegranego, zniszczonego, opuszczonego, bezbronnego, zdanego na przemoc innych, człowieka skatowanego, przeklinanego... Stał w cieniu, schylony, smutny, związany, osądzony... Ciemna plama krwi i ciemna postać, szara od pyłu i brudu, w podartych szatach. Jezus stał naprzeciw Piłata jak wyrzut sumienia, jak najgorsze wspomnienia z dzieciństwa, młodości, z życia. Jezus stał naprzeciw Piłata jak ktoś, kim Piłat nigdy za nic nie chciałby być. Jezus stał naprzeciw Piłata. Do tej pory nikt z ludzi w kimś takim nie ośmieliłby się doszukiwać boskości, ideału, blasku Niebios. A jednak... Piłat patrząc na Jezusa, widział w nim swój lęk przed przyszłością, przed przeszłością, przed wspomnieniami, przed upokorzeniem, bólem, niechęcią do siebie samego.

Zobaczył to wszystko, czego żaden człowiek nie chce w sobie widzieć, przeżyć, wspominać. Zobaczył Jezusa w nędzy i pogardzie, wyśmianiu i skazaniu na cierpienie, człowieka bez szans, a jednak taki człowiek miał w sobie nie tylko podobieństwo do Boga, ale sam był Bogiem.

Co Jezus widział w Piłacie?

Piłat stał przed Jezusem w najmodniejszym ubraniu, pachnący od drogich i modnych kosmetyków, stał schludny, czysty, wyprostowany, wypieszczony, mocny, inteligentny, wykształcony, dobrze zarabiający, otaczany szacunkiem a nawet lękiem. Miał pewny wzrok. Patrzył z pogardą. Miał życie

szczęśliwe i udane, wysoko zaszedł w hierarchii – człowiek, który zrobił karierę w życiu. Miał dużo pieniędzy, ludzie go słuchali i kłaniali mu się w pas.

Każdy z nas chciałby być takim... takim, jak Piłat! Nikt nie chciałby być takim jak Jezus, ale prawda jest taka, że każdy z nas jest taki, jak Jezus, a takim, jak Piłat najwyżej udajemy, że jesteśmy, albo jesteśmy przez jakiś czas. Piłat też nie zawsze był „na topie”. Pewnego dnia też „zleciał ze stołka” – został wezwany do Rzymu, żeby się wytłumaczyć za mord na Samarytanach. Ta sprawa tak go wystraszyła, że popełnił samobójstwo z lęku przed odpowiedzialnością. Zapewne, kiedy umarł i stanął przed Bogiem, spuścił głowę i może ją do dziś trzyma spuszczoną w czyścicu albo „piętro niżej”. Tego nie wiemy. Kilkadziesiąt lat pychy i wieczność wstydu i rozpaczy. Jezus miał kilka dni wstydu i bólu i całą wieczność szczęścia i chwały. Kto lepiej na tym wyszedł?

Bóg chciał objawić się w człowieku przeklętym i przegrany – takie świadectwo dał Jezus o prawdzie. Taką prawdę o człowieku objawił Syn Boży.

Kiedy mówimy, że coś jest „boskie”, to mamy na myśli, że coś jest najlepsze, wspaniałe, wyjątkowe, ponadludzkie!

Każdy chce być najmądrzejszy, najlepszy, najinteligentniejszy, wykształcony, przystojny, kulturalny, najlepiej ubrany, wymowny, lubiany, chwalony, idealny; posiadać awans społeczny, być zdrowym, nieomylnym, zauważanym, wygranym, zwycięskim; odnosić nieustanne sukcesy, ciągle wspinać się ku górze; mieć najładniejsze dzieci, wykształcone, dobre, bezproblemowe, wyjątkowe, wybitne, zdolne. Mieć najlepszego męża, wiernego, idealnego, zawsze zgadzającego się małżonka; albo żonę idealną, piękną, mądrą, wybitną, sławną... Wszyscy dążą do tego co piękne, idealne, wybitne... Inaczej mówiąc, chcą stać po stronie Pilata, a nie po

stronie Jezusa. Tymczasem boskość promieniowała z tego odartego z godności, poranionego, przeklętego człowieka. Dlaczego Jezus to uczynił?

Żebyś ty nie musiał się potępiać za to, co miało miejsce w twoim życiu i co było ciemną stroną twojego losu...

Jezus przed Pilatem – ucieczka przed swą nędzą!

Każdy z nas ma swoje ciemne strony życia, których się boi, chciałby o nich zapomnieć, pozbyć się bolesnych wspomnień, uciec przed dręczącymi przypomnieniami.

Wydaje nam się, że ucieczka i zapomnienie niektórych przeżyć, pozwoliłoby nam wypłynąć na szerokie wody... Ale tak nie jest.

„W ciemnym pokoju krąży mucha, pragnie wydostać się na zewnątrz, ale okno jest zamknięte, a w głębi pomieszczenia jest korytarz prowadzący do uchylonych drzwi. Jest ciemno, więc mucha ucieka od tych ciemnych, choć uchylonych drzwi, woli światło za zamkniętymi okiennicami. Rozpędza się i uderza w szybę. Czyni tak kilka razy, zwiedziona kolorowym światem za szybą. W końcu pada na parapet martwa.” (*Rene Laurentin*).

To prawda, że nasze życie nie było udane w wielu etapach naszej przeszłości. Trudno się na to zgodzić, bo w sercu każdego z nas jest wpisana wizja życia szczęśliwego i udanego, pełnego satysfakcjonujących doświadczeń.

Kiedy ci coś nie wyszło w życiu, kiedy okazało się, że „spaprałeś” jakiś poważny etap życia; kiedy stało się coś, czego nie możesz sobie przebaczyć, **kiedy okazałeś się draniem**, zdrajcą, kłamcą, podłym człowiekiem, grzesznikiem, upiorem a nie człowiekiem, złośliwym, nienawidzącym, nieudacznikiem, nieczystym, chciwym, skąpym, pysznym, boleśnie wrednym, tchórzem... Kiedy coś z tych rzeczy miało miejsce

w twoim życiu, trudno sobie to wybaczyć. Nie zgadza się to bowiem z obrazem, z idealnym wyobrażeniem, czy mniemaniem o sobie. Najczęściej próbujesz to zapomnieć i wyprzeć ze wspomnień, zataić nawet przed sobą, wymazać. Robisz sobie krzywdę, bo amputujesz część prawdy o sobie.

Na tym nie poprzestajesz, **zaczynasz udawać przed sobą i przed innymi szlachetnego**, pobożnego, bezinteresownego, uczciwego, pobożnego, może nawet dewocyjnego albo zbytnio charyzmatycznego, albo też próbujesz zdobyć jak najwyższe wykształcenie, by zyskać szacunek do siebie. Żeby ukryć upiory wspomnień...

Znam człowieka, który w **albumie ze swymi zdjęciami** miał tylko takie fotografie, na których był uśmiechnięty, ładny i przystojny. Wszystkie inne zdjęcia wyrzucał i darł – szczególnie te, na których wyglądał niezbyt atrakcyjnie. Wyrzucał nieudane fotografie. Z tego, co wiem, wyrzucił też fotografie wszystkich tych osób, z którymi był początkowo bardzo zaprzyjaźniony, a nawet je kochał; później zaś jego relacje się popsuły i przeżył wielkie rozczarowanie. Chciał zapomnieć o tych wszystkich osobach. Ale czy przez to odrzucanie nieudanych fotografii, udało mu się wyeliminować z życia wszystko to, co było niedojrzałe i nieudane? Chciał płynąć po szerokich wodach swojego życia, nie oglądając się w stronę tego wszystkiego, co kładło się upiornym cieniem na jego wspomnieniach, wywołując strach, lęk, złość i przykrość.

A może powinien założyć album zdjęć nieudanych? Będą tam fotografie, na których nie wyszedł przystojnie, mądrze, młodo. Fotografie z tych doświadczeń, które były trudne, przykre; fotografie swoich wrogów, fotografie ludzi, z którymi nie wyszła mu miłość, przyjaźń... Gdyby miał taki album i potrafił zamknąć go powiedzieli: „Chwała Bogu!”, byłby zdrowy,

byłby naprawdę gotowy wejść do Nieba. W twoim życiu potrzeba zgody na wszystko, co przeżyłeś. Dopóki czegoś boisz się wspominać, nie możemy nic uzyskać, nie możesz dobić do progu twojego zbawienia. Nic ci nie wychodzi, ciągle powtarzasz te same błędy.

Jezus jako cień z przeszłości (zob. Mt 14, 22-33)

Kiedy uczniowie Jezusa wypłynęli na jezioro, chcieli dopłynąć do brzegu, ale **nie mogli, dopóki nie przyjęli do swej łodzi Jezusa, który przyszedł do nich z tyłu – jakby z przeszłości, od ciemnej strony tego, co już mieli za sobą.**

My też mamy takie upiorne osoby w naszej przeszłości, których imion boimy się wspomnieć, a które jedynie w najmroczniejszych koszmarach nas nawiedzają. Nasi krzywdziciele. Mamy też upiorne wspomnienia, do których nie chcemy wracać, bo okazałoby się, że jesteśmy naprawdę nędzni, przynajmniej według naszego mniemania. Ale dopóki jakaś część przeszłości jest nieprzebaczona przez nas samych, dopóki nie obdarzyliśmy jakiejś części naszych przeżyć miłosierdziem – przyszłość jest zamknięta, nie możemy do niej dopłynąć.

Tak właśnie jest z tobą... Nie dopłyniesz do wieczności, dopóki nie dopuścisz do swojej łodzi tego wszystkiego, co było przykrą ciemnością, całą tę sumę nieudanych przeżyć, całą przykrość twoich wspomnień; wszystkie osoby, których boisz się nawet wspominać. Im wszystkim trzeba przebaczyć i dopuścić do siebie.

Jezus chce, abyś przebaczył takim osobom, których boisz się wspominać, **ale też sobie** samemu, w tych wszystkich sytuacjach, których może nie tylko boisz się, ale też wstydzisz. On w nich do ciebie przychodzi, przypomina ci je i przypomina ci słowa, które On sam wypowiedział na krzyżu: „Ojczye przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!”. Przebacz sobie swoją

przeszłość, jeśli ją już oddałeś w sakramencie, przebacz sobie, bo nie wiedziałeś, co czyniłeś.

Napisano: *uczniowie, zobaczywszy Go kroczącego po jeziorze, złękli się, myśląc, że to zjawa, i ze strachu krzyknęli.*

Jezus przychodzi od strony tego wszystkiego, co już mamy poza sobą, i czego się boimy wspominać.

Wyglądał jak zjawa. Jest wiele koszmarnych sytuacji w naszej przeszłości, wiele zjaw, wiele cieni... ale Jezus nie chce, abyśmy dotarli na DRUGI BRZEG nie pogodziwszy się ze wszystkim, co przeżyliśmy.

On chce, abyś odkrył Go w tym, co w twojej przeszłości było ciemne i do dziś wywołuje strach. Żebyś pojednał się z twoimi Piłatami, Kajfaszami, Judaszami..., ale też przebaczył sobie, kiedy sam byłeś Piłatem, Kajfaszem, Judaszem. Czy myślisz, że Jezus nie przebaczyłby Judaszowi jego zdrady, gdyby ten odważył się poprosić o to ze skruchą? Dlatego nawet jeśli sam byłeś takim Judaszem w przeszłości, poproś dziś Jezusa, poproś ze skruchą: „Panie, błagam, przebacz mi moją zdradę, moje tchórzostwo; to, co uczyniłem, krzywdę, którą uczyniłem, ten straszny czyn, który jest dla mnie zjawą i straszy mnie w koszmarach”.

Wielu ludzi nie chce wracać do tego, co minęło, a co wyraźnie kłóci się z ich wizją udanego życia, które jest szczęśliwą żegluga. Życie jest sumą wszystkich doświadczeń, a nie zbiorem udanych fotografii. Gdy próbujemy coś na siłę zapomnieć, pozbyć się części swoich przeżyć, narażamy się na to, że będziemy żyli w lęku i staniemy się nieszczęśliwi oraz napięci. Będziemy się bali wszystkiego, co przypomina przeszłość i wszystkiego, co może ją powtórzyć. Ale w ten sposób „wywołamy wilka z lasu”. Ciągłe lękając się tego, na wszystko będziemy tak spoglądać i w końcu stanie się to, czego najbardziej się obawialiśmy.

Uczniowie bali się Jezusa, myśleli, że to zjawa. Sparaliżowało ich i nie mogli płynąć do przodu. Nie możesz iść do przodu, gdy jest z tyłu jakiś lęk, gdy zostawiłeś w przeszłości coś, czego boisz się wspominać i w czym nie umiesz dopatrywać się Jezusa. Tymczasem we wszystkim, co cię spotkało, był ukryty Bóg i trzeba Go odkryć. Na wszystkie swoje przeżycia spójrz tak, żebyś dopatrywał się w tym podobieństwa do Jezusa!

Jeśli chcemy żyć w pokoju i w szczęściu, w każdym upiornym wspomnieniu musimy umieć odkryć obecność Jezusa. Owszem to trudne, ale ułatwia życie. O wiele trudniej jest na siłę zapomnieć o tym, co było nieudane. Wtedy wszystkiego się boimy, wszystko nas przeraża.

Nie chodzi oczywiście o grzebanie się w przeszłości, ale o odkrycie we wszystkim, co ciebie spotkało – Chrystusa. To uspokaja, tak, jak uspokoiło uczniów, gdy odkryli w mrocznej postaci zbliżającej się z tyłu, samego Boga.

Przyjąć swoją przeszłość, to przyjąć do końca siebie. Nie można przyjąć przeszłości, jeśli się w trudnych przeżyciach nie dostrzeże podobieństwa do życia Jezusa. Jezus przecież wcale nie miał udanego życia, po ludzku był przegrany i to jest zbawczy gest, aby nas uwolnić od lęku przed samoodrzucaeniem. Ten, kto wyparł swą bolesną przeszłość i jej nie przyjął, naraża się na ciągłe powtórzenia tego, przed czym ucieka. Powtarzasz to, co nie przeżyłeś we właściwy sposób. Bóg, jak nauczyciel, ciągle daje ci do poprawienia to, co było nieudanym wypracowaniem, aż w końcu przerobisz to tak, jak powinienes. Dlatego w twoim życiu ciągle zdarzają się bliźniacze sytuacje, które przypominają ci to wszystko, przed czym uciekałeś w przeszłości w poczuciu zmarnowania i niewybaczalnej pomyłki. Jezus powiedział kiedyś takie słowa:

Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowni. A Ja wam po-

wiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowni. A kto by rzekł swemu bratu: Raka, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: Bezbożniku, podlega karze piekła ognistego. Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj! Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia dozorczy, i aby nie wtrącono cię do więzienia. Zaprawdę, powiadam ci: nie wyjdiesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni grosz (Mt 5,21-26).

Zobacz, że to jest bardzo ważne, żebyś pogodził się ze swoim przeciwnikiem. Spytasz, kto nim jest? Może rzeczywiście ktoś, kto sprzeciwiał się twojemu narodzeniu; sprzeciwiał się twojemu wzrostowi, twojej radości; sprzeciwiał się tobie w szkole, w pracy, w rodzinie; ktoś, z kim zawsze miałeś konflikt. Ale może to być również twój wewnętrzny przeciwnik; to, z czym nie zgadzasz się w sobie (a nie zgadzamy się zawsze z naszą nędzą; nie znosimy siebie samych, jako słabych, dziecinnych, śmiesznych, niedojrzałych, takich z nieudanych fotografii). Czy możesz pokochać w sobie swoje wewnętrzne, niedojrzałe dziecko, nieudacznika życiowego, kogoś, kto się po prostu bardzo boi; kogoś, kto nie wie jak żyć i wstydzi się samego siebie? Czy pozwolisz mu żyć? Czy wreszcie zlitujesz się nad sobą samym i przestaniesz sobie narzucać zbyt poważne maski, w których wyglądasz jak majestatyczny, pewny siebie, dumny, nieomylny, zawsze sobie dający radę pewniak?

Jezus i dziecko

W tym czasie uczniowie przystąpili do Jezusa z pytaniem: «Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim?» On przywołał dziecko, postawił je przed nimi i rzekł: «Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje» (Mt 18,1-5).

Jest w nas lęk przed odkryciem tej bezsilności wobec rzeczywistości, jest wstyd przyznać się, że wszystko nas po prostu przerasta i wcale nie wiemy jak się zachować. Boimy się pokazać, że jesteśmy dziećmi, a przecież mieć odwagę być dziecięcym, to mieć wstęp do Królestwa Bożego. Jest więc w nas pragnienie ukrycia i usprawiedliwienia swych wysiłków – zresztą nieudolnych – dzięki którym staramy się ze wszystkich sił ukryć nasze porażki, które są jak certyfikat dziecięctwa Bożego.

Jezus, wysłuchując naszych modlitw o to, aby nas w końcu uczynił dziećmi, nie będzie nam przecież dawał ubrań z okresu I Komunii Świętej, nie podaruje nam zabawek, nie będzie nas karmił kaszką manną albo ścigał po ulicy, aby zmienić pieluchę.

On, jeśli nas wysłuchał, jeśli wysłuchał naszych prośb, aby nas uczynić dziećmi Ojca, to postawi nas wobec takich sytuacji i takich wydarzeń, które udowodnią nam, że nie jesteśmy dojrzałi ani nawet dorośli do stwierdzenia tego.

Czy mamy dziękować za spełnienie prośby, czy przeklinać, że nie możemy już być tacy sztuczni jak dotychczas?

Cóż w nas jest bowiem najprawdziwsze? Słabość czy moc?

Bezsilność czy zaradność? Radzenie sobie z życiem, czy nie radzenie sobie z nim?

Wielkość czy małość?

Pewnej nocy byłem zrozpaczony i zbuntowany, ponieważ moja bezsilność i niezaradność, nieopanowanie i głupota w ciągu dnia tak dały o sobie znać, że zobaczyłem w sobie po prostu dzieciaka, który w ogóle nie umie ocenić sytuacji i w ogóle nie umie panować nad sobą. Zostałem ojcem duchowym seminarium. Kiedy przyjechałem do tego seminarium, poczułem się jak rybka, kupiona w sklepie egzotycznym, która nagle jest wpuszczona do akwarium. Uderzałem w szybę, rozbijałem się o kamienie, zderzałem się z innymi rybami. Byłem agresywny i nieumiejętny, zupełnie nie na miarę ojca duchowego. Czuję się mały i zagubiony. Dlatego gdy byłem zły, chciałem ukryć swoją nieporadność pod maską pogardy i złości. Więc patrzyłem na innych z pogardą i raniłem obmową albo agresją.

Na co więc byłem zły? Na to, że nie umiem żyć, nie umiem być dojrzały, nie panuję nad sytuacją, nad emocjami, ani nie mam zawsze racji; myślę się, mówię głupstwa, nie umiem się zachować, boję się, wstydzę... wcale nie jestem lepszy od innych ludzi; a inni, patrząc na mnie oczekują ode mnie dojrzałości, która jest kosmicznie niedostępna.

A dziś? Dziś już staram się szukać w tym wszystkim radości. Właśnie ta słabość i odkrycie w sobie dziecka, dziś jest dla mnie łaską, choć jeszcze wczoraj wydawało mi się to być przekleństwem. Dziś widzę w tym pragnienie Boga, abym był jak dziecko!

Nie lękajmy się warunków, w których odkrywasz lęki, bo one właśnie powalają cię na kolana i uczą dziecięcej modlitwy. Przecież tylko dziecięca modlitwa ma Aniołów najbliższych stojących tronu Bożego! Miej wolę dostrzegania we wszystkim, co się z tobą dzieje opieki Boga, któremu zależy na twoim zbawieniu. Dlatego pozwala ci przeżywać to wszystko,

co przeżywasz – bezsilność, bezradność. Kiedy czuję się mały i kiedy czuję się „zerem”, wtedy właśnie szukam naprawdę zbawienia, pomocy, ratunku u Boga! Żadna inna okoliczność nie umożliwia mi autentycznej modlitwy. Kiedy czuję się silny, a inni mnie podziwiają, nie modłę się, bo nie potrzebuję Bożej pomocy. Jestem wtedy samowystarczalny i nie sięgam po zbawienie w Bogu.

Zbawienie jest dostępne dla tych, którzy są osaczeni przez przygniatające okoliczności. Kto radzi sobie z życiem, nie szuka pomocy u Boga, a kto nie szuka Boga, nie znajduje zbawienia.

Trzeba nam w życiu zobaczyć, że wszystko nas przeraża, by zawołać do Boga: „Zbaw mnie!”. Trzeba być głęboko w dole, by modlitwa była głęboka. To, co przeżywasz jest potrzebne... a najbardziej te chwile, w których doświadczasz, że nikomu, do niczego nie jesteś potrzebny.

Cóż mam Ci jeszcze powiedzieć: WYTRWAJ!!!

• **Ćwiczenie z przyjęciem swego wewnętrznego dziecka**

Wyobraź sobie małe dziecko; jeśli jesteś kobietą, niech to będzie dziewczynka; jeśli mężczyzną, niech to będzie mały chłopiec.

Stoi przed tobą. Jest ucieleśnieniem tego wszystkiego, czego w sobie nie lubisz i czemu w sobie samym się sprzeciwiasz. Jest schylone, ma spuszczoną głowę, ma smutek Jezusowego Oblicza, stoi jak Jezus przed Piłatem, stoi jak twoja najgorsza przeszłość przed tobą...

Czy pozwolisz mu istnieć?

Może zechcesz postąpić z nim jak Piłat z Jezusem?

Czy przyjmiesz go i powiesz mu: „Zgadzam się na ciebie i kocham cię. Kocham twoją słabość, twoją nieudolność, twoje klęski, twoje pomyłki... Kocham twoje upadki

i twoje lęki, twoje tchórzostwo... Kocham to, że nie umiesz się obronić, że nie umiesz się usprawiedliwić, że byłeś wyśmiany, poniżony, przekreślony; że inni uczynili cię nikim, że nikt w ciebie nie wierzył, że sobie nie radzisz z uczuciami... Kocham ciebie i zgadzam się na ciebie; chcę już nigdy nie odrzucać ciebie, ani się nie wstydzić. Chcę cię takiego przedstawić Bogu i sobie.

Eliasz

Jest taka lekcja o Eliaszu, który w najciemniejszej jaskini, w **ciemnej nocy, spotkał Boga**. Wszedł do wnętrza tej groty i przeżył trzęsienie ziemi, uderzenia piorunów, uderzenia gwałtownych wichrów i w końcu doczekał się samego Boga w łagodnym poruszeniu wiatru. Bóg jest łagodny, ale żeby się Go doczekać, trzeba niejednokrotnie przeżyć w życiu wiele burz i trzęsień ziemi, zawalenia się naszego gruntu pod nogami.

Jakie ty przeżyłeś trzęsienia ziemi, jakie wiatry i wichury życiowe w ciebie uderzały?

Jakie burze masz za sobą?

Czy dopatrzyłeś się, że w tym, co cię atakowało i niszczyło w przeszłości, był jednak Bóg? Bóg łagodny i chroniący?

Czy w twoich wspomnieniach już dopatrzyłeś się Jezusa, który chronił cię w najstraszniejszych burzach życiowych?

Jezus zbliżył się do uczniów od ciemnej strony...

Bóg zbliżył się do Eliasza w ciemnej nocy i w ciemnej jaskini...

Jezus chce ci przypomnieć najmroczniejsze chwile twojego istnienia i je uzdrowić, przez to, że zobaczysz, że On był w nich i chronił cię Swoją łagodną ręką.

Co jest najciemniejszą chwilą twojego życia?

Wejdz do swojej jaskini, odwróć się w przeszłość jak uczniowie na jeziorze i przyjrzyj się swojej zjawie...

Najciemniejszą jaskinią każdego życia jest **pierwotne nastawienie do życia**, czyli **piętno**, które nadali nam najbliżsi, najczęściej rodzice... Nie chodzi o to, by ich oskarżać, bo sami byli nierzadko fatalnie wychowani i mieli pełne cierpienia życie. Ale fakt jest taki, że wielka ilość ludzi jest po prostu niechciana już u samego poczęcia.

Pierwotnie nastawienie do życia zdobywamy wzrastając w cieniu zasad panujących w domu lub w ich kompletnym braku. Pierwotne nastawienie do życia kształtują też wartości, jakimi kierowali się nasi rodzice, albo znowu ich brak, czy też antywartości i wreszcie to, jak oceniali moją osobę; to, co o mnie najczęściej mówili i jak mnie widzieli.

Tysiące razy słyszę od ludzi, że czują, że ich życie jest bez sensu, że czują się bezwartościowi, nędzni, niepotrzebni nikomu... Skąd się wzięło u nich takie przekonanie? Są dla siebie tak niemilosierni, jak ci, którzy ich krzywdzili brakiem miłości.

Mają pierwotne nastawienie do życia napiętnowane tysiącami ataków słownych, które ich spotkały – często od najbliższych osób.

Dzieciństwo i młodość wielu ludzi to burza, trzęsienie ziemi, gwałtowne cyklony agresji, odrzucenie, rozbite rodziny, obojętność, upiorne wspomnienia, koszmarne przeżycia.

Ciemność

Z trudnością musieli ukrywać się po jaskiniach, uciekać do innego pokoju, zamykać się w łazience, mieszkać u babci, wchodzić ze strachu pod stół, ukrywać się w sobie, uciekać z domu, uciekać w nałogi, w grzechy, w jaskinie uzależnień, przed burzami, trzęsieniami ziemi w domu, gromami, które sypały się z ust ojca, matki, rodzeństwa, środowiska. Ale zawsze gdzieś w tym wszystkim była ta jaskinia, a w niej głos Boga, Boga Ojca... łagodny dotyk Jego dłoni, cieplej i kojącej, która podtrzymywała.

Życie jest kolekcją ran. Właściwie nie powinniśmy mówić ile mamy lat, tylko ile zranień. I to byłoby właściwsze.

Życie uczyło ciebie przystosowania od najbardziej nieprawdziwej strony, bo żeby przetrwać musiałeś uciekać w kłamstwo, w udawanie, w milczenie, w krzyk, w grzech, w nienawiść tłumioną w sercu, w seksualność...

Zmuszano cię do stawiania sobie wysokich wymagań, albo znowu zupełnie głupich, i w końcu sam nauczyłeś się być dla siebie zbyt wymagający, czyli po prostu niemilosierny.

Wymuszano na tobie dążenie do sukcesów, musiałeś się wypierać własnych uczuć, potrzeb, pragnień; musiałeś tłumić gniew i żal, ból i tęsknotę za normalnością, za spokojem; w końcu nauczono cię, że jesteś wszystkiemu winny i zaczęłaś siebie nienawidzić, karać. Niektórzy nawet tak bardzo uwierzyli, że są winni, że w ogóle się urodzili, że robili wszystko, by umrzeć, by się zapić na śmierć, zaćpać na amen, zachorować na chorobę, która uratowałaby od tego bólu, który inni nazywają życiem. Żeby żyć musieli udawać zadowolonych, sympatycznych, grzecznych... Ale to takie nieprawdziwe! Gdybyś odwrócił się w stronę prawdy o tym, co najczęściej myślisz o życiu, krzyknąłbyś ze strachu, jak owi uczniowie na łodzi.

Bo co większość z nas tak naprawdę myśli o swoim życiu?

Że jest bez sensu, że nic się nie uda, że jest bezwartościowe,

– że nikomu nie jest się potrzebnym,

– że się zawsze czujesz winny,

– że jesteś godny jedynie odrzucenia,... albo też robisz

wszystko, żeby przed tymi przekonaniem uciec; i wysilasz się, żeby być najlepszym we wszystkim, żeby nikogo nie urazić, żeby nic nie zepsuć, żeby nie narazić się nikomu, żeby wszystkich zadowolić; boisz się nawet objawić złości i zmuszasz się, żeby

zawsze być dobrym... w końcu czynisz sobie największą, mroczną krzywdę i mówisz... **NIE WOLNO MI BYĆ TAKIM, JAKIM JESTEM!**

Oto zjawia z twojego wnętrza...

Większość ludzi uważa, że jest nic nie warta,

– że jest tak naprawdę na tym świecie niepożądana,

– niechciana,

– wielu uważa, że jest śmieciem,

– że jest piątym kołem u wozu,

– że jest nieudacznikiem, pustym pokrowcem
biologicznym zawadzającym innym,

– kimś poronionym,

– kozłem ofiarnym,

– niepotrzebnym,

– niewolnikiem,

– niegodnym zauważenia, pominiętym,

– zapomnianym nawet przez Boga,

– martwym za życia, poniżonym,

...wielu tak wierzy.

To nie jest wiara w siebie, ale niewiara w siebie!

Jezus dziś chce, żebyś zobaczył w tej zjawie Jego samego. Żebyś zobaczył w całej tej burzy niszczącej twoje przekonanie o samym sobie, Bożą dłoń łagodnej miłości troski!

On chce, żebyś w tym chaosie przekonań o sobie samym, które ukrywasz w jaskini serca, w swojej mrocznej duszy, usłyszał Jego Słowo:

„Przypomniałem ci, co naprawdę myślisz o sobie, ale uczyniłem to, moje dziecko nie po to, aby zadrwić z ciebie, lecz żebyś wreszcie usłyszał, co Ja o tobie myślę i żebyś w to uwierzył bardziej niż w czyjekolwiek słowa.”

Co myśli o tobie Bóg?

Przede wszystkim przypomnij sobie, że jesteś tyle wart, ile zapłacił za ciebie Jezus. Odkupił ciebie jak niewolnika z rąk szatana. Zapłacił za ciebie nie trzydzieści srebrników, nie milion dolarów, czy miliard euro, ale Swoją śmiercią!

Jesteś wart życia Jezusa! Czy to jest mało?

Jesteś na świecie, bo nawet, jeśli nie byłeś chcianym dzieckiem, to chciał ciebie Bóg... tak bardzo, że zaryzykował twoje istnienie, mimo tego, że wiedział, co cię może spotkać i mimo tego, że twoi rodzice być może cię nie planowali, ale planował cię Bóg... jesteś chciany przez Boga!

Jesteś jego skarbem, bo On, kiedy stał się człowiekiem, wyrzekł się całej chwały Nieba, byleby ciebie kupić... jak skarb!

Bóg do ciebie mówi: „Mój Skarbie!”

Może dotąd myślałeś, że jesteś „piątym kołem u wozu”, że zawadzasz wszystkim i czujesz się niepotrzebny nikomu? Ale pomyśl, że piąte koło w aucie jest zapasowym i bez niego każde auto jest w niebezpieczeństwie. Piąte koło jest nieużywane, ale gdy któreś pęknie, ono jest najbardziej potrzebne. I tak może być z twoim życiem. Teraz jeszcze nie widzisz, do czego jesteś potrzebny, ale może przyjdzie taka chwila w twoim życiu, i przyjdzie, że inni bez ciebie się nie obejdu!

Może myślisz, że masz nieudane życie – ale nieudane życie ziemskie, jest często udanym życiem w duchu, udaną wiecznością. Wszyscy święci, z Jezusem na czele, mieli po ludzku – nieudane życie. Mając 33 lata był przegrany i takie życie uczynił wzorem dla nas, nieudane życie, które oddał Ojcu. Jeśli oddasz swoje życie Ojcu, to jest ono już święte!

Może myślisz, że jesteś pusty wewnątrz, że masz pustkę w sercu, że nic w tobie nie ma, ale przecież tylko pustka przyjmuje pełnię!

Tylko puste naczynie przyjmie to, co się do niego wlewa. Do naczynia, które coś w sobie ma, nikt już nic nie wlewa, a jeśli nawet, to zmieści się tylko tyle, ile jest pustego miejsca.

Puste serce, najpełniej przyjmuje łaskę!

Czasem niektórzy określają się mianem „poroniony płód”, ale właśnie tak o sobie powiedział święty Paweł, ostatni z Apostołów, a przecież najaktywniejszy, najplodniejszy.

Niektórzy myślą o sobie, że są kozłami ofiarnymi, ale takim był właśnie Chrystus.

Jeśli i ty poczułeś się kozłem ofiarnym, ofiaruj swoje poczucie wykorzystania przez innych Jezusowi, a będziesz miał udział w Jego Odkupieniu!

Uwierz w to!

Jesteś potrzebny przede wszystkim Bogu po to, aby mógł ciebie kochać... i Bóg nic innego nie chce od ciebie. Tylko tyle! On chce ciebie kochać!!!

Pozwól Mu na to!

Bóg pamięta o tych, o których inni zapomnieli. On nie pomija tych, których wszyscy pominęli, On wywyższa ponizonych i ostatni są dla Niego pierwszymi.

Nie zapomnij o tym.

Spójrz do tyłu, w swoją przeszłość, zobacz swoją zjawę i spróbuj, mimo lęku, uwierzyć, że Jezus chce, abyś w tym wszystkim usłyszał Jego potwierdzające twoje życie Słowo!

A teraz módl się wdzięcznym sercem za to, co Bóg ci dziś powiedział.

Rozdział 4

„Dekalogi” contra Dekalog

Żeby wydobyć się z pochylenia życiowego, trzeba na pewno zgodzić się na pewne utraty, czyli na jakiś rodzaj samotności, która zawsze jest tylko etapem do inaczej przeżywanej obecności albo do przeżywania innej Obecności. Powiem więcej – potrzeba zobaczyć w utracie pewien zysk. Kiedy Izrael w dniu Paschy uciekał z niewoli, Bóg nakazał ludziom pożyczyć od Egipcjan drogocenne przedmioty. Izraelici wychodzili z Egiptu „ubogaceni”. Tracili Egipt, ale zyskali na tej utracie pewne bogactwa.

Synowie Izraela uczynili według tego, jak im nakazał Mojżesz, i wypożyczali od Egipcjan przedmioty srebrne i złote oraz szaty. Pan wzbudził życzliwość Egipcjan dla Izraelitów, i pożyczili im. I w ten sposób Izraelici złupili Egipcjan (Wj 12,35-36).

Każde pozostawienie za sobą pewnego etapu życia, daje nam możliwość dostrzeżenia w tym, co minęło czegoś wartościowego, nawet, jeśli to był okres „niewoli”, epoka upokorzeń, życie w pochyleniu. O wiele większym zyskiem jest spojrzenie w przyszłość, do przodu, otworzenie się na nowe doświadczenie! Z każdym krokiem, który czyniła pochylona kobieta, zostawiała coś z tyłu, za sobą, ale zyskiwała na bliskości z Jezusem.

Za każdym razem, gdy idziemy do przodu, coś tracimy i coś zostaje z tyłu. Możemy jeszcze inaczej to ukazać: zawsze, kiedy coś tracisz, coś zostawiasz z tyłu, ale idziesz do przodu. Nie martw się tym, co straciłeś, ale ciesz się tym, co zyskujesz dzięki temu, że tracisz! Przeczytałem kiedyś takie przysłowie arabskie: „Zanim ręka napelni się skarbami, musi puścić kamienie”.

Izraelici, wychodząc z Egiptu stracili domy, bliskie im osoby, które nie chciały wędrować, stracili możliwość spokojnego wypoczynku, nie mieli zapewnionego źródła utrzymania. Kiedy zaś weszli na pustynię – zaczęła się pustka, milczenie skał, samotność, brak atrakcji, tęsknota, brak oparcia, depresja. Zresztą wyjście dokonano się po dniu... Morza Czerwonego.

Im bardziej szli do przodu, tym bardziej odczuwali stratę. Wiedzieli jednak, że nie chcąc zostawić czegoś z tyłu, nie pójdą do przodu. Kiedy nie chcemy pogodzić się z utratą przeszłości, nie możemy iść do przodu.

Dlatego ty też możesz, odczuwać boleśnie stratę i pogrążenie w rozpacz, ponieważ przed tobą jest Ziemia Obiecana, choć jeszcze jej nie widzisz, ale spoglądasz za tym, co straciłeś. Gdy Bóg kogoś zaprasza do lepszego świata, nie pozwala mu się urządzić w gorszym. To może ci wyjaśniać, dlaczego ty jeden (na przykład z całej rodziny) nie „urządziłeś” się w tym życiu!

Spójrz na to, co straciłeś i co zostawiłeś i na tych, którzy zostali z tyłu z innej strony. Utracić coś z tyłu, to móc zyskać coś z przodu!

Strać ludzkie „dekalogi”, strać uzależnienia, strać, zależność od zniewolenia ludzkimi słowami. Pogódź się z tym, co zostało z tyłu i pozwól sobie już boleśnie nie tęsknić za tymi, którzy cię odtrącili. Może zresztą nie oni cię opuścili, tylko ty poszedłeś do przodu? Przypomnij sobie niewolę swej osoby, kiedy żyłeś w lęku przed „przykazaniami” ludzi, przykazaniami tego świata. Jeśli zapomniałeś o tym, co rozważałeś w po-

przednim rozdziale, przypomnę ci, jakie czarne „dekalogi” rządziły tobą doprowadzając twoje życie do uzależnienia od innych. Najczęściej zbudowane są one według konstrukcji warunkowej: „Jeśli mnie zawiedziesz, będę skrzywdzona, a to spowoduje u Ciebie niemniej bolesne wyrzuty sumienia, porównywalne z grzechem”. Jeśli mnie zawiedziesz, będziesz się czuć winny”. „Jeśli nas opuścisz, umrę”. „Gdybyś naprawdę nas kochał, to nie planowałbyś w ten sposób swojego życia.” „Nie odchodź, bo bez ciebie nie poradzimy sobie w życiu”.

Warunkowe – szantażujące dekalogi ludzkie, jakie są stawiane nam przez środowisko, to dopiero początek. Po takiej tresurze zniewalającej nasze sumienie do wykrzywionego posłuszeństwa, następuje zwykle drugi etap: dekalogi odbierające poczucie wartości i godności.

Pierwsze: Chcieć to móc, a ty tak naprawdę nie chcesz, dlatego nic ci się nie udaje i nic nie uda.

Drugie: Jak ci ma być jak wyjść, to lepiej w ogóle nic nie rób.

Trzecie: Istnieje tylko jeden właściwy sposób postępowania – moje doświadczenie, dlatego masz robić to, co ci mówię.

Czwarte: Pamiętaj – najważniejsze w życiu są pieniądze.

Piąte: Najważniejsze w życiu to być kimś i czegoś dokonać.

Szóste: Musisz do czegoś dojść w życiu, inaczej nie chcę cię znać.

Siódme: Praca jest najważniejsza.

Ósme: Zdrowie jest najważniejsze.

Dziewiąte: Obowiązek to numer jeden.

Dziesiąte: Twoje życie to pomyłka.

Spróbujmy jeszcze inne wersje:

1. Nie mam dla kogo żyć.

2. Nikt na tym świecie mnie nie kocha i nigdy nie

pokocha – muszę sobie to często powtarzać, bo może jednak ktoś mnie pokocha i byłoby to przerażające!

3. Moi rodzice są ze mnie dumni tylko dlatego, że zarabiam, studiuje, spełniam ich ambicje.
4. Cokolwiek nie uczynię i tak będzie to nieprzydatne i nikt nie zauważy mojego wysiłku.
5. Jestem żaloszny w próbach „stanięcia na nogi” – nigdy mi to nie wyjdzie
6. Nigdy nie znajdę sobie miejsca na tym świecie, nigdy nie odkryję, do czego się nadaję.
7. Zawsze będą mnie bolały moje rany z przeszłości, nigdy nie będę uzdrowiony.
8. Zawsze będę samotny.
9. Ludzie się ze mną męczą.
10. Zawsze będę mieć straszny, bolesny, odbierający chęć do życia głód miłości – nigdy nikt go nie zaspokoi.

Co jeszcze? Może czytając te słowa nagle odkrywasz, że to twój ukryty dotychczas dekalog życiowy, w który bardziej wierzysz, niż w Słowo Boga i który sobie częściej mruczysz pod nosem, niż Biblię?

Posłuchaj jeszcze i zastanów się, czy nie warto tego wszystkiego zostawić za sobą:

1. Nigdy nie pozbędę się dołów, nigdy nie wyjdę z mojego okropnego egocentryzmu.
2. Nie nadaję się do niczego. Prędzej, czy później wrócę do nałogów.
3. Będę zawsze złym człowiekiem.
4. Nie ma sensu wierzyć Bogu.
5. Życie i tak mnie zrani.
6. Nie wierzę, że Bóg ma dla mnie jakikolwiek rodzaj miłości, po tym, co zrobiłem.

7. Wszyscy mnie lekceważą, więc po co żyć?
8. Muszę uczynić wszystko, by inni nigdy mi nic nie powiedzieli: ani nic dobrego, ani nic złego, bo w pierwsze nie wierzę, a drugiego się boję!
9. Zawsze tracę tych, których kocham i zawsze muszę mieszkać z tymi, których nie lubię.
10. Skoro ciągle powtarzam te same grzechy, to znaczy, że nigdy z nich nie wybrnę.

Można jeszcze wiele rzeczy dopowiedzieć do tego... Są jeszcze dekalogi bardziej tragiczne... Po wielu latach takiej formacji, sami już wykuwamy dla siebie całe listy przykazań. Dodajemy nawet różne komentarze, dekalogi, którym dajemy całkiem religijną wiarę. Wierzymy w to, co mówimy i wierzymy w to, co nam mówiono – tak jak Bogu. Zapisujemy to sobie w pamiętnikach, notatnikach, na kartkach przyklepiając w łazience do lustra albo trzymając w portfelu, czy zapisując jako wygaszasz w komputerze, albo powitanie w komórce, albo po prostu powtarzamy to sobie idąc na tramwaj.

1. Musisz mieć sylwetkę, musisz być piękny, bo nikt na Ciebie nawet nie spojrzy.
2. Nie proś nigdy nikogo o pomoc, miej swój honor. Nie ponizaj się, choćbyś zdychał z głodu.
3. Nie uciekniesz przed przeznaczeniem.
4. Od innych spodziewaj się tylko zła.
5. Wszystko jest bez sensu.
6. Lepiej byłoby gdybyś się nie urodziła.
7. Życiem rządzi ślepy przypadek.
8. Nie ufaj nikomu.
9. Nie przebaczaj sobie, gdy coś ci się nie uda.
10. Każdy człowiek jest piekłem!

Jeszcze inny dekalog:

1. Na pewno stanie się tak jak było.
2. Zawsze mam taki sam niepokonalny problem.
3. Na pewno znowu zostanę pominięty.
4. Nigdy już od tego się nie uwolnię.
5. Od ludzi i przyszłości mogę spodziewać się tylko zła.
6. Jeśli to mi się nie udało, to już nigdy mi się nic nie uda.
7. Nie wierzę, że ktoś inny choć trochę się mną zainteresuje.
8. Nikt nie jest taki pełen poświęcenia jak ja.
9. Nikt nie dba o innych tak jak ja.
10. Ponieważ nie widzę w sobie wyraźnych zmian, na pewno nic się nie zmieni na lepsze. Chyba, że na górze. I to jest moje przeznaczenie.

Sam sobie możesz wymyślać takie przykazania, z którymi naprawdę trudno żyć. Zastanów się czy nie lepiej, żebyś to wszystko utracił? W takim dekalogowaniu człowieka może również brać udział sam szatan. I on ma również swój pomysł na twoje życie. Oto jeden z takich pomysłów szatańskich, który zacytuję za Sue Atkinson:

I rzekł Szatan do swoich aniołów: «Czyńcie spustoszenie na ziemi. Przyczyniajcie się wszędzie do niedoli i do nieszczęść i siejcie strach, zgryzotę, gniew, depresję w Jeruzalem, w Judei i najdalszych częściach świata. Jako bowiem i ja idę, tak i was posyłam.»

A jeden z tych aniołów Lucyfera osiedlił się w żyznych ziemiach (na przykład... Wisły) i zaczął tak nauczać 10 przykazań:

Po pierwsze: Nie będziesz popełniał pomyłek.

Po drugie: Będziesz wyprowadzony z równowagi ilekroć coś ci się nie powiedzie.

Po trzecie: Będziesz obwinił bliźniego swego jak siebie samego.

Po czwarte: Nie będziesz siebie samego kochał, ani nigdy sobie wybaczał.

Po piąte: Będziesz zawsze oczekiwał, żeby wszystko było inaczej, niż jest i zawsze miał złe nastawienie do rzeczywistości.

Po szóste: Będziesz żądał miłości i aprobaty od każdego za wszystko.

Po siódme: Będziesz unikał stawiania czoła trudnościom życia, pamiętając, że nie możesz się zmienić, jesteś bowiem zdeterminowany przez swoją przeszłość.

Po ósme: Będziesz wciąż myślał o tym, co cię gnębi. Nie odchodź nawet na chwilę od twoich problemów.

Po dziewiąte: Będziesz biernie czekał, żeby szczęście przyszło do ciebie i masz nie wierzyć w to, że przyjdzie.

Po dziesiąte: Twoje szczęście będzie zależało od innych, a innym nie zależy na tobie.

Nie miej własnych teorii na życie, to one są odpowiedzialne za wszystkie nieszczęścia w twoim losie! Nie miej czyichś teorii na życie, bo one też pochylały twoje życie do niewłaściwych celów! Nie żyj słowem ludzkim... tylko Bożym, a wyprostuje się twoje życie a nawet sylwetka! Wybierz Słowo Boga, a zostaw słowa ludzkie. Zdemaskuj swoje dekalogi, które wykrzywiały twoim istnieniem tak, że może nawet chodząc, byłeś skrzywiony ze złości, smutku i lęku... ciągle w wiecznym pokłonie przed wszystkimi, ale nie przed Bogiem.

Nie miej własnych teorii na życie, ucz się odwoływać do Biblii. Czytaj, rozważaj i ucz się na pamięć Słów Boga!

Charakterystycznym zachowaniem dla ludzi żyjących w depresji, w pochyleniu, jest nieustanne wmawianie sobie różnych teorii, przykazań, mrocznych przewidywań, zakazów i nakazów, wiara w jakieś wykrzywiające sylwetkę duchową przekonania. Człowiek chodzi i przeżuwa swoje smutki, jak struta

owca, która przeżuwa trującą roślinę, ale nie wypluje jej, bo jest głodna i nie chce jej się iść na łękę Biblii, gdzie nie ma trujących roślin. Krąży, więc wśród trujących roślin i je przeżuwa, staje się coraz bardziej pochylona i chwiejna, aż sina ze słabości, aż drżąca z zatrucia.

Ciągle wraca do tych samych smaków.

My też ciągle wracamy do tych samych schematycznych formuł, wmówionych nam albo wymyślonych przez nas w chwili rozpacz lub w mrocznych etapach życia. Ciągle wracamy do gnębiących nas i miażdżących myśli. Powtarzamy sobie i wmawiamy na przykład: „Do niczego się nie nadaję...” Może był taki moment albo nawet kilka, kiedy naprawdę nic ci nie wyszło i rzeczywiście się nie nadawałeś „do czegoś”. Ale to już dawno minęło i trzeba to zostawić, a jeśli nawet teraz tak jest, to dlaczego miałoby być w przyszłości? Mroczny wniosek dawno już się zdezaktualizował, ale ty jeszcze go przeżuwasz i stał się dla ciebie przykazaniem życia, twoją teorią świata, mądrością z prywatnego notesika!

W starożytności chrześcijańskiej, pustelnicy mieli obowiązek nieustannie powtarzać jakieś wersety Biblii. Przez cały dzień „przeżuwali” Słowa Boga i mimo skrajnych warunków bytowych, mieli świetny humor, światło umysłu, zdrowie ciała; stać ich było na heroiczne wyczyny i ludzie od nich nie uciekali lecz ich szukali. Sami zaś nie chorowali ani na depresję, ani nie odnotowano psychicznych skrajności. Byli szczerzy. Owce czują się dobrze, kiedy jedzą dobrą strawę!

Ich sposób modlitwy – to ciągle powtarzanie Słów Biblii – nazywano z łacińskiego: RUMINATIO.

Określenie to ma związek z tekstem z Księgi Kapłańskiej, mówiącej o zwierzętach czystych i nieczystych (zob. Kpł 11). Przeżywanie było interpretowane jako medytowanie Słowa

Bożego. W duchowości żydowskiej, używano określenia *haga* (*hagigi*) na owe medytowanie Słowa Bożego na sposób przeżuwania. Było to przeżuwanie albo nawet mruczenie, ciągle powtarzanie prostującego ducha Słowa. Ta modlitwa była jak mruczenie lwa, albo odgłos wydawany przez gołębia czy synogarlicę. Od tego ptaka już niedaleko do symbolu Ducha Świętego! Jak się coś długo przeżuwa, to lepiej się trawi, ale ważne jest to, co w naszych ustach jest przeżuwane!

Wyszukaj sobie Słowo Boga, choćby jedno, które będzie dla ciebie nowym pokarmem, nowym przykazaniem.

Na przykład naucz się na pamięć i „przeżuwaj” słowa z Izajasza:

Za to, iż byłeś opuszczone, znieawidzone i bez przechodniów, uczynię cię wieczystą chlubą, rozradowaniem wszystkich pokoleń (Iz 60,15).

Św. Mateusz przypomina przypowieść Jezusa o skarbie i o człowieku, który wszystko sprzedał, wszystko stracił, ale kupił sobie ukryte bogactwo (zob. Mt 13,44-46). Wszystko można stracić, ale strata, to nowy zysk – skarb! Strać słowa ludzkie a „kup” sobie Słowo Boga. Na pewno poprawi się twoje samopoczucie duchowe i psychiczne!

Wiesz już dobrze, że źródłem niezadowolenia z siebie jest także idealny obraz siebie albo idealne wymagania w stosunku do siebie. Zły duch stawia nam takie cele, które wyglądają idealnie, ale są nieosiągalne. Nie osiągnąwszy ich, wpadamy w pustkę, niezadowolenie z siebie i tworzymy czarne „dekalogi”, wykuwamy sobie przekonania, którymi się katujemy.

Trzeba koniecznie utracić wszystkie idealne wymagania, które sobie stawialiśmy dotychczas i żyć w skromności i pokorze, bez idealnych ambicji i niebotycznych celów. Kiedy Mojżesz schodził z góry Horeb, trzymał w dłoni kamienny

dekalog – dwie kamienne tablice, szare i proste. Nie były wykonane z wyjątkowego kruszcu i nie zawierały takich wymagań Boga, który byłyby nie do wykonania. Kiedy wszedł do obozu, zobaczył Izraelitów tańczących wokół złotego, idealnego cielca. Rzeźba była wykonana idealnie, estetycznie, błyszcząca i lśniła w słońcu, skupiała wzrok wszystkich tańczących w transie (zob. Wj 32). Cielec ten, to symbol ludzkich ideałów, które sprawiają, że odstępujemy od Boga i Jego Słowa i pogrążamy się najpierw w szalonym tańcu, a później w rozpacz, bo żaden człowiek nie jest złoty... Jesteśmy ulepieni z gliny, z błota, z bagna... nieraz z bagna moralnego!

Biblia mówi, że Dawid pokonał Goliata (ubranego w idealną, lśniącą w słońcu zbroję, który przerastał wszystkich i był potężny), a uczynił to rzutem szarego, małego kamienia, który trafił olbrzyma w czoło (zob. 1 Sm 17,49)! Kamień odrzucony z procy powalił olbrzyma na ziemię.

Król Nabuchodonozor był wielkim władcą, ale dręczyły go koszmary, w których wychodziły na jaw lęki przed zawaleniem się jego potęgi. Pewnej nocy przyśnił mu się kolos o glinianych nogach i złotej głowie. Niewidzialna ręka rzuciła w nogi kolosa kamyczek, który rozsypał olbrzyma w kawałki (zob. Dn 2,1-36). Kamień odrzucony rozsypał wizję króla.

Te dwie historie biblijne mają swoje spełnienie w Ogrodzie Oliwnym, kiedy uczniowie spali przy Jezusie, zapewne marząc o własnej wielkości i potędze. Każdy z nich widział w sobie wielkość powołania i świętość misji. Każdy chciał być Goliatem i mieć kolosalne znaczenie pośród innych – często kłócili się o to, który z nich jest największy. Św. Łukasz (22,39-42) pisze, że Jezus modlił się oddalony od nich na odległość *rzutu kamieniem*. Tak właśnie zostało to napisane i nie jest to przypadek. To, co stało się z Chrystusem, wszystkich ich uzdrowiło z wymagań, jakie sobie stawiali. Po ucieczce z Ogródu

Oliwnego, żaden z nich już nie myślał o sobie, że jest wspaniały. Zgorszenie, załamanie, klęska, były dla nich uzdrowieniem z pychy apostoelskiej.

Wreszcie sam Jezus nazywa się *kamieniem odrzuconym* – mając na myśli Swe odrzucenie przez naród (zob. Mt 21,42). Ale dzięki temu, że zgodził się przyjąć tę wzdrgę Żydów i Rzymian – ubóstwił los wszystkich odrzuconych i przegranych. Nikt już nie musi być kolosem ani cielcem, ani Goliatem, niepokonanym i lśniącym ideałem. Apostołowie nie zostali odrzuceni, lecz przyjęci, mimo tego, że opuścili Jezusa w najbardziej krytycznym momencie.

Zwycięzać w życiu, to nie fantazjować, ani narzucać sobie szczytne cele, ale przyjąć życie takim, jakie jest, przyjąć przegraną. Zwycięzcą jest ten, kto umie przeżyć klęskę, bo wtedy zwycięża samego siebie. Przypatrzmy się dobrze życiu... Wszyscy są słabi i wszyscy tak naprawdę przegrywają, tylko mało, kto tę sztukę umie przeżyć... mało kto umie przegrać...

Dlatego zaniechaj żalu do siebie samego, do Boga i do tych, którzy cię skrzywdzili, opuścili; których utraciłeś, którzy cię przerastali, straszili, przerażali. Zaniechaj żalu do siebie, że coś przegrałeś.

Zaniechaj nieprzebaczenia!

Czy to ci pomaga, że tak jesteś skupiony na bólu z przeszłości?

Jakie najpiękniejsze wspomnienie z życia na ziemi ma Jezus w Niebie? Oczywiście, wspomnienie krzyża! Wiesz, dlaczego? Bo wtedy, kiedy przegrał, dał nam szansę być podobnymi do Niego w naszych klęskach! Dopóki nie było Jezusa na ziemi, szatan rządził naszą wyobraźnią, naszą ambicją i naszą rozpaczą, bo stawiał nam idealne cele i oskarżał za ich nieosiągnięcie.

Jeśli więc ciągle będziesz sobie nie wybaczał tego, co było, nie otworzysz się na to, co cię czeka w przyszłości.

Przebacz sobie i innym. Przebaczenie sprawia, że człowiek zaczyna się czuć wartościowym.

Czy to jest ci naprawdę pomocne w życiu, że ciągle doszukujesz się przysłowiowej „dziury w całym”? Czy można się spodziewać, że dojdzie do uzdrowienia rany, jeśli ciągle ją jątrzysz?

Czy naprawdę każde słowo, każda sytuacja i każdy człowiek są przeciwko tobie?

Czy nie widzisz, że żal, rozpacz, nie wybaczenie jest udręką i przeszkadza ci to w życiu?

Dopóki trwasz w uczuciach żalu i nieprzebaczenia sobie za to, że nie byłeś idealny i że nie było w twoim życiu kolosalnie zwycięsko, przypominasz konia, który jest uwiązany do drzewa i próbuje biec wkoło swego uwiązania. Za każdym kółkiem, sznur staje się krótszy, w końcu nie będzie mógł zrobić nawet kroku. Trzeba odwiązać się od tego, wokół czego ciągle krążą twoje myśli i co cię wiąże z przeszłością. Czy jest łatwiej żyć z niechęcią? Czy łatwiej ci żyć, kiedy trzymają cię więzy uprzedzeń, niewiary w życie, w sens życia, w siebie, w innych, w nowe sytuacje, wreszcie w Boga i Jego dobrą wolę?

Czasem krzywdy, które przeżyliśmy dają nam szansę na nową relację z Bogiem, z innymi, ze sobą. Po to przegrywamy coś w życiu, żeby wreszcie nauczyć się wygrywać.

Wielu ludzi przeżywa kryzysy, dzięki którym głębiej podchodzą do życia, zdobywają się na właściwsze interpretacje wydarzeń, a co najważniejsze zbliżają się do Boga.

Jezus nie tylko cię akceptuje, ale też kocha.

On zawsze wolał towarzystwo ludzi, z którymi nikt się nie liczył, z takimi, z którymi już nikt nie chciał się zadawać. Być może ty też tak o sobie myślisz?

Gdy wszedł do synagogi tylko na tę jedną kobietę zwrócił uwagę – na tę, na którą już nikt nie spoglądał i która też – mając pochyloną głowę na nikogo nie patrzyła.

Nie jesteś więc sam, kiedy czujesz się najbardziej sam.

Uczyń jeszcze jeden krok w swym myśleniu i w swej drodze do Jezusa. Miej od dziś czas dla Boga, dla Jezusa, dla Jego Słowa. Przeżywaj je!

Dzięki temu, że nikt się tobą nie interesuje i nikt już nic od ciebie nie chce, masz więcej czasu dla Tego, który się tobą zawsze interesował, dla Boga!

I jeszcze jeden krok... wspólnota. Nie ma uzdrowienia bez życia pełnią Kościoła, bez wspólnoty z braćmi i siostrami w wierze.

Wspólnota da ci obecność żywego Jezusa i żywego człowieka.

Da ci poczucie bezpieczeństwa, odkryjesz powoli własne znaczenie w świecie, poczujesz wartość swojego istnienia. Jeśli Bóg cię stworzył to uczynił to „po bosku”, tylko potrzeba ci to odkryć. Bądź cierpliwy, nie wszystko od razu się zmieni. Uzdrawienie jest procesem, nawet jeśli Jezus uzdrawia w jednym momencie, to często uzdrowionym każe „iść”. To nie tylko odsyłanie do domu, ale raczej „dojście do siebie samego”!

Przeczytaj te teksty... W każdym z nich jest mowa o pójściu, o drodze, którą ktoś po uzdrowieniu musiał pokonać albo o pójściu za Jezusem.

Trzeba utracić idealną wizję uzdrowienia z boleśnie przyzwanej samotności i z powodu utraty dotychczasowych „dekalogów”. Potrzeba nauczyć się chodzić za Jezusem, albo przynajmniej samemu, bez bałwochwalczego opierania się na tym, co ktoś ci powiedział:

Mt 8,4; 8,13; 8,15; 9,6; 9,9; 9,18; 9,27.

Jest rzeczą konieczną, porzucić niepotrzebne ciężary, a do tych na pewno należą schematy myślowe, które cię dołują, załamują, oddalają od Boga, zamykają w sobie.

Nie wracaj do utartych schematów myślowych, które cię oskarżają.

Zdemaskuj swoje zbyt idealne cele, które są odpowiedzialne za to, że czujesz frustrację i niezadowolenie siebie.

Uciesz się z przegranych, z niepowodzeń, zobacz w nich łaskę uwolnienia cię od lękowej potrzeby odnoszenia samych sukcesów.

Inną utratą, która stać się może nieskończonym zyskiem, jest strata najbliższych nam osób!

Taka strata wpędza nas w samotność, ale ta samotność otwiera, jak żadne inne doświadczenie, na intensywniej przeżywaną obecność Boga w twoim życiu.

Wiele osób, którym umarła bliska osoba, poczuły ogromne zbliżenie do Boga. Stały się bardziej współczujące i pełne miłosiernej intuicji wobec ludzi nawet odległych.

Samotność

Pan jest Światłością świata, jak sam się nazwał, co znaczy, że jego Osoba jest dla nas światłem, czyli wyjaśnia nam ciemne chwile naszego życia. Czyż Jego opuszczenie, jakiego doznał, nie jest jasne dla wszystkich, których ogarnęły mroki zwątpienia w sens życia? Kiedy wisiał na krzyżu, opuszczony i samotny, wiedział komu powierzyć swoją duszę – Ojcu. Samotność otwiera nam oczy na obecność Ojca w naszym życiu. Kiedy jestem sam w domu, nagle dostrzegam te rzeczy i przedmioty, które zupełnie pomijam, gdy w pomieszczeniu jest jakiś człowiek. Najzwyklejsze rzeczy nabierają charakteru wyjątkowego, wylania się z nich jakaś moc przyciągająca uwagę. Wiele razy to przeżyłem, gdy zostawałem samotny w pokoju. Nagle mój wzrok wyszukiwał wśród rozlicznych sprzętów, książek, mebli coś, co pochłaniało moją uwagę. Czasem nawet wydobywałem spod sterty książek albo z szuflady coś zupełnie

zapomnianego, odrzuconego, nieistotnego i przyglądałem się temu jak archeolog – z fascynacją. Tylko dlatego, że byłem... sam. Rozumiałem wtedy Boga. On w swojej ukrytej samotności odnajduje to, co zagubione. Zrozumiałem też wyjątkowość samotności. Gdy jesteśmy opuszczeni, możemy odnaleźć to, co zapomniane w nas, zepchnięte w nieświadomość, a co jest naprawdę ważne i fascynujące.

Kiedy jestem sam w pokoju, nagle mam szansę odkryć niezwykłość obecności Boga – cichej, skromnej, nie narzucającej się z krzykiem czy rytmem albo pięknem zmysłowym, ale za to nieutralnej.

Dobrze by było, gdybyś znalazł taką chwilę, w której usiądziesz na podłodze swego pokoju i wpatrując się w krzyż Chrystusa, położysz swoją głowę na Jego kolanach, jak dziecko, które kładzie swoją brodę na kolanach tatusia i szerokimi źrenicami wpatruje się w oblicze rodzica. Nawet nie trzeba nic mówić, nic słyszeć, wystarczy patrzeć.

Ostatnimi czasy, często to czynię – patrzę się w oczy Jezusa klęcząc. Pan Jezus, potwierdził mi tę modlitwę, gdy byłem w pewnym Domu Dziecka i spowiadałem pewną dziewczynkę. W pewnym momencie nie wytrzymała i usiadła na podłodze przede mną, ogarniając moje nogi rękami. Tak silnie się do nich wczepiła, że poczułem się jak port dla tonącego statku. Byłem przez chwilę przerażony, ale po chwili, gdy położyła właśnie w taki sposób głowę na moich kolanach, jak ja czynię to na modlitwie, poczułem się po prostu... OJCEM! Wierzę, że ten gest nie byłby możliwy, gdyby jeszcze ktoś był w tym pomieszczeniu – obecność drugiego człowieka uniemożliwia wiele pięknych przeżyć. Mogliśmy na siebie patrzeć w ten wyjątkowy sposób tylko dlatego, że nikt na nas nie patrzył. Tak jest z Bogiem – możesz odkryć Jego wyjątkowy wzrok, gdy nie masz już nikogo, kto by na ciebie patrzył. Patrzyliśmy więc na siebie

przez chwilę z ufnością i czułem, że aż boję się jej dotknąć. Jej czyn był święty! Zrobiła to tak serdecznie i tak czysto, a jednocześnie z takim uczuciem, że nie mogłem się ruszać z podziwu. Po chwili usłyszałem: „Mogłabym tak trwać godzinami. Dziękuję Ojcu, że mi na to pozwolił”. To mnie rozbroiło. To dziecko, które nigdy tego nie doświadczyło od swego ojca; dziecko bardzo samotne, było mi wdzięczne, ale tak naprawdę, to ja byłem obdarowany, gdyż jej gest pozwolił mi być przez chwilę OJCEM!!! Jakie to piękne – być OJCEM! Byłem jej po prostu wdzięczny! Dała mi o wiele więcej niż wzięła!

Zresztą zawsze, kiedy dopuszczamy kogoś spragnionego uczucia do swego serca w czystości, mamy otwarte bramy szczęścia! Kiedy wróciłem do klasztoru i klęknąłem patrząc w oczy Chrystusa (mam taki obrazek z Całunu Turyńskiego), czułem się jak ona, obdarowany, ale też czułem, że obdarowywuję Boga, czynię Go Ojcem, czynię Go szczęśliwym, bo jestem u jego ojcowskich kolan. Piersi rozpierała mi potęga radości! Wyobraziłem sobie, jak On musi być w tej chwili szczęśliwy! Nigdy nie przypuszczałem, że mogę sprawić Bogu trochę szczęścia. Teraz zaś już wiedziałem, że wystarczy klęknąć i patrzeć się w Jego oczy z wdzięcznością!

Samotność może być odkryciem innej obecności i to o wiele ciekawszej, niż ta, którą utraciliśmy.

To wydarzenie przypomina mi bardzo Marię, siostrę Marty:

Na sześć dni przed Paschą Jezus przybył do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, którego Jezus wskrzesił z martwych. „Sześć” to liczba odnoszona w symbolice biblijnej do stworzenia człowieka, symbolizuje samego człowieka. Na sześć dni przed..., a więc jakby przed nowym stworzeniem człowieka albo przed jego ODTWORZENIEM. Urządzono tam dla Niego ucztę. Marta posługiwała, a Łazarz był jednym z zasiadających z Nim przy stole.

Pierwsze osoby, które rzucają się w oczy, to Marta i jej brat. Maria jest jakby w drugim planie, mówiąc ściślej „w cieniu”, jest samotna. Biblia zawsze pokazuje ją w drugim planie, ostatnią, cichą, mniej zauważaną, pomijaną, opuszczoną. A ponieważ ostatni dla Jezusa są pierwszymi, dlatego też jej wycofanie i pokora stają się cechami zbliżającymi Ją do Niego, jak nikogo innego.

Maria zaś wzięła funt szlachetnego i drogiego olejku nardowego i namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła. A dom nappełnił się wonią olejku (por.: Ap 8,13; 2 Tym 2,21; 2 Kor 4,7; oraz 2 Kor 2,14; Pnp 1,3; Pnp 1,12).

Ów olejek musiała zapewne trzymać w jakimś glinianym naczyniu – to naczynie to symbol naszego ciała. Natomiast olejek – starożytny kosmetyk wydzielający miły zapach, woń – to nasze wnętrze, nasze uczucia, nasza miłość. Rozlanie olejku, to rozlanie się miłości. Dla kogoś takiego, jak Judasz, było to marnotrawstwo – dla wszystkich Judaszy świata, wylanie miłości dla Jezusa, to strata czasu i... pieniędzy, to nuda! Trzeba mieć serce Judasza, żeby skącić miłości Jezusowi!

Na to rzekł Judasz Iskariota, jeden z uczniów Jego, ten, który miał Go wydać: «Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?»

Można na pewno rozdać swoje uczucia dla ubogich, ale można je też skupić i ofiarować jedynie Jedynemu!

Powiedział zaś to nie dlatego, jakoby dbał o biednych, ale ponieważ był złodziejem, i mając trzos wykradał to, co składano. Na to Jezus powiedział: «Zostaw ją! Przechowała to, aby [Mnie namaścić] na dzień mojego pogrzebu. Bo ubogich zawsze macie u siebie, ale Mnie nie zawsze macie».

Zawsze, kiedy czytam ten fragment, jestem pełen podziwu wobec tej kobiety, chociaż było to bardzo upokarzające – pomyśl tylko, namaścić nogi, to unżyć się najniżej! Stopy

to najbrudniejsze i najniższe części ciała ludzkiego. A ona głową i pięknymi, długimi włosami ocierała Jego brudne stopy! Włosy symbolizują myśli ludzkie – moc myślenia – w Biblii mają związek z siłą. Ona każdym włosiem sięgnęła do Jego stóp, czyli każdą myślą była przy Jego nogach. Doprawdy, poniżyła się najbardziej, ale przecież ona jest wzorem w przekonaniu Jezusa! Jezus był zafascynowany jej osobą – kochał ją, ponieważ ona umiała każdą myślą przylgnąć do Jezusa, jak każdym włosiem nasiąkniętym nardem przylgnęła do Jego stóp. Bogu podoba się takie całkowite przylgnięcie. Był i jest cały otwarty dla tych, którzy całkowicie otwarcie Igną do Niego! Nikomu nie pozwolił się tak dotknąć, jak jej. Nikomu nie pozwolił się tak ogarnąć. Boża miłość jest bezbronna wobec miłości ludzkiej, kiedy ta ucieka się do każdego sposobu, byleby tylko ją osiągnąć.

W języku greckim, ten funt nardu, został nazwany LY-TRAN, natomiast słowo greckie oznaczające odkupienie, brzmi LYTRON. Ta niewielka różnica, każe nam się domyślać, że pełnia Odkupienia jest dostępna tym wszystkim, którzy w pełni – aż do stóp – po nią sięgają. Kto kocha Boga całym sercem, ten całe swoje serce wypełnia odkupieniem z grzechu. Miłość jest przestrzenią dla Odkupienia. Kto kocha, czuje się zbawiony z samotności! Ale jak dogłębnie kochasz, tak dogłębnie odczuwasz Jego wybawienie z tej pustki ducha, którą ludzie nazywają samotnością.

Gdy tracimy ukochaną osobę, gdy nie zyskujemy miłości osób, na których uczuciach nam zależy, albo gdy osoby, na których miłości nam zależy (na przykład rodzice, mąż, dzieci, żona) wprost nas odrzucają... **wpadamy w złość** na siebie, na innych, nawet na Boga. Najczęściej jednak obwiniamy siebie, że nie jesteśmy tacy, jakimi można by było nas pokochać.

Ta złość przybiera niekiedy formę REZYGNACJI tak usilnej, że wstydzimy się przyznać do tego, że nikt nas nie chce, i że nikomu nie jesteśmy potrzebni. Czujemy się nieprzydatni, niedojrzali; uważamy, że inni nie mogą nas znieść, ponieważ wielokrotnie dawali nam to do zrozumienia. **JESTEŚMY ŹLI NA SIEBIE!** Rezygnujemy niekiedy nawet z życia wspólnego. Przechodzimy bezimiennie obok wielu ludzi i wmawiamy sobie, że nikogo nie potrzebujemy. Z drugiej strony tęsknimy za kimś jedynym, kimś naprawdę bliskim. Osamotnienie może też doprowadzić człowieka do tego, że ta samotność mu... odpowiada. Taka postawa może stać się **IZOLACJĄ!** Nie chcemy być z innymi, ponieważ bycie z innymi stwarza napięcie oczekiwania na ten moment, w którym inni nas w końcu opuszczają. Jest to szczególnie bliskie osobom, których opuścili rodzice lub tym dzieciom, których rodzice się rozwiedli... lub komuś, kto został porzucony przez ukochaną osobę. Ogromna przykrość, jaką wtedy przeżyli, nie pozwala im zaryzykować jeszcze jednej, powtórnej, ...dlatego w ogóle nie chcą nawiązywać kontaktu z nikim. Uciekają w sen, w ciemność, w bezświadomość, w grzech i wiele innych „mesjaszy”. Boją się opowiadać innym o sobie, nie odwiedzają nikogo, kiedy są sami, czują względny spokój, ale z drugiej strony jest to pustka, w którą czasami wkrada się grzech samotny (ipsacja). On już jest naprawdę sygnałem, że człowiek jest... samotny.

Zdarza się, że doświadczenie osamotnienia doprowadza do wewnętrznego **BUNTU**, chcemy udowodnić sobie i wszystkim, że stać nas na to, żeby być potrzebnym i niezastąpionym, wręcz doskonale radzącym sobie w życiu. Prowadzimy superaktywne życie, mamy mnóstwo adresów i numerów telefonów, tysiące spraw i tysiące znajomości. Zaskakujemy ekscentrycznymi zajęciami, dajemy z siebie 200 % dynamizmu, gramy odpowiedzialnych i pracowitych albo specjalistycznych

i zaangażowanych, wręcz agresywnych czy też umiejących się przejąć jakąś sprawą dogłębnie. To wszystko może byłoby nawet określeniem dobrych, zdrowych postaw, gdyby nie fakt, że są one mocno przesadne i wyraźnie widać, że są próbą zaprzeczenia czegoś zupełnie innego – samotności. Samotność jest doświadczeniem, któremu lubimy zaprzeczać, zamiast się z nim zgodzić. Na przykład osoba, która ma nazbyt dużo znajomości, może ukrywać samotność, gdyż żadna z tych relacji nie jest tak naprawdę **OBECNOŚCIĄ KOGOŚ W ŻYCIU!** Znajomość to nie to samo, co przyjaźń, przyjaźń, to jeszcze nie to samo, co miłość; a miłość coraz częściej jest przeżywana w lęklwym oczekiwaniu na rozstanie i rozczarowanie, niż w pełnym zaufaniu oddaniu się drugiej osobie. Wydaje się nam, że zaprzeczenie i udawanie osoby, która świetnie sobie daje radę ze wszystkim, rzeczywiście zmieni naszą sytuację, ale czy tak jest naprawdę?

Sygnałem samotności są również **OBESESYJNE UZALEŻNIENIA.**

Znakiem wstępnym jest ogromna potrzeba doznawania opieki. Masz wtedy nieodparte pragnienie, aby ktoś się tobą zajął, ale ponieważ uważasz, że jesteś osobą nic nie znaczącą i niegodną miłości, dlatego twoja potrzeba jest odwrócona i przybiera na przykład postać opieki nad kimś innym. Jesteś jak pacjent, który przebrał się za pielęgniarkę, żeby nikt nie odkrył twojego chorego serca! Tak naprawdę, potrzebujesz takiej opieki, jaką dajesz innym. Czujesz się bezradny, ponieważ, nie wierzysz, że jesteś godny miłości. Natomiast uważasz, że twojej miłości nikt tak naprawdę nie chce, toteż przynajmniej chcesz się do czegoś przydać. Wielu ludzi wpada w tę zasadzkę obsesyjnych uzależnień uczuciowych, gdy czują się opuszczeni przez matkę lub ojca, osamotnieni, boleśnie pozostawieni sami sobie przez wiele lat. Było to tak bolesne niezauwa-

żanie, że rodzi ono postanowienie wynagrodzenia komuś innemu podobnej samotności; usilne postanowienie nie opuszczenia tej osoby, aby nie przeżyła ona tego, co dla nas było niewyrażalnym bólem. Tak naprawdę masz ogromną potrzebę znalezienia kogoś, kto by o tobie myślał, kto by się tobą martwił: pytał o to, jak się czujesz i przytulił cię z czułością, ale ukrywasz to pod fartuchem zbawczej opieki nad kimś. Nie miałeś chyba tego w domu! Nikt się o ciebie nie martwił i nikt nie zauważał. Byłeś zawsze pozostawiony sam sobie. Naturalna matka być może była przepracowana lub załamana życiem. Bałeś się jej smutku. Bardzo przeżywałeś, gdy skarżyła się na swój los. Czuleś się odpowiedzialny za to, że jest jej ciężko. Może nawet mówiła, że gdybyś się nie urodził, to by sobie inaczej ułożyła życie? Niektóre matki tak mówią do córek lub synów! Obwiniają swoje dzieci, najczęściej córki, o to, że im się nie udało życie. Z jednej strony córka martwi się o życie matki, z drugiej ma żal o to, że matka nigdy jej nie spytała, jak się czuje. Wyrósła więc w przekonaniu, że jej życie jest nieważne, że ważne jest to, żeby nikt inny źle się nie poczuł z jej powodu. A jeśli komuś było ciężko, od razu czuła się za to odpowiedzialna.

*Nie sądzicie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy. **Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je** (Mt 10,34-39).*

Słowa Jezusa nie są przesadą, ani nie są jakąś przenośnią. Dopóki bowiem życie zupełnie podporządkowujemy usilnej **potrzebie odzyskania rodziców**, nawet gdybyśmy

mieli 50 lat, będziemy żyli w sprzeczności z Ewangelią. Osoby ogarnięte obsesyjną potrzebą uzależnienia szukają całe życie drugiej mamy, albo drugiego ojca, nie mogą żyć bez doświadczenia miłości rodzicielskiej. Z tego powodu, kolejni zastępcy ojca lub matki, stają się „bogami”. Bogiem jest ten, o kim my najwięcej myślimy i kogo najbardziej potrzebujemy! Czyż nie jest prawdą, że z powodu przywiązania do Herodiady, matki rodzonej Salome, ta ostania nie zawahała się zażądać świętokradczego wyroku od ojca Heroda? Czy nie dlatego, że kochała swoją matkę, doprowadziła do ścięcia głowy Jana Chrzciciela? Gdyby nie była uwiązana obsesyjną miłością do matki, nie doszłoby do tej zbrodni! Czy nie dlatego Mikal, żona Dawida, straciła swojego męża, ponieważ była zbyt silnie przywiązana do Saula, swojego ojca? **Uzależniająca miłość jest więc psychologiczną potrzebą odzyskania miłości rodzonej matki albo ojca.**

W takich uzależnieniach człowiek jest zaabsorbowany tą drugą stroną całkowicie, aż do rozdarcia wewnętrznego. Bardzo to przeżywa i cierpi.

Po drugie, nieosiągalność tej osoby prowadzi do autoagresywnych zachowań – samoukarania – wyrażającego się na przykład w chorobach, aktach nienawiści, rozpaczliwym pragnieniu śmierci.

Po trzecie charakterystyczne jest odczucie lęku przed odrzuceniem i natrętna zazdrość.

Wreszcie po czwarte, osoby ogarnięte uzależnieniem, mają fałszywe przekonanie, że jedynie bycie z tą osobą może dać im szczęście i uspokoić ich głód uczuciowy.

To mówi Pan: Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce (Jr 17,5).

Tak naprawdę nie jest to miłość, tylko niezaspokojona w przeszłości potrzeba bycia kochanym. Zauważ, że dominującym uczuciem w całej tej relacji jest odczuwanie **braku** tej osoby. Nawet kiedy była blisko, ciągle czujesz, że za chwilę możesz ją stracić i boisz się tego. Nawet kilkudniową nieobecność człowiek przeżywa jako ból rozłąki. To nie jest miłość do tej osoby. W ogóle w tej sprawie nie chodzi o tę osobę lecz o odzyskanie miłości rodzica. Jest to taki „skok” w przeszłość – próba wskrzeszenia tego, co było trupa relacją z przeszłości. **Charakterystyczne w tym układzie jest to, że zawsze pragnie się więcej, więcej, i jeszcze więcej obecności. Jest to pragnienie nienasycone i nigdy nasycenia w tej dziedzinie nie znajdziesz, bo jest to uczucie z przeszłości!**

A nawet gdyby osoba, od której uzależniasz się, zrobiła wszystko dla ciebie i była z tobą dłuższy czas, to rozłąka będzie tym boleśnieszka! Potrzebowałbyś więcej uwagi, byłbyś głodny jej słów, jej aprobaty, jej zauważenia, jej ciepłego uśmiechu, jej obecności. Potrzebowałbyś jej mówić ciągle o zaufaniu i wierności; pragnąłbyś też od niej to usłyszeć i robiłbyś wszystko, żeby doprowadzić ją do satysfakcji z ciebie. Ale tak naprawdę nigdy się to nie udawało i nigdy się nie uda. Tak naprawdę relacja z tą osobą nigdy nie będzie zaspokojona, zawsze będzie pełna niepokoju i lęku. Człowiek robi wtedy wszystko, żeby odzyskać utraconą osobę... i to wszystko ciągle wydaje mu się niczym.

Nieustannie się zamartwia obiektem swojej obsesji, dręczy się niemożliwością uspokojenia, cierpi brak apetytu, męczy się bezsennością, niezdolnością do wykonywania pracy, rozkojarzeniem na modlitwie. Możesz się wtedy nawet łapać na tym, że śledzisz tą osobę albo pożerasz wszystkie informacje na jej temat lub chcesz zgłębić te same dziedziny, które są ulubionymi dla naszego obiektu. Zaczytujesz się

książkami, które pozwalają ci utożsamić się z tą osobą i w jakiś sposób uczestniczyć w jej życiu. Wydzwaniasz bez przerwy do tej osoby, nieustannie wyglądasz przez okno, specjalnie idziesz tą drogą, po której ona zwykle chodzi itd. Czasem, wbrew własnym potrzebom, zaprzeczasz sobie, reagujesz agresją do tej osoby, odrzucasz ją, karzesz siebie i nie możesz sobie wydarować, że nie możesz żyć bez kogoś. Wyłączasz telefon, nie piszesz listów, udajesz, że nie ma cię w domu... Życie staje się pochylone aż do rozpacz, osłabione poszukiwaniem kogoś, kto byłby wzmocnieniem. Właśnie ta kobieta z synagogi, którą Jezus wyprostował była chyba kimś takim – zrozpaczonym i osłabionym potrzebą kogoś, kto by był oparciem na całe życie.

Dlaczego tak fatalnie odbierasz samotność i dlaczego samotność jest wtedy stanem przeklętym?

Zapewne, dlatego, że gdzieś w twoim wnętrzu masz głęboko zakodowane, że jedynym celem i sensem życia człowieka jest: do czegoś się nadawać i być komuś potrzebnym. Uważamy, że najważniejszym celem człowieka jest być z drugim człowiekiem za wszelką cenę!

Również w tym przypadku samoodrzucenia, fundament takich ideałów są – jak sądzę – „**dekalogi**” ludzkie, środowiskowe, kulturowe lub rodzinne, w których „wbijano ci w głowę”, że najważniejsze w życiu, jest to że:

1. Inni muszą mieć coś z ciebie, inaczej twoje życie jest bez sensu.

2. Musisz być użyteczny, a jeśli nie, twoje życie jest bez wartości.

3. Człowiek, który jest samotny, jest nic nie wart – najważniejsze to z kimś być! (nadawanie negatywnego znaczenia określeniom życia samotnego: „stara panna”, „stary kawaler”, „rozwódka”, „rozwodnik”).

4. Nie wolno ci mieć swojego życia i swoich uczuć. Musisz żyć życiem innych. Musisz czuć to, co inni i czynić to, co inni od ciebie oczekują. Musisz mówić, to, co inni chcą usłyszeć. Jesteś dla innych, twoje własne życie nie ma żadnego znaczenia.

5. Może być również odwrotnie, że wychowano nas w przykazaniach egocentryzmu: liczą się tylko twoje interesy. Ważne jest jedynie to, co ty czujesz. Musisz żyć tylko dla siebie. Wykorzystuj innych, nie licz się z nikim. Mów to, co ci się podoba i czyn to, co chcesz, nawet jeśli to krzywdzi innych. Życie innych jest „nawozem” dla twoich sukcesów.

Takie „przykazania” też sprawiają, że w twoim życiu nie doświadczasz wspólnoty, lecz możesz poczuć się dogłębnie osamotniony i budzący nieufność innych, którzy intuicyjnie mogą wyczuwać w tobie egocentryka.

Jeśli przez kilkadziesiąt lat jesteś zdany na indoktrynację takimi ideałami, nie możesz się dziwić, że nie osiągnąwszy takich celów życiowych, czujesz, że NIC w życiu nie osiągnąłeś. Tylko czy owe cele życiowe są rzeczywiście twoim celem życia wyznaczonym ci przez Boga?

Jeśli nie znajdziesz odpowiedzi na to pytanie, albo co gorsza, w ogóle nie zdasz sobie sprawy, że można je zadać, będziesz czuł, że jesteś:

- nie do pokochania,
- nieprzystosowany do życia,
- skazany na samotność,
- zawsze odrzucany przez wszystkich, obwiniając się o to: „musi być we mnie coś okropnie wstrętnego i odrażającego, skoro nikt mnie nie chce”,
- zaczniesz uciekać przed przyjaźnią, bo będziesz się bał, że znowu zostaniesz odrzucony i znowu przeżyjesz ból.
- zaczniesz się czuć jak trędowaty („nie spotkałem nikogo, kto by mnie przyjął takim, jakim jestem”).

Oczywiście, już z punktu widzenia psychologicznego dałoby się mocno podważyć te fundamentalne tezy naszego samoodrzucenia:

- Nikt nigdy nie jest do końca przystosowany, ponieważ idealne przystosowanie jest zatrąą odrębności, a więc utratą tożsamości. Brak przystosowania może uruchomić człowieka w sferze duchowej lub twórczej. Wielcy pisarze lub malarze, mistycy, to często ludzie nieprzystosowani do społeczeństwa, odmienni.

- Skazanie na samotność może przecież być uwolnieniem od uzależnień uczuciowych i wolnością od zniewoleń środowiskowych.

- Może jesteś odrzucany, ponieważ zawsze narzucasz się i wszyscy bronią się przed twoją zbyt obsesyjną potrzebą, aby znaleźć kogoś, kto by się tobą zajął. Może jesteś zbyt skupiony na tym, że musisz kogoś znaleźć, kto by przejął odpowiedzialność za twoje życie. Obciążasz wszystkich dookoła swoją interpretacją twojej egzystencji jako osoby odrzuconej, która za wszelką cenę musi kogoś znaleźć, kto by zaczął ją dźwigać. Dla każdego taka wersja relacji z tobą jest nie do przyjęcia, a tobie może się wydawać, że ty jesteś odrzucany. A może odrzucana jest jedynie taka wersja relacji – w której przerzuciłbyś cały ciężar swojej samotności na kogoś i uczynił kogoś odpowiedzialnym za to, by nie czuć się samotnym? Przyznaj szczerze - nikt takiej relacji by nie podjął!

- Jeśli boisz się następnych relacji, to ich na razie nie szukaj – doświadcź samotności i przekonaj się sam, że rzeczywiście nie jest ona jedynie czymś złym, a może być czymś niezwykle wartościowym!

- Mówisz, że nie spotkałeś nikogo, kto by cię przyjął takim, jakim jesteś – ale spotkałeś kogoś, kto to samo przeżył... Jezusa, Maryję i Józefa. Kiedy przechodzili przez Betlejem, nie

spotkali nawet gospody, gdzie przyjętoby ich takimi, jakimi byli. Jezus zna to uczucie, które i tobie dane było zaznać (gospoda – gr. *pandocheion*)⁶.

- Czy lękasz się, że jesteś osobą niedojrzałą, dziecinną, prostą i dlatego usuwasz się w cień z pogardą do siebie? Dobrze, jeśli chcesz – zostań w cieniu, ale zmień motywację, ponieważ właśnie prostaczków Jezus uczynił godnymi objawienia tajemnicy Ojca i Syna.⁷

- Być może, radzisz sobie z samotnością inaczej – jesteś aktywny, może nawet superaktywny – ale twoja aktywność jest jedynie ucieczką przed zobaczeniem tego, że jesteś samotny. Jest rodzajem chaosu, który nie chce zobaczyć pustki. Możliwe, że wokół ciebie jest dużo osób i ciągle wśród nich jesteś, ale w żadnej z tych osób nie odkrywasz tej, której byś powierzył swoje serce z ufnością i wiarą, że nie zostanie ono po jakimś czasie wzgardzone. Każdy już budzi lęk, ponieważ jakaś bardzo zaufana osoba cię zawiodła i porzuciła (na przykład

⁶ W języku greckim słowo *pandocheion* jest złożeniem z dwóch słów: *pas* czyli „każdy” albo „kto bądź” i *dechomaj* czyli „przyjmować”, „akceptować”, „uznawać”. Gospoda zawiera więc w sobie ideę, przyjmowania kogośkolwiek. Każdy może wejść do restauracji czy gospody lub hotelu i w naszych czasach. Gospoda to miejsce, gdzie każdy może być akceptowany, dlatego informacja o tym, że wszystkie gospody były zamknięte przed Maryją i Józefem jest wyjątkowo mocna. Do gospody mogą wejść nawet osoby z marginesu społecznego, tymczasem ta Rodzina z Nazaretu nie została ZAAKCEPTOWANA, to sprawia, że każdy nie zaakceptowany, staje się do Nich podobny!

⁷ zob. Mt 11, 29. W słynnym rozradowaniu się Jezusa zostało napisane, że wysławia On Ojca, za to, że objawił On najgłębsze tajemnice... prostaczkom, a nie dojrzałym i mądrym ludziom. Otóż, owi „prostaczkowie” zostali nazwani w greckim tekście „NEPIOIS” od „Ho NEPOS” czyli „niemowlę”, albo małoletni, niedojrzały, dziecięcy, w antytezie do „Ho SOFOS” (mądry). Słowo to oznacza kogoś dziecinnego, niedojrzałego emocjonalnie i intelektualnie, kogoś prostego, o słabych siłach, nawet głupiego, nie potrafiącego przewidywać.

rodzice). Żeby odzyskać wiarę w miłość, potrzeba ci spotkania z samą miłością, z „pierwszym rodzicem twojego istnienia”. Doświadczenie jego wiernej i pięknej miłości pozwoli ci już nie szukać, lecz dawać miłość – odzyskasz zaufanie do ludzi. Zapewne wiesz jak wygląda cyklon – szalejący żywioł powietrza, który wewnątrz siebie ma oko spokoju. Wewnątrz ciebie jest spokój – wewnątrz ciebie jest Ojciec Niebieski.

- Wreszcie, myślisz o sobie, jak o kimś trędowatym. Może nawet parszywym, może nawet czujesz wstręt... Ale, czy musisz myśleć o sobie to samo, co inni ci o tobie zakomunikowali?⁸

- **Samotność jest bezsenssem i pustką**, gdy osobie ludzkiej nadajesz wartość pełni bytu – gdy nadajesz jej sens absolutny (konfrontacja z pierwszym przykazaniem); i jej obecność w twoim życiu jest najwyższym sensem.

⁸ W języku hebrajskim, słowo „samotny” (hebr.: BADAD – oddzielony, odłączony lub wyizolowany, na osobności) było używane też na określenie osób cierpiących na trąd (zob. Kpł 13,46) Możemy odwrócić kierunek tych treści: skoro człowiek odrzucony czuje się jak trędowaty, to Stary Testament pisząc o trędowatych i ich odizolowaniu, zapowiadał cywilizacyjny „trąd” – odrzucenie i chorobę samotności! Podobnie Stary Testament, tym samym słowem określa ludzi cierpiących skrucę, płacz, zmiażdżenie trudnościami życiowymi lud odrzuceniem (zob. Jr 15,17; Lm 3,28). Jednak we wszystkich tych miejscach, samotność jest doświadczeniem człowieka dopuszczonym przez Boga dla nawrócenia, dla odkrycia, kim jest Bóg dla człowieka, który zatracił relację z Nim; (zob. Lb 23,9; Mi 7,14; Pwt 32,12; Ps 4,9). (Simile: Pwt 33,28 „Na osobności” jest źródło Jakuba! Ten wiersz staje się wspaniałym światłem do Ewangelii o spotkaniu przy źródle Jakuba z samotną kobietą, Samarytanką, odrzuconą przez pięciu mężczyzn. Każdy z kolejnych mężów, wykorzystał ją tylko i odchodził. Czerpali z niej jak ze studni przyjemności, a gdy nasycali swe pragnienie miłości – porzucali ją. Czy samotność, nie stała się dla niej szansą na spotkanie z Jezusem i uwolnieniem z tego pragnienia miłości, na które nabierała się jak nabiera się wodę do dzbana? Może właśnie dlatego zostawiła swój dzban pod stopami Jezusa, gdy nasyciła się obecnością Bożą w Jego osobie? (zob. J 4,6)

• Samotność dla niektórych jest nie do przyjęcia, gdyż musieliby zobaczyć wtedy wszystkie swoje obawy, lęki, swoje nieuporządkowanie, dezintegrację wewnętrzną i byłiby zmuszeni do poważnej refleksji oraz do odkrycia w sobie wielkiej pustki. Dla wielu ludzi myślenie o sobie jest możliwe tylko w sensie egocentryzmu, natomiast, kiedy przychodzi im naprawdę zastanowić się nad sobą i swoim sensem życia, czują się przymuszeni do tego, żeby ktoś im powiedział, co z nimi jest, a o wiele częściej uciekają w wiry towarzyskiego lub konsumpcyjnego zerowania. Ucieczka przed samotnością, która może dać nam czas i przestrzeń do poważnego myślenia o sobie, wcale nie likwiduje lęku i nie organizujemy sobie życia, gdy terminarze pękają nam od spotkań i numerów telefonów.

• Obecność drugiej osoby może zmniejszać napięcie, ale wzrasta lęk przed nadejściem tej chwili, gdy tej osoby w końcu zabraknie. Dlatego człowiek wpada w wir nadaktywności. Nie wystarcza mu już jeden człowiek, potrzebuje ludzi, tłumów i głośnego hałasu, by nie usłyszeć ciszy. Potrzebuje zamroczenia, by nie zobaczyć... własnej ciemności. Przed milczeniem ucieka w DIARROHEA VERBORUM⁹. Unika skupienia, refleksji, samotności widząc w tych stanach jedynie ZŁO. TYMCZASEM JEDYNNIE DZIĘKI SAMOTNOŚCI MOŻNA ZOBACZYĆ ZŁO, KTÓRE NAS GNĘBI.

• Nigdzie tak wyraźnie nie uświadamiamy sobie naszego wewnętrznego rozbicia jak w samotności, **ale to nie samotność nas rozbija, tylko rozbicie widać w samotności**. Żadne też doświadczenie nie może rozpocząć procesu reintegracji, jak właśnie samotność.

• Czy przez to należy rozumieć, że samotność jest stanem doskonalszym, niż życie wspólnotowe? NIE! Ale na pewno

⁹ dosłownie: „biegunka słów”

doskonalszym i terapeutycznie koniecznym, gdy jesteśmy uzależnieni od ludzi i społeczeństwa i gdy drugiego człowieka czynimy Mesjaszem naszego bezsensu. Żeby uwolnić nas od zniewalającej potrzeby bycia z kimś, aby uwolnić nas od niepokojenia z utratą kogoś albo pogodzić się z tym, że nikomu z ludzi na nas nie zależy i nikomu nie jesteśmy potrzebni jak narzędzie majstrowi... Potrzeba nie tylko zgody na samotność, ale wręcz odkrycia Raju w samotności. Jakby wejść w sam początek życia. Przypomnijmy, że najpierw (Arche!), na początku (a więc u podstaw ludzkiego istnienia) człowiek był sam! Człowiek najpierw musi być sam, żeby później, dzięki samotności, dojrzeć do bycia z kimś. Samotność nie jest celem, ale niekiedy trzeba jej doznać, gdy drugi człowiek staje się dla nas sensem, pełnią, gdy staje się bogiem. Żaden nauczyciel nie przepuści ucznia do następnej klasy, jeśli nie zdał poprzedniej. Bóg nas nie przepuści do tej klasy istnienia, gdzie możemy już być z kimś, dopóki nie odkryjemy wartości własnej osoby dzięki samotności. Inaczej grozi nam roztopienie się w drugiej osobie, zagubienie się w niej, obciążenie jej sobą, zatrata tożsamości spowodowana naśladowaniem kogoś, życiem POD kogoś, ubóstwienie drugiej osoby, uczynienie z kogoś celu dla siebie i sensu własnej wędrówki życia. W języku hebrajskim słowo „**pustkowie**” – NEGEB, JEST DOKŁADNYM ODWRÓCENIEM SŁOWA BE – GEN”, które można tłumaczyć jako wyrażenie „w Ogrodzie”(w raju!). Samotność jest dana dla odkrycia tego, co dla Adama było rajem – dla odkrycia obecności Boga! Dopiero kiedy obecność Boga jest dla ciebie rajem, Bóg może zaryzykować dla ciebie przebywanie w tym raju z innymi osobami. Bez tego odkrycia, drugi człowiek może być dla ciebie początkiem piekła, ponieważ albo on ciebie ubóstwi, albo ty jego. Gdy własna użyteczność dla innych staje się dla nas najważniejszym celem życiowym, a drugi człowiek postrzega-

ny jest jako pełnia życia, konieczną rzeczą jest przejść przez pustkę, przez samotność, aby uwolnić się od idoli!

Dlaczego więc Bóg dopuszcza odrzucenie i samotność?

Abyśmy nie ubóstwiali bycia z kimś! **Tracimy to, w czym się namiętnie zatracamy!** Tracimy dotąd, dopóki nie mamy wyrobionej w sobie wolności, która by nam nie pozwoliła się zatracić. On dopuszcza do tego, abyśmy nawet byli odrzuceni, jeśli widzi, że mamy skłonności absolutnego podporządkowywania się innym ludziom albo gdy ich sobie podporządkowujemy, to znaczy, gdy dochodzi do zatrąty człowieka w człowieku.

- Dzieci kojarzą samotność z ciemnością. To bardzo dobre skojarzenie. Zarówno w ciemności, jak i w samotności nie widać nikogo, ale odczuwa się obecność innego rzędu. Ciemność jest lepszą atmosferą dla modlitwy. Podobnie samotność. Dla wielu tysięcy ludzi modlitwa kojarzy się nade wszystko z samotnością. Bez doświadczenia samotności, trudno mówić o rozwoju modlitwy. Oczywiście może być tak, że ktoś wybiera samotność, aby spotkać się z Bogiem; ale może być i tak, że spotyka cię osamotnienie, odrzucenie i dzięki temu odkrywasz prawdziwą modlitwę. Samotność jest postrzegana nie tylko jako warunek modlitwy, ale nawet wypoczynku czy uspokojenia. Czy nie wolno ci tak spojrzeć na własną samotność? Czy musisz trwać uparcie przy wersji, że twoja samotność jest jedynie odrzuceniem? A może jest również uspokojeniem? A może dzięki niej wiele uniknąłeś?

Naśladuj Maryję! 30 lat życia z Jezusem to ogromny czas. Gdy umarł Józef – Jezus był dla Niej wszystkim. I nagle, pewnego dnia, opuścił dom i już nigdy do niego nie wrócił. Została sama? Ale czy zamknęła się w swojej samotności? Samotność ruszyła ją z domu. Ewangelie nie pokazują Jej w centrum życia Jezusa. Nie ma takiego rozdziału w Ewangelii, który

byłby zatytułowany: „Matka wyrzuca Synowi, że Ją opuścił”. Nie narzucała się ze swoim żalem, bo go nie miała. Nie miała pretensji do Jezusa o to, że nikt się nią nie opiekuje, ani nie ma pomocy od nikogo. Nie skarżyła się, że było Jej trudno i przykro. Ona odkryła piękno chodzenia za Synem, piękno bycia z boku, wartość przyglądania się z daleka, niesamowitość milczenia, wielkość małości, majestat pokory. Odkryj to samo! Maryja nie rozpaczała, nie załamała się... Opuszczenie fizyczne stworzyło Jej przestrzeń, w której jeszcze mocniej poczuła obecność Ducha Świętego.

- Gdy Jezus miał opuścić uczniów i zostawić ich samych, samotnych, zapowiadał przybycie Pocieszyciela, Ducha Świętego. Coraz częściej też mówił im o miłości. Opuszczenie jest szansą dla Ducha Świętego, abyś Go doświadczył. Kiedy umarł mój ojciec, poczułem, że jest bliższy; wybrałem też samotne życie, aby poczuć obecność Boga.

- **Samotność pomaga reintegracji naszego istnienia. SAMOTNY, TO JEDYNY. Kto jest samotny, ma szansę być JEDYNYM... w swoim rodzaju, czyli takim jak Bóg! Być jedynym to również być zintegrowanym – niepodzielnym! Samotność w języku hebrajskim Biblia oddaje przez określenie „JAHID”, czyli „jedyny”, „sam”, „opuszczony”. Samotny, to ktoś JEDYNY, jak sam Bóg! No właśnie. Tylko Bóg jest EHAD (RDZEŃ DLA SŁOWA JAHID), czyli „jedyny”. Talmud¹⁰ mówi, że Bóg przede wszystkim jest Jedyny i tylko dusza ludzka jest do Niego najpodobniejsza ze stworzeń, gdyż jest właśnie „jedyna”, wszystko inne jest stworzone parami.**

¹⁰ W Starym Testamencie jedyność jest ideą zarezerwowaną właściwie tylko dla Boga, toteż wszystkie sytuacje samotności przedstawione w Biblii, zawsze są skojarzone z bliższą zażyłością człowieka z Bogiem.

• Słowo „JAHID” – występuje około kilkunastu razy w Biblii, zawsze w znaczeniu *solus sine auxiliatore sibi relic-tus*, czyli kogoś, kto jest pozostawiony bez pomocy drugiej osoby. Oznacza to człowieka zarówno jedyne, czyli jedynaka – dziecko jedyne, faworyta, jak i kogoś, kto czuje się opuszczony i udręczony, pozostawiony bez oparcia. **Jedynie Bóg i człowiek samotny nie mają oparcia w nikim! Czy to cię nie rusza?**

• Przeczytaj i zastanów się nad poniższymi propozycjami biblijnymi (przeczytaj nie tylko podane wiersze, ale jeśli trzeba także cały fragment lub rozdział, w którym one występują):

- Ps 25, 16;

Samotny i nieszczęśliwy, udręczony. Pośród niebezpieczeństw. Szukający jedynie w Bogu opieki; pełen ucisków serca; szukający odpuszczenia grzechów, otoczony przez wrogów; otoczony przez nienawiść. Zwróć uwagę na to, że Autor podaje swoją **samotność jako atut pozwalający mu się zwracać do Boga w sposób najbardziej bliski!**

- Ps 102,8

- Prz 4,3

Jedyny syn matki – **ukochane** dziecko

- Ps 68,7

Opuszczeni = **jedyni!**

- Ps 22,21

- Ps 35,17

Jedyne dobro – życie

- Jr 6,26; Am 8, 10; Za 12, 10; ukochany, jak jedynak!

- Jr 15, 17;

- Mt 14, 23; Est 4, 17; Lm 3, 28;

Zapisz wnioski i refleksje, jakie ci się nasunęły przy czytaniu tych tekstów. Co najbardziej cię dotknęło? Które obrazy i treści najgłębiej cię poruszyły i dlaczego?

I wreszcie dwa najważniejsze teksty, gdzie występuje słowo „jahid” w znaczeniu jedyne dziecko (czyli najbardziej ukochanego), które znajduje się w wyjątkowo (jedynych) trudnych okolicznościach życia:

• Rdz 22, 2, 12, 16¹¹

• Sdz 11,34¹²

W obydwu fragmentach biblijnych będzie mowa o dzieciach, które zostały przez swoich rodziców skazane na śmierć. Zanim jednak do tego doszło, zarówno Izaak, jak i córka Jeftego, zapewne doświadczyli osamotnienia uczuciowego. W chwili gdy cios uczuciowego miecza ranił ich serce, sam Bóg wyróżnił ich istnienie i uwznioślił swoim wybraniem, namaszczeniem. Wyjątkowość naszego życia mamy możliwość odkryć dopiero wtedy, gdy jesteśmy odtrąceni przez najbliższe osoby. Córka Jeftego nie stałaby się nigdy wybranką – odkupicielem swojego narodu, gdyby ojciec nie uczynił z niej wyjątkowej ofiary. Kim byłby Izaak, gdyby nie ofiara na górze Moria? Te przykłady otrzymały niesłychane rozwiązanie na Kalwarii – Jezus stał się na niej najświętszą ofiarą, gdyż przyjął przekleństwo krzyża – umierając w samotności, w ciemności

¹¹ Co czuje dziecko zabijane przez rodziców? Co czuje rodzic, gdy ginie mu jedyne dziecko? Obydwa wypadki są sytuacjami utraty osoby ukochanej, ale w zakres interpretacji egzystencjalnej i psychologicznej tego tekstu, wchodzi również wypadki „zabijania” w dziecku nadziei, miłości, uśmiercania w nim wartości przez poniżanie, molestowanie, dręczenie, bicie, niszczenie słowami, wulgaryzmami, wyśmiewaniem, nienawiścią, odsuwanie się od dziecka, unikanie go.

¹² Córka Jeftego jest nazwana w tym tekście JEHIDACH w sensie ukochanego, jedyne dziecko, ale też samotnego, żyjącego na pustkowiu. Jest niezamężna i taką pozostanie. Jej życie jest przekreślone ślubem ojca (ambicją ojca). Jest niespełniona, nieplodna, ma bezowocne życie; życie, które jest przeklęte, które rozerwało serce ojca, ale też życie zniszczone przez słowa ojca, godne oplakania i paradoksalnie, właśnie to życie, stało się wzorem dla wielu hebrajskich dziewcząt.

i w odrzuceniu. Te prawdy pozostałyby jedynie pustymi teologicznym twierdzeniami, gdyby nie dały się przełożyć na język naszych realiów. W nich, bowiem mogą się odnaleźć naprawdę wszystkie te osoby, które miały rodziców tyranów, rodziców zabijających serce dziecka, odtrącających, oskarżających, czyniących ze swych dzieci ofiary losu, kozłów ofiarnych. Wszyscy ci, którzy nie doświadczyli prawdziwej miłości ojca czy matki, mogą w poniższych, wybranych fragmentach znaleźć śmiało potwierdzenie wyjątkowości swojego istnienia. Bóg jest, bowiem takim „czarodziejem”, który z bezużytecznych i przebitych, odrzuconych na śmietnik ludzkości serc, wyczarowuje skarby bezcenne i najcenniejsze. Postanowił, bowiem, że wszystko, co jest dla świata wyśmiane i głupie w Jego Synu stanie się mądre i cudowne. Jego cudowną, przemieniającą różdżką jest oczywiście krzyż.

Nauka, bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. Napisane jest, bowiem: Wytracę mądrość mędrców, a przebiegłość przebiegłych zniweczę. Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata? Skoro, bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących. Tak, więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi. Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał

właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga. Przez Niego bowiem jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem (1 Kor 1,18-30).

Bóg więc wybiera to, co odrzucone i tym, co są zabijani, daje życie wieczne, tym zaś, którzy tracą rodziców, daje siebie za rodzica; tym, co utracili ukochane osoby, sam daje się za najukochańszą Osobę. Bylebyśmy umieli to przynajmniej dostrzec, że jest Tatusiem nad tatusiami. Zapewne dlatego obdarzył swoją wyróżniającą uwagą tylko tę pochyloną kobietę, którą wszyscy wyizolowali jak kogoś gorszego, kogoś z „drugiego gatunku”. Przełożony synagogi to przedłużenie chorego ojcostwa: zimnego uczuciowo, schematycznego i pograżającego swe dzieci w przekonaniu, że są ciemną masą. Jest to ktoś, kto potrzebuje mieć chociażby w jednym swym dziecku istotę, na którą zwała się całą winę za wszystko i cały ogrom niezadowolenia i złości. Potrzebuje kozła ofiarnego i uczynił nim tę niewiastę. W tej wspólnotcie tylko jednej osobie przypadło być „koszem emocjonalnym” – pochylonej kobiecie, która od osiemnastu lat znosiła tylko odrzucenie i niezadowolenie.

Syn Abrahama

Oto jeszcze jeden przykład biblijny na to, że samotność (jedyność) jest zarazem stanem najtrudniejszym dla człowieka, ale też jedyną okolicznością w której odsłania się najpiękniejsza miłość wobec niego. Izaak był najbardziej ukochanym jedynakiem, ale jednocześnie chłopiec ten był narażony na największą próbę samotności – zabójstwo przez rodzzonego ojca. Samot-

ność, której doświadczył w chwili, gdy już widział błyskający nad swoją głową miecz, może być jedynie porównaną z tymi uczuciami dzieci współczesnego nam świata, kiedy to naturalni rodzice zabijają własne dzieci słowami, uczuciami, odrzuceniem, biciem, wreszcie próbują się ich pozbyć – targając się na ich życie. Pewien chłopiec opowiadał mi, że w dzieciństwie, podczas awantury między rodzicami, ujął się za matką, widząc jak ojciec bestialsko ją katuje. W swojej bezsilności wykrzyknął wtedy w stronę ojca bardzo wulgarnie określenie. Ojciec stanął jak wryty, przerwał bicie żony, dobiegł do chłopca i chwytając go za nogi, podniósł w górę, chcąc go rozerwać. Zrozpaczona matka rzuciła się i własnym ciałem zakryła przerażonego chłopaka, narażając się na najgorsze ciosy i kopniaki. Udało się jej jednak uratować chłopca od wściekłego i pijanego ojca. Trudno ten przykład zwyrodniałego ojca porównywać do Abrahama, ale przerażenie i osamotnienie tego chłopca zapewne było równe przerażeniu Izaaka, a przykrycie ciałem dla uratowania dziecka przez matkę, zapewne dałoby się porównać z interwencją Anioła, który uchwycił Abrahama w ostatniej chwili za rękę wznoszącą się z nożem. Jednak nigdy więcej Izaak nie zobaczył, jak bardzo go kocha... Bóg! Bardziej niż rodzony ojciec. Ta próba była nie tylko próbą dla Abrahama, ale też objawieniem się miłości Bożej, której Izaak nigdy już nie zapomniał. Nie zapomina się tych, którzy ratują nam życie, gdy tonimy w rzece; nie zapomina się twarzy strażaka, który wynosi nas z płonącego domu. Kimś takim okazał się Bóg, ratując Izaaka, gdy Abraham został ogarnięty przez uczucia, które jak rzeka, wylały się z jego serca, topiąc najbardziej ukochane dziecko. Miłość i nienawiść łatwo się przeistaczają. Miłość Abrahama była tak wielkim ogniem, że omal nie spaliła syna. Tylko Bóg może zasłonić nas od nadmiaru uczuć, które w pewnym momencie stają się śmiertelnym zagrożeniem.

To bardzo wstrząsające, ale dopiero wtedy naprawdę widzimy jak Bóg nas kocha i rzuca się dla naszego uratowania, gdy nawet ktoś tak bliski jak ojciec podnosi rękę na nas, aby nas... zabić. Izaak, dopiero wtedy, gdy poczuł się osamotniony przez ojca, mógł przekonać się, że nikt go tak nie kocha, jak Bóg, który broni nawet przed rodzonym ojcem. Dla Boga, bowiem jesteśmy faworytami, jedynakami, bardziej niż dla najbardziej kochających nas ojców.

A po tych wydarzeniach Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: «Abrahamie!» A gdy on odpowiedział: «Oto jestem» – powiedział: «Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę». Nazajutrz rano Abraham osiodłał swego osła, zabrał z sobą dwóch swych ludzi i syna Izaaka, narząbał drzewa do spalania ofiary i ruszył w drogę do miejscowości, o której mu Bóg powiedział. Na trzeci dzień Abraham, spojrzawszy, dostrzegł z daleka ową miejscowość. I wtedy rzekł do swych sług: «Zostańcie tu z osłem, ja zaś i chłopiec pójdziemy tam, aby oddać pokłon Bogu, a potem wrócimy do was.» Abraham, zabrawszy drwa do spalania ofiary, włożył je na syna swego Izaaka, wziął do ręki ogień i nóż, po czym obaj się oddalili. Izaak odezwał się do swego ojca Abrahama: «Ojczy mój!» A gdy ten rzekł: «Oto jestem, mój synu» – zapytał: «Oto ogień i drwa, a gdzież jest jagnię na całopalenie?» Abraham odpowiedział: «Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój». I szli obydwaj dalej. A gdy przyszli na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa i związawszy syna swego Izaaka położył go na tych drwach na ołtarzu. Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna. Ale wtedy Anioł Pański zawołał na niego z nieba i rzekł: «Abrahamie, Abrahamie!» A on rzekł: «Oto jestem». [Anioł] powiedział mu: «Nie podnoś ręki na chłopca

i nie czyni mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś Mi nawet twego jedyne go syna». Abraham, obejrawszy się poza siebie, spostrzegł barana uwikłanego rogami w zaroślach. Poszedł więc, wziął barana i złożył w ofierze całopalnej zamiast swego syna. I dał Abraham miejscu temu nazwę „Pan widzi”. Stąd to mówi się dzisiaj: «Na wzgórzu Pan się ukazuje». Po czym Anioł Pański przemówił głośno z nieba do Abrahama po raz drugi: «Przysięgam na siebie, wyrocznia Pana, że ponieważ uczyniłeś to, a nie oszczędziłeś syna twego jedyne go, będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarnka piasku na wybrzeżu morza; potomkowie twoi zdobędą warownie swych nieprzyjaciół. Wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia [takiego, jakie jest udziałem twego potomstwa], dlatego że usłuchałeś mego rozkazu». Abraham wrócił do swych sług i wyruszywszy razem z nimi w drogę, poszedł do Beer-Szeby. I mieszkał Abraham nadal w Beer-Szebie (Rdz 22,1-19).

Córka Jeftego

Jefte Gileadczyk był walecznym wojownikiem, a był on synem nierządnic. Ojcem Jeftego był Gilead.

Jefte – (*Jiftach* – od hebr. jod+pe+he=*jefach* – uczynić pięknym, ładnym, miłym, dobrym, ozdobić), był synem kobiety, która nie była żoną Gileada, tylko zwykłą nierządnicą. Ojciec był jednak bogatym człowiekiem i przyjął Jeftego do swego domu. Był członkiem rodziny, ale czuł, że jest tym drugorzędnym, gorszym owocem drzewa rodzinnego. Jak może się czuć dziecko w domu swojego ojca, kiedy wie, że jego matka była tylko zwykłą nierządnicą? Jak traktują go inni członkowie rodziny? Czy nie czuje się jak niepotrzebny ciężar?

Jest człowiekiem wojny – walczącym, czyli kimś, kto ciągle się zмага, ściera, przewycięża i przegrywa, odnosi

sukcesy i rani innych oraz odnosi rany. Jest kimś, kto ciągle się broni i atakuje – jest dzielnym wojownikiem! W odróżnieniu od niego jego bracia – to ludzie, którzy chcą mieć spokój w domu. Nie akceptują bękarta, i do tego niespokojnego, z którym trudno się porozumieć.

Ale i żona Gileada urodziła mu synów. Gdy więc synowie tejże kobiety podrosli, wyrzucili Jeftego mówiąc do niego: «Nie będziesz miał udziału w dziedzictwie naszego ojca, ponieważ jesteś synem obcej kobiety».

Odrzucony Jefte wiedział zawsze, że nie jest godzien miłości swoich braci przyrodnich. Czuje się gorszy, nędzniejszy, niegodny miłości, bezdomny, do nikogo nie należący, wydziedziczony. Jest zły na siebie, że nie jest kimś innym, tylko sobą – nie akceptuje swojej osoby – nie jest pogodzony z tym, że jest synem „gorszego rzędu”. Tekst mówi, że był wojownikiem, czyli człowiekiem, z którym trudno żyć w pokoju. Imię jego świadczyłoby jednak, że jest na zewnątrz kimś miłym. Będzie się jednak starał w całym swoim życiu zrobić wszystko, żeby zdobyć miłość innych, a jeśli nie miłość, to przynajmniej uznanie i aprobatę. Zastanawia cię, dlaczego Gilead nie wstawił się za swoim synem? Czyżby nie zależało mu na losie własnego dziecka?

Jefte uciekł daleko od swoich braci i mieszkał w kraju Tob. Przyłączyli się do niego jacyś nicponie i z nim wychodzili do walki.

Tob – (Teth+waw+bet=Tow – dobry, przyjemny, godny, szlachetny, wyborny to co najlepsze, cenny, wartościowy). Ucieczka do kraju Tob (Tow) jest ucieczką symboliczną. Kiedy ktoś czuje się niedowartościowany albo wręcz deprecjonowany, poniżony i zdefiniowano jego osobę jako nic nie wartą, albo podłą, będzie się starał uczynić wszystko, aby okazać się kimś dobrym, szlachetnym, najlepszym. Będzie się starał ze wszyst-

kich sił zaprzeczyć opiniom, ale wewnątrz siebie będzie odczuwał lęk, że może są one jednak prawdą. Toteż Jefte ucieka się do tego co najlepsze, ale otacza się podobnymi sobie ludźmi – ludźmi „pustymi”, marnym towarzystwem, w którym czuje się i tak kimś wyjątkowym. Niekiedy takie osoby, który zostały zmiażdżone opiniami rodziny, szukają najgorszego środowiska, aby na ich tle wypaść najlepiej!

Nicponie – (resz+jod+qof=riq – pusty, daremny, lekko-myślny, marny).

Oto prawdziwa historia, która zdarza się nie tylko w eposach historycznych, ale i współcześnie. Uciekamy daleko od ludzi, gdy jesteśmy odrzuceni przez najbliższą rodzinę. To słowo „daleko” mówi nam, że Jefte, chciał wymazać z pamięci upokarzające doświadczenie. Przypomnijmy, że pojawia się ono również w przypowieści o synu marnotrawnym. To przecież może bardzo boleć, kiedy ojciec nic nie robi, aby jego dziecko nie doznało krzywdy. To bardzo boli i trudno się z tym pogodzić, kiedy najbliższa rodzina traktuje człowieka jak „piąte koło u wozu”.

Niedługo potem Ammonici wydali wojnę Izraelowi.

A kiedy Ammonici napadli na Izraela, wówczas starszyzna Gileadu poszła szukać Jeftego w kraju Tob.

«Przyjdź! – rzekli do Jeftego – i bądź naszym wodzem, będziemy walczyć przeciw Ammonitom.»

Jefte był walecznym człowiekiem. Starszyzna Gileadu, to przede wszystkim jego krewni. Jefte nie jest kochany – on jest tylko potrzebny. Jest jak narzędzie, szanowany tylko ze względu na użyteczność. Takie spojrzenie jest bardzo powszechne i dziś – potrzeba bycia z drugim człowiekiem jest mylona z miłością, potrzeba posiadania kogoś, wykorzystania kogoś, posłużenia się kimś... Nie kochamy innych, tylko potrzebujemy ich dla siebie, dla naszych interesów, aby nam

pomogli wyjść z naszych zagrożeń, niepokojów i wreszcie z samotności.

Czyż nie wściecie mnie znieawidzili – odpowiedział Jefte starszyźnie Gileadu – i wyrzucili z domu mego ojca? Dlaczegoż to przybyliście do mnie teraz, kiedy popadliście w ucisk?

Słuszny jest żal Jeftego; niestety nie widzi, jak wpada w zasadzkę „zasługiwania na miłość”. Od tej chwili będzie musiał się starać być człowiekiem, który nie zawiedzie; człowiekiem, który zasługuje na uznanie. Będzie się bał niepowodzenia i klęski tak bardzo, że popełni potworny błąd.

Odparła Jeftemu starszyzna Gileadu: «Właśnie dlatego teraz zwróciliśmy się do ciebie. Pójdź z nami, ty pokonasz Ammonitów i zostaniesz wodzem nad wszystkimi mieszkańcami Gileadu». Odpowiedział Jefte starszyźnie Gileadu: «Skoro każe-cie mi wrócić, aby walczyć z Ammonitami, jeżeli Pan mi ich wy-da, zostanę waszym wodzem».

Szansa odzyskania wartości własnej osoby i zbudowania szacunku innych ludzi do siebie, była zbyt dużą pokusą dla Jeftego, żeby ją pominął. Większość ludzi uzależnia wartość własnej osoby od użyteczności i opinii innych. Tymczasem człowiekowi potrzebna jest tylko jedna płaszczyzna do zbudowania przekonania, że jest kimś wartościowym – miłość. Miłość Jefte miał – kochał i był kochany przez własną córkę, ale bardziej zależało mu na tym, żeby do czegoś się przydać osobom, które go nie kochały i żeby mieć świetną opinię kogoś efektywnego. Na razie nie czuje rozdarcia, ale jego zgoda na propozycję braci, w istocie rzeczy doprowadzi do tego, że utraci miłość i kochaną osobę jako fundament szacunku do siebie. Od tej chwili użyteczność dla ludzi, którzy wcale go nie kochali i lęk przed utratą ich opinii, będzie dla niego jedynymi fundamentami budowania przekonania o swej wartości. Każdy człowiek musi wybrać między

użytecznością i opinią innych, a miłością – gdy zaczyna budować swoje życie!

Odpowiedziała Jeftemu starszyzna Gileadu: «Niech Pan będzie świadkiem między nami. Z pewnością uczynimy według twego życzenia».

Przyszedeł więc Jefte ze starszyzną Gileadu. Lud ustanowił go zwierzchnikiem i wodzem swoim. Jefte powtórzył wszystkie swoje warunki w Mispa, w obecności Pana.

Jefte wyprawił posłów do króla Ammonitów, aby mu powiedziec: «Co zaszło między nami, że przyszedłeś walczyć z moim krajem?»

Jak na wojownika – to trochę dziwny sposób załatwiania konfliktu. Chyba, że już teraz, po ceremonii, po zaszczytach i odzyskaniu zaufania oraz czując ciężar odpowiedzialności, boi się, że jeśli poniesie klęskę, to jeszcze bardziej straci w oczach braci i starszyzny. Wewnątrz niego czai się więc lęk, że zawiedzie, że mu się wszystko nie uda, że poniesie porażkę i wtedy już wszyscy go odrzucą a on spędzi resztę życia w hańbie i wstydzie. Lęka się i chce uczynić wszystko, żeby uniknąć takiej ewentualności – porażki. Lęk przed porażką znany jest tylko takim osobom, które budują swoje życie na fundamencie użyteczności i opinii innych o sobie. Lęk przed porażką jest tam, gdzie nie ma miłości. Miłość przebacza i jest wyrozumiała, nie odrzuca się osoby ukochanej nawet wtedy, gdy nas zawiedzie lub poniesie życiową porażkę. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie, ale można się lękać biedy, żeby nie wyszło na jaw, że tak naprawdę nie mamy prawdziwych przyjaciół.

Król Ammonitów odpowiedział posłom Jeftego: «Ponieważ Izrael, wracając z Egiptu, wziął moją ziemię od Arnonu aż do Jabboku i Jordanu, zwróć mi ją teraz bez walki».

Powtórnie wyprawił Jefte posłów do króla Ammonitów i powiedział mu: «Tak mówi Jefte: Nie wziął Izrael ani ziemi

moabskiej, ani ammonickiej. Kiedy szedł z Egiptu, Izrael przeprowił się przez pustynię aż do Morza Czerwonego i przyszedł aż do Kadesz. Wówczas Izrael wysłał posłów do króla Edomu, by powiedzieli: *Pozwól mi, proszę, przejść przez twój kraj. Ale król Edomu nie uwzględnił prośby. Wyprawił Izrael także posłów do króla Moabu i ten również odmówił. Izrael pozostał w Kadesz. Następnie, kiedy szedł przez pustynię, obszedł ziemię edomską i ziemię moabską i doszedłszy na wschód od ziemi moabskiej rozbił obóz za Arnonem, nie wchodząc do ziemi moabskiej, ponieważ Arnon jest granicą Moabu. Izrael wyprawił następnie posłów do Sichona, króla Amorytów, panującego w Cheszbonie. Izrael polecił mu powiedzieć: *Pozwól mi, proszę, przejść twój kraj aż do miejsca mego przeznaczenia. Jednakże Sichon odmówił Izraelowi prawa przejścia przez swój kraj i w dodatku zebrał wojsko, rozłożył się obozem w Jahsa i zaczął walczyć z Izraelem. Pan, Bóg Izraela, wydał Sichona wraz z jego wojskiem w ręce Izraela. On ich pokonał i tak Izraelici wzięli w posiadanie całą ziemię Amorytów, którzy ją zamieszkiwali. Oto jak wzięli w posiadanie całą ziemię Amorytów od Arnonu aż do Jabboku i od pustyni aż do Jordanu. Skoro zaś Pan, Bóg Izraela, wypędził Amorytów sprzed oblicza swego ludu izraelskiego, dlaczego ty chcesz panować nad nim? Czyż nie posiadasz tego wszystkiego, co Kemosz, bóg twój, pozwolił ci osiąść? Tak samo i my posiadamy wszystko, co Pan, Bóg nasz, pozwolił nam osiąść! Czy ty jesteś może lepszy niż Balak, syn Sippora, król Moabu? Czyż wchodził on kiedy w spór z Izraelem? Czyż walczył kiedy z nim? Gdy Izrael przez lat trzysta mieszkał w Cheszbonie i w miejscowościach przynależnych, w Aroerze i w miejscowościach przynależnych, oraz we wszystkich miastach na brzegach Arnonu, czemuście go wówczas nie wyparli? Przeto nie ja zawiniłem przeciwko tobie, aleś ty popełnił zło względem**

mnie, zmuszając mnie do walki. Niech Pan, który jest sędzią, rozsądzi dziś sprawę między synami Izraela i Ammonitami!» Lecz król Ammonitów nie wysłuchał słów, które Jefte skierował do niego.

Wszystkie starania prowadzące do tego, aby uniknąć starcia, zawiodły. Jefte wie, że musi dojść do starcia – pozostał jednak lęk. Czuje w swojej duszy, że musi nie tyle przebłagać, co zmusić Boga do tego, aby on odniósł zwycięstwo. Lęk przed ponownym odrzuceniem przez braci, paraliżował jego wnętrze do tego stopnia, że uczynił magiczny ślub – wymusił na Bogu zwycięstwo – ofiarując to, co wyjdzie mu naprzeciw po odniesieniu zwycięstwa. Takie ofiary nie są miłe Bogu. To po prostu religijność magiczna, prymitywna, religijność bez miłości. Jefte traktuje Boga tak, jak swoich braci – wie, że musi zrobić coś wielkiego, aby zjednać sobie Boga. Sposób w jaki traktowali go bracia, tak mocno zdeformował duchowość Jeftego, że o Bogu potrafił myśleć jedynie w tych samych kategoriach. Nie wyobraża sobie, żeby był godzien miłości Bożej. Jest przekonany, że trzeba po prostu sobie „przekupić” Boga jakąś wielką ofiarą.

Duch Pana był nad Jeftem, który przebiegał dzielnicę Gileadu i Manassesa, przeszedł przez Mispa w Gileadzie, z Mispa w Gileadzie ruszył przeciwko Ammonitom. Jefte złożył też ślub Panu: «Jeżeli sprawisz, że Ammonici wpadną w moje ręce, wówczas ten, kto [pierwszy] wyjdzie od drzwi mego domu, gdy w pokoju będę wracał z pola walki z Ammonitami, będzie należał do Pana i złożę z niego ofiarę całopalną». Wyruszył więc Jefte przeciw Ammonitom zmuszając ich do walki i Pan wydał ich w jego ręce.

Nie dlatego Bóg doprowadził do zwycięstwa Jeftego, ponieważ ten złożył ślub tak daleko niebezpieczny. Jefte wygrałby i bez tego ślubu. Jego ślub to efekt ambicji, czyli lęku przed niedowartościowaniem i odrzuceniem przez środowisko.

Rozgromił ich na przestrzeni od Aroeru aż do okolic Minnit, co stanowi dwadzieścia miast, i dalej aż do Abel-Keramim. Była to klęska straszna. Ammonici zostali poniżeni przez Izraela.

Gdy potem wracał Jefte do Mispa, do swego domu, oto córka jego wyszła na spotkanie, tańcząc przy dźwiękach bębenków, a było to dziecko **jedyne**; nie miał bowiem prócz niej ani syna, ani córki.

Jehida – jedyna!

Ujrawszy ją rozdarł swe szaty mówiąc: « Ach, córko moja! Wielki ból mi sprawiasz! Tyś też wśród tych, co mnie martwią! Oto bowiem nierozważnie złożyłem Panu ślub, którego nie będę mógł odmienić! »

Teraz dopiero zobaczył swój błąd, ale było już za późno. Tracimy ukochanych, gdy ambicje są dla nas ważniejsze. Ambicje są dla nas ważniejsze, gdy ludzie są bogami, a ich opinia jest dla nas religią.

Odpowiedziała mu ona: « Ojczy mój! Skoro ślubowałeś Panu, uczyni ze mną zgodnie z tym, co wyrzekłeś własnymi ustami, skoro Pan pozwolił ci dokonać pomsty na twoich wrogach, Ammonitach! »

Nadto rzekła do swego ojca: « Pozwól mi uczynić tylko to jedno: puść mnie na dwa miesiące, a ja udam się na góry z towarzyszkami moimi, aby optakać moje dziewictwo ».

« Idź! » – rzekł do niej. I pozwolił jej oddalić się na dwa miesiące. Poszła więc ona i towarzyszki jej i na górach optakiwała swoje dziewictwo.

Minęły dwa miesiące i wróciła do swego ojca, który wypełnił na niej swój ślub i tak nie poznała pożycia z mężem. Weszło to następnie w zwyczaj w Izraelu, że każdego roku schodziły się na cztery dni córki izraelskie, aby optakiwać córkę Jeftego Gileadczyka (Sdz 11,1-40).

- Pomyśl o tym chłopcu – jego matka jest ponizana przez ojca i całą rodzinę. Jest to dziecko matki, która nie jest żoną swojego męża. Ma matkę, ale jego matka nie została żoną ojca, nie ma więc oparcia w ojcu. Ojciec jest dalekim, odległym uczuciowo, nie dającym oparcia ani obrony „płodzicielem”. Nie interesuje się chłopcem. Jest to chłopiec, którego ojciec przerasta swą wielkością. Jest to dziecko odrzucone przez rodzeństwo. Jaki stosunek do siebie może mieć taki chłopiec?

- Ma na imię Jefte – gdyż chce być za wszelką cenę miły, chce być dobry, „ozdabia” się nieustannie zasługami, przypisuje sobie różne zasługi, walczy o swoje miejsce w świecie, chce wykazać się, zwrócić na siebie uwagę rodziny, ojca, braci – wszystko, dlatego, że czuje się nikomu niepotrzebny. Czy ta historia może mieć swoje współczesne przeniesienia?

- Jak się czujesz w stosunku do reszty rodzeństwa – czy nie wydaje ci się, że jesteś gorszy, nie porównujesz się nieustannie, popadając w przygnębiające przekonanie, że jesteś najędźniejszy i najśłabszy? Albo odwrotnie – chwyta cię dynamiczna ambicja, której nie możesz się oprzeć, żeby wykazać się czymś, pokazać wszystkim, że jesteś najlepszy. Dlaczego takie siły miotają twoją osobą? Czy z tego powodu ciągle czujesz się samotny?

- Uważasz, że jesteś godzien miłości swojego ojca, matki, rodziny swojej wspólnoty, a może zauważasz, że te same wątpliwości dotyczące wartości twojej osoby, które towarzyszyły ci w domu, ciągle jeszcze cię dręczą?

- Jeśli do dziś czujesz się nie u siebie i jesteś wyobcowany, to skąd się wzięło to uczucie? Czy na to pytanie może ci pomóc to rozważanie?

- Czy nie jesteś zły na siebie, za to, jaki jesteś i z jakiej rodziny pochodzisz?

- Czym można wytłumaczyć twoją wojowniczość, agresywność, bunt? Czym można wytłumaczyć twoją

nadsympatyczność, imponowanie innym, nieustanne próby zwrócenia na siebie uwagi, walkę o to, by być aprobowanym i kochanym?

• Jefte uciekł daleko od swych braci. W jaki sposób uciekasz od siebie, od prawdy o sobie?

• Czy umiesz wytrwać w ciszy i milczeniu?

• Czy samotność jest dla ciebie stanem nie do wytrwania, czy też jedynie w samotności czujesz się bezpieczny?

• Czy uciekasz w uzależnienia uczuciowe, w nałogi, w pracoholizm, w bezsensowne tracenie czasu, w seksualność... w co jeszcze?

• Czy uciekasz od wspólnoty?

• Gdzie jest twój kraj Tow?

• Kim chcesz się wydawać innym i dlaczego?

• Z jakimi osobami najchętniej przebywasz?

• Na jakiej płaszczyźnie chcesz budować wartość swojej osoby:

a. na użyteczności

b. na opinii

c. na miłości (czyjej?)

• Na jakim fundamencie dotychczas budowałeś wartość własnej osoby?

• Czy czujesz żal do osób, które w przeszłości zaniżały twoją wartość, miażdżąc cię opiniami lub definiując, że się do niczego nie nadajesz?

• Podaj listę osób, które cię kochają nie dlatego, że jesteś im potrzebny, albo dlatego, że mają o tobie piękne wyobrażenie, na które zapracowałeś!

• Boisz się, że nic ci w życiu nie wyjdzie?

Lękasz się zawieść innych?

• Kiedy ktoś powierza ci jakąś misję lub zadanie, czy nie paraliżuje cię lęk, że zawiedziesz?

Wiesz na pewno, czym jest „nawrócenie maturzysty” – to okresowa, magiczna religijność, w której młodzi ludzie potrafią wyrzec się wielu rzeczy i szczerze się modlić, byleby tylko nie zawieść swoich rodziców i zdać maturę. Potrzebują Boga tylko po to, by zadowolić innych swoim sukcesem. Jefte czcił swoją rodzinę i odczuwał większą bojaźń przed nimi, niż przed Bogiem. Czy przekupujesz Boga, byleby tylko nie zawieść i zadowolić innych?

• Jefte traci jedyną, ukochaną córkę, gdyż najbardziej zależało mu w życiu na tym, żeby nie zawieść rodziny i nie ponieść porażki. Teraz jest naprawdę tragicznie samotny. Córka Jeftego, to dziecko samotne i jedyne. Jest to też jedyny przykład biblijnej niewiasty, która staje się osobą prefiguracywną dla śmierci Chrystusa – umiera za wybawienie innych. Jej klęska życiowa jest piękniejsza niż zwycięstwo ojca. Kocha swój naród, kocha ojca, ale nade wszystko kocha Boga – czuje się odpowiedzialna wobec ślubu złożonego Bogu. Ze względu na Boga zgadza się na oddanie swego życia. Jej samotność jest piękna, jej poświęcenie nie jest podyktowane chęcią spodobania się komukolwiek – dlatego jest to samotność i bezpłodność święta. Mimo tego, że jej życie jest bezowocne (bezdzienna) i samotne (niezamężna) oraz ofiarowane tragicznie Bogu – jest to o wiele wartościowsze życie niż zwycięstwo i awans społeczny Jeftego. Ona jest szczęśliwa mimo tego, że nic nie osiągnęła w życiu i stała się ofiarą ambicji ojca. Pomyśl o swoim życiu... Do czego chcesz dojść w nim? Jaki rodzaj samotności bardziej cię pociąga: samotność Jeftego – będziesz szedł, tracąc miłość, byleby tylko w życiu do czegoś dojść, czy też samotność córki Jeftego, która nic w życiu nie osiągnęła, wszystko przegrała, ale traci życie z miłości do Boga, do ojca, i do bliźnich?

Wdowa z Sarepty

Prorok Eliasz z Tiszbe w Gileadzie rzekł do Achaba: «Na życie Pana, Boga Izraela, któremu służę! Nie będzie w tych latach ani rosy, ani deszczu, dopóki nie powiem».

Elihu – „Moim Bogiem jest JHWH”, Tiszbe – TSZEB „przybysz”, „wędrowiec”, „gość”, „obcy”

Potem Pan skierował do niego to słowo: «Odejdź stąd i udaj się na wschód, aby ukryć się przy potoku Kerit, który jest na wschód od Jordanu».

„Odejść”, to być wygnanym, to wejść w pustkę, w samotność. „Wschód”, to pustynia arabska; potok nazywa się tak samo jak „dziedzictwo”, „NAHAL”. *Kerit* – nazwa związana ze słowem „karat czyli rozdzielić”, w sensie „zawrzeć z kimś przymierze” (ciąć, przeciąć, zgładzić, rozdzielić, podzielić na pół; język grecki użyłby na pewno w tym miejscu – *krineo*, czyli słowo, które tworzy *kryzys*, *krisis*)

«Wodę będziesz pił z potoku, krukom zaś kazałem, żeby cię tam żywiły».

„Pić wodę z potoku”, to być poniżonym. Kruki, jak wiadomo żywiły się padliną. Przynoszone mięso, widocznie nawet krukom nie smakowało – symbol wyjątkowo odrażającego sposobu życia. Jeść mięso rzucane przez kruki, to jakby przyjąć to, co odrażające.

Poszedł więc, aby uczynić według rozkazu Pańskiego, i podążył, żeby zamieszkać przy potoku Kerit na wschód od Jordanu. A kruki przynosiły mu rano chleb i mięso wieczorem, a wodę pijał z potoku.

Chleb *lechem* – to zarówno ziarno, jak również, zabijanie, rzeź, walka mięso (również „skóra”) to *Baszar*, zapisuje się takimi samymi spółgłoskami jak słowo *Baszar* – UCIESZYĆ KOGOŚ DOBRĄ NOWINĄ (EWANGELIA). To karmienie przez kruki jest niezwykle symboliczne. Kruki przecież jedzą

padlinę – prorok więc najpierw nasycił się tym, co wstrętne. Nasycił się wzdumą, zanim uzdrowił ze wstrętu do siebie wdowę w Sarepcie! Najpierw musimy sami przeżyć coś budzącego wstręt, zanim pomożemy tym, którzy czują wstręt do siebie.

Lecz po upływie pewnego czasu potok wysychł, gdyż w kraju nie padał deszcz.

Wówczas Pan skierował do niego to słowo: «Wstań! Idź do Sarepty (Sar patah = „Ciasna Brama”) koło Sydonu i tam będziesz mógł zamieszkać, albowiem kazałem tam [pewnej] wdowie, aby cię żywiła».

Nie widzisz chyba żadnej trudności, aby odnaleźć się w tej wdowie? Wdowa, to przecież ktoś... opuszczony; ktoś, dla kogo nie ma już oparcia; ktoś, dla kogo umarła nadzieja.

Wtedy wstał i zaraz poszedł do Sarepty. Kiedy wchodził do bramy tego miasta, pewna wdowa zbierała tam sobie drwa. Więc zawołał ją i powiedział: «Daj mi, proszę, trochę wody w naczyniu, abym się napił».

Kobieta jest w bramie miasta, czyli na granicy wspólnoty, może nawet na granicy wytrzymałości, jak się zaraz dowiemy. Ma już wszystkiego dość, marzy jej się śmierć. Przeżywa graniczne, skrajne stany emocjonalne. Prośba tego proroka przypomina prośbę Chrystusa o wodę, jaką skierował do Samarytanki. I wtedy nie chodziło o wodę lecz o zaspokojenie pragnienia miłości. Jezus uleczył Samarytankę z pragnienia miłości, przez to, że sam zażądał od niej, aby Go napiła; a więc, żeby obdarzyła Go miłością z całej duszy i z całego serca. Właśnie na taką miłość czeka Jezus kierując swoje spragnione oczy na ciebie!

Ona zaś zaraz poszła, aby jej nabrać, ale zawołał na nią i rzekł: «Weź, proszę, dla mnie i kromkę chleba!»

Na to odrzekła: «Na życie Pana, Boga twego! Już nie mam pieczywa – tylko garść mąki w dzbanie i trochę oliwy

w baryłce. Właśnie zbieram kilka kawałków drewna i kiedy przyjdę, przyrządzę sobie i memu synowi [strawę]. Zjemy to, a potem pomrzemy».

Eliasz zaś jej powiedział: «Nie bój się! Idź, zrób, jak rzekłaś; tylko najpierw zrób z tego mały podpłomyk dla mnie i przynieś mi! A sobie i twemu synowi zrobisz potem. Bo Pan, Bóg Izraela, rzekł tak: «Dzban mąki nie wyczerpie się i baryłka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Pan spuści deszcz na ziemię»».

Kto umie pokochać Boga i człowieka, temu nie zabraknie miłości. Kto innych nasycy uczuciami, sam nie jest głodny. Najważniejsze jednak – to nasycić Boga swoją miłością. Ta kobieta obdarza miłością samego Boga, choć ma przed sobą tylko proroka.

W Księdze Powtórzonego Prawa (15, 7-8) czytamy:

Jeśli będzie u ciebie ubogi któryś z twych braci, w jednym z twoich miast, w kraju, który ci daje Pan, Bóg twój, nie okażesz twardego serca wobec niego ani nie zamkniesz swej ręki przed ubogim swym bratem, lecz otworzysz mu swą rękę i szczerze mu udzielisz pożyczki, ile mu będzie potrzeba. Strzeż się, by nie powstała w twym sercu niegodziwa myśl: «Blisko jest rok siódmy, rok darowania», byś złym okiem nie patrzył na ubogiego twego brata, nie udzielając mu pomocy. On będzie wzywał Pana przeciwko tobie, a ty obciążysz się grzechem. Chętnie mu udziel, niech serce twe nie boleje, że dajesz. Za to będzie ci Pan, Bóg twój, błogosławił w każdej czynności i w każdej pracy twej ręki. Ubogiego bowiem nie zabraknie w tym kraju, dlatego ja nakazuję: Otwórz szczerze rękę swemu bratu uciśnionemu lub ubogiemu w twej ziemi.

Poszła, więc i zrobiła, jak Eliasz powiedział, a potem zjadł on i ona oraz jej syn, i tak było co dzień.

Dzban mąki nie wyczerpał się i baryłka oliwy nie opróżniła się według obietnicy, którą Pan wypowiedział przez Eliasza.

Po tych wydarzeniach zachorował syn tej kobiety, będącej głową rodziny. Niebawem jego choroba tak bardzo się wzmogła, że przestał oddychać.

Dopiero teraz wychodzi na jaw, że wewnętrzne dziecko jest chore – chora jest nasza dusza, chore są nasze potrzeby. Od razu tego nie widzimy. Ale będąc z Bogiem, wszystkiego dowiemy się o sobie, wszystko wyjdzie na jaw. Kohelet mówi: *jest czas rodzenia i czas umierania* (Koh 3,1). W tym samym momencie, gdy jest czas umierania, jest też czas narodzenia, bo w tych samych chwilach naszego życia, w których wydaje nam się, że wszystko w nas umiera i my sami tracimy nadzieję na jakieś sensowne życie, rodzi się nadzieja nowego życia i zupełnie nowy rozdział w naszej historii. Święty Grzegorz z Nyssy komentując ten wiersz pisał: „Sądzę, że narodziny są szczęśliwe i w odpowiednim czasie, kiedy człowiek – jak mówi Izajasz – poczyną swoje zbawienie w bojaźni Bożej i wydaje je na świat w bólach duszy, która rodzi. Jesteśmy, zatem, aby tak powiedzieć, sami sobie rodzicami, kiedy dzięki umiłowaniu dobra i z udziałem wolnej woli, samych siebie kształtujemy, rodzimy i wydajemy na świat. Czynimy tak wtedy, kiedy przyjmujemy Boga. Stajemy się dziećmi Boga, dziećmi cnoty, dziećmi Najwyższego. Natomiast rodzimy się jako niepełni, niedoskonali, niedojrzali, gdy nie został w nas ukształtowany „obraz Chrystusa” – jak mówi Paweł. Umierać – to umierać dla grzechu, ustawicznie umartwiać swoje ciało, w sobie samym nosić konanie Chrystusa. Ma, więc umrzeć w nas dusza grzeszna, a dzięki temu narodzi się dusza pełna łaski.”

Podobnie jak nie możemy budować nowego życia, dopóki nie zburzymy starego, tak nie możemy się odrodzić w Chrystusie, dopóki nie umrzemy całkowicie dla grzechów (por. Jr 1,10).

Wówczas powiedziała ona Eliaszowi: «Czego ty, mężu Boży, chcesz ode mnie? Czy po to przyszedłeś do mnie, aby mi przypomnieć moją winę i przypawić o śmierć mego syna?»

Jest najwyraźniej zła na proroka, ponieważ widzi, że cała prawda wychodzi z niej i nie może już nic ukryć. Kiedy ktoś nam uświadamia naszą wewnętrzną nędzę, trudno jest nam to znieść od razu. Oskarżamy Boga i te osoby, które nas stawiają w prawdzie. A przecież prawdą jest to, że wewnętrznie umierasz! Prawdą jest grzech, który cię uśmierca! Prawdą jest to, że kochasz grzech bardziej niż Boga! Prawdą jest to, że w grzechu widzisz wybawienie ze swojej samotności, natomiast Boga unikasz, jak... powinno się unikać grzechu.

Wdowa jest trochę oporna i twarda. Bóg jednak nawet opornych wprowadza do Swego zbawienia, jak jest napisane: *Wstąpiłeś na wyżynę, wziąłeś jeńców do niewoli, przyjąłeś ludzi jako daninę, nawet opornych – wprowadzasz do Twej siedziby, Panie (Ps 68).*

Na to Eliasz jej odpowiedział: «Daj mi twego syna!» Następnie, wzięwszy go z jej łona, zaniósł go do górnej izby, gdzie sam mieszkał, i położył go na swoim łóżku.

Eliasz zabiera jej ukochaną osobę. Teraz już naprawdę wdowa czuje się totalnie samotna. I w twoim wypadku musi się tak stać – utracisz to wewnętrzne dziecko, które karmiłeś grzechami. Utracisz możliwość zaspokajania siebie – czy jesteś gotowy to stracić?

Utracisz też zadanie, żeby tobą się zajmowano. Zobacz, Bóg postawił cię wśród dzieci – zajmujesz się dziećmi – masz ich trzydzieści. Pytasz „dlaczego”? Dlatego, żebyś mógł kogoś pokochać, bo to najlepszy sposób na bycie pokochanym. Po drugie, żebyś zobaczył w nich siebie! Po trzecie, żebyś mógł im dać to, czego sam pragnąłeś. Po czwarte, żebyś zobaczył, ile

sam siebie tak naprawdę kochasz – bo tyle siebie kochasz, ile ich kochasz. W tobie też jest dziecko!

Potem wzywając Pana, rzekł: «O Panie, Boże mój! Czy nawet na wdowę, u której zamieszkałem, sprowadzasz nieszczęście, dopuszczając śmierć jej syna?»

Później trzykrotnie rozciągnął się nad dzieckiem i znów wzywając Pana rzekł: «O Panie, Boże mój! Błagam cię, niech dusza tego dziecka wróci do niego!»

Żeby odzyskać Boga, trzeba wszystkich utracić, a nade wszystko siebie samego – to wewnętrzne dziecko, które zamknęło się w sobie. Trzeba je wydobyć i zobaczyć, że jest śmiertelnie chore. Trzeba też mu dać nowe życie. Rozciągnięcie się Eliasza nad dzieckiem – to ocienianie miłością twojej duszy. Potrzebujesz, aby ktoś cię okrył, ocienił duchową miłością, Bożym Duchem. Być może dobrze będzie, jeśli pewnej nocy położysz się w kaplicy i rozplączesz się błagając Boga, aby okrył cię Swoim Duchem i odtworzył w Tobie duszę.

Pan zaś wysłuchał wołania Eliasza, gdyż dusza dziecka powróciła do niego, a ono ożyło. Wówczas Eliasz wziął dziecko i zniósł z górnej izby tego domu, i zaraz oddał je matce. Następnie Eliasz rzekł: «Patrz, syn twój żyje!»

Czy „górna izba”, to nie jest coś takiego jak miejsce modlitwy? Może kaplica?

A wtedy ta kobieta powiedziała do Eliasza: «Teraz już wiem, że naprawdę jesteś mężem Bożym i słowo Pańskie w twoich ustach jest prawdą» (1 Krl 17,1-24).

Twoja samotność sprowadza proroków. Nigdy nie byłeś tak blisko Boga jak teraz, kiedy oddalili się od ciebie najbliżsi. Nie lękaj się i nie smuć. Bóg wynagrodzi ci wszystko Sobą Samym. Spotkanie z Nim nasyci cię wyjątkową pełnią, choć będzie ci się wydawało, że wszystko ci zabiera i wprowadza cię w pustkę. Jego obecność wprowadzi w nowe wymiary istnienia,

da ci nowe życie, choć będzie ci się wydawało, że umiera w tobie wszystko. Niekiedy tracąc ukochane osoby, odzyskujemy do nich prawdziwie wolną i zdrową miłość. Niekiedy, dzięki temu, one zmartwychwstają. Innym razem, kiedy doświadczamy samotności, odkrywamy w sobie małe, przełknięte dziecko, odkrywamy, że jesteśmy dziećmi, ale wstydząc się tej prawdy o naszych dziecięcych potrzebach – wstydzimy się potrzeby miłości, potrzeby przytulenia, potrzeby słuchania słów, w których, ktoś bez kłamstwa mówi nam, że nas naprawdę kocha. Wstydzimy się po prostu potrzeby przeżycia otulenia nas ramionami lub pragnienia, aby ktoś najbliższy położył na naszej głowie dłoń jak liść palmy, dając nam schronienie i poczucie bezpieczeństwa oraz ciepła wewnętrznego.

Wstydząc się, że jesteśmy bezradni i boimy się być samotni, ukrywamy to dziecko wewnątrz nas samych, jak ta wdowa sareptańska ukrywała owe dziecko w swoim domu.

Spotkanie z Bogiem, nie tylko pozwoli ci zobaczyć, co w sobie ukrywasz i zobaczyć siebie w prawdzie. Zobacysz swoje grzechy i bóle duszy, ale zobacysz też, że lepiej jest wpatrywać się w Jego Oblicze niż w jakiegokolwiek inne.

Każdy człowiek jest tylko odległą „kopią Boga”, tak jak to można zaobserwować w świecie sztuki – malarstwa czy rzeźby. Każdy wie, że lepszy jest oryginał niż kopia, niż nawet najlepsza kopia!

Samotność to szansa dla ciebie!

Nie mamy czasu na to, aby tolerować pustkę po osobach, które nas zostawiły, lub odeszły; albo pokazały, że im tak naprawdę nie zależy na nas. Dobrze się stało. Gdyby nie samotność wdowy sareptańskiej, nie znalazłoby się w jej domu miejsce dla proroka, a więc i dla Boga. Gdyby ta kobieta cieszyła się nieposzlakowaną opinią i szacunkiem, miałaby zbyt wiele do stracenia, żeby przyjąć obcego mężczyznę do swojego domu.

Nie martw się i ty, że nikt cię tak naprawdę nie szanuje i każdy cię omija. U tych, których wszyscy omijają, zatrzymują się prorocy i zamieszkuje u nich Bóg!

Nie zwlekaj więc i nie toleruj pustki po osobach, które cię opuściły – intronizuj w to miejsce Chrystusa. Niech oblicza ukochanych osób zostaną zastąpione w Twoim sercu przez ukochane Oblicze Chrystusa.

„Ważne jest jednak, aby wszystko, co z Bożą pomocą postanowimy, było zakorzenione w kontemplacji i w modlitwie. Żyjemy w epoce nieustannej aktywności, która często staje się gorączkowa i łatwo może się przerodzić w <<działanie dla działania>>. Musimy opierać się tej pokusie i starać się najpierw <<być>> zanim zaczniemy <<działać>>. Przypomnijmy tu słowa, jakimi Jezus napomniął Martę: **«Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba jednego...»** (Łk 10, 41-42)” (*Novo Millenio Inuente*; I,15).

• **Samotne kontemplowanie obrazu Chrystusa**

Zabierz ze sobą obraz Chrystusowego Oblicza, jakikolwiek masz. Najlepiej na tyle duży, aby twarz na nim była naturalnych kształtów i rozmiarów.

Przeczytaj Wj 33 i porównaj z Mt 17.

A Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem. Potem wracał Mojżesz do obozu, sługa zaś jego, Jozue, syn Nuna, młodzieniec, nie oddalał się z wnętrza namiotu (Wj 33,11).

- Co to znaczy, że Bóg rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz?
- Czy jest możliwa przyjaźń między Bogiem a człowiekiem?
- Czy zaprzyjaźniłeś się naprawdę z Bogiem?
- Jak rozumiesz Słowa Pisma że Jozue, czyli następcą

Mojżesza nie opuszczał WNEŹTRZA namiotu?

Mojżesz rzekł znów do Pana: «Oto kazaleś mi wyprowadzić ten lud, a nie pouczyłeś mię, kogo pošlesz ze mną, a jednak powiedziałeś do mnie: Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy».

- Czy Mojżesz czuł się samotny pośród tłumy, który wyprowadzał z Egiptu?

Dlaczego Bóg powiedział Mojżeszowi, że zna go po imieniu”?

- Kiedy mówisz, że znasz kogoś „po imieniu” to, czy znaczy to, że ta osoba jest ci bliska?

«Jeśli darzysz mnie życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, abym poznał, żeś mi łaskawy. Zważ także, że ten naród jest Twoim ludem».

[Pan] powiedział: «Jeśli Ja osobiście pójdę, czy to cię zadowoli?»

Bóg pyta się Mojżesza, czy wystarczy mu jedynie przyjaźń Boga. Czyni to tak, jakby próbował Mojżesza, czy nie będzie on żałował, że za przyjaciela ma kogoś... kto nie jest człowiekiem z kim nie da się być w takich relacjach, jak z ludzką osobą.

- Czy wyobrażasz sobie taką przyjaźń z Bogiem?
- Czy chciałbyś zostać przyjacielem Boga?

Są osoby, które czują się rozczarowane tym, że został im tylko Bóg i dręczą się samotnością, zamiast odkryć w niej przepiękną przyjaźń – jedyną w swoim rodzaju!

Mojżesz rzekł wtedy: «Jeśli nie pójdiesz sam, to raczej zakaż nam wyruszać stąd».

Mojżesz nie chce iść nawet do Ziemi Obiecanej, czyli do dobrobytu, jeśli miałby z tego powodu utracić bliskość Boga.

Są ludzie, którzy nawet nie życzą sobie Boga w ich Ziemi Obiecanej. I są tacy, którzy gotowi są wyrzec się Ziemi Obiecanej dla Boga.

Do których należysz?

«Po czym poznam, ja i lud mój, że darzysz nas łaskawością, jeśli nie po tym, że pójdziesz z nami, gdyż przez to będziemy wyróżnieni ja i Twój lud spośród wszystkich narodów, które są na ziemi?»

Mojżesz poczytuje sobie przyjaźń z Bogiem jako rodzaj największego przywileju i wyróżnienia w życiu – chlubi się zażyłą przyjaźnią z Bogiem.

Niektórzy ludzie ukrywają swoją wiarę, jako coś, co obniża ich wartość w oczach innych. Są jednak i tacy, którzy się chlubią tym, że są Bożymi znajomymi, przyjaciółmi.

• Do których należysz?

Pan odpowiedział Mojżeszowi: «Uczynię to, o co prosisz, ponieważ jestem ci łaskawy, a znam cię po imieniu».

I rzekł [Mojżesz]: «Spraw, abym ujrział Twoją chwałę».

Mojżesz prosi Boga o spełnienie Jego woli. Człowiek prosi, aby Bóg spełnił jego wolę. Bóg zgadza się, ponieważ Mojżesz także nie odmówił Bogu niczego. Ich pragnienia utożsamiają się.

[Pan] odpowiedział: «Ja ukażę ci mój majestat i ogłoszę przed tobą imię Pana, gdyż Ja wyświadczam łaskę, komu chcę, i miłosierdzie, komu Mi się podoba».

Te słowa brzmiały tak bardzo przyjacielsko. Żaden dialog Mojżesza w Piśmie nie jest tak nasycony serdecznością, miłością i zażyłością jak ten – z Bogiem. Nawet z żoną Seforą, Mojżesz nie był w takich relacjach, chociaż bardzo się kochali.

I znowu rzekł: «Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu».

Bóg nie tyle odmawia, co raczej chroni Mojżesza przed śmiercią. OBLICZE Boga jest tak wspaniałym i tak wstrząsającym obrazem, że życie człowieka nie wytrzymałoby tego

doświadczenia. Trochę jednak nas dziwi ten wiersz, ponieważ wyżej Pismo stwierdza, że Mojżesz rozmawiał z Panem twarzą w twarz. Chodzi jednak o pewną różnicę. Zobaczyć Oblicze Boga, to znaczy wejrzeć w najgłębszą i tajemniczą istotę Boga – jest to dla nas niewyobrażalnym doświadczeniem. Bóg jednak pozwolił Mojżeszowi przeżyć coś, co mogłoby jedynie dać jakieś mgliste wyobrażenie o takim spojrzeniu w głąb Boga, w przepaść Jego miłości:

I rzekł jeszcze Pan: «Oto miejsce obok Mnie, stań przy skale».

W języku hebrajskim, **nakaz stanięcia** – to postawienie kogoś w powadze oczekiwania, w gotowości przeżycia czegoś szczególnego. (*nun+cade+bet= neceb*; po raz pierwszy w Biblii to słowo zostało użyte w odniesieniu do trzech postaci Boga zbliżającego się do Abrahama, gdy siedział pod dębami Mamre (Rdz18,2).

Skala, to *cur* (*cade+waw+resz*). Słowo to jest wieloznaczne i oznacza nie tylko samą skalę, ale też przeżycie ogromu, przywalenia, ścisku. Obecność Boga po prostu dała się odczuć Mojżeszowi, jako coś przytłaczającego, ścisk duchowy, przyciśnięcie obecnością. Obecność Boga podziałała na Mojżesza jak prasa, wygniatająca kształt swoją formą. Takie przeżycia pozostawia niezatarty kształt na duszy człowieka – niezmienny i niezapomniany. Porównanie z prasą, odciskającą się na elastycznej masie, jest chyba najlepiej przybliżającym charakter przeżycia, jakiego bohaterem był Mojżesz.

Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę.

Chwała – to słowo, w hebrajskim jest również wieloznaczne, co stwarza również różne możliwości skojarzenia treściowego. „Kawod” to zarówno „chwała” jak i „ciężar”, przytłaczające przeżycie, przyciśnięcie kogoś, odczucie twardości, która jest nieugięta.

Przechodzić będę – w języku hebrajskim, jest użyte słowo, *ain+bet+resz = abor*, którego graficzna treść, znaczenie ilustracyjne dałoby się wyrazić jako „przetaczanie” „czegoś ogromnego”, „przewalanie się”, „nurtowanie”, „przeciąganie”.

Rozpadlina skały – *niqrah (nun+qof+resz+he)*. To słowo pochodzi od rdzenia *nqr*”, mającego znaczenie „wydrążenie”, „wydłubanie”, „przewiercenie”. Ciekawe, że w Biblii występuje często na oznaczenie „utruty wzroku przez wylupanie” oczu (zob. 1 Sm 11,2; Prz 30,27; Sdz 16,21; Lb 16,14). Sugestia jest więc taka, że owa rozpadlina skalna, była swoistym przeżyciem duchowej ciemności, jakby utraty wzroku – niemożliwością dostrzeżenia czegokolwiek, jakby się było w przepaści mroku. Cóż za niesamowity paradoks – widzieć Boga – nie widząc nic!

«A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mię z tyłu, lecz oblicza mego tobie nie ukazę» (Wj 33,12-23).

Ręka – w hebrajskim jest użyte słowo *kaf (kaf+pe)*, które oznacza rozłożoną jak liście palmy dłoń z palcami – chodzi o doświadczenie przykrycia dłonią, jakby wzięcie kogoś małego w rękę, przykrycie go swoją dłonią. Mojżesz czuł się w niej absolutnie bezpieczny, ale też odczuł swoją absolutną bezsilność wobec Boga.

- Po przeczytaniu tego tekstu i przemyśleniu go, jakie wnioski nasunęło ci serce?
- Co czujesz teraz, w samotności, wobec Boga?
- Czy chcesz spotkać Boga?
- Czy chcesz, aby Jego niepokonalna dłoń objęła cię troskliwie ze wszystkich stron?

Przeczytaj również tekst ewangeliczny opowiadający o przemienieniu Jezusa. Porównaj go z poprzednim.

Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno.

Po sześciu dniach – czyli dnia siódmego, w którym jak wiemy Bóg ukrył się po stworzeniu świata, wchodząc do tajemniczego stanu nazwanego „odpoczynkiem”, szabatem! Toteż Jezus wprowadzając Apostołów „po sześciu dniach” na górę Tabor, wprowadza ich tak naprawdę do tej tajemnicy Boga, „do odpoczynku” w Bogu, przekracza granice stworzonego świata. Ta granica „szóstego dnia” to również wszystkie prawa świata ludzkiego. Wśród nich najważniejsze prawo, to prawo miłości. Tych trzech jest wprowadzonych poza granice ludzkiej miłości – toteż w nich mogą się odnaleźć wszyscy ci, którzy też zostali pozbawieni w świecie „szóstego dnia” miłości ludzkiej. Świat „siódmego dnia”, to świat miłości Boga.

• **W którym świecie żyjesz?**

Jezus wziął trzech Apostołów – nie wziął wszystkich, ale tylko tych, których sam chciał. Było to zaproszenie wyróżniające, ale też wzięcie do niewoli miłości, pociągnięcie za sobą. Jest napisane: *Nie wyście Mnie wybrali, ale ja was wybrałem (...)*. Jezus ofiaruje ci nie tylko darmość odkupienia, ale też darmość powołania. Nie każdy jest zaproszony do oglądania oblicza Bożego. Na pewno takim człowiekiem może być każdy, kto jest odtrącony od oblicza ludzi!

• **Czy czujesz się taką osobą?**

Niektórzy by może chcieli, ale nie mogą; inni nie chcieli, ale zostali wprowadzeni, mimo oporu. Większość ludzi myśli, że powołanie i zaproszenie do stanu najbliższej zażyłości z Bogiem, jest przeznaczone dla jakichś szczególnych i pobożnych ludzi, którzy już w trzecim roku życia mieli wizje Aniołów i od młodości nie zabili nawet muchy. Ale czyż powołanie Narodu Wybranego dokonało się według takich właśnie kryteriów? Czyż był to najlepszy z narodów?

(Przeczytaj: Pwt 9,7.24; Oz 4,16; Pwt 7,7; 1 Sm 9,21; 1Sm16, 11; Ml 5,1; Ne 9,29; Jr 26,5; 1 Sm 24,15; Ps 40,18; Ps 86,1; Ps 109,27; Iz 41,17)

Osobno – *kath hidijan*, od greckiego: *hidijos*, oznacza nie tylko coś osobnego, odrębnego, ale też... kogoś **samotnego**, wyjątkowego, szczególnego, wyróżnionego.

Hidijos (*adverbium*) znaczy „w sposób poufny, prywatny”; co sprawia, że Apostołowie poczuli się jak ludzie, którym się powierza najważniejsze tajemnice w zaufaniu. Trzeba być naprawdę samotnym, żeby mieć dyspozycję do takich przeżyć.

Hidijadzo, to tyle, co „być osamotnionym”, „być sam na sam z kimś”, „poświęcić się jakiejś sprawie”, „być wyróżnionym”. Te wszystkie znaczenia tworzą w naszej wyobraźni obraz wielkiej zażyłości i tajemniczej jedności, jaka łączyła tych Apostołów z Jezusem. Nie byłoby to wszystko możliwe, gdyby nie porzucili dla Jezusa wszystkiego i wszystkich (zob. Mt 19, 24-30)! Ostatni są pierwszymi, a do Królestwa wchodzi się przez ucho igielne – to znaczy przez otwór tak ciasny, jak otwór w igle.

Trzeba być małym
Nic nieposiadającym
Do nikogo nie przywiązanym.

Powyższe warunki mogą wydawać ci się odstrasające i zbyt odległe, ale jeśli je przetłumaczymy na język konkretów, przekonasz się, że już je spełniłeś.

Bo cóż to znaczy, że trzeba być małym? Po prostu pomniejszonym przez innych, czyli poniżonym.

Cóż to znaczy, że trzeba być ubogim? Po prostu kimś, kto nie został obdarowany. Największym bogactwem jest miłość. A więc najbardziej ubogimi, do których należy Królestwo Boże są ci, których okradziono z miłości ludzkiej.

Cóż to znaczy, że trzeba być nie przywiązanym do nikogo? Może właśnie coś takiego, że się jest niezauważanym, niepotrzebnym i nieliczącym nawet na to, że komuś może zależeć na mnie! Czy teraz te warunki są dla ciebie bardziej zrozumiałe?

Trzeba być nikim! W Apokalipsie jest mowa o tym, że do Niebieskiej Jerozolimy wchodzi się przez perły. Jeśli kiedyś widziałeś perłę, to wiesz, że jest ona naprawdę mała, a otwór w niej jeszcze mniejszy; tak mały, że tylko nitka może się zmieścić (zob. Ap 21,21)!

Góra – „widzieć z góry”, to widzieć, że wszystko, co jest na świecie jest nicością, jest małe, nic nie warto. Choćby cały świat człowiek pozyskał, a na duszy szkodę poniósł, to nic na świecie nie jest warto takiej straty.

Wysoką – „wysoko zająć”, to idiomatyczne wyrażenie określające awans. Doprawdy największym awansem dla człowieka jest być z Bogiem. To coś więcej niż dostać najlepszą rolę w teatrze, niż być dyrektorem w filharmonii, niż dostać tekę ministra albo zostać prezydentem.

Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło.

Twarz – w tekście greckim zostało w tym miejscu użyte słowo *prosopon*

Tym słowem język grecki określa nie tylko ludzkie oblicze, ale też to, co z przodu albo być z kimś najbliżej, osobie; spojrzenie, wyraz twarzy, maska używana przez aktorów w teatrze, jak i sama osoba aktora. Wreszcie w ogóle OSOBA LUDZKA.

A oto im się ukazali Mojżesz i Elias, którzy rozmawiali z Nim.

Obydwaj, Mojżesz i Elias – spotkali Boga na tej samej górze i to pośród dramatycznych, wręcz teatralnych przeżyć. Była to góra HOREB, (hebr. „zniszczenie” albo „miejsce

spalone przez słońce”). Jezus ukazuje Apostołów pośród tych proroków, ponieważ chce dać im do zrozumienia, że jest Tym, którego widzieli owi prorocy.

Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: «Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza».

Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!»

Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlekli.

A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: «Wstańcie, nie lękajcie się!»

Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.

A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im mówiąc: «Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie» (Mt 17,1-9).

• Modląc się kontemplacją obrazu lub ikony Oblicza Chrystusa; kontemplując Jego Oblicze pomyśl o tym, że wpatrywanie się jest :

• **miłością** – ponieważ bez zapatrzenia się w kogoś, nie można go pokochać. Spróbuj wzbudzić w sobie taką otwartość na doświadczenie urzeczona Bogiem. Miłość to spotkanie, które nigdy się nie kończy. Nie patrz jak na zwykły obraz, lecz jak na fotografię ukochanej osoby; a nawet więcej – jak na okno, przez które widzisz autentyczną, ukochaną osobę Jezusa. To On patrzy na ciebie... nie tylko ty na Niego!

• **poznaniem** – poznanie wzrokowe jest bardzo ważnym źródłem naszej wiedzy. Przyglądanie się czemuś lub komuś, jest poznawaniem. Poznawanie może być też rozumiane w innym znaczeniu – zbliżenia się do kogoś. Zastanów się, co poznałeś, wpatrując się w Oblicze Chrystusa o Nim samym i czy doświadczyłeś tej wyjątkowej bliskości z Bogiem

– zbliżenia, które sprawia, że stajemy się zażyłymi przyjaciółmi Jego samego.

- **życiem** – widzieć, to żyć. Kiedy człowiek umiera, zamyka oczy. Kiedy nie widzimy Boga – jesteśmy dla niego jakby umarli. Kiedy Go nie dostrzegamy w naszym życiu – zaczyna nam się powoli wydawać, że On nie istnieje. Ateizm jest właśnie taką sytuacją, w której człowiekowi wydaje się, że Bóg umarł, ale tak naprawdę, to jest odwrotnie. Ateizm – to śmierć człowieka dla Boga i ma początek w niezauważeniu Boga. Dziś możesz wpatrując się w Jego Oblicze, dostrzec Go i zacząć sam żyć. Widzieć Boga – to naprawdę żyć!

- **odkryciem** zupełnie czegoś innego niż widziałeś. Dopatrywaniem się w cierpieniu – szczęścia, w ciemności – światła, w smutku – radości, a w samotności – obecności. Z pewnością zobaczyłeś, że usilne wpatrywanie się w jeden obraz, nawet przy dobrym oświetleniu sprawia, że nasze oczy męczą się i pojawiają się w polu naszego widzenia jakieś fioletowo-niebieskie plamy. Po jakimś czasie to co czarne, staje się jasne i na odwrót. To zmęczenie oczu, staje się jednak dla nas lekcją prawdy. Kiedy jesteś zapatrzony w Boga – możesz dostrzec paradoksy wiary i życia – to, co wydawało ci się dotąd nieszczęściem, możesz odkryć jako życiowe powodzenie, a to, co dotychczas było celem twojego życia, możesz odkryć jako drogę ku przepaści.

- **naśladowaniem** – żeby kogoś naśladować, trzeba się najpierw przyjrzeć komuś w jego sposobie życia. Co Jezus pokazuje ci w tej medytacji, kiedy mówisz Mu wewnątrz siebie: „Panie, w czym przede wszystkim mogę cię naśladować, skoro jestem taką słabą istotą?”

- **odpoczynkiem** – każdy wie, że zielony kolor działa na człowieka kojąco. Przyglądanie się pięknym krajobrazom uspokaja duszę. Człowiek może naprawdę odpocząć, kiedy wi-

dzi piękno i harmonię albo patrzy w przyjazne oczy... Pomyśl o kolorach tego obrazu, w który się wpatrujesz. Zastanów się nad tym, jakie wrażenie robią na Tobie Jego oczy, kształt jego Oblicza, gesty, kompozycja obrazu.

- **siłą do przyjmowania krzyża** – widzenie Jezusa umęczonego, daje człowiekowi moc. Uświadomienie sobie tego, że On zgodził się dźwigać twoje grzechy, zanim je jeszcze popełniłeś i że zgodził się dźwigać ciebie w twoich słabościach, zanim sobie je uświadomiłeś... daje dużo mocy do dźwigania innych.

- **wypatrywaniem nowych horyzontów** – partycypacją w przyszłości.

Spoglądanie w dal, daje człowiekowi niejako okazję bycia tam, gdzie dopiero sięga jego wzrok, ale jego stopy muszą wykonać wiele kroków, aby tam dojść. Na przykład, idąc drogą, spoglądamy w dal i na horyzoncie dostrzegamy cel naszej podróży. Jeszcze tam nie doszliśmy, ale nasze oczy pozwalają nam już się tam przenieść. Wypatrując celu podróży, już niejako uczestniczysz w tym, co dopiero widzisz. W czym już uczestniczysz, wpatrując się w twarz Chrystusa?

- **przemianą** – kiedy Apostołowie wyszli na Górę Tabor i Jezus przemienił się wobec nich, oni też zmienili się. Spojrzeli na swoje życie inaczej – spojrzeli przemienionym wzrokiem. Co jednak odkryli?

- **Co dało ci doświadczenie kontemplowania Obrazu Chrystusa?**

Podsumuj swoją modlitwę, spisaniem tych wszystkich poznań i doświadczeń, które Bóg pozwolił ci przyjąć.

Rozdział 5

Chwała oddana Bogu!

Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: «Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy». Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga (Łk 13,12-13).

Włożył na nią Swoje dłonie i wyprostowała się, aby oddać chwałę Bogu...

Włożył na nią dwie ręce – wziął jej życie w Swoje dłonie i to ją właśnie wyprostowało i sprawiło, że zaczęła chwalić Boga.

W ręce bierze się kierownicę w aucie, w czyjeś ręce przekazuje się trudną sprawę, której sami nie możemy podjąć. Potrzebujemy czyichś rąk, gdy upadamy na chodniku lub na schodach i nie możemy o własnych siłach wstać. Na ręce bierze się dziecko, gdy ma zmęczone nogi. Będąc w czyichś rękach, jesteśmy zdani na czyjąś wolę. Jesteśmy w objęciach, gdy oddajemy się w czyjeś ręce. Tego pragnie Bóg i ty też tego pragniesz. Jest to jedna z najważniejszych potrzeb człowieka – być w czyichś ramionach. Ludzie tak bardzo lubią, gdy ktoś swoimi dłońmi ogarnia ich ciało, ich osobę, ich samotność.

Język grecki użył w tym miejscu słowa EPETHEKEN – **nałożył!** Pochodzi ono od EPITITHEMI: nakładać, wkładać,

położyć, zadać cios, i jest użyte w wielu ważnych miejscach ewangelicznych na określenie gestu uzdrawiającego Jezusa. Tym słowem określa się też nałożenie winy na oskarżonego (na przykład tam, gdzie mowa o napisie podającym oskarżenie Jezusa). Jezus opowiadając przypowieść o zagubionej owcy, mówi, że pasterz po odnalezieniu jej, nałożył ją sobie na ramiona! Nałożyć więc ręce albo nałożyć sobie na ramiona ciężar, to ZNOSIĆ kogoś; aby unieść ciężar kogoś, trzeba samemu się obciążyć! Zwalniając kogoś z winy, trzeba pozwolić się przybić tą winą.

W rękach Jezusa wszystko staje się proste – wyprostowane, a więc łatwe do zniesienia. Nie jest łatwo znosić siebie. Bóg zaś pragnął znieść nas i zanieść nas aż do Nieba z radością. Bez Jezusa nasze życie jest wykrzywione – jest nie do zniesienia! W dłoniach Jezusa wszystko się prostuje, wszystko jest proste. Każde skrzywione drzewo, gdy jest młode potrzebuje być przywiązane do palika – dzięki niemu prostuje się. Potrzebujemy więc krzyża, przy którym prostuje się nasze istnienie. Gdy przywiązujemy się do Chrystusa, wszystko staje się proste. Jego jarzmo jest słodkie, a ciężar życia przy Nim jest lekki.

Jest jednak coś w nas samych, co nie pozwala nam, oddać naszego życia Jezusowi. Jest to brak miłosierdzia dla siebie – nie znoszenie siebie – komplikowanie sobie życia, nieustanne zarzucanie winy, ciągle niezadowolenie z siebie; niechęć do własnego serca, które tak bardzo zostało połamane przez innych, ale także przez nas samych. Gdy przez wiele lat słuchasz złych słów, negatywnych dekalogów, krzywdzących przykazań, w końcu sam zaczynasz naśladować taką postawę wobec samego siebie; zaczynasz się dręczyć obwiniając się za wszystko i karcąc się za wszystko i dostrzegając w sobie jedynie kogoś, do kogo ciągle się ma pretensje, że nie jest takim, jakim inni chcieliby nas widzieć.

W zimowy, mroźny dzień, mała dziewczynka udała się do lasu. Wśród drzew, na białym dywanie śniegu, dostrzegła czerwoną plamę. Podbiegła i zobaczyła, że wśród ciemnych krzewów leży ptak. Był zraniony i miał przetrącone skrzydło. Dziewczynka podniosła go i na rękach zaniósła do domu. Przez wiele dni opiekowała się nim, karmiła i zmieniała opatrunki. W końcu ptak zaczął chodzić, później nauczył się latać, wreszcie – po dłuższym czasie – był zdrowy. Rodzice dziewczynki prosili ją, aby wypuściła ptaszka na wolność. Z pewnym trudem posłuchała ich. Gdy wraz z rodzicami, wyniosła go przed dom i wypuściła ze swych dłoni, ptak już po minucie wrócił do jej dobrych rąk. Rodzice znowu prosili ją o wypuszczenie go. I tak się stało – ptak poszybował w górę, ale znowu wrócił. Dziewczynka odwróciła się do rodziców i z radością powiedziała, że zatrzyma go w domu, bo nie tylko ona go kocha, ale czuje, że i ptak ją pokochał. Wtedy rodzice zapytali ją:

– Jak dasz mu na imię?

– Nazwę go: „Moje Serce!”

Twoje serce jest przetrącone i potrzebuje najpierw miłości od ciebie samego, zanim otrzyma ją w nadmiarze od Boga! Na próżno będziesz prosić Jezusa o miłość, jeśli sam się nie kochasz i jesteś bezwzględny dla swojego serca. Ono do nas wróci, gdy się nim zaopiekujemy. W dobre dłonie wtulają się nawet złe stworzenia! Weź swoje serce w swoje dłonie, zanim ofiarujesz je Bogu.

Dopiero teraz możesz powiedzieć Jezusowi, aby nałożył Swoje dłonie na twoją głowę. Jezus włożył dłonie – nałożył na nią ręce – i kobieta pochylona wyprostowała się.

Nie ma życia w samotności, która jest ucieczką, bo w samotności nie ma miłości. Jest samotność, która jest nam dana przez Boga; i taka, w którą uciekamy nawet przed Bogiem.

Trzeba kochać i być kochanym, a najlepiej być kochanym nie tylko przez siebie, ale nade wszystko przez Boga, który jest Miłością. Nie można nam z miłości czynić „boga”, ale w Bogu dostrzec miłość.

Ludzie ubóstwiają samo uczucie zakochania się, ale to nie jest dobra droga. Wielu powtarza sobie: „My się kochamy i dlatego nie uważamy tego za grzech”. Mają oczywiście na myśli swoje współzycie, choć nie złożyli sobie przysięgi małżeńskiej, która obydwojgu daje jakąś gwarancję, że się nie opuszczą. W takim układzie to nie Bóg jest miłością, tylko miłość staje się „bogiem” i zawsze się to źle kończy. Bo uczucie, które się ubóstwia, przynosi fatalne skutki – poranione serca!

W naszej epoce, jest cała rzesza pochyłonych młodych małżonek, które złamały swoje serce, ubóstwiając swoje uczucie do małżonka. Współzycie przedmałżeńskie nie dlatego jest grzechem, ponieważ Bóg jest złośliwy i odmawia każdej przyjemności człowiekowi, ale dlatego jest grzechem, ponieważ przynosi fatalne skutki w przyszłości. Nawet na miłości można się zawieść, ale na Bogu nie! Tysiące młodych kobiet pochyliło się w życiu z powodu porzucenia przez męża, zdrady małżeńskiej, agresji małżonka, jego pogardy i bestialstwa. Jak to jest, że ten, który przed ślubem ubóstwiał swoją narzeczoną, po ślubie, po trzech, czterech latach, pomiata nią jak ubikacyjną szmatą? Przyczyna tkwi w grzechu przeciwko pierwszemu przykazaniu: Nie będziesz miał innych bogów przede Mną! Kiedy ktoś słucha tego przykazania myśli sobie zapewne: „Przecież wierzę w Boga, o co chodzi? Nie jestem szintoistą ani buddystą, ani ateistą?” Tymczasem „bogiem” dla niego może być uczucie miłości, stan zakochania się, ubóstwienie partnerki czy partnera. Owszem trzeba kochać, ale miłość nie jest bogiem! Kiedy ludzie się kochają, uchylają się od czystości, mówiąc: „My się kochamy, nie uważamy tego za grzech!”

Jeśli nie uważają współżycia za grzech, to znaczy, że lepiej niż Bóg wiedzą, co jest dla nich dobre, a co złe... już skądś to znamy! Słysząc tu echo szeptu węża z raju! Jeśli Bóg się pomylił, zakazując współżycia ludziom, którzy nie są małżonkami, a ludzie wiedzą lepiej, co im wolno a co nie, to Bóg już nie jest Bogiem. Bóg, który się myli, nie jest Bogiem! W tym momencie dwoje młodych Europejczyków o subnordyckich kształtach staje się bogami, ponieważ mówią: „Boże nie masz racji – my lepiej wiemy, co jest dla nas dobre! Ty mówisz: „nie cudzołóż!” My mówimy: „Kochamy się!” Pomyliłeś się, a my mamy rację. Skoro się pomyliłeś, to nie Ty jesteś Bogiem, tylko nasza miłość, która nas zbliża!”

W tym momencie dokonuje się nie tyle złamanie szóstego przykazania, ale pierwszego, którego przekroczenie eksploduje nieszczęściami. Ileż razy pytałem młodych kobiet, które płacząc mówiły mi: „Mąż mnie zdradził, bije mnie, odtrącił mnie; mówi mi, że czuje do mnie wstręt...”

„Czy współżyliście prze ślubem?”

Zawsze w takich okolicznościach jest to samo. Zawsze jest tak, że były grzechy przeciwko czystości. Często niewyznawane przy spowiedzi, przyjmowane świętokradcze Komunie święte. Czyste ubrania na kobiercu weselnym nierzadko ukrywają brudne sumienia. Często nie odczuwają najmniejszego żalu za grzechy współżycia przedmałżeńskiego. Pokuta nie da się odtrącić, wraca zawsze jako pokuta odtrącenia.

Nigdy nie pozostaje to bez skutków. Grzech przynosi przekleństwo: miłość staje się nienawiścią; pożądanie przeradza się w odrazę; bliskość w odrzucenie. Nienasycona seksualność, nigdy nieposkramiana, szuka nowych obiektów konsumpcji.

Po kilku latach wykrzywione, młode żony, porzucone przez mężów, stają w świątyni w pochyłonych postawach i nie wiedzą nawet, co się stało w ich życiu.

Świątynie nie zawsze są miejscem nauczania, wcale nierzadko to miejsca ogłoszeń i cenników. Stojąc więc w tłumie, ranią dalej swoje serca, nienawidząc się za to, że ich mężowie ich nienawidzą. Wydaje się, że ranę można uleczyć jeszcze jednym bólem, ale ranę serca można uleczyć tylko chwałą oddaną Bogu. Tak też Biblia nazywa skruszony wyznawanie grzechów.

W księdze Jozuego jest mowa o zdobyciu Jerycha (zob. Joz 6,1-27).

Wszystkie przedmioty, które zdobyto w tym mieście, były obłożone klątwą (HEREM). Wszystkie należały do Boga. Były poświęcone. Wśród zdobywców znalazł się jednak ktoś, kto nie potrafił się powstrzymać przed chciwością – po swoim zinterpretowaniu przykazania Boga, ukrył swój grzech. Akan ukradł i ukrył w swym namiocie płaszcz z Szinerau, złotą sztabkę i dwieście syklów srebra. W czasie następnego zbrojnego starcia Izrael poniósł klęskę – niepowodzenie!

Jozue nakazał badanie i w czasie losowego poszukiwania, Bóg wskazał na Akana, który popełnił świętokradztwo. W decydującym momencie Jozue powiedział do Akana:

Synu oddaj chwałę Bogu! – co miało znaczenie: „Przyznaj się do grzechu!”. Wyznanie grzechu jest chwałą oddawaną Bogu.

Świętokradztwo – zatajenie grzechu – przynosi w życiu niepowodzenia, klęski. Bitwa Izraela, która była totalną klęską, miała miejsce w miejscowości Aj, którą tłumaczy się „Ruina”. Życie jest zrujnowane, kiedy jest zbudowane na świętokradztwie. Z przerażeniem patrzę na tych, którzy z uśmiechem podchodzą do ołtarza i czuję, że nie wyznali swojego grzechu, ukryli go. Wiem, że za trzy, cztery lata będą płakać z powodu ruiny małżeństwa! Może uratowałyby ich wyznanie grzechu – chwała oddana Bogu, ale dla milionów

ludzi Bóg jest tylko „bożą”, natomiast ich grzeszna miłość jest bogiem. Są chciwi na przyjemność i ukrywają swoje czyny pod teorią o tym, że uczucie miłości zwalnia ich z posłuszeństwa Bogu.

Chwała oddana Bogu może wyprostować wszystko – ponieważ odrzuca bożię i odrzuca ubóstwiane uczucie do człowieka. Biblia mówi, że kobieta zaraz po wyprostowaniu się chwaliła Boga! Chwała jest najważniejsza w naszym uzdrowieniu. Chwała oddawana Bogu nie tylko prostuje nasze serce, ale też broni przed ponownym wykrzywieniem. W języku greckim określenie „znowu się wyprostować” (zob. Hbr 12,12), ma również znaczenie „odbudować” – ANORTHOO. Takie znaczenie ma to słowo w Dz 5,16!

Biblia daje liczne przykłady tego, że oddawanie chwały Bogu jest skuteczną modlitwą, przynoszącą cudowne zmiany w naszym życiu, broniącą nas przed złymi duchami, ale co najważniejsze, zwraca nam utraconą bliskość Boga.

W tej samej Księdze Jozuego, w miejscu opisującym oblężenie Jerycha, czytamy, że Bóg nakazał Izraelitom przez siedem dni obchodzić twierdzę i jedynie trąbić w rogi baranie – *szofarim*! Święta orkiestra jedynie swoim głosem rozwalala kamienne mury megalitycznej twierdzy. Śpiew, to chwała. Święte rogi, trąby przeznaczone do kultu, używano tylko do oddawania chwały Bogu (zob. Joz 6,4-13).

Trzech młodych Judejczyków w piecu modliło się jedynie chwając Boga za wszystko. Pokazuje nam to Księga Daniela. Być w piecu, to mieć w życiu piekło. Nawet w takich chwilach tylko chwała oddawana Bogu przemienia wszystko. Ten sam władca, który ich tam wrzucił, wyciągnął ich widząc cud – mężczyźni nie spłonęli (por. Dn 3).

Armia Jozafata przed bitwą z Amonitami, Moabitami, Seirytami oddawała chwałę Bogu śpiewem i muzyką. Święte

dźwięki doprowadziły do klęski wrogów. Zanim doszło do starcia, wrogowie skłócili się ze sobą i wyrznęli w pień.

Potem Moabici i Ammonici, a wraz z nimi część spośród Meunitów wtargnęli, aby walczyć przeciw Jozafatowi. Przyniesiono wówczas Jozafatowi wiadomość następującą: «Powstało przeciw tobie z drugiej strony morza, z Edomu wielkie wojsko i jest już teraz w Chaseson-Tamar, to znaczy w Engaddi». Przerazony Jozafat zwrócił się o pomoc do Pana. Ogłosił też post w całej ziemi judzkiej. Zebrali się więc wszyscy mieszkańcy Judy, aby prosić Pana o pomoc. Przybyli zaś z każdego miasta Judy, aby błagać Pana. Stanął wówczas Jozafat pośrodku zgromadzenia ludu z Judy i z Jerozolimy w świątyni przed nowym dziedzińcem i rzekł: «Panie, Boże naszych ojców, czy to nie Ty jesteś Bogiem w niebie i czyż nie Ty rządysz w każdym królestwie pogan? W Twoim ręku jest siła i moc. Nie ma takiego, który by z Tobą mógł się mierzyć. Czy to nie Ty, Boże nasz wygnałeś mieszkańców tej ziemi przed Twoim ludem, Izraelem i dałeś ją na wieki potomstwu Abrahama, Twego przyjaciela? Zamieszkali w niej i zbudowali w niej świątynię dla Twego imienia...» (2 Krn 20,1-8).

Nie sposób nie zauważyć, że modląc się nieustannie mówi: Ty Boże, Ty rządysz, Twoim..., Twego..., Twój... Napiszę to inaczej: TY, TY, TY, a nie: ja, ja, ja! On się nie modlił: „Ja mam takie problemy, ja jestem tak skomplikowany, ja mam takie kłopoty i mnie jest tak trudno...”, tylko „Ty jesteś, Panie Boże święty, Ty jesteś wielki, Ty jesteś cudowny...” Jozafat nawet raz nie zwrócił na siebie uwagi, choć sytuacja dawała mu prawo do tego, by bardziej skarżyć się przed Bogiem na swoje problemy, niż zajmować się chwałą Boga! I oto lekcja modlitwy. I to uzdrawia. Kiedy człowiek nie jest skupiony na sobie, tylko skupia się na Panu Bogu – to naprawdę uzdrawia! I kiedy Jozafat tak się modlił, czytamy, że mieszkańcy Jerozolimy

śluchali tej modlitwy i nagle wśród nich powstał prorok! Duch Święty na nim osiadł i człowiek ten zaczął prorokować.

A wśród zgromadzenia duch Pański spoczął na Jachazjelu, synu Zachariasza, syna Benajasza, syna Jejela, syna Mataniasza – lewicie spośród potomków Asafa. I rzekł on: «Wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i ty, królu Jozafacie, słuchajcie uważnie! Tak do was mówi Pan: Nie bójcie się i nie lękajcie tego wielkiego mnóstwa, albowiem nie wy będziecie walczyć, lecz Bóg. Jutro zejździe przeciwko nim! Oto wstępować będą na wzgórze Sis, a znajdziecie ich na końcu doliny, przed pustynią Jeruel. Nie wy będziecie tam walczyć. Jednakże stawcie się, zajmijcie stanowisko, a zobaczycie ocalenie dla was od Pana, o Judo i Jerozolimie! Nie bójcie się i nie lękajcie, jutro wyruszą im na spotkanie, a Pan będzie z wami!» Jozafat więc upadł na kolana twarzą do ziemi i wszyscy mieszkańcy Judy i Jerozolimy padli przed Panem by Go uczcić. Wówczas lewicy spośród synów Kehatytów i Korachitów poczęli wielbić Pana, Boga Izraela, donośnym i wysokim głosem. Wczesnym rankiem powstali i ruszyli ku pustyni Tekoa. Gdy ruszali, stanął Jozafat i rzekł: «Mieszkańcy Judy i Jerozolimy, posłuchajcie mnie: Zaufajcie Panu, Bogu waszemu, a ostaniecie się! Zaufajcie Jego prorokom, a będzie wam się powodziło.» Potem, poradziwszy się ludu, ustanowił śpiewaków dla Pana, by idąc w świętych szatach przed zbrojnymi wystawiali Go: «Wystawiajcie Pana, albowiem na wieki jest Jego łaskawość». W czasie, kiedy rozpoczęli wznosić okrzyki uwielbienia, Pan zastawił zasadzkę na Ammonitów, Moabitów i mieszkańcy góry Seir, wkraczających przeciw Judzie tak, iż się wzajemnie pobili (2 Krn 20, 14-22).

Dziki narody: Moabici, Ammonici i Seiryty, wzajemnie się powybiły na skutek wielbienia ludu wybranego. I tak samo demony między sobą się niszczą, kiedy człowiek wielbi Boga, a nie skupia się na swoich konfliktach, czy problemach.

Gdy zaś tego dokonali z mieszkańcami Seiru, jeden drugiemu pomagał do zguby. Gdy mieszkańcy Judy doszli do miejsca skąd widać już pustynię i spojrzeli na to mnóstwo, zobaczyli trupy leżące na ziemi, nikt nie uszedł z życiem (2Krn 20,1-24).

Wyobrażam sobie ten pochód z instrumentami, ze śpiewem, z okrzykami radości na cześć Boga, który powoli zbliżał się do doliny, w której byli wrogowie. W pewnym momencie zobaczyli, że obóz nieprzyjaciół jest zrujnowany – wrogowie sami się wybili!

Skupienie na Bogu, a nie na sobie, było tak wspianym aktem chwały, że Bóg pokonał nieprzyjaciół, zanim Judejczycy wyciągnęli miecze.

Zajrzyj jeszcze w inne miejsce Biblii. Paweł z Sylasem siedzieli w lochu. O północy, w największej ciemności, bez żadnego światła nadziei, w sytuacji bez wyjścia – zaczęli śpiewać hymny Bogu – oddawali chwałę Bogu. Nagle nastąpiło trzęsienie ziemi i uzyskali wolność:

Kiedyśmy szli na miejsce modlitwy, zabiegła nam drogę jakaś niewolnica, opętana przez ducha, który wróżył. Przynosiła ona duży dochód swoim panom. Ona to, biegnąc za Pawłem i nami, wołała: «Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego, oni to wam głoszą drogę zbawienia». Czyniła to przez wiele dni, aż Paweł mając dość tego, odwrócił się i powiedział do ducha: «Rozkazuję ci w imię Jezusa Chrystusa, abys z niej wyszedł». I w tejże chwili wyszedł. Gdy panowie jej spostrzegli, że przepadła nadzieja ich zysków, pochwycili Pawła i Sylasa, zawlekli ich na rynek przed władzę, postawili przed pretorami i powiedzieli: «Ci ludzie sieją niepokój w naszym mieście. Są Żydami i głoszą obyczaje, których my, Rzymianie nie możemy przyjmować, ani stosować się do nich». Zbiegł się tłum przeciwko nim, a pretorzy kazali zedrzeć z nich szaty i siec ich różgami. Po wymierzeniu wielu razy wtrącili ich do więzienia, przykazując

strażnikowi, aby ich dobrze pilnował. Otrzymałszy taki rozkaz, wtrącił ich do wewnętrznego lochu i dla bezpieczeństwa zakut im nogi w dyby.

W tym miejscu, w przekładzie greckim użyte jest słowo *desmos* – *O północy* ..., czyli mniej więcej wtedy, kiedy jest największa ciemność; możemy ją zinterpretować też jako ciemność życiową.

...modlili się śpiewając hymny Bogu, a więźniowie im się przysłuchiwali. Nagle powstało silne trzęsienie ziemi, tak, że zachwiały się fundamenty więzienia. Natychmiast otwarto się wszystkie drzwi i ze wszystkich opadły kajdany...

To oczywisty cud – Bóg wtargnął ze Swoją mocą w ich bezsilność. Po ludzku, Apostołowie nie mogli nic uczynić, ich sytuacja była beznadziejna.

...Gdy strażnik zerwał się, ze snu i zobaczył drzwi więzienia otwarte, dobył miecza i chciał się zabić, sądząc, że więźniowie uciekli. «Nie czyn sobie nic złego, bo jesteśmy tu wszyscy» – krzyknął Paweł na cały głos. Wtedy tamten zażądał światła – widocznie miał ciemno w oczach... – ...Skoczył do lochu i przypadł drżący do stóp Pawła i Sylasa. Wyprowadziwszy ich na zewnątrz rzekł: «Panowie, co mam czynić, aby się zbawić?» (Dz 16,16-31).

Nie wiadomo nawet dokładnie, kto tu był bardziej wyzwolony, a kto mocniej zniewolony... O północy, czyli w największej ciemności, bez żadnego światła nadziei, w wewnętrznym lochu, nisko, pogrążeni, zamknięci... Beznadziejna sytuacja, bez szans i bez sensu. Więzienie bez wyjścia. Każdy, w każdej epoce może być w takim więzieniu, w sytuacji bez wyjścia. Nic nie możesz wtedy dla siebie uczynić, nic nie jest możliwe, ale możesz chwalić Boga! Los wymierza człowiekowi wiele biczowań: różgami ludzkich języków, biczami biedy,

grzechów, odrzucenia... Być może nawet zdarto z nas szaty, zdarto z nas godność, oskarżono. Różne rzeczy mogą się nam zdarzyć. Pretor wtrącił ich do *wewnętrzznego lochu*, czyli do takiego lochu, w którym możemy dopatrywać się zamknięcia, jakie dokonuje się wewnątrz nas samych, gdzie człowiek jest zamknięty sam w sobie, w lęku, zastraszeniu, strachu przed ludźmi... Ten wewnętrzny loch, to mogą być ukryte emocje, uczucia. Większość z nas zamyka w sobie mnóstwo zduszonych uczuć: złości, żalu, gniewu, buntu, niepowodzenia... Boimy się to ujawnić, chcemy to ukryć, ale jednocześnie staje się to pewnym więzieniem.

Nie każdy jest zdolny do zaufania drugiemu człowiekowi i nie każdy jest godny zaufania. Spotkałem ludzi, którzy przez wiele lat czekali na kogoś, kto by ich wysłuchał – komu mogliby z zaufaniem wyrazić prawdziwie szczere wyznania. Uczucia i emocje nie są czymś złym, nawet jeśli dotyczą złości. To wszystko jest w nas stłumione, ale boimy się ich oceny – tego, jak zostaną przez innych odebrane, gdy je ujawnimy.

Taki wewnętrzny loch, to również oczernianie samego siebie; koncentrowanie się na swoich niedojrzałych cechach dominujących, odczytywanych oczywiście jako zło; poczucie, że moje załamanie jest zasłużoną karą. To jest wewnętrzny loch: „Bóg ma mnie dosyć, zdecydował się mnie pogrzyżyć; doszedł do wniosku, że świat byłby lepszy beze mnie...”. Wycofujesz się więc do lochu, zamykasz się w sobie... Takie zamknięcie, to wcale nie jest dobre rozwiązanie, to jest gorsze rozwiązanie, ale człowiek nie chce tego zmienić.

Dla bezpieczeństwa pretor *zakuł im nogi w dyby*. Może się tak zdarzyć, że to co miało mnie zabezpieczyć, może też mnie więzić. Zdani jesteśmy na te więzy lęku i smutku przed czymkolwiek; zdani jesteśmy na pęta niezadowolenia, złości, lęku przed jakąkolwiek zmianą w życiu; lęku przed opuszczeniem...

Ale o *pótnocy*, czyli kiedy było im najgorzej i najciemniej – Paweł i Syłas modlili się *śpiewając hymny* – o sobie, czy o Bogu?

Zaczęli chwalić Boga!

Na skutek wychwalania Boga sytuacja zmieniła się diametralnie. *Nastąpiło silne trzęsienie ziemi*. Taka modlitwa uwielbienia sprawia, że człowiek przechodzi pewne „trzęsienie” w swoim życiu. Ono jednak może sprawić, że kajdany spadną z nóg! *Zachwiały się fundamenty więzienia*. Może to, na czym człowiek stoi, zachwieje się trochę... Ale za to może ten fundament się zmienić. *Otworzyły się wszystkie drzwi i ze wszystkich opadły kajdany, strażnik zerwał się ze snu*. Człowiek „zrywa się” z tego, że sam siebie pilnuje, że sam jest dla siebie strażnikiem, policjantem, śledzącym się detektywem, prześladowającym siebie samego... *Zażądał światła* – chce lepiej zobaczyć siebie samego. Strażnik chciał się zabić. *«Nie czyni sobie krzywdy»* – usłyszał. To nie jest najprostsze rozwiązanie, to może być gorsze rozwiązanie, kiedy na skutek rozpoznanej prawdy o własnym wewnętrznym uwięzieniu, chcemy „skończyć ze sobą”. *Zażądał światła* – może chcesz się zabić, bo patrzysz na wszystko w ciemności, ale jeśli zażadasz światła, to może się wszystko zmienić. Światłością świata jest Chrystus. Kiedy „zażadasz” Chrystusa, wszystko się może zmienić... Ale do tego jest potrzebne uwielbienie...

Dlatego Pan daje nam taką możliwość uwielbienia. Ty też możesz powiedzieć do Jezusa: „**Panie, wstrząśnij moim zniewolonym życiem! Otwórz drzwi mojego serca. Chcę Cię dziś wielbić, chcę doświadczyć Twego Królestwa choć na minutę! A to już wystarczy na całą wieczność. Oddal ode mnie smutek i niewiarę. Niech moje uwielbienie będzie trzęsieniem ziemi...”**”.

Możesz być przecież zniewolony niewiarą, narzekaniem, smutkiem. U fundamentu takich postaw w gruncie rzeczy leży lęk przed poddaniem się Duchowi Świętemu. Wielu z nas chciałoby nakreślić Bogu swój własny plan uwolnienia lub przetrwania w takim więzieniu. A Jezus nie chce, byś był cały czas w takim więzieniu. Chce cię uwolnić z tego. Wielu z nas może w tej chwili chciałoby powiedzieć Bogu: „Panie, ja wiem dobrze, jak Ty masz mi pomóc w tej złej chwili mego życia. Najpokorniej Cię proszę, wysłuchaj kilku podstawowych uwag i warunków. Przeczytaj szczegółowo moją instrukcję i dokładnie spełnij moje postulaty, a wszystko dobrze się skończy.” Ale wtedy twoja sytuacja skomplikowałaby się jeszcze bardziej. Pan zaś mówi: „Poczujesz się wtedy jeszcze gorzej, bo ty nie wiesz, jak sobie pomóc, a Ja wiem. Tylko czy ty Mi wierzysz, że wielbienie Mnie może tobie pomóc? A nie uzalanie się nad sobą? Ty się zajmij Moją chwałą, a Ja zajmę się twoim uwolnieniem. Powierz Mi swoje życie, oddaj Mi się w Moje dłonie, a Ja się tobą zajmę. Pozwól Mi przejąć twoje życie w Moje przebite dłonie. Ty sam dla siebie jesteś bardziej niebezpieczny niż Ja dla ciebie! Dlatego lepiej będzie, jeśli oddasz się w Moje ręce. Zobacz, Paweł i Syłas, mimo świętości życia, charyzmatów, niezaprzeczalnych dowodów świętości, dostali się do więzienia. Czyli nawet świętym ludziom nie udało się zabezpieczyć przed nieszczęściami, nawet święci nic nie mogą sami z siebie uczynić, a ty uważasz, że możesz więcej dla siebie uczynić, niż oni i wreszcie: **CZY MOŻESZ WIĘCEJ DLA SIEBIE UCZYNIĆ NIŻ JA!?”**

Modlitwa uwielbienia trzęsie ziemią i naszym zamknięciem, tym, w czym zostaliśmy zamknięci i uwięzieni. Strażnik, który widział ten cud zażądał światła, jak mówi Biblia... nawet ci, którzy cię ciemną, otrzymają światło, jeśli ty będziesz chwalił Boga w największej ciemności!

Trzeba się więc modlić! Jak?

Chwaląc Boga w tym, co nas zniewala, pochyla, zamyka, co jest ciemnością.

„I ludziom nawet świętym, dobrym, zdarzają się zniewolenia, natomiast Ja ich stamtąd wydobyłem.”

Kto jest bardziej bezpieczny dla człowieka?

Bóg, czy człowiek sam dla siebie?

„Kto jest bardziej bezpieczny dla ciebie samego? Ja, czy ty? Powierz mi swoje życie przez uwielbienie, bo jest to postawą dziecka. Nie bądź zbyt poważny i dojrzały. Z tą poważną miną wyglądasz jak saper. Rozminuj się, rozraduj się we Mnie. Ja wiem, jak cię uwolnić.”

Tak mówi Pan do ciebie.

„Nie musisz nawet szczegółowo opowiadać o swoich depresyjnych stanach, znam je lepiej niż ty. Nawet ty masz trudności z wyrażaniem tego. A Ja nie mam trudności z zobaczeniem tego. Masz do Mnie żal, że przez tyle lat cię nie wysłuchiwałem, ale przez tyle lat twoja modlitwa to był czysty egocentryzm, uzalanie się nad sobą, a nie uwielbienie Mnie.”

Tak mówi Pan do ciebie dziś.

„Czy wiesz, jaki wyrok odsiadywaliby Paweł i Syłas, gdyby zamiast hymnów uwielbiających Moje Imię uzalali się nad sobą? Siedzieliby siedemdziesiąt siedem lat w więzieniu i nic by im to nie pomogło, że się uzalili nad sobą. A Ja w jedną noc ich uwolniłem.”

Tak dzisiaj Pan mówi do ciebie.

Czy czas uwielbienia jest zawsze czasem spokojnym? Nie. Czas uwielbienia to najczęściej trzęsienie ziemi – tak, że człowieka aż trzęsie na ciele. Czas uwielbienia, to może być również czas duchowej walki, że coś się rozstrzygnie w tobie, może nawet zaboli, ale jeśli jest to czas spędzony z Jezusem, niczego nie żałuj i nic złego nie powinno się stać.

Wiem, co teraz myślisz. Czujesz niechęć do oddania chwały Bogu, czujesz niechęć do modlitwy. Myślisz: „Po co to wszystko? To wszystko jest bez sensu. Trzeba ominąć te kartki i poszukać bezpiecznego tekstu, który nie prowokuje do modlitwy, lecz daje możliwość popatrzenia na wszystko z boku”. Siedzisz bezpiecznie w fotelu, trzymasz książkę w ręku i masz komfort władzy nad tekstem, aż tu nagle okazuje się, że książka trzyma cię w ręku, wgniała cię w fotel i domaga się tego, byś zaczął się modlić. Tego już za dużo! Czy nie jest tak?

Przypomnij sobie Jezusa w Kafarnaum i zobacz, kto takie myśli podpowiada:

Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: «Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży» Lecz Jezus rozkazał mu surowo: «Milcz i wyjdź z niego!» Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumiali, tak że jeden drugiego pytał: «Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są mu posłuszne». I wnet rozeszła się wieść o Nim wszędzie po całej okolicy w krainie galilejskiej (Mk 1, 24).

Pomyśl, jeśli słyszysz taki głos w sobie: „Czego Ty chcesz, przyszedłeś mnie zgubić, zdenerwować, sprowokować do modlitwy, zmuszasz mnie do tego, żebym zobaczył w sobie lęk przed odkryciem w sobie niechęci do rozmowy bezpośredniej z Tobą, Panie Boże”, to nie jest twój głos, to jest głos kusiciela. To nie jest głos Ducha Świętego. Duch Święty mówi: „Nie bój się! Nie lękaj się! Wszystko, co się dzieje teraz jest dla ciebie, dla twojego dobra! Nie musi się nagle wszystko diametralnie zmienić, ale jedno słowo, jeden krok, jedna szczypta soli, to już jest bardzo dużo. Przyjmij wszystko w dobrym duchu jako coś, co cię buduje, a nie zabija. Odrzuć więc tę pokusę dystansu, skup się na Jezusie – zapraszam ciebie do uwielbienia Mnie”.

Tylko ta modlitwa może sprowadzić uwalniające trzęsienie ziemi. Zawali się w tobie dotychczasowy spokój, ale uwolni cię od zamknięcia. Powiedz Panu tak: „Jezu Chryste, przyjdź i przyjmij moje uwielbienie. Tylko Ty jesteś moim Bogiem”. Powiedz Mu to teraz w swoim sercu. Możesz siedzieć lub klęczeć, jak chcesz. Nie mów: „To mnie nie dotyczy, jestem tylko czytelnikiem tej książki!”. Owszem cię to dotyczy! To cię teraz Bóg trzyma w Swych dłoniach, nie wymykaj się Mu. Jeśli dotarłeś aż do tej kartki w tej książce, to tylko dlatego, że ona jest też o tobie.

Powiedz, więc na głos:

Jezu Chryste! Moje osobiste uwięzienie nie jest tak ważne jak Ty.

Moje kajdany nie są tak ważne jak Ty.

Moja depresja nie jest moim bogiem.

Chcę Ciebie wielbić; Tobie pragnę oddać dziś chwałę.

Ty masz moje życie w Swoich rękach,

ja moją głowę oddaję w Twoje dłonie.

W Swoich dłoniach masz moje życie,

w dłoniach zranionych dla mnie.

Wierzę, że jesteś blisko mnie.

Wielbię Cię Panie...

I skup się na tych słowach nie na sobie. Powtórz to z serca:

– Wielbię Cię Panie.

Powiedz to całym sobą:

– Wielbię Cię Panie.

I mów jeszcze kilkakrotnie:

Wielbię Cię Panie, wielbię Cię Jezu, wielbię Cię całym sercem.

Wielbię Cię całą duszą, wielbię Cię całym moim życiem.

Wielbię Cię w tej chwili i w każdej chwili mojego życia.
Wielbię Cię Jezu, Jezu bądź w tej chwili moim Królem!
Wysławiam Twoje Święte Imię, jest mi dobrze, kiedy
mówię do Ciebie.

Twoje Imię jest dla mnie olejem, jest namaszczeniem,
jest uzdrowieniem, jest ulgą...

Ty jesteś moim Bogiem, i o Tobie myśleć jest dla mnie
szczęściem.

Ty jesteś moim najlepszym Przyjacielem.

Jezu kocham Cię, Jezu pragnę Ciebie, Jezu ufam Ci,
Ty jesteś moim Panem, Panem miłosiernym.

Jezu, wielbię Cię,

Jezu, nie mam słów, żeby wyrazić moje uwielbienie.

Jezu, kocham Cię.

Jezu, przyjmij moją modlitwę

Jezu Chryste! Amen.

Stań jeszcze w tej modlitwie przed Panem i powiedz
Mu również takie słowa:

Panie, nie znałem Cię jako tatusia.

O Boże, przepraszam Cię za to,
że uważałem Cię za zniedołężniałego dziadka
– dobrego, ale niepotrafiącego mi pomóc.

Ale Ty jesteś Tatusiem!

Ojcze Niebieski, przepraszam Cię za to,
że wydawało mi się, że jesteś obojętny i odległy, nieważny;
że jesteś tylko obrazkiem na ścianie, krzyżykiem na szyi,
i że nie chcesz mi pomóc.

Chcę wywyższać Twoje Imię, Ty jesteś najwyższy Panie!
Błogosławiony!

Boże, wierzę, że kiedy moja modlitwa stanie się hymnem,
przeciwnik mojego zbawienia odejdzie niezadowolony,
dlatego wielbię Cię i całe moje serce powierzam Tobie.

Wielbię Cię Boże, Ty jesteś moim Tatusiem,
i teraz właśnie, kiedy siedzę przed Tobą,
czuję się tak, jakbym siedział na Twoich kolanach...

Wielbię Cię Tato! Wielbię Cię, Jezu Chryste! Amen.

Skutki tej króciutkiej i prostej modlitwy będą wieczne. To nie jest poezja ani literatura; to nie jest modlitwa, którą się podziwia ze względu na niezwykle związki frazeologiczne, na rozbudowane metafory, które zaspokajają smak estetyczny czytelnika. To jest po prostu wychwalanie Boga najprostszymi słowami. Wysławiaj, wywyższaj, dziękuj, czcij, oddawaj chwałę i najwyższy szacunek. Nie odrywaj uwagi od Boga, kiedy przyjdzie czas wielbienia.

W opisie uzdrowienia kobiety pochylonej od osiemnastu lat, pojawia się taki szczegół, gdzie Jezus mówił, że osła powinno się odwiązać od żłobu i przyprowadzić do wody, żeby mógł się napić. O tym osle czytaliśmy też w Księdze Powtórzonego Prawa, w dwudziestym ósmym rozdziale, gdzie osioł jest symbolem zniewolonego życia. Człowiek zniewolony... to osioł.

Osiół w Ewangeliach pojawia się kilkakrotnie. Domyślamy się, że Józef, zgodnie z ikonografią opartą na tradycji, korzystał z pomocy tego zwierzęcia uciekając wraz z Maryją do Egiptu. Na pewno Jezus skorzystał z osłej pomocy, gdy zapragnął wjechać w triumfie do Jerozolimy w Niedzielę Palmową.

Ten obraz będzie nam tutaj potrzebny. Właśnie wjazd Jezusa do Jerozolimy w Niedzielę Palmową, jest tym wydarzeniem, które otwiera najważniejszy tydzień w roku liturgicznym – święty czas Wielkiego Tygodnia. Pomyśl, taki czas zaczyna się od osła!

Mimo swego historycznego potwierdzenia ten wjazd do Jerozolimy ma wymowę niezwykle symboliczną. Jezus wjeżdża na osła odwiązanym, uwolnionym od pęt dzięki dwóm

uczniom. Zwierzę staje się triumfalnym wierzchowcem Jezusa. Dzięki Bogu, nawet osioł doświadczył pewnej apoteozy! Wzdłuż drogi ustawiają się tłumy ludzi, którzy zachowują się wobec Jezusa tak, jakby On był ich jedynym. Ścielą więc swoje płaszcze i gałęzie palmowe pod kopytami tego najskromniejszego z wierzchowców, śpiewając: „Hosanna”.

Gdy się zbliżali do Jerozolimy, do Betfage (betfage oznacza „dom wczesnej figi”. *Bet* – „dom”, *fage* – „wczesna figa”) i Betanii (*Betania* – „to dom ubóstwa, „dom biedy”) na Górze Oliwnej, posłał dwóch spośród swoich uczniów i rzekł im: «Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz przy wejściu do niej znajdziecie osłę uwiązane, na którym jeszcze nikt z ludzi nie siedział. (Nikt tego osła nie mógł ujarzmić – nikt, bowiem nie może sobie poradzić z grzesznością człowieka – z jego przywiązaniem do grzechu.) Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj! A gdyby was kto pytał, dlaczego to robicie, powiedzcie: Pan go potrzebuje i zaraz odeśle je tu z powrotem». Poszli i znaleźli osłę przywiązane do drzwi z zewnątrz, na ulicy. Odwiązali je, a niektórzy ze stojących tam pytali ich: «Co to ma znaczyć, że odwiązujecie osłę?» Oni zaś odpowiedzieli im tak, jak Jezus polecił. I pozwolili im. (Na imię Jezusa już nie oponowali – imię Jezusa daje wolność.) Przyprowadzili więc osłę do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś stało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: «Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, który przychodzi. Hosanna na wysokościach!» Tak przybył do Jerozolimy i wszedł do świątyni. Obejrzał wszystko, a że pora była już późna, wyszedł razem z Dwunastoma do Betanii (Mk 11, 1nn).

Zauważmy, że św. Marek jaskrawo przeciwstawia sobie nawzajem dwa środowiska: wieś (w tym wypadku praw-

dopodobnie Betfage, być może Betania) i wielkie miasto, metropolię, Jerozolimę. To przeciwstawienie ma swój sens, kontrast glinianych chałup i majestatycznych gmachów. Jest to kontrast celowy. Domyślamy się, że Jezus dokonuje wjazdu, który ma swoje znaczenie duchowe – mamy w tym miejscu obraz wkroczenia do niebieskiej Jerozolimy, do Nieba. Jerozolima jest tu obrazem Nieba. Niebo jest czymś przerastającym nasz świat, który jest zaledwie wiochą, Betanią, domem ubóstwa, domem biedy lub domem wczesnej figi. Biblia, bowiem zna również i taką wizję, w której Jerozolima utożsamiana jest z naszą niebieską przyszłością, cywilizacją rajska, wspólną z Bogiem i z Aniołami. O tym jest mowa na przykład w Apokalipsie:

I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I Miasto Święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba do Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: «Oto przybytek Boga z ludźmi (komunii bosko – ludzkiej) i zamieszka wraz z nimi, i będą oni Jego ludem, a On będzie BOGIEM Z NIMI» (Ap 21, 1-3).

Jan Ewangelista prowadzony przez Anioła przygląda się murom, detalom, budowłom, nawet fundamentom. Anioł oprowadzający go po tej metropolii niebieskiej posługuje się miarą – trzciną do mierzenia. Miasto jest, bowiem wybudowane na miarę człowieka.

I zmierzył jego mur – sto czterdzieści cztery łokcie: miara, którą ma anioł, jest miarą człowieka.

Tu nic nie ma „na oko”.

A ten, który mówił ze mną (chodzi o Anioła), miał złotą trzcinę mierniczą, by zmierzyć Miasto i jego bramy, i jego mur. A Miasto układa się w czworobok (Ap 21,1-16).

Słowo „miara” zawsze mi się kojarzy z Marią – to oczywiście nie jest egzegeza teologicznie poprawna. Miara – Maria... Może nie przypadkowe zresztą skojarzenie... Anioł, więc chodził z taką trzcina i mierzył całe Niebo. Niebo jest wymierzone na wysokość tej trzciny. Ta trzcina miała wielkość około sześciu łokci i jednej piędzi.

„Trzcina” w języku hebrajskim nazywa się QANA. Znamy to słowo z innego miejsca ewangelicznego, z opowieści o cudzie w Kanie Galilejskiej. Wydaje się, że nie jest to przypadek, skoro ten sam autor mówi z taką uwagą o cudzie w Kanie. Wiemy, kto sprowokował przemianę nie tylko wody w wino, ale też przemianę zwykłego wiejskiego wesela w obraz uczyty niebieskiej. W języku hebrajskim rdzeń słowny tego wyrażenia ma również znaczenie: stworzyć, wykupić, kupić. Pomyślcie więc, jakie to ma ogromne znaczenie! Stworzenie, wykupienie, mała mieścina – wioseczka Kana, w której dokonał się cud i wreszcie miara w ręku Anioła, który odmierza według tego cudu nasze Niebo. Aliteracja tego słowa – NAQA ma znaczenie: „być wolnym od grzechów”, „być uwolnionym od winy”. To też chyba nie przypadek. Jeruzolima Apokaliptyczna to coś więcej niż raj, tam również jest drzewo życia i ono będzie rodzić owoce – aż dwanaście owoców a nie jeden. Jest ono otoczone jaspisowym murem na fundamentach z dwunastu drogich kamieni i z dwunastoma bramami, które są zrobione z pereł. Jan opisuje zupełnie jubilerską wizję naszego Nieba i nie sposób opisać wszystkich tych olśniewających, a jednak realnych wymiarów naszej eschatologicznej przyszłości, do której prowadzi nas Jezus. On tego bardzo pragnie, aby twoje małe, prowincjonalne serce, zamieniło się w serce o więcej niż jubilerskiej wartości.

I teraz znowu wracamy do Niedzieli Palmowej. Wjeżdża nasz Pan do tej Jeruzolimy na osle. Wobec tego olśniewającego

blasku i ogromu gmachów, słowo „wieś” i słowo „grzech” to jest nic. Z jednej strony ogromna metropolia, z drugiej wieś i wieśniaczy osioł... Co za kontrast! Niebo olśniewające blaskiem pereł, szmaragdów i chalcedonów, i nasza wieśniacza, szara planetka Ziemia... Co za kontrast! To, co jest przed nami zarysowuje się bardzo niejasno. To nasze Niebo jest daleko... A to, co jest naszą rzeczywistością, ten nasz świat, ta nasza Ziemia – to jest właśnie Betania – dom biedy. Śmierdzący kształt lepianek rozsypujących się ze starości; grupki umorusanych dzieci z wyдутymi od krzywicy pępkami; starcy powlóczący nogami na ulicy wśród kurzu; krzyki i awantury skłóconej rodziny; beczenie baranów i przy pewnych drzwiach, pewnego domu uwiązany na zewnątrz, wprost na ulicy – osioł, a właściwie oślica. Zwierzę uwiązane do żłobu, uwiązane tak krótko, że nie może nawet łba odwrócić w stronę wysokich gmachów dalekiej, niebieskiej Jerozolimy. Widzi tylko żłób i nędzny pokarm w nędznej wsi. Jezus powiedziałby: „Właśnie na takiej oślicy chcę wjechać do Nieba, do Jerozolimy.” Czy po czymś takim, możesz wątpić w to, że Pan chce twojego zbawienia?

Ta wieś, jak powiedziałem, to nasz świat. Czym jest cały nasz świat wobec cywilizacji niebieskiej? Wsią wobec stolicy, a nawet czymś mniejszym, nieskończenie mniejszym. Nasza wieś została doprowadzona do nędzy przez grzech. A osioł jest obrazem naszego istnienia, każdego istnienia ludzkiego. Człowiek zostaje przywiązany do konsumpcyjnego stylu życia; jak osioł – stał się biednym głupcem zniewolonym konsumpcją. Tylko chciwie pożerać! I to na zewnątrz domu – jeszcze jeden kontrast. Osioł stał **na zewnątrz** domu, dopóki nie odwiązali go uczniowie. To dzięki nim wkroczył **do wnętrza** Jerozolimy. Najpierw bezpański, ale zniewolony; później otrzymał Pana, ale został uwolniony. Dlaczego ten osioł jest na zewnątrz domu? Na zewnątrz jest też ten nagi człowiek, który wszedł na

uczę króla, a później został wyrzucony *gdzie płacz i zgrzytanie zębów*. Osioł przywiązany do drzwi zgrzyta zębami. Pamiętasz przypowieść o pięciu pannach głupich i mądrych? One też stały przy drzwiach, pukały: *Panie, otwórz nam! On powiedział: Nie znam was. Zabrakło im oliwy... Zamknięte drzwi oznaczają – nie tylko w Biblii – odrzucenie kogoś niegodnego. Ta oślica jest kimś odrzuconym, czuje się niegodna. Za drzwi wyrzuca się nieproszonych gości. Do zamkniętych drzwi na próżno dobijały się głupie panny i niestety pozostały na zewnątrz ze swymi ciągle gasnącymi lampami, ciągle przygaszonym charakterem i zgaszonym życiem, ponieważ nie szukały oliwy u Boga, tylko u ludzi. Zaprawdę powiadam wam, nie znam was. Osioł na ulicy... Chcąc uwolnić oślicę od żłobu i zewnętrznej – wygnanej egzystencji, Jezus wysłał dwóch uczniów. Gdzie jeszcze Jezus wysłał dwóch uczniów?*

W misję apostołską. Wysłał ich po dwóch i dał im władzę uwalniania od złych duchów. Osiołek sam nie przyszedł do Jezusa, ani też Jezus nie przyszedł sam do osła. Napisano: *Przyprowadzili więc ośłę do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze. Jakby okryli go płaszczami, czyli zasługami Kościoła, zasługami Chrystusa. Może dla niego Jezus pozwolił zdjąć sobie płaszcz? Zapewne tak, w końcu nie mamy żadnych zasług!*

Myślę, że powinniśmy teraz powiedzieć sobie, co takiego spowodowało, że Jezus wszedł do Jerozolimy na ośle. Wyobraź sobie taki widok: Wzdłuż drogi wiodącej do Jerozolimy stoi tłum. Każdy z tego tłumu trzyma w dłoni kartkę, a gdy Jezus jedzie na ośle, rozlega się wołanie, czytanie i proszenie: „Panie Jezu, jest mi ciężko w życiu. Chcę Cię prosić o nową lodówkę, nowe auto mi się marzy, Hosanna!”; „Moje życie jest bardzo ciężkie, trudne, Panie Jezu. W ogóle już mi się nie chce żyć, Hosanna!”; „Moje życie mi zbrzydło, ja w ogóle nie wiem, po co żyję, Hosanna!” Albo: „Panie, moje dziecko mnie zała-

muje. Jest chyba szalone, opętane, w ogóle mnie nie słucha! Hosanna!"; „Jezu, mój mąż mnie odszedł, załatw mi to, żeby wrócił. Przecież jesteś Bogiem, a ja go bardzo Kocham! Hosanna!"; „Chryste, najważniejsze są moje kłopoty i problemy, nieustannie się nimi dręcę. Pomóż mi, żebym się tak nie dręczył nimi. Hosanna!"; „Panie wiem, że jesteś Bogiem, więc załatw mi idealne życie – przecież jesteś od tego, żebym był tak szczęśliwy, jak sobie to wyobrażam. Hosanna!"; „Boże, przez wiele lat, żyłem nie prosząc Cię o nic, a teraz mam cierpienie, więc przypomniałem sobie o Tobie, bo przecież jesteś mi potrzebny do tego, żebym ja miał dobrze. Hosanna!"...

- Czy lubisz, kiedy ktoś cię potrzebuje tylko w chwilach krytycznych?

- Co czujesz, kiedy ktoś przypomina sobie o tobie, gdy brakuje mu pieniędzy albo po kilku latach telefonuje do ciebie, bo ma problem ze zdrowiem, a ty masz znajomego lekarza?

- Czy nie denerwujesz się, kiedy ktoś powołuje się na przyjaźń, ponieważ jesteś właścicielem firmy, która świetnie prosperuje, a ta osoba przez wiele lat mijala cię na ulicy, kiedy jej się dobrze powodziło, i nagle, gdy została wyrzucona z pracy, zaczyna ci się kłaniać, zaczepia cię na ulicy i wyraźnie ci się podlizuje?

Na szczęście wzdłuż drogi do Jerozolimy stali ludzie, którzy wołali coś zupełnie innego: „Panie, wielbimy Cię, wyśławiamy!"

Pomyśl: W jaki sposób chciałbyś dostać się do Nieba? Jak Pan Bóg ci to pokazuje? Jaką drogą? Czy możesz zmienić coś w swoim życiu, kiedy zaczniesz się nad nim użalać? Czy wtedy, kiedy zaczniesz wysławiać Boga?

Ludzie rzucali pod kopyta osła płaszcze, gałązki, może nawet jeszcze inne, drogie rzeczy, nic im nie było szkoda. Liczył się Bóg. Tak było wtedy. Teraz może kazalibyśmy się

rzucać Jezusowi, by zatroszczył się o nasze płaszcze, o nasze ubranka, o nasze portmonetki, o nasze karty kredytowe, o nasze dzieci, naszych mężów. Mówilibyśmy Mu: „Panie rzuć się i ratuj to, co straciliśmy. Ty się nie liczysz, liczy się to, co straciliśmy! Hosanna!”.

Czy skupisz się na tym, że płaszcz straciłeś, że gałązki palmowe są zniszczone, że tak ciężko ci jest w życiu; czy skupisz się na tym, że Jezus może wjechać do Jerozolimy razem z Tobą? I że chce to zrobić dla ciebie... I w całej tej radosnej scenerii uderza nas to, że Jezus nie chciał wjeżdżać do Jerozolimy na słoniu albo na wielbłądzie, konno czy w lektyce, lecz na skromnym osiołku, który dotychczas nawet nie był ujeżdżany i był uwiązany na zewnątrz jakiś drzwi. Zapewne zastanawiasz się jeszcze, co symbolizuje ten osiołek. Mnie i ciebie! To ludzkie życie przywiązane do żłobu, to ta potrzeba, by karmić tylko siebie, karmić tylko ciało, być zaspokojonym biologicznie i fizjologicznie, być pełnym fizycznie. Zupełnie jak ten syn marnotrawny, co to pragnął zaspokoić swoją pustkę strąkami, którymi żywiły się śwynie. Grzech pozwala człowiekowi odkryć pustkę bez Boga.

Dlaczego Pan Bóg pozwala ci czuć taką pustkę? Czy nie dlatego, żeby wyszło na jaw, że w twoim życiu chodzi tylko o ciebie, a nie o Pana Boga?

Z wielkim może pragnieniem podchodzisz do Jezusa i mówisz Mu: „Panie, chcę odwiązania od tego grzechu, chcę zmiany mojego życia...” Jak Jezus może zmienić twoje życie? Przez wysławianie, przez wychwalanie Go; przez to, że chociaż na chwilę oderwiesz uwagę od siebie i skupisz na Nim. Tylko na chwilę... Chwila wystarczyła, żeby osiołek dostał się do Jerozolimy i chwila wystarczy, żebyśmy i my również się tam dostali.

Medytacje

Nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: «Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy». Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga. (por. Mk 7,32)

Lecz przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus w szabat uzdrowił, rzekł do ludu: «Jest sześć dni, w których należy pracować. W te więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabat!» (por. Wj 20,9; Pwt 5,13). Pan mu odpowiedział: «Obludnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat woltu lub ośła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? (por. Łk 14,5) A tej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabat?» (por. Łk 19,9; Dz 3,25)

Na te słowa wstyd ogarnął wszystkich Jego przeciwników, a lud cały cieszył się ze wszystkich wspaniałych czynów, dokonywanych przez Niego (Łk 13,10-17).

Historia, którą przeczytałeś jest niezwykła nie tylko dlatego, że dotyczy cudownego uzdrowienia konkretnej kobiety, ale też dlatego, że ta opowieść dotyczy twojego uzdrowienia

z „pochylonej” postawy. Zastanawiasz się, co może oznaczać taka postawa „pochyłego” człowieka? Zaangażuj wyobraźnię. Spróbuj wyobrazić sobie kogoś, kto stoi w takim skłonie, chyląc głowę przed wszystkimi, nie mogąc jej podnieść i spojrzeć komukolwiek w oczy. Może to również określać kogoś, kto nie śmie mieć wyprostowanej postawy w sensie psychologicznym albo nawet duchowym – boi się mieć wyprostowaną osobowość, a więc znaczy to również, że boi się być sobą.

Nie wiemy, jakie przyczyny pochyliły ciało tej kobiety tak, że trwała jakby w nieustannym pokłonie przed wszystkimi, ale możemy się wczuć w jej postawę duchową, mając na uwadze nasze życiowe trwanie w lęku przed innymi ludźmi, przed ich spojrzeniami i ich osądami. Boimy się podnieść głowę i zerwać z więzami lęku, czujemy do siebie niechęć i pogardę, i trwamy w takim samopochyleniu czyli w samoodrzuceniu, czy też w samopogardzie.

Mogą być również inne warianty takiego „pochylenia”. Jeżeli byliśmy w życiu „zgiętą kobietą”, pełną stresów i podporządkowaną temu światu i jego ziemskim grzechom, tak że nie byliśmy w stanie oderwać naszych zmysłów od ziemskich pragnień albo kiedy uważaliśmy się za osoby najpodlejsze na świecie i gardziliśmy sobą – a więc kiedy trwaliśmy w **depresji**.

I o takiej postawie życiowej oraz o uzdrowieniu z niej będzie ta medytacja. Nabierz więc sił i wiary, bo skoro Chrystusowi udało się uzdrowić tamtą pochyloną kobietę, która nic w swojej sytuacji życiowej nie mogła zrobić, to tym bardziej uzdrowi ciebie i wyprostuje cię z twojego poniżenia wewnętrznego, z twojego zniechęcenia do życia i lęku przed innymi. Nie ma takiej słabości, z której Jezus nie potrafiłby człowieka wyciągnąć, nie ma takiej bezsilności, której Jezus nie mógłby wyprostować. Swoją mocą, nie ma tak beznadziejnej sytuacji, z której Jezus nie potrafiłby wyprowadzić poprzez ufność do zbawienia. Jezus jest

Panem, to znaczy, że panuje nad światem i nad każdą sytuacją. Potrzebuje jedynie twojej zgody na to, by zająć się twoim życiem – pozwól Mu na to i zaproś całym sercem do tej medytacji. Im bardziej będziesz się zanurzać w Jego słowo, zgłębiając je, tym bardziej On będzie zanurzał się w twoją duszę, zgłębiając twoje serce. Nie musisz już wątpić w to, że i tym razem nic się nie uda. Wielkie przestrzenie pokonuje się małymi krokami – już teraz wchodzisz na drogę uzdrowienia, wchodząc w tę medytację. Pozwól się ponieść nie tylko umysłowi, ale też sercu – nie tylko staraj się zrozumieć, ale i przeżyć to, co Pan pozwoli ci poznać podczas tego rozmyślenia.

Zwróć uwagę na to, gdzie dokonano się uzdrowienie tej kobiety i w jakiej atmosferze. Odpowiedź na to pytanie znajdziesz w pierwszym wierszu: *Nauczał raz w szabat w jednej z synagog...*

Rzecz wydarzyła się w synagodze, czyli miejscu modlitwy i w czasie nauczania Jezusa. Są więc dwa warunki wstępne, konieczne dla uzdrowienia – **modlitwa wspólnoty i słuchanie Jezusowego nauczania**. Samo nauczanie jeszcze niczego nie zmieniło w jej życiu i sama modlitwa to też jeszcze nie wszystko. Do synagogi przychodzili również faryzeusze... Inaczej jednak widzi Bóg, a inaczej człowiek. Spośród wszystkich ludzi, którzy byli w synagodze wówczas na modlitwie i nauczaniu Jezusa, On zwrócił uwagę nie na tych, którzy byli wyprostowani i mieli zdrowy wygląd oraz dobrze się czuli, ale właśnie na tę osobę, u której dostrzegł piękne serce, choć była zupełnie schyłona w stosunku do innych. Dlaczego? Oto słowa z księgi Samuela, przeczytaj je a zrozumiesz: *Pan jednak rzekł do Samuela: «Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost, gdyż nie wybrałem go, nie tak bowiem człowiek widzi [jak widzi Bóg], bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce»* (1 Sm16,7).

Tak właśnie patrzy na ciebie Jezus – On patrzy na serce. Ty patrzysz na to, że jesteś osobą pochyloną, niższą od innych, gorzej się czującą, niżej oceniającą się od innych i może nawet gardzącą własną małością. Ale Jezus patrzy na tych, którzy są zgnębieni na sercu. W tej synagodze tylko ta jedna, pochylona od osiemnastu lat kobieta, godna była Jego spojrzenia i tylko ją zauważył: *A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył...* Ty też zobacz, że Jezus nie zwrócił swojej uwagi na nikogo w synagodze tylko na tę kobietę. Dlaczego? Posłuchaj proroka Izajasza: *Przecież moja ręka to wszystko uczyniła i do Mnie należy to wszystko – wyrocznia Pana. Ale Ja patrzę na tego, który jest biedny i zgnębiony na duchu, i który z drżeniem czci moje słowo (Iz 66,2).*

Podsumujmy wstępne rozważanie: Uzdrawienie dokonało się w synagodze, czyli **miejscu modlitwy, w czasie nauczania Jezusa**, Jezus zauważa kobietę, która była pochylona najbardziej ze wszystkich zgromadzonych tam ludzi, a nawet zgnębiona na duchu! Pomyśl teraz o sobie: jesteś we wspólnocie – **jest to miejsce modlitwy**; słuchasz nauczania Jezusa nawet teraz, **w czasie medytacji**. I jeszcze jedno... Pomyśl jak się czujesz? Czy czujesz się **najniższy wszystkich osób, a jednocześnie najbardziej zgnębiony na duchu**? Jeśli tak, to rozmyślanie będzie dla ciebie uzdrawiające. Pan na ciebie patrzy!

[Rozmyślanie będzie przebiegało według zaproponowanej kolejności (tzn. najpierw rozważaj nad pierwszym zestawem, później nad drugim i kolejno nad pozostałymi)]

I. Złamanie

Jak już wiesz, pochylenie tej kobiety przedstawia w jakiś sposób nasze ludzkie skrzywienia wewnętrzne, kiedy to czujemy się zupełnie bezradni, bezsilni, przygnębieni tak bardzo, że wydajemy się duchem przypominać taką schyloną osobę, która nic nie może dla siebie uczynić, aby wyjść z sytuacji pewnej bezradności życiowej – z takiego schylenia ku ziemi.

Są przynajmniej trzy powody takiego długotrwałego (nawet długoletniego – ta kobieta trwała osiemnaście lat w takim skrzywieniu ku ziemi) stanu depresyjnego, w którym dominują w nas uczucia przygnębienia, niewiary w siebie, załamania, smutku i lęku przed przeszłością:

1) Kiedy tracimy kogoś, na kim opieraliśmy się życiowo i na kim opieraliśmy naszą samoocenę (por. Ps 35,14): *Chodziłem jak w żałobie po matce szcerniały i pochylony*. Niektórzy ludzie są dla nas prawdziwym oparciem i nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak głęboko i mocno na nich opieramy wszystko, co o sobie myślimy. Każdy potrzebuje do jakiegoś czasu wzrastać wśród osób, które są prawdziwymi autorytetami, ale zdarza się tak, że przywiązujemy się do takich osób nadmiernie i całą wartość naszej osoby uzależniamy od tego, co one o nas sądzą. Albo też jedynie ich ocenę naszej osoby bierzemy pod uwagę, nie licząc się z tym, co Bóg o nas myśli. Dlatego też, kiedy tracimy taką osobę – czujemy się zagubieni, albo kiedy ktoś taki nas odrzuca, albo nami gardzi, czujemy się **złamani życiowo – pochyleni**.

Pierwszymi autorytetami w naszym życiu są rodzice i od nich przede wszystkim uzależniamy wartość naszej osoby. Oczywiście, ważne jest co o nas myślą, mówią, jak nas traktują i ile dla nich znaczymy. Kiedy tracimy ich w jakiś sposób albo zawodzimy, albo też oni nas zawodzą lub odrzucają nas, dochodzi w naszym życiu do **załamania**. Przeżywamy złość,

którą kierujemy do wnętrza. Jesteśmy źli na to, że nie jesteśmy tacy, żeby wzbudzić w rodzicach zadowolenie z nas samych. Niektórym osobom wydaje się wtedy, że to ich wina, że któryś z rodziców ich odrzuca. Czują się winni, że nie są kochani tak, jakby tego oczekiwali. Mają poczucie winy spowodowane tym, że są tacy, jacy są, a nie tacy, jakimi inni chcieliby ich widzieć. Ponieważ wydaje im się, że to z powodu ich niewłaściwego zachowania lub niemożności spełnienia wszystkich wymagań i oczekiwań autorytetów, są odrzucani, czują się nie tylko winni, ale też czują do siebie niechęć. Są niezadowoleni z życia i zawsze „pochyleni” do smutku i przygnębienia, ponieważ nikt nie powiedział im, że są kochani, wartościowi, że to dobrze, że się pojawili na świecie i że wcale nie muszą być idealni i w sposób perfekcyjny zadowalać oczekiwania nawet najbliższych osób. Jeśli przez wiele lat takie dziecko było traktowane „z góry” i było poniżane, i nigdy nie słyszało, że jest kimś kochanym... może się „pochylić” do myślenia o sobie, że jest nic nie warte, i że jest takim schyłowym człowiekiem, najgorszym z możliwych istnień, i w sumie powinno się jedynie nienawidzić. Popatrz teraz na siebie i swoje doświadczenie dzieciństwa.

- Przypomnij sobie, czy mówiono ci, że jesteś kochany, lubiany; czy najbliższe ci osoby wyrażały radość z twojego istnienia i nie byłeś poniżany, ograniczany, spychany na margines, ignorowany i niezauważany w ogóle, lecz otaczany czułością i zrozumieniem? Czy były osoby, które umiały cię zauważyć w twoim środowisku?

- Przeczytaj następujące teksty i zastanów się, na kogo Jezus zwraca uwagę, jakich ludzi nade wszystko zauważa? Jak ich traktuje? Co dla nich czyni? Czy wśród tych osób były takie, które zostawił bez pomocy?

Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: «Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu» (Łk 19,5).

Zacheusz był najniższy wzrostem, ta wada pozwoliła mu jednak wybić się ponad wszystkich.

- W jaki sposób możesz wykorzystać swoje „małości” do tego, by stać się zauważony przez Jezusa?

A Pan obrócił się i spojrział na Piotra. Wspomniat Piotr na słowo Pana, jak mu powiedział: «Dziś, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz» (Łk 22,61).

Nie ma nic potworniejszego niż wyparcie się Jezusa. Być może i w twoim życiu były chwile, których nie możesz sobie wybaczyć, w których zaparłeś się Boga.

- Pomyśl, czy Jezus odrzucił ze wstrętem Piotra? Czy Jezus nie chciał na niego patrzeć, bo czuł się oszukany przez swojego Apostoła? A może patrzył na Piotra z wyrzutem nieprzebaczenia? Jak myślisz – jakim spojrzeniem obdarzył Piotra Jezus?

Gdy [Jezus] przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci: Szymona zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi». Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci: Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał (Mt 4, 18-21).

Powołanie pierwszych Apostołów wskazuje, że Jezus potrafi zobaczyć człowieka w najzwyklejszych czynnościach.

- Czy powyższy tekst uzmysłowił ci, że twoje prace, które wykonujesz, choćby te najzwyklejsze, są przez Jezusa dostrzegane? Te wiersze ewangeliczne powinny cię uwolnić od przekonania, że twoja praca jest bez sensu i bez wartości. Czym różni się łowienie ryb od twoich zajęć w szkole albo w ogrodzie lub w gospodarstwie, lub w kuchni? Czy któraś z tych lub innych prac wydaje ci się mniej szlachetna?

Gdy Jezus przyszedł do domu Piotra, ujrzał jego teściową, leżącą w gorączce (Mt 8, 14).

Niejednokrotnie wydaje się nam, że Bóg nas nie chce znać, gdy jesteśmy zdenerwowani, wściekli, kiedy wyładujemy złość na kogoś jak przysłowiowa złośliwa i rozgorączkowana teściowa. Nie lubimy siebie za to, że daliśmy się ponieść złości lub zdenerwowaniu i jesteśmy źli na siebie, że byliśmy źli na innych. Złość czyni nas podobnymi do „teściowej”. W tych wierszach masz dowód, że Jezus nie odrzuca cię nawet w twoich złościach i potrafi cię tak ująć swoją miłością, że możesz później wstać ze swojej chorobliwej i rozgorączkowanej złości.

- Jesteś Mu za to wdzięczny?

Odchodząc stamtąd, Jezus ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: «Pójdź za Mną». On wstał i poszedł za Nim (Mt 9,9).

Kiedy jesteśmy „w dołku” i wydaje nam się, że jesteśmy nikomu niepotrzebni, ani nikt nas nie kocha, zamykamy się w sobie jak ten celnik w komorze i nawet nie chcemy, żeby ktoś nas kochał.

- Zobacz, czy Jezus na to się zgadza? Zobacz, jak wkroczył w życie zamkniętego w sobie celnika, który potrafił jedynie rozliczać się z innymi.

Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go (Łk 15, 20).

Tym razem możesz zobaczyć, jak daleko sięga wzrok Ojca Niebieskiego... – zobaczył go z daleka. Mimo tej ogromnej odległości i zmarnowanego życia, Ojciec widzi i wychodzi naprzeciw.

• A jeśli i tobie towarzyszy poczucie zmarnowanego życia i nie masz nikogo, kto by był bliski tobie, tak, że czujesz się daleki od wszystkich...?

Jezus ujrzał, jak Natanael zbliżał się do Niego, i powiedział o nim: «Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstęp» (J 1, 47).

• Dlaczego Jezus ujrzał Natanaela? Czy nie wydaje ci się, że dlatego, że on zbliżał się do Jezusa? Czy zbliżać się do Jezusa oznacza też stawać się dla Niego coraz bardziej widocznym, odkrytym, jawnym, nie ukrywającym nic przed Nim?

Gdy Jezus ujrzał go leżącego i poznał, że czeka już długi czas, rzekł do niego: «Czy chcesz stać się zdrowym?» Odpowiedział Mu chory: «Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, gdy nastąpi poruszenie wody. Gdy ja sam już dochodzę, inny wchodzi przede mną». Rzekł do niego Jezus: «Wstań, weź swoje łoże i chodź!» (J 5,6-8).

Chory człowiek czekał, aż ktoś inny zajmie się jego życiem. Powiedział nawet: *Nie mam człowieka*. Nie miał nikogo, kto by się nim zajął i pokochał takim, jakim jest. To odbierało mu życiowe siły. W swojej bezsilności leżał i czekał wąpiąc w to, że jest kimś godnym zauważenia. A jednak pierwszym „ludzkim” człowiekiem, który go podniósł z tej chorobliwej samotności był Bóg – Jezus Chrystus! Jaki stosunek ma Jezus do twojej bezradnej samotności i poczucia utraty tych, na których dotychczas się opierałeś?

Gdy więc Jezus ujrzał, jak płakała ona i Żydzi, którzy razem z nią przyszli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: «Gdzieście Go położyli?» (J 11,33).

Zapewne nie jeden raz płakałeś z powodu utraty ukochanej osoby, na której ci bardzo zależało i która dla ciebie była

oparciem. W twoim płaczu widzi cię Bóg. On potrafi się wzruszyć i zaradzić twojej samotności. On sam pragnie być dla ciebie Kimś więcej, niż wskrzeszony Łazarz – pragnie być dla ciebie zmartwychwstałym Jezusem i oczekuje od ciebie nie rozpacz Marii i Marty, lecz pełnej miłości nadziei Marii Magdaleny. Kochać bowiem, to znaczy nie pozwolić komuś umrzeć!

[Jezus] przechodząc obok ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. Uczniowie Jego zadali Mu pytanie: «Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?» Jezus odpowiedział: «Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże» (J 9,1).

Są takie chwile w naszym życiu, kiedy już nic nie rozumiemy, nie widzimy światła dla siebie, tracimy nadzieję, sens życia i wszystko staje się ciemnością jak dla ślepcy... Nie widzimy wtedy Jezusa, ale czy On nas też nie widzi dlatego, że my Go nie widzimy? Nawet jeśli nie widzimy nic pozytywnego w naszym życiu i wszystko jest czarną rozpaczliwą masą, możemy słyszeć głos Jezusa i Jego słowa, które nam służą za światło do uzdrowienia.

- Z jakiego zaślepienia chce cię uzdrowić Jezus?

- Może ci się wydawać, że twoje życie jest takie „schylone” w stronę niezadowolenia z siebie już na zawsze. Ale zobacz, co stało się z tą kobietą, którą Jezus zauważył w tłumie, i choć wcale nie była jakąś wyjątkowo uzdolnioną osobą czy też pobożną, albo odznaczającą się piękną i zgrabną sylwetką lub cenioną w swoim środowisku. Ta kobieta była okaleczona, schylona i złamana życiem, a przecież Jezus od razu zwrócił na nią uwagę. Jeśli czujesz się też taką „schyloną” osobą, to odpowiedz sobie na pytanie, co Jezus uczyni dla ciebie i czy On też nie będzie cię zauważał? Odpowiedz sobie nie tylko pełnym zdaniem, ale wręcz zwróć się teraz w modlitwie serca do Jezusa! Strać dla Niego trochę czasu! Przeczytaj Ez 16, 1-14.

- Jak uważasz, czy twoje powołanie życiowe jest formą odrzucenia przez Jezusa, czy też dowodem jego zauważenia ciebie? Czy to, że Jezus wydobyl z tłumu tę schyloną kobietę, było dowodem Jego pogardy, czy raczej miłości wobec niej? Przeczytaj 1 Kor 1, 26-31.

- Za co Jezus kochał tę osobę uzdrowioną przez Niego w synagodze? Czy kocha się kogoś za „coś”, czy też kocha się kogoś bezinteresownie? Czy mówiono ci w życiu, w przeszłości: „Jeśli tak a tak się zachowasz, to będę cię kochał(a)”; „Nienawidzę cię za to, co uczyniłeś”; „Ponieważ nie jesteś taki, jakbym chciał(a), nie chcę na ciebie patrzeć”?

- Przeczytaj Rdz 25, 28 oraz Ml 1, 2-4 i zastanów się nad tymi tekstami.

Ezaw był pierworodnym synem Izaaka, był kochany, **ZA TO, ŻE PRZYRZĄDZAŁ ULUBIONE POTRAWY OJCU.** Czyli był kochany za coś i sam czynił wszystko, by „za coś” być kochanym. O Jakubie nie napisano, że był kochany przez ojca a tylko, że matka go kochała i to za.. nic, bo nie napisano, że „za coś”. Poza tym dużo wyjaśniają imiona tych osób: Ezaw znaczy w języku hebrajskim tyle, co „dobrze uformowany” czyli doskonały, idealny; ktoś, komu niczego nie brakuje; natomiast Jakub to imię, które ma dość pejoratywną wymowę, dosłownie można tłumaczyć „podstawiający nogę“ (=piętę), ale znaczy to też, że był człowiekiem przebiegłym i podstępny. W luźnym tłumaczeniu można jego imię oddać jako „krętać”.

- Pomyśl przez chwilę o własnej samoocenie i o tym, czy chcesz być kochany za coś i czy masz ambicje być idealnym, czy też chcesz być kochany w swojej pokręconej, pochylonej prawdzie? A może jesteś kochany właśnie taki?

- Czy dlatego Jezus powołał cię do wspólnoty Kościoła, ponieważ byłeś idealny i kochany, warty miłości i kochający siebie, czy też dlatego, byś stał się osobą „wyprostowaną” –

dzięki Jego miłości, która uzdrawia i prostuje? Czy wierzysz w uzdrawiającą moc miłości Jezusa? Przeczytaj 1 J 4, 7-17.

• Czy po odpowiedzeniu sobie na ostatnie pytanie, dalej czujesz się przygnębiony na duchu z tego powodu, że widzisz w sobie wciąż mnóstwo kompleksów, nisko siebie oceniasz, albo w ogóle czujesz niezadowolenie z tego powodu, że jesteś?

2) Drugą przyczyną, z powodu której dochodzi do pochylenia” w przygnębiające stany depresyjne to czarnowidztwo” czyli negatywne myślenie (zob. Ps 38,7). Jest to spodziewanie się jedynie tego, co złe i smutne, oczekiwanie jedynie na niezadowolenie innych oraz niewiara w to, że może być dobrze w przyszłości lub, że może mi się coś udać; dostrzeganie jedynie zła, nie tylko w sobie, ale też we wszystkim co nas otacza, spotyka, a nawet dostrzeganie zła w innych ludziach.

Wiele osób ze względu na to, że wychowywało się w środowisku ludzi niezadowolonych z życia, którzy nie spełniły swoich ambicji i marzeń, słyszało wokół siebie tylko wyrazy złości i beznadziei i te emocje przeniknęły tak głęboko w duszę, że teraz po latach nawet kiedy nie mają przyczyn do niezadowolenia, umieją patrzeć na wszystko i na wszystkich dostrzegając jedynie to, co najgorsze i wszystko wydaje się im „bez sensu”. Drugi człowiek jest dla nich jedynie źródłem rozczarowania i niechęci. Wszędzie dopatrują się zła i złych intencji. Jeśli ktoś do nich się uśmiecha – podejrzewają, że to jest szyderstwo; gdy pada deszcz – oskarżają Boga o to, że specjalnie znęca się nad nimi, bo akurat nie wzięli parasola; gdy ktoś proponował im pomoc w jakiejś pracy – sądzą, że ktoś w ten sposób chce im zakomunikować i udowodnić ich słabość życiową, i odrzucają taką pomoc. Gdy ktoś zwróci im uwagę, uważają, że „zawalił się świat” i wszystko jest stracone, bo ktoś im powiedział, że w jakiejś jednej

i drobnej sprawie coś im się nie udało. Takie myślenie i ocena sytuacji wydaje się im normalna, gdy w rzeczywistości jest ona „pochylona”. Podobnie jak ta kobieta w synagodze, ze względu na swe pochylenie do ziemi, widziała wszystko w kolorze brudnej lub czarnej ziemi. Nie mogła się wyprostować ani spojrzeć w niebo. Wszystko było „skrzywieniem” ku ziemi. Myślała po ziemsku, widziała jedynie ziemię i liczyło się dla niej tylko to, co pod nogami – ziemia! To przekonanie, że wszystko jest i tak z góry skazane na niepowodzenie, i że jest się najgorszą (najbardziej) pochyloną osobą we wspólnocie – taki bardzo ziemski sposób myślenia – doprowadza do wielu grzesznych pochyleń – „skrzywień” w sposobie zachowania i myślenia o czym pisał św. Jakub: *Nato miast jeżeli żywicie w sercach waszych gorzką zazdrość i skłonność do kłótni, to nie przechwalajcie się i nie sprzeciwiajcie się kłamstwem prawdzie. Nie na tym polega zstępująca z góry mądrość, ale mądrość ziemska, zmysłowa i szatańska. Gdzie bowiem zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występpek. Mądrość zaś [zstępująca] z góry jest przede wszystkim czysta, dalej, skłonna do zgody, ustepliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy* (Jk 3,14-17; por. Jk 1,5; Jk 1,7).

- Czy zauważyłeś w sobie podobne skłonności do dostrzegania w innych jedynie wad, błędów, pomyłek?

- Czy łatwo ulegasz zazdrości, irytacji, złości, rozgoryczeniu?

- Czy z trudnością podejmujesz wysiłek, aby kogoś zrozumieć, wytłumaczyć sobie czyjeś postępowanie, usprawiedliwić kogoś? Czy też w ogóle nie podejmujesz takiego wysiłku?

- Jak reagujesz na zwrócone ci uwagi?

- Czy potrafisz spokojnie przyjąć krytykę, nie załamując się i nie wpadając w panikę, i burzę złości z tego powodu?

• Czy potrafisz wymienić pięć dobrych cech osoby, którą dotychczas „najciemniej” oceniałeś w swoim środowisku?

• Wymień swoje wady i pomyśl, czy rzeczywiście z ich powodu powinieneś potępiać całą swoją osobę? Czy uważasz, że naprawdę nic już nie da się z nimi uczynić? A może nie są one wadami, tylko nie do końca rozwiniętymi sprawnościami? Może po prostu jeszcze jest w tobie dużo niedojrzałości i to, co na tym etapie wydaje ci się wadą, za kilka lat okaże się niezbędną wartością twojej osobowości? Pamiętaj zapewne, że Jezus, kiedy powoływał pierwszych Apostołów, powołał... rybaków. Trochę to dziwne, bo przecież rybak jest najmniej znającą się osobą na przekonywaniu o tym, że Jezus jest Zbawicielem świata. Jezus powinien był powołać greckich filozofów albo babilońskich magów lub przynajmniej uczonych w Piśmie – ludzi dojrzałych i wykształconych teologicznie. Tymczasem powołał rybaków – ludzi niedojrzałych i grzesznych. Byli to tak grzeszni, słabi ludzie, że jeden z nich, najważniejszy, powiedział kiedyś Jezusowi: *Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny!* Jak podejrzewamy, nie okłamał Jezusa z tą grzesznością, a po jego rozpaczliwym krzyku domyślamy się, że nie były to jakieś małe wady. Jezus powołał rybaków, ponieważ chciał mieć kogoś, **kto zna się na wyciąganiu z dna!** Rybacy bowiem byli nie tylko ludźmi prostymi, niewykształconymi i słabymi, ale też ludźmi „dennymi”, najniższymi a może nawet najgorszymi spośród pozostałych. Jakie twoje „denne” wady mogą ci w przyszłości służyć do tego, by innych wyciągać z „dołków” życiowych?

• Przeprowadź medytację nad tekstami podanymi poniżej: Syr 20,9-13; Est 1,1b-1k; 1Sm 1-19; Jk 1, 9-12; Dn 3, 37-43.

3) Trzecia przyczyna „pochylenia” w niezadowolenie z siebie to „wytresowana bezradność” (zob. Ps 62,4). Gdy spotkało nas w życiu kilka kolejno po sobie następujących niepowodzeń lub załamań, w których życie nam się rozsypało na skutek bolesnych

i negatywnych wydarzeń, nie czekając na następne i nie próbując wywierać wpływu na sytuację, poddajemy się, rezygnujemy. Oddajemy się poczuciu utraty kontroli nad życiem i losem. Zaczynamy nie wierzyć, że coś nam kiedyś jeszcze wyjdzie; zanim przyjdą następne wydarzenia, już wcześniej z rezygnacją poddajemy się.

- Ta kobieta z synagogi *w żaden sposób nie mogła się wyprostować* i my też już nie możemy niczego wyprostować. Nasze skrzywienia życiowe i to, że jesteśmy pochyleni jak drzewo, na które i „koza skoczy” traktujemy ze smutną rezygnacją i mówimy: „Już nic się nie zmieni, już zawsze będę przegrywać”; „Znowu ja wyjdę na tym najgorzej”; „Jak zawsze nie wyjdzie mi”. Przez chwilę pomyśl o tym, czy tak nie jest z tobą?

- Przypomnij sobie tę niewiastę, która wiele lat żyła w jednakowej, schylonej pozycji. Wszyscy już byli przyzwyczajeni do tego, że jest najniższa, najgorsza, najbardziej pochylona, że jest kaleką. Byli nawet oburzeni razem z przełożonym synagogi, że ktoś ją wyprostował. Może i ty uważasz się za życiową kalekę, taką „lamagę”, która zawsze jest najgorsza i zawsze musi jej się wszystko popsuć?

- Może i ty tkwisz w takim „pochyleniu” ku nieprawidłowej i nieprawdziwej postawie wobec wyzwań losu, i już z góry pochylasz głowę w geście przegranej osoby, której na pewno nic się nie uda. Czy twierdzisz, że już nie ma sensu nawet podnosić głowy, by spróbować się z losem?

- A może dzieje się tak, dlatego, że nie chcesz wziąć pod uwagę i takiej prawdy, że w życiu nic od razu się nie osiąga i niekiedy trzeba powtórzyć wiele błędów i wiele razy przegrać, by wreszcie zwyciężyć?

- Nawet jeśli sam czujesz się bezradny wobec siebie samego i wobec przyszłych wydarzeń i lękasz się znowu niepowodzeń, popatrz na tę scenę z Ewangelii i jasno sobie odpowiedz: Kto może cię uratować z tej bezsilnej bezradności?

Ułóż modlitwę do Jezusa, prosząc Go, aby przejął inicjatywę w twoim życiu. Poproś Go, abyś przestał liczyć na siebie, a zaczął liczyć na Niego, bo przecież nie jest On bezsilny i bezradny!

• Może znowu weszły w twoje myśli pokusy, w których wydaje ci się, że Jezus nie będzie chciał ci pomóc, bo są ważniejsze od ciebie osoby, a ty jesteś przecież najniższy i najgorszy, i zawsze przegrywasz. Jeszcze raz więc przypomnij sobie, na kogo Jezus zwrócił uwagę w synagodze...! On teraz jest przy tobie i widzi cię w twoim pochyleniu. Pozwól Mu dokończyć tego dzieła, które rozpoczął w tej medytacji. Nie trać wiary w Niego, nawet, jeśli w siebie zwątpiełeś!

• Przeprowadź medytację nad: Łk 24, 1-11

Trzy kobiety, które przyszły do grobu Jezusa, chciały odnaleźć martwe ciało człowieka, a nie spodziewały się spotkać żywego Boga. Ich pragnienie namaszczenia ciała Chrystusa przypomina trochę naszą religijność, w której traktujemy Jezusa, jako kogoś umarłego, a całą liturgię sprawujemy z iście pogrzebowymi minami ludzi zrezygnowanych i bezradnych wobec losu, któremu można się jedynie poddać, bo i tak nic nie da się zmienić. Tak właśnie gdzieś wewnątrz siebie czujemy!

Tymczasem Jezus nie pogodził się ze śmiercią i ją pokonał, przewyciężył miłością do człowieka. Odtąd miłować znaczy nie umierać; miłować znaczy przewyciężać zwątpienie; miłować, to nie być bezradnym!

Kiedy Aniołowie przemawiali do tych kobiet, były one bezradne i pochylone. To symboliczna scena, która jest też wyzwaniem dla ciebie. Zastanów się dobrze nad swoją religijnością i tym, kim naprawdę jest dla ciebie sam Chrystus? – umarłym człowiekiem, który nic dla ciebie nie może uczynić i któremu ty musisz oddawać jedynie rytualną cześć (te kobiety chciały jedynie obdarzyć Jezusowe Ciało namaszczeniem i nie spodziewały się spotkać Żywego Jezusa), przez namaszczonego sposób odmawianych modlitw

i sztuczne relacje do wspólnoty, sztywny styl życia? Czy też jest to Ktoś żywy i potrafiący w tobie również wskrzesić nadzieję i radość, pokój i miłość? **Jezus umarły – to Ktoś, komu musimy składać rytualne i smutne ofiary przymusowych zobowiązań; Jezus żywy – to Bóg, który nas prostuje z naszej wyuczonej bezradności, zniechęcenia do życia i posyła nas z misją radości i miłości!**

- Przeczytaj Ps 88,5 i odnieś te słowa do Chrystusa i poprzedniego tekstu ...

- Przyjrzyj się teraz temu, co pisze Izajasz 42, 1- 4. Podobnie jak wyżej, łatwo możesz zauważyć, że słowa te odnoszą się do Chrystusa. Rozmyślaj nad nimi w poniższej kolejności:

- 1) Nie będzie wołał ni podnosił krzyku: Mt 11,29; 1 Kor 10,1.

- 2) Nie da słyszeć swego głosu na dworze: Łk 8,19-21.

- 3) Nie złamie trzciny nadłamanej: Ps 146,5-9; Syr 40,15-16; Hbr 12,2-3; Mt 11,27-30; Ps 34,19.

- 4) Nie zagasi knotka o nikłym płomyku: Mdr 2,2-3; Pnp 8,6; Ps 116,5-9; Rz 5,6-8.

- Która z przyczyn „pochylenia” dotyczy ciebie?

- Na kim dotychczas opierałeś swoje życie i wartość swojej osoby; na kim teraz opierasz; na kim chcesz w przyszłości?

- Jaki system przekonań „dołował” cię? Czy potrafisz nazwać i zdemaskować twoje negatywne sposoby myślenia, narzucone ci w przeszłości, które nie pozwalają ci dojrzeć całej prawdy o rzeczywistości, a tylko to, co najgorsze?

- Przypomnij sobie kilka niepowodzeń, które być może utrwaliły w tobie przekonanie, że już nigdy ci się nic nie uda?

- Zdefiniuj, nazwij swoje „pochylenie” – jak byś nazwał swoimi słowami swoją niemoc, która sprawia, że od wielu lat nie możesz się „wyprostować”, czyli zmienić?

- Wymień kilka ostatnich, nawet najmniejszych swoich... sukcesów życiowych, decyzji, dowodów miłości Boga do ciebie i miłości bliźnich.

• Wyobraź sobie tę scenę uzdrowienia pochylonej kobiety z Ewangelii Łukasza, z tą jedną zmianą, że w miejscu kobiety pochylonej i trwożliwie czekającej na rozwój wypadków postaw siebie. Wczuj się w jej wątpliwości, niewiarę w to, że coś może się w jej życiu zmienić. Zapewne nie wierzyła w to, że Jezus chciałby ją choćby zauważyć... Módl się do Jezusa z wiarą w to, że również i ciebie Pan podniesie na duchu, *tak, jak to uczynił z ową kobietą* – wyprowadzi ze wszystkich pochyleń, o których rozmyślałeś.

On sam teraz w twoim sercu pokazuje ci jeszcze raz to „pochylenie”, które jest dla ciebie tak uciążliwe życiowo, że nie możesz się sam z tego „wyprostować”. I dlatego On sam mówi ci: „O to właśnie proś, co jest dla ciebie najtrudniejsze. Tego pragnij, co jest dla ciebie nieosiągalne. Poproś Mnie w moje Imię, a obdaruję cię tym, czego pragniesz”.

Święty Augustyn mówił: „Jeśli chcesz modlić się, nie przestawaj pragnąć (...) pragnienie zawsze wznosi modły nawet jeśli język milczy (...). Kiedy ostyga modlitwa? Kiedy przestajesz pragnąć”. Niech więc twoja modlitwa będzie pełna ufności. Wystarczy, że Go poprosisz! On nic więcej od ciebie nie wymaga!

Jeśli trudno ci się skupić¹³, powtarzaj te same słowa z coraz to większym zaangażowaniem uczuciowym. Niech ci zależy na tym, by twoja modlitwa była płomieniem, a nie tylko iskrą, żarliwym, nieprzygasającym ogniem, niegasnącą pochodnią

¹³ Niekiedy niemożliwość skupienia na modlitwie może być znakiem, że istnieją jakieś przeszkody, np. ukryte przywiązanie, zatajony grzech w przeszłości, nieprzebaczenie, lęk przed przyszłością, który jest brakiem zaufania Bogu, życie w wewnętrznych konfliktach z samym sobą, nie rozwiązane do końca problemy, które chcemy rozstrzygnąć sami, bez pomocy Boga, itd. Święty Klemens Aleksandryjski napisał w swoim dziele „Kobierce” (*Stromata*), że są dwie przyczyny uniemożliwiające modlitwę: pożądanie kogoś i nienawiść kogoś (VII, *Stromata*, XIII, 81).

miłości. Nie wystarczy się zapalić, trzeba płonąć. Jezus sam mówił do swoich uczniów: *Niech wasze biodra będą przepasane i zapalone pochodnie*, to znaczy, żeby nie tylko wiedzieć, o co się prosi przepasawszy biodra zrozumienia i umysłu¹⁴, ale też trzeba w modlitwie płonąć jak pochodnia! Rozpal się natarczywą prośbą!¹⁵

Pan pragnie ciebie. Pragnie twojej ciszy i pragnie dać ci swój pokój. Już nie musisz się starać coś zrozumieć, ani coś przeżywać. Wypatruj Go. Teraz jest czas na trwanie przy Nim. Mimo tego, że temat twojego rozmyślenia dotyczył tego, co przynębiające w twoim życiu (pochylenie), wiedz, że nie po to uświadamiałeś sobie przyczyny swojego smutku i schylenia duszy, aby w tym trwać¹⁶, ale po to, by się z tego wyprostować dzięki łasce Jezusa, który pragnie teraz dotknąć twojego serca Swoją miłością. Złóż w Jego dłonie swoje zasmucone dotychczas

¹⁴ *Dlatego przepasawszy biodra waszego umysłu, [bądźcie] trzeźwi, miejcie doskonałą nadzieję na łaskę, która wam przypadnie przy objawieniu Jezusa Chrystusa* (1P 1,13).

¹⁵ Święty Jan Kasjan mówi, że nie jest wysłuchana modlitwa osób wątpiących w otrzymanie łask, o które się prosi. Porównuje taką modlitwę do ptaka, który chce dolecieć do nieba z oskubanymi piórami. A wśród powodów, dla których Bóg wysłuchuje nasze modlitwy, umieszcza natarczywość (Łk 11,8) obok zgodności dwóch, trzech osób – czyli życia w zgodzie i pogodzeniu się z innymi (Mt 18,19), pełną wiarę (Mt 17,19-20); jałmużnę (Syr 29,9-13), poprawę życia i uczynki miłosierne (Iz 58,6-9), nadmiar utrapień życiowych (Ps 116,1-6 i Wyj 22,21-27). (Jan Kasjan, *Collationes*, XXXII).

¹⁶ Duchowość chrześcijańska zna dwa rodzaje smutku ducha. Pierwszy jest wadą, a nawet prowadzi do śmierci wewnętrznej, jest to samoodrzucenie (lub samopotępienie), czyli smutek, w którym człowiek doznaje takiego zgorszenia swoim istnieniem i jego jakością, że wchodzi w nienawiść siebie samego (*lype* – jedna z ośmiu wad głównych w klasyfikacji Ewagriusza Pontyjskiego, rodzaj depresji); drugi smutek, nazywany przez pustelników egipskich *penthos*, jest również poznaniem własnej nędzy i grzeszności, ale nie jest samopotępieniem, ale skruchą, czyli ufnym zawierzeniem Bogu, którego miłosierdzie nie może być skąpe i mniejsze niż jakikolwiek grzech człowieka. Ten drugi rodzaj smutku, zawsze przeradza się w radość i odnowienie więzi z Bogiem. Jest rodzajem chrztu przez łzy, jak się wyraził św. Efreem.

serce, ducha i ciało. Pan Jezus naprawdę pragnie przemienić twój smutek w radość. To jest właśnie ta chwila w twoim rozmyśleniu, kiedy On może już działać, ponieważ ty już nic nie możesz.

*Powierz Panu swoją drogę i zaufaj Mu: **On sam będzie działał** i sprawi, że twoja sprawiedliwość zabłyśnie jak światło, a słusność twoja – jak południe (Ps 37,5-6).*

Cały proces myślowy i uczuciowy tylko cię otworzył, ale kontemplowanie Jego obecności, w którą za chwilę wejdziesz, jest Jego działaniem. Twoja cisza będzie okazją, aby On przemówił i jeśli usłyszysz cichy, spokojny głos w swoim sercu, przekonujący cię o miłości, to wiedz, że to Duch Święty. Bóg jest Żywy i zwraca się w Swoich słowach do Swoich uczniów. Nie niepokój się więc, jeśli usłyszysz Jego głos. Tylko ktoś, kto żyje w grzechu boi się usłyszeć Boga, a nawet i samego siebie.

*On odpowiedział: «**Usłyszałem Twój głos** w ogrodzie, **przestraszyłem się**, bo jestem nagi, i ukryłem się». (Rdz 3,10).*

Możesz rozpoznać Jego Osobę przez to, że On zawsze daje pokój i miłość, i nigdy nie wprowadza ludzkiego ducha w niepokoje, lęki, udręczenia, strach, niepewność. Słowa Pana są zawsze bogate w ukojenie i pewność. Są jasne i dają człowiekowi wyjaśnienie tego, co się z Nim dzieje. *Moje wszystkie mowy są słuszne – obcy mi fałsz i krętactwo – dla rozumnych one wszystkie są jasne, prawe dla tych – co mądrość posiadli (Prz 8,8-9).* Jezus nie daje natchnień, po których człowiek jest załamany lecz zawsze jest podniesiony na duchu. Zwróć na to uwagę! Teraz już wsłuchaj się w swoją ciszę, która stanie się za moment Jego głosem.

*Rzekł do niej: «**Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy.**»*

Kobieta, która od osiemnastu lat była pochylona, była bezradna i bezsilna wobec swojego skrzywienia dopóki nie spotkała Jezusa. Jej ciało, ale także i duch, był obciążony

jakimś niewidzialnym pancerzem, który usztywniał jej sylwetkę. Było jej ciężko. Nie umiała zobaczyć w swoim **pochyleniu** – **uniżenia**, ale **kiedy Jezus wszedł do synagogi, nie tylko zobaczył pochylonego człowieka, ale człowieka, który dzięki temu pochyleniu jest UNIŻONY!**

Jezus potrafił dostrzec w ludzkich wadach to, co później stawało się w nich atutami wiary. Potrafił zobaczyć w upokorzeniu początek pokory; w odrzuceniu uczuciowym początek niezwyklej wrażliwości na skrzywdzenia; w niesprawiedliwie potraktowanych widział tych, którzy będą mieli odwagę zająć się z miłosierdziem nawet krzywdzicielami; a w grzesznikach, którym przebaczał, tych, którzy będą potrafili jeszcze więcej ukochać niż ci, którym nie trzeba było wiele przebaczyć.

Jezus nie oczekiwał od tej kobiety wiele i doprawdy niewiele musiała uczynić, by poczuć Jego uzdrawiające dłonie na głowie. Dotychczas może patrzyłaś na swoją bezradność, czy bezsilność życiową jak na coś, co cię paraliżowało i odbierało wiarę w to, że może być inaczej. Właśnie ta kobieta jest **kimś takim, kto zwątpił w siebie... i dlatego mogła uwierzyć w Boga.**

Dziś może być inaczej, możesz spojrzeć na swoją bezsilność i słabość jak na twoje... atuty wiary!

Kiedy Jezus przywołał ją do siebie, rzekł do niej: *Niewiasto, jesteś wolna od swej **niemocy** (*astheneja* = bezsiła, niemoc, nie być w stanie coś uczynić, być pochylonym, choroba, w sensie niemocy ciała – np.: Mt 8,17; Łk 5,15; J5,5; ułomność natury ludzkiej: 2 Kor 13,4; Hbr 5,2; 7,28; niemoc moralna lub intelektualna : Rz 6,19; 8,26; 1 Kor 2,3; Hbr 4,15).*

Ta **niemoc** wyraża się w dwóch cechach:

1. **Bezradności**, która jest prawdą najgłębszą o ludzkiej naturze. Nawet tych kilka kroków, które uczyniła ta kobieta w stronę Jezusa – uczyniła – na skutek słów Jezusa (gdyby jej nie przywołał, być może nie podeszłaby do Niego).

2. **Bezsilności**, będącej prawdą o naszych możliwościach. Właśnie wtedy ujawnia się moc Jezusa i właśnie wtedy, kiedy jesteśmy słabi i bezsilni – Bóg czyni cuda!

...lecz [Pan] mi powiedział: «Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali». Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości (astheneja = jw.), aby zamieszkała we mnie moc (dynamis) Chrystusa.

Dlatego mam upodobanie w moich słabościach (astheneja), w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny (2 Kor 12,9-10).

Możemy nawet powiedzieć, że **Bóg potrzebuje objawienia naszej słabości** – czyli nie ukrywania jej, aby obdarować nas **Swoją mocą**. Im mniej możemy dla siebie uczynić, tym więcej On może uczynić dla nas. W sytuacji bez wyjścia, ludzie zdobywają się na największą desperację i są w stanie zdobyć się na wiarę w najbardziej nieprawdopodobne rozwiązania. Kiedy Krzysztof Kolumb płynął przez Atlantyk, by odkryć Amerykę, nie wiedział co go czeka. Z dnia na dzień on i jego żeglarze coraz bardziej oddalali się od kraju i pogrążali się coraz bardziej w nieznaną im dotąd wody, których nigdy przedtem nie zwiedzali. Byli bezradni wobec tego, co było przed nimi. Tylko WIERZYLI, że jest przed nimi ląd, ale nie mogli nic uczynić, by to sprawdzić zanim tam dopłyną. Im byli dalej od Europy, tym bardziej byli zdani jedynie na wiarę. Każdego wieczoru, o zachodzie słońca żeglarze Kolumba gromadzili się na pokładzie i śpiewali antyfonę: „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia...”. Ich modlitwa była wyrazem wiary i powierzenia się Bogu przez Maryję w sytuacji, w której czuli się bezsilni i bezradni. Najpierw poczuli się bezradni, później mogli już tylko wierzyć a w końcu odkryli Amerykę. Naprawdę tak jest i w twoim wypadku, że wiara jest zaraz po tym, jak zo-

baczysz swoją bezradność, a odkrycie nowego sposobu życia, po tym, jak uwierzysz! Im bardziej sobie wmawiamy, że możemy sobie poradzić bez Niego, tym mniej On dla nas może uczynić. Nie musisz się więc załamywać z tego powodu, że jesteś człowiekiem słabym albo, że tak mało potrafisz, lub niewiele znaczysz i nic nie możesz – to wszystko to **słabość**, która może ujawnić **moc** Chrystusa. **Jezus oczekuje od ciebie drobnej rzeczy – wiary, w to, że On może uczynić wielkie rzeczy w Twoim życiu, jeśli tylko okażesz swoje uniżenie, swoje pochylenie życiowe przed Nim.** Okazanie się bezsilnym wobec Jezusa nie oznacza rozpacz i rezygnacji, wręcz przeciwnie – w swojej bezsilności możesz okazać nadzieję w to, że Bóg uczyni tyle, ile uczynił w życiu tych, którzy nie udawali przed Nim silnych i wielkich. Bóg potrzebuje od ciebie wierności w drobnej rzeczy – w wierze! Uwierz MU, że On potrafi wszystko zmienić w twoim życiu. **Bezradność i bezsilność** były dla ciebie dotychczas przeszkodą uniemożliwiającą ci wyjście z twojej pochyłości życia. Te same przeszkody dla Chrystusa, to najlepsza okazja, by objawić Swoją moc – Bóg dla nas może wszystko uczynić, kiedy my już nic nie możemy – ponieważ wtedy, kiedy już nic nie możemy, możemy już tylko wierzyć. A właśnie o wiarę Mu chodzi. Wiara wydaje się być drobną cnotą, a przecież od niej więcej zależy niż od największych możliwości i najlepszych zdolności¹⁷.

¹⁷ „To właśnie wiara w wyznaniu własnej bezsilności człowieka i rezygnacji z wszelkiego uciekania się do własnej mądrości i własnych wysiłków, znajduje siłę do odważnego podjęcia ryzyka przeciw wszelkim narzucającym się argumentom rozumowym, znajduje siłę do pełnego ufności oddania się Bogu Panu. To właśnie wiara umożliwia przejście przez morze cierpień, to ona z ufnością przyjmuje rękę, wyciągającą się do człowieka ponad przepaścią cierpienia i zła. Czyż to nam nie wystarcza?” (Hans Kung, *Bóg a cierpienie*, s. 412).

*...Jeśli będziecie mieć **wiarę** (pistis – wiara) **jak ziarnko gorczycy**, powiecie tej górze: *Przesuń się stąd tam!, a przesunie się. I nic niemożliwego nie będzie dla was*” (Mt 17,20).*

Paradoks! Naprawdę mała jest ta potężna wiara, Pan oczekuje od nas drobnej wierności, za którą czeka nas ogromna zapłata.

On oczekuje niewielkiej wiary, wiary na kilka małych kroków, by zbliżyć się do Jego rąk. Tyle w nas wierności, ile wiary. Alpinści wchodzą na wysokie szczyty Alp, pokonując małe etapy. Im wyżej się człowiek wspina, tym mniejsze kroki stawia. Na szczyt alpejski nie da się wbiec w podskokach.

W języku greckim – słowa „wierny” i „wiara” są utworzone z tego samego rdzenia. Wiara wierna nawet w tak małych rzeczach, jak małe ziarnko gorczycy jest w sumie wielką wiarą (sic!), gdyż wierzy, że nade wszystko małe wierności mają ogromne znaczenie. Niezwykle trudno jest nam cokolwiek zmienić w naszym życiu, kiedy sobie stawiamy zbyt wygórowane cele i zbyt szybko pragniemy je zdobyć.

Zauważ, że twoja bezradność i bezsilność są w ogromnym stopniu tylko dlatego odbierane przez ciebie jako przeszkody, **ponieważ chcesz za dużo i od razu**. Żądasz od siebie rzeczy niezwykłych i w niewiarygodnie szybkim czasie. Kiedy nie możesz swoich – przerastających twoje możliwości – celów osiągnąć i zauważasz, że nic szybko się nie zmienia – załamujesz się nad sobą, wątpisz w swój postęp, opadają cię siły i pochylasz się do depresji, żywiąc do siebie jedynie złość. **Zacznij od małych kroków** – łatwiej wybaczysz sobie małe potknięcia i szybciej osiągniesz satysfakcję, że coś ci się udało – tego chce cię nauczyć Jezus. „Chciałoby się rzec, że istota wiary polega na wytrwałości” (L. Boros).

Czego więc należy unikać w twoim życiu?

- Nigdy nie mów, że wszystko stracone, gdy w jednej rzeczy doznajesz niepowodzenia.

• Nie mów, że wszyscy cię nie rozumieją, gdy kilka osób cię nie rozumie.

• Nie myśl, że jedynie jest tak, jak ci się wydaje, że jest. Bóg nie pozostawia nas w sytuacji beznadziejnej.

• O wiele łatwiej będzie ci osiągnąć efekt zmiany, kiedy sobie powiesz: **Dziś** nie powiem nikomu nic przykrego”, niż wtedy, kiedy sobie zakładasz wręcz anielską przysięgę: **Nigdy** nie powiem nikomu przykrego słowa”. Kiedy zakładasz sobie, że od dziś musi ci się **wszystko** udać, to kiedy ci raz coś nie wyjdzie, powiesz: „Już **wszystko** mi się nie uda!”. Natomiast, kiedy sobie powiesz: „Może **ten jeden raz** spróbuję to zrobić lepiej niż poprzednio”, to jeśli ci się nie uda, powiesz: „**Ten jeden raz** nie wyszło, ale następnym może mi się uda lepiej”. Zresztą nigdy nie jest tak, że w ogóle nie wychodzi, zawsze robimy jakiś centymetr do przodu, nawet kiedy upadamy na plecy!

Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy [wszystko] się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków. Kto w drobnej rzeczy jest wierny (pistos” wierny), ten i wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej będzie nieuczciwy.

(...) To bowiem, co wielkie uchodzi między ludźmi, obrzydliwością jest w oczach Bożych (Łk 16,9-10;15).

Bóg nie żąda od nas wiele, ponieważ to, co wielkie jest obrzydliwością w oczach Bożych, natomiast jeśli wiernie przerwamy naszą małość i w drobnych rzeczach będziemy wierni, będziemy przyjęci do wiecznych przybytków.

Mamona¹⁸, o której Jezus mówi, to pragnienie bycia kimś wartościowym, bycia kimś bogatym, czyli takim, **kogo na wszystko albo przynajmniej na wiele stać** – to może zdarzyć się również w zakonie – jesteśmy uczniami proroków i powinniśmy

¹⁸ *Mammon, Mamon*, aram., dosł.: „zysk”, „majątek” (Mt 6,24; Łk 16,9).

o tym pamiętać. Patron zakonu paulinów, św. Paweł Pustelnik, był odrzucony przez najbliższą rodzinę, zdradzony przez szwagra, samotny, bezsilny wobec machiny prześladowań, bezradny wobec donosów jakie złożył na niego jego szwagier, ubogi – pozbawiony w sposób niesprawiedliwy i krzywdzący majątku... a jednak, dzięki temu wszystkiemu – Święty!

Poniżej znajdziesz propozycję obfitej medytacji dotyczącej **niemocy** ludzkiej, która stała się doskonałym warunkiem objawienia się mocy Boga. Rozważaj po kolei, nie przeskakując chaotycznie z punktu na punkt, nie omijając tego, co wydaje ci się niezbyt trudne. Idź krok po kroku po wskazanych ci tropach biblijnych. Dopiero, kiedy po kilkunastu dniach zakończysz medytowanie tych wybranych tekstów, dostrzeżesz ich sens, wzajemne uzupełnianie się i uchwycisz myśl Bożą. Duch Święty będzie z tobą. On nie pozwoli ci nie zrozumieć czegoś lub ominąć ważną prawdę. Mądrość Jego jest teraz w zasięgu Twojej woli. Wystarczy, że Go poprosisz, a nie zabraknie ci jej...

Jeśli zaś komuś z was brakuje mądrości, niech prosi o nią Boga, który daje wszystkim chętnie i nie wymawiając; a na pewno ją otrzyma (Jk 1,5).

II. Gwałtowność

Bezsilność może pociągnąć człowieka do gwałtownych rozwiązań – takim przykładem **gwałtowności pokornej** jest **Jan Chrzciciel** – unżył się tak, że nie czuł się godnym nawet rozwiązać rzemyk przy sandałach Jezusa – Jezus nazwał go „największym” spośród narodzonych z niewiast. Jego bezsilność i brak znaczenia społecznego (był początkowo tylko pustelnikiem), doprowadziła go do takiej zdeterminowanej prawdomówności, że bał się jego słów cały naród. Niekiedy nam się wydaje, że gdybyśmy mieli liczne środki wyrazu, władzę w me-

diach lub oparcie w ważnych autorytetach lub też nieprzeciętne zdolności, to moglibyśmy dokonać wielkich rzeczy dla Jezusa. Nie jest to prawdą. Janowi wystarczyła pustynia i nic więcej. Jego bezsilność nadawała moc jego słowom – nie musiał przed nikim udawać, ani nie musiał się starać, na nikim też mu nie zależało, oprócz BOGA – to daje największe możliwości apostołskie – kiedy się nic nie ma i kiedy się nic nie może.

Przeczytaj: Mt 11,11-12.

*Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela. Lecz **najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on.***

*A od czasu Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie doznaje **gwałtu** i ludzie **gwałtowni** zdobywają je.*

To zdanie ma podwójne znaczenie: możemy je zrozumieć w ten sposób, że żaden prorok Starego Testamentu nie jest większy od najmniejszego sługi Nowego Przymierza, albo też w ten sposób, że choć Jan był niezwykle skromnym człowiekiem i najmniejszym spośród tych, którzy należą do królestwa niebieskiego, to właśnie dlatego spośród ludzi nikt go nie przeraża, bo ci którzy są najmniejszymi u Boga, są największymi spośród ludzi.

Przeczytaj także:

Łk 9,48; Mk 4, 30-32; Mi 5,31; 1Sm 9,21-10,1; Pwt 7,7; Pwt 1,39.

- Jakimi cechami według ciebie powinien wyróżniać się wielki „człowiek, np.: „człowiek o wielkim duchu”, „wielkim sercu”, „o wielkim geście”, „o wielkich aspiracjach”, „o wielkich możliwościach”. Czy takim człowiekiem starałeś się być dotychczas?

- Jaką „wielkość” człowieka Jezus ujawnił Swym uczniom?

- Czy Jezus radził uczniom być małymi?

- Jakbyś zinterpretował symbole: ziarnko gorzycy, gałęzie, ptaki powietrza? Co ukrywa się pod tymi symbolami?

- Kiedy Jezus opowiadał przypowieść o ziarnku gorzycy, miał na uwadze siew, to znaczy odrzucenie ziarna z góry w dół (ruch wykonywany w czasie zasiewu jest w rezultacie rodzajem odrzucenia ziarna). Czy kiedyś przeżyłeś odrzucenie? Jaką prawdę życiową może ukrywać **odrzucenie ziarna**?

- Co dla ciebie oznacza być najmniejszym – w czym należy być najmniejszym?

- Samuel poczęstował Saula pieczoną łopatką (1 Sm 9) – łopatka to najbardziej uprzywilejowane miejsce w ciele, gdyż osłania serce. Co to oznacza dla ciebie (zob. także: Pwt 18,3; Ez 24,4)?

- Dlaczego Bogu spodobało się powołać ciebie do wspólnoty Kościoła? Czy dlatego, że byłeś lepszy od innych? Czy dlatego, że w życiu świetnie sobie radziłeś? Czy dlatego, że cieszyłeś się ogromnym uznaniem? Byłeś silną osobowością, budzącą w innych respekt i podziw?

- Wymień te cechy, w których byłeś najmniejszy, czyli te, w których Bóg znalazł upodobanie!

- **Oddaj się Jezusowi – oddaj swoją bezsilność Jemu!**

W twojej bezsilności jest twoja siła. Popatrz na **Maryję** – nie ma własnej mocy – Jej potęgą jest zupełne **powierzenie się Bogu**. Sama w sobie była najmniejszą i najbardziej uniozoną osobą spośród wszystkich niewiast na świecie – czyli osobą w pewien sposób bezsilną.

Jej bezradność wobec ludzkich braków sprawiła, że od razu poleciała nas Swojemu Synowi tak, jak to było w Kanie – niczego nie próbując sama rozwiązać. To właśnie jest Jej największą potęgą, że wszystko od razu oddaje Synowi, nie próbując ani przez chwilę sama zaradzić czemukolwiek! Wszystko rozwiązywała z Jezusem, nawet najmniejsze i najzwyczajniejsze problemy i braki, takie jak np. brak napojów na weselu (sic!)

• Zobacz jak mała była Maryja:

Przeczytaj: Łk 1,48-53.

Bo wejrzał na unizienie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię (por. Łk 1,25; 1 Sm 1,11; Łk 11,27).

Staramy się wiele dokonać w naszym życiu. A tak naprawdę to właściwie chodzi tylko o to, by pozwolić Bogu na to, by On coś dokonał. To, co Mu najbardziej przeszkadza w uczynieniu naszego życia wielkim, Bożym – wręcz boskim, to nasze pragnienie wielkości.

Według Boga, wielkość zaczyna się od unizienia i wiedzy do wielkich rzeczy. My natomiast rozumiemy wielkość jako zaprzeczanie (wypieranie się, usprawiedliwianie się, ukrywanie, nie przyznawanie się...) wszelkim małościom, unizeniom, poniżeniom, upokorzeniom. Bóg wejrzał na unizenie... to znaczy, że tylko na unizenie chce patrzeć. W tym jednym wierszu Maryja jest ukazana jako Ta, która sama jedynie się uniziła, natomiast to Bóg uczynił dla Niej wielkie rzeczy! Przypomnij sobie dwa ważne momenty Jej życia, kiedy nic nie mogła uczynić i dlatego te chwile stały się niepowtarzalnie wielkie, choć wydawały się albo – w pierwszym wypadku – nic nie ważnym wydarzeniem; a w drugim wypadku – wydarzeniem fatalnym, katastrofalnym. Przypomnij sobie Jej obecność na małym i nieważnym weselu w Kanie Galilejskiej. Było to zwykłe wiejskie wesele bardzo dawno temu. Na dodatek, Ona nic nie mogła zaradzić temu, że po prostu zabrakło napitków już w połowie weselnych uroczystości. Sprawa wydaje się zupełnie nieistotna dla uniwersalnych problemów zbawienia świata, a jednak, dzięki temu, że Maryja nic nie mogła uczynić, uczyniła najwięcej – powiedziała słowa, które do dziś wiele zmieniają w ludzkich życiorysach:

Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie! Kilka słów, które zwróciły oczy całej ludzkości na Jezusa, jako na Tego, który może uratować radość (wesele) na świecie i przemienić **nasze WINY W WINO przebaczenia**. Trzeba było bezradności Maryi, aby moc Jezusa objawiła się w tym cudzie.

I jeszcze jedno. Przypomnij sobie Maryję pod krzyżem. Nic naprawdę nie mogła uczynić, tylko... stać do końca, do śmierci Syna. Kiedy tak stała pod krzyżem w swojej bezsilności – usłyszała od Syna słowa, które zmieniły sens Jej macierzyństwa «*Ecce Mater Tua*». *Et ex illa hora accepit eam discipulus in sua...* («*Oto Matka twoja*». *I od tej godziny uczeń wziął Ja do siebie*). Maryja pod krzyżem, usłyszała od Syna, że od tej chwili staje się Matką wszystkich... umiłowanych, czyli uczniów najbliższych Sercu Jej Syna. Stała się prawdziwą Matką dla tych, którzy nie uciekają spod krzyża.

Przeczytaj także:

Jk 4,10; Flp 2,8; Łk 18,9-14; Mt 18,4; Dn 5,22-28; Dn 3,39; Lm 3,31-33; Ps 18,28.

• Jak myślisz, czy uniesienie polega na tym, że ponizamy siebie za to, że jesteśmy niezadowoleni z nieudanego życia? Czy też ponizamy naszą skłonność do pychy, radując się z wolności od przyjmowania zarozumiałych i udawanych postaw?

• Czy uniesienie to rodzaj smutku, w którym człowiek żałuje, że nie jest tak wspaniały, jakimi mu się wydają inni? Czy też jest to rodzaj radości z tego powodu, że nie muszę już udawać kogoś lepszego, niż naprawdę jestem?

• Dlaczego i dla kogo Jezus unżył się aż do śmierci krzyżowej?

• Czytając przypowieść o faryzeuszu i celniku, zwróć uwagę na to, na czym i na kim był w swej modlitwie skoncentrowany celnik, a na kim i na czym był skoncentrowany

faryzeusz? W której z tych postaw odnajdujesz swoje dotychczasowe błędne spojrzenie na siebie i na innych (zob. Łk 19,9-14)?

- Dlaczego potrzeba uniżenia aż do poziomu dziecka? Czy masz odwagę przyznać się przed innymi lub przynajmniej przed Bogiem i sobą do dziecinnych cech – na przykład do niedojrzałości uczuciowej, do nieporadności, słabości, bezradności, bezsilności, niewiedzy? Jak się zachowujesz, kiedy „przyłapiesz się” na zachowaniu zbyt emocjonalnym, żywiołowym, nieudanym? Czy potępiasz się, wstydzisz się, usprawiedliwiasz się, karcisz się za to, nie mogąc sobie tego wydarować? A może dziękujesz Bogu za to, że jesteś jeszcze dzieckiem i unizas się do przeproszenia innych lub pośmiania się z siebie bez cienia niewybaczenia sobie?

- Jak uważasz, co ukrywa się pod alegorią picia z naczyń domu Bożego przez króla Baltazara (zob. Dn 5,1-4)?

- Dlaczego Bóg pragnie uniżenia człowieka:

- a) ponieważ Bóg nas nienawidzi?

- b) ponieważ Bóg gardzi nami?

- c) ponieważ Bogu jesteśmy obojętni?

- d) ponieważ troszczy się o to, abyśmy nie unieśli się zgubną pychą?

- e) ponieważ pragnie w nas znaleźć jeszcze więcej cech, które Mu się niezmiernie podobają?

- **Nie ukrywaj przed Bogiem nawet tych pokus, w których obwiniasz Jego o swoją bezradność i bezsilność!**

Pomocą do zrozumienia tej prawdy niech będzie dla nas prorok Jeremiasz. Bezsilność Jeremiasza i jego niemoc wytworzyła w nim niebywałą **szczerłość sumienia** – prorok niczego nie ukrywał przed Bogiem i nie bał się być równie prawdziwym w swych wypowiedziach wobec ludzi. To przedziwne, ale tak, jak szczerzy jesteśmy w przyznawaniu się do własnych pokus

i buntów wobec Boga, tak samo szczerzy jesteśmy wobec innych ludzi – nie bojąc się powiedzieć im prawdy.

• Jeremiasz miał życie pełne upokorzeń i nie był akceptowany przez autorytety religijne:

Przeczytaj całość podanych tekstów : Jr 19,14-15; 20,1-18.

*Ustyszał zaś Jeremiasza, głoszącego te słowa Paszchur, syn Imera, kapłan, który był głównym nadzorcą w domu Pańskim. I kazał Paszchur **poddać chłóście** proroka Jeremiasza i **zakuć go w kłodę**, która się znajdowała w Wyższej Bramie Beniamina, w domu Pańskim. Następnego zaś dnia uwolnił Paszchur Jeremiasza z kłody. Wtedy rzekł Jeremiasz do niego: «Już Pan nie nazywa cię Paszchur, lecz Magor [Missabib]. *To bowiem mówi Pan: Oto uczynię cię postrachem dla ciebie samego i dla wszystkich twych przyjaciół. Padną od miecza swych wrogów, a twoje oczy będą na to spoglądać. Całą ziemię Judy wydam w ręce króla babilońskiego: poprowadzi ich w niewolę do Babilonu* (por. Iz 39,6).*

Jeremiasz jest zdany jedynie na wolę Paszchura – Bóg zdaje mu się w ogóle nie pomagać, jakby usunął się z jego życia. Jeremiasz pogrążony jest w niemocy uczynienia czegokolwiek dla siebie i narodu. Wszystko wydawało się zaprzeczać natchnieniom i jego niezachwianej wierze. Po wyjściu z więzienia, Jeremiasz nie przestał jednak mówić przykrej prawdy do Izraelitów – nie zmienił zdania, był **wierny** natchnieniu Bożemu. Był wierny mimo tego, że było mu niezwykle ciężko – wydawał się być bezsilnym, małym człowiekiem o niewielkim znaczeniu i w swojej rozpaczliwej bezradności zalił się Bogu:

*Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. Stałem się codziennym **pośmiewiskiem**, wszyscy mi urągają. por. Jr 1,4; Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: «Gwałt i ruina!» Tak, słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną **zniewagą** i pośmie-*

wiskiem. *I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem.*

Jeremiasz jest również bezsilny wobec Boga, mimo lęku przed głoszeniem i opieraniu się Duchowi Bożemu, ulega i dalej odważnie głosi te same trudne do przyjęcia przez innych proroctwa. Nie potrafi sprzeciwić się Bogu – jego słabość staje się więc w ten sposób zaletą, cnotą, a nawet go uświęca. Dzięki tej słabości staje się wierny Bogu! Dzięki temu, że nie ma siły przeciwstawić się, ulega łasce. Może więc być i tak, że słabość pozwala na ujawnienie się mocy Bożej – oto ludzka słabość proroka ujawniła moc Boga.

Tak, słyszałem oszczerstwo wielu: «Trwoga dokola! Donieście, donieśmy na niego!» Wszyscy zaprzyjaźnieni ze mną wypatrują mojego upadku: «Może on da się zwieść, tak że go zwyciężymy i wyrzemy swą pomstę na nim!...» (por. Jr 18,18; Ps 31,14).

Czytaj aż do 18 wiersza.

Jeremiasz nie miał łatwego życia, był wyśmiewany, niezrozumiany, odrzucany, był bezsilny wobec zła innych ludzi, którzy mogli z nim wszystko uczynić. Nie miał w nikim z ludzi oparcia, czuł się niezwykle samotny (por. Jr 16,1nn) był poniżany, karany..., a jednak w oczach Boga był wielkim prorokiem. Walczył z pokusą, która nabrała takiego kształtu, że wydawało mu się, iż **Bóg nie chce dla niego dobra**. Walczył z taką pokusą lecz mimo takich strasznych myśli, Bóg cenił go jako męża Bożego. Być może złapałeś się na takich myślach w trudnych chwilach swego życia, iż Bóg jest dla ciebie kimś wrogim, ponieważ jesteś odrzucany, nie kochany, prześladowany – jak Jeremiasz... Pomyśl – a może Bóg chce w tobie mieć też kogoś takiego, jak Jeremiasz?

Jeremiasz doświadczając od innych jedynie bezwzględ-
nego traktowania i nie liczenia się z nim, posiadał też jeszcze
jedną pokusę – **walczył z myślami, że Bóg równie bezwzględ-
nie go potraktuje i nie będzie liczył się z nim.** Czy nie chwy-
tasz w swych myślach takiej pokusy? Czyż nie istnieje ona dla-
tego, że dotychczas ludzie jedynie tak cię traktowali? Może i ty
posiadasz w sobie lęk przed Bogiem, któremu nie chcesz się
oddać, bojąc się, że On biorąc twe życie w Swe dłonie, potrak-
tuje cię tak, jak ci, którzy w twoim życiu w ogóle się z tobą nie
liczyli, byli dla ciebie bezwzględni, dręczyli cię i narzucali
swoje zdanie tłumiąc twoją wolę?

Prorok miał wreszcie ostatnią pokusę – **bał się jakich-
kolwiek zmian,** bał się, że Bóg znowu obdarzy go jakimś nie-
pokojącym poznaniem. Dlatego też chciał w sobie stłumić na-
tchnienie, ale im bardziej tłumił w sobie natchnienia, tym więk-
szy pożar w nim gorzał. My też boimy się jakichkolwiek zmian
w naszym życiu, dlatego wolimy trzymać się z daleka od Boga,
z dala od wspólnoty, z dala od pewnych zajęć, w bezpiecznej
odległości, ponieważ wydaje nam się, że On nic nie „wyprostuje”,
a tylko pochyli – wykrzywi w naszym świecie. Czujemy
się przecież tacy mali i bezradni, a wydaje nam się, że On od
nas żąda **za dużo i od razu.** Tymczasem jest akurat odwrotnie
– On od nas oczekuje **mało i powoli**– a my nie możemy się
zgodzić na to, że jesteśmy tacy słabi – wręcz bezsilni i tak wol-
no dokonują się w nas zmiany.

- Czy w twoim życiu też widzisz takie znaki jak te,
które powyżej zostały wyliczone? To znaczy, czy też przeżyłeś
jakiś rodzaj bezradności wobec losu, czy bezsilności wobec
wydarzeń i ludzi, którzy mieli cię „w ręku”? Czy też wydawa-
ło ci się, że Bóg cię opuścił? Czy przeżyłeś bunt przeciw Bogu?
Czy miałeś żal do Niego o to, że jest ci tak ciężko? Czy potra-
fisz dostrzec w tamtych wydarzeniach wartość upodabniającą

cię do wielkich proroków, którzy dla współczesnych byli małymi, nic nie mogącymi uczynić ludźmi?

- Czy możesz podziękować Bogu za te wydarzenia w Twoim życiu, w których byłeś bezsilny i zdany na wolę nawet nieprzychylnych ci ludzi?

- Czego ci brakuje, aby twoje życie było prawdziwie prorockie?

- Na czym polegała moc Jeremiasza?

- Co czyniło Jeremiasza człowiekiem niezłomnym i nieugiętym mimo jego bezsilności wobec wrogów i bezradności wobec sytuacji zagrożenia całego narodu?

- Kto był oparciem dla Jeremiasza ?

Przeczytaj także:

Jr 19,9; 1Sm 17,39; Izajasz 36,1; 38,8.

Szczególnie zwróć uwagę na wiersze : Iz 36, 9; 12; 14; 21; 22; 37,1; 3; 14; 27.

Nie zakładaj zbroi udawania człowieka, który sobie ze wszystkim poradzi i którego żaden cios nie zrani; nie wdziewaj „maski” zwycięskiego króla Jozafata! Nie wierz fałszywym podszeptom wielkości! Następne czytanie przedstawi nam dwie wielce interesujące postacie, które w skrajnie inny sposób rozwiązały swoją bezradność i bezsilność wobec losu. Micheasz nie ma nikogo, na kim mógłby się oprzeć. Jest sam i tylko Bóg jest jego mocą. Ta moc pozwala mu być **prawdziwym i prawdomównym** wobec króla – kogoś potężniejszego od niego – ostatecznie wychodzi z więzienia wolny; król Achab ma oparcie w opinii środowiska (400 proroków), jest lubiany przez Jozafata, wszystkie prognozy dotyczące jego przyszłości wskazują na powodzenie... A jednak boi się i przebiera w nie swoją zbroję – chcąc rozwiązać swoje odczucie bezradności, uciekając **od siebie samego** (zdejmuje własną zbroję)

i udaje kogoś innego. Poza tym ulega negatywnym uczuciom – nienawidzi tych, którzy mu ukazują prawdę o jego bezsilności. **Chce tylko wygrywać**, nie umie pogodzić się z wizją słabości (przegrana wojna).

- Również Micheasz nie był ulubieńcem władzy politycznej: Przeczytaj: 1 Krl 22,1-40.

Na to król izraelski odrzekł Jozafatowi: «Jest jeszcze jeden mąż, przez którego można zapytać Pana, ale ja go nienawidzę, bo nie prorokuje mi dobrze, tylko źle. To jest Micheasz, syn Jiml». Wtedy Jozafat powiedział: «Nie mów tak, królu!» (1 Krl 22,8).

Micheasz był człowiekiem znienawidzonym nawet przez swojego najwyższego przełożonego – przez króla Achaba. Za słowa prawdy, które wypowiadał, spotykały go prześladowania, a przecież Bóg był blisko niego i był mężem Bożym.

- Pomyśl o swoich relacjach w rodzinie lub we wspólnocie – o tym, jak jesteś odbierany przez innych, ale też o tym, jak ty traktujesz tych, którzy są dla ciebie „Micheaszami”?

- Czy to, że jest ci czasem trudno i czujesz się odrzucony, a nawet znienawidzony uniemożliwia czy też ułatwia ci bliskość Boga?

- Czy może jest ci trudniej, kiedy doznajesz bezsilności w miłowaniu innych osób?

- Pomyśl, że możesz wiele zmienić między sobą a wspólnotą, zmieniając choć trochę – odrobiona kwasu, zakwasza całe ciasto; odrobina humoru, odrobina uśmiechu, odrobina słów, odrobina spojrzenia, odrobina pomocy udzielonej innym – zmienia całą wspólnotę, zakwasza ją miłością!

Wydawać się może po przemyśleniu powyższych tekstów, że Bóg temu, komu daje więcej, daje również trudniejsze życie... Nie jest to, do końca prawdziwy wniosek. Nie powinieś patrzeć w smutnie „pochylony sposób” na twoją przyszłość.

Bóg pragnie twojego szczęścia, ale droga do niego wiedzie przez wyrzeczenie się tego, co jest jedynie przyjemne. Przyjemne są jedynie „przynęty!”

Z powodu tego, co przykre, ludzie unikają dobra i z powodu tego, co przyjemne, ludzie pogrążają się w złu.” (Arystoteles) Czy wolisz być przez pewien czas zadowolony i wiecznie nieszczęśliwy, czy też szczęśliwy wiecznie i przez pewien czas przeżywać pewne przykrości?

„Czy chcesz być przez chwilę szczęśliwy? Zemścij się! Czy chcesz być szczęśliwy przez wieczność? Przebacz!” (H. Lacordaire)

Przykrą rzeczą jest przyznać się do tego, że się jest bezsilnym, słabym, bezradnym i niemocnym, wręcz pochylonym życiowo... Prawda bywa gorzka jak właściwe lekarstwo” (Erazm z Rotterdamu).

Przeczytaj:

1 Sm 28,1-20 (zwróć uwagę na wiersz: 8); 1 Krl 14,1-18 (szczególnie zwróć uwagę na wiersz: 5-6).

- Dawid, wielki król, zaczynał jako pastuch, którego rodzony ojciec wstydził się i był z niego niezadowolony. Ojciec Dawida – Jesse, miał w najwyższej pogardzie swojego syna Dawida, tak, że nie chciał go widzieć w domu i wstydził się przedstawić go Samuelowi. A jednak Bóg wybrał Dawida.

- Pomyśl o swoich układach z rodzonym ojcem – czy ta obojętność w stosunku do ciebie nie zbliżyła cię do Boga? Oto poniżej masz historię małego człowieka, który był poniżany przez swoją rodzinę, nie lubiany przez ojca i braci. Historię kogoś, kto nie potrafił walczyć jak wojownik – był nieporadny w zbroi rycerza. Ten mały, bezsilny człowiek, choć przeżywał pewne przykrości w domu, został przez Boga wyniesiony na króla, który do dziś jest symbolem wielkości.

Rzekł Pan do Samuela: «Dokąd będziesz się smucił z powodu Saula? Uznałem go przecież za niegodnego, by panował nad Izraelem. Napelnij oliwą twój róg i idź: Posyłam cię do Jessego Betlejemity, gdyż między jego synami upatrzyłem sobie króla>.. Samuel odrzekł: «Jakże pójdę? Usłyszy o tym Saul i zabije mnie». Pan odpowiedział: «Weźmiesz ze sobą jałowicę i będziesz mówił: „Przybywam złożyć ofiarę Panu”. Zaprosisz więc Jessego na ucztę ofiarną, a Ja wtedy powiem ci, co masz robić: wtedy namaścisz tego, którego ci wskażę». Samuel uczynił tak, jak polecił mu Pan, i udał się do Betlejem. Naprzeciw niego wyszła przelękniona starszyzna miasta. [Jeden z nich] zapytał: «Czy twe przybycie oznacza pokój?» Odpowiedział: «Pokój. Przybyłem złożyć ofiarę Panu. Oczyszćcie się i chodźcie złożyć ze mną ofiarę!» Oczyszczył też Jessego i jego synów i zaprosił ich na ofiarę. Kiedy przybyli, spostrzegł Eliaba i mówił: «Z pewnością przed Panem jest jego pomazaniec».

Pan jednak rzekł do Samuela: «Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost, gdyż nie wybrałem go, nie tak bowiem człowiek widzi <jak widzi Bóg>, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce» (por. 1 Krl 8,39; Prz 21,2; Jr 17,10). Następnie Jesse przywołał Abinadaba i przedstawił go Samuelowi, ale ten rzekł: «Ten też nie został wybrany przez Pana». Potem Jesse przedstawił Szammę. Samuel jednak oświadczył: «Ten też nie został wybrany przez Pana». I Jesse przedstawił Samuelowi siedmiu swoich synów, lecz Samuel oświadczył Jessemu: «Nie ich wybrał Pan». Samuel więc zapytał Jessego: «Czy to już wszyscy młodzieńcy?» Odrzekł: «Pozostał jeszcze **najmniejszy, lecz on pasie owce**». Samuel powiedział do Jessego: «Poślij po niego i sprowadź tutaj, gdyż nie rozpoczniemy uczyty, dopóki on nie przyjdzie» (zob. 2Sm 7,8; Ps 78,70). **Posłał więc i przyprowadzono go: był on rudy, miał piękne oczy i pociągający wygląd.**

Pan rzekł: «Wstań i namaść go, to ten». Wziął więc Samuel róg z oliwą i namaścił go pośrodku jego braci. Począwszy od tego dnia duch Pański opanował Dawida. Samuel zaś udał się z powrotem do Rama (1 Sm 16,1nn; por. Ps 89,21).

Dawid nie założył zbroi Saula, nie chciał udawać kogoś innego, niż był. Nie chciał udawać silnego wojownika, zbliżał się do zwycięstwa będąc sobą i nie ukrywając tego, że jest jedynie pasterzem, potrafiącym strzelać z procy. Nic innego nie umiał i tylko to mu wystarczyło by wygrać walkę. Nawet tak małe rzeczy jak kamyk Dawida mogą spowodować zwycięstwo całego ludu. Nie lekceważ swoich małych prac, swoich małych modlitw, swojego małego serca i swojej małości, nie załamuj się tym, że masz małe znaczenie, że mało w życiu osiągnąłeś – to wszystko jest dla Boga, który nie patrzy na wygląd i na to, co dla oczu widoczne, lecz na serce. Dawid jest bezradny wobec odrzucenia swojej rodziny i bezsilny wobec Goliata, ale nie ulega pokusie, której uległby na pewno Achab. Nie wdziewa zbroi Saula, nie ulega też pokusie Eutychesa, lecz dzieli się słowem – sam wypowiada swoje słowo i słucha słów innych. Jego nastawienie do samej walki nie jest „pochylone” – nie pyta, co się stanie, gdy przegra, lecz co się stanie, gdy wygra! Liczy na małe zwycięstwo – bierze pięć kamyków – nawet nie używa ich wszystkich – małym kamykiem ratuje wszystkich od hańby i klęski. Spodziewał się małego zwycięstwa (pięć kamyków), a uzyskał wielką wygraną (zabicie Goliata i wygrana wojna z Filistynami).

III. Dawid w walce z Goliatem

Przeczytaj teraz poniższe opowiadanie, starając się odpowiedzieć na pytania postawione pomiędzy wierszami, które zostały tam umieszczone po to, aby było ci łatwiej zrozumieć wymowę tego fragmentu. Jest to historia o znanym ci już chłopcu, Dawidzie. Zwróć szczególną uwagę na rzeczy, które są treścią twojej medytacji – **bezzradność i bezsilność** oraz wiara i wierność. Zobacz, że bezzradność i bezsilność Dawida wcale nie przeszkodziły mu w odniesieniu zwycięstwa, a wręcz przeciwnie, uobecniły i uwydatniły w nim wiarę i wierność. Jego bezsilność i bezzradność została podkreślona nawet przez to, że nie potrafił walczyć jak rycerz, nie umiał poruszać się w zbroi Saula – był więc najmniejszym z tych wszystkich wojowników. Poza tym, był oskarżany i wyśmiewany przez braci – miał więc nie tylko małe szanse na pokonanie Goliata, ale i utrudniano mu walkę przez kpinny i oskarżenia braci. Używaj też wyjaśnień i komentarzy wpisanych pomiędzy wierszami, aby lepiej przyjąć treści ukryte pomiędzy nimi, to znaczy te, które są głębszym sensem Słowa Bożego.

Przeczytaj w Biblii: 1 Sm 17,1-58 (skorzystaj też z wyjaśnień niektórych słów, które pomogą ci w zrozumieniu tekstu).

Filistyni zgromadzili swe wojska na wojnę: zebrali się w Soko, leżącym w ziemi Judy, a obóz rozbili między Soko i Azeka niedaleko od Efes-Dammim.

- Soko – „gałąź” (Sdz 9,48), „żerdź”, którą można nosić na ramieniu; lub „miejsce ogrodzone” (Lm2,6), Podobny rdzeń ma słowo „cierń” choć trochę inaczej się trochę zapisuje – *sek*;
- Azeka – „skopana ziemia” (w celu użyźnienia – zob. Iz 5,2);
- *Efes Dammim* – „kres krwi”.

Natomiast Saul i Izraelici zgromadzili się i rozłożyli obozem w Dolinie Terebintu, przygotowując się do walki z Filistynami.

• *Terebint* – duże drzewo, najprawdopodobniej dąb. Słowo *aLAh* brzmi w języku hebrajskim podobnie jak :. „przekleństwo” – *ALAh*; a także; „bóstwo”, „Bóg” *ELoah*.

Filistyni stali u zbocza jednej góry, po jednej stronie, Izraelici zaś na zboczu innej góry, po drugiej stronie, a oddzielała ich dolina. Wtedy wystąpił z obozu filistyńskiego pewien harcownik imieniem Goliat, pochodzący z Gat. Był wysoki na sześć łokci i jedną piędź.

- *Gat* – „tłocznia”, stąd „tłocznia oliwy” – *Gat Szemane*;
- *Goliat* – „wygnaniec” lub „przeklęty” (por. Ez 40, 1-7).

Na głowie miał hełm z brązu, ubrany zaś był w łuskowy pancerz z brązu o wadze pięciu tysięcy syklów.

Miał również na nogach nagolenice z brązu oraz brązowy, zakrzywiony nóż w ręku.

• Słowo „brąz” (lub miedź) – *Nehszet*, występuje w innych miejscach Biblii hebrajskiej jako określenie pożądlivości (zob. Ez 16,36). Ma ono też związek ze słowem *Nahasz – wąż*”; *NaHaSZ* – to także „wróżba”, „dobry znak”.

Drzewce włóczni jego było jak wał tkacki, a jej grot ważył sześćset syklów żelaza. Poprzedzał go też [giermek] niosący tarczę. Stanąwszy naprzeciw, krzyknął w kierunku wojsk izraelskich te słowa: «Po co się ustawiacie w szyku bojowym? Czyż ja nie jestem Filistynem, a wy sługami Saula? Wybierzcie spośród siebie człowieka, który by przeciwko mnie wystąpił. Jeżeli zdoła ze mną walczyć i pokona mnie, staniemy się waszymi niewolnikami, jeżeli zaś ja zdołam go zwyciężyć, wy będziecie naszymi niewolnikami i służyć nam będziecie». Potem dodał Filistyn: «Oto urągałem dzisiaj wojsku izraelskiemu. Dajcie mi człowieka, będziemy z sobą walczyć». Gdy Saul i wszyscy Izraelici usłyszeli słowa Filistyna, przelękli się i przestraszyli

bardzo. Dawid był synem *Efratejczyka*, tego, który pochodził z *Betlejem judzkiego*, a nazywał się *Jesse* i miał ośmiu synów. W czasach *Saula* był on stary i podeszły [w latach] <pośród mężów> (por. 1Sam 16,1; Mt 2,1). Trzej starsi synowie *Jesego* wyruszyli, udając się za *Saulem* na wojnę. Ci trzej synowie, którzy wyruszyli na wojnę, nosili imiona: najstarszy *Eliab*, drugi *Abinadab*, a trzeci *Szamma*.

- *Eliab* – „Moim Bogiem Ojciec”;
- *Abinadab* – „Mój Ojciec Dobrowolną Ofiarą”;
- *Szamma* – „Osłupienie” lub: coś zadziwiająco przerażającego” (Mt 26,37).

Dawid był najmłodszy, trzej starsi wyruszyli za *Saulem*.

- Był najmłodszym z braci, czyli również najslabszym i najmniej zauważanym. Jego pozycja w rodzinie mogła go skłonić tylko do jednego wniosku – na pewno nigdy już się nie uwolni od ostatniego miejsca w rodzinie. Mógł też powiedzieć: „Nie ma sensu uganiać się za tymi wspaniałymi i doskonałymi ludźmi, którym zawsze wszystko się udaje”.

[*Dawid*] często odchodził od *Saula*, aby pasać owce swojego ojca w *Betlejem*. Tymczasem *Filistyn* ciągle wychodził z rana i wieczorem, i stawał tak przez czterdzieści dni.

Raz rzekł *Jesse* do swego syna *Dawida*: «Weź dla swych braci efę **prażonych ziaren**, **dziesięć chlebów** i zanieś prędko braciom do obozu! Zaniesiesz też **dziesięć krążków sera** dowódcy oddziału, zapytasz się swych braci o powodzenie i odbierzesz ich żołd. *Saul* jest z nimi i wszyscy *Izraelici* w *Dolinie Terebintu* i walczą z *Filistynami*.» **Wstał więc *Dawid* wcześniej rano**, powierzając owce stróżowi, i zabrawszy [zapasy], poszedł według polecenia *Jesego*. Kiedy zbliżył się do obozowiska, wojsko wyruszyło na pole walki i wznosiło wojenny okrzyk (por. J 10,11-

16). Izraelici ustawili swe szyki bojowe, tak samo i Filistyni: szyk naprzeciw szyku. Dawid **zrzuciwszy z siebie niesiony ciężar i oddawszy go w opiekę strażnikowi taboru**, pobiegł na pole walki. Gdy przybył, pozdrowił swoich braci (por. Hbr 12,1-7).

Podczas tej rozmowy z nimi wystąpił z szyków filistyńskich właśnie ów harcownik imieniem Goliat, Filistyn z Gat, i wygłaszał owe słowa. Usłyszał je Dawid. Wszyscy natomiast ludzie Izraela, zobaczywszy tego człowieka, uciekali przed nim i bali się go bardzo.

- Zobacz – wszyscy wokół bali się Goliata. Jednak Dawid postępuje inaczej. Nawet nie powiedział tego zdania: „Sko-ro oni się boją stanąć do walki z Goliatem, to ja w ogóle nie mam szans”.

Zawołał jeden z Izraelitów: «Czy widzieliście tego człowieka, który występuje? Występuje on po to, by urągać Izraelowi. Tego jednak, kto go pokona, król obsypie bogactwem, a córkę swą **odda mu za żonę, rodzinę zaś jego uczyni wolną od danin w Izraelu**» (por. 2 Kor 11,2; Mt 12,49; Ga 5,1; Kol 2,14). Odezwał się Dawid do stojących obok niego ludzi: «Co uczynią takiemu, który pokona tego Filistyna i odejmie hańbę od Izraela? Kto to jest ten nieobrzezany Filistyn, który urąga wojsku Boga żywego?»

- Zobacz, jak zaczyna swoją walkę Dawid – najpierw pyta o nagrodę, a więc najpierw dodaje sobie zachęty przez uświadomienie sobie tego, o co będzie walczyć. Kiedy pytasz o to, co możesz osiągnąć, to przez twoje zainteresowanie, już zaczynasz się o to starać. Kto nie interesuje się niebem i nie próbuje zrozumieć świętości, nigdy się do nieba nie dostanie i nigdy nie będzie świętym. Zauważ, że Dawid nie pyta, co się stanie z człowiekiem, który **przegra** z Filistynem, lecz co się stanie z tym, który **wygra!**

Lud powtórzył mu te słowa na potwierdzenie, co uczynią człowiekowi, który go pokona. Gdy starszy jego brat, Eliab, usłyszał, że Dawid rozmawiał z ludźmi, uniósł się gniewem na Dawida i zawołał: «Po co tu przyszedłeś? Komu zostawiłeś ową małą trzodę na pustyni? Znam ja pychę i złość twojego serca: przybyłeś tu, aby tylko przypatrzeć się walce» (por. Łk 15,4).

• Dawid mógłby teraz „zgasić” swój zapal, i powiedzieć: Po co zawracać sobie głowę i tak mi się nie uda. Moi bracia mają rację, przecież jestem do niczego. Jestem najgorszy, najslabszy i w ogóle do niczego się nie nadaję” „Wszystko stracone”; „Inni mają rację, na pewno mi nie wyjdzie”. Jednak tego nie czyni!

Dawid odrzekł: «Cóż teraz uczyniłem? Wszak to było tylko słowo» (por. J1,1-3).

• Dawid zaczyna skromnie, zaczyna od... słowa. I ty tak zaczynasz, właśnie teraz, na tej medytacji masz ... **Słowo**. Już jesteś na tym etapie, co Dawid. A walka, którą masz stoczyć, jest walką z twoją bezsilnością. Twoja bezsilność jest potężna jak Goliat. Twoje słabości nie jeden raz okazywały się mocniejsze od twojej woli. Ileż to razy coś chciałeś zmienić i nic z tego ci nie wychodziło. Dziś zacznij wierzyć, że z tobą jest nie tylko Dawid, ale w Dawidzie ukrywa się Chrystus. On teraz ciebie podtrzymuje w twojej walce ze wszystkimi twoimi słabościami, z tym, co cię pochylało aż do ziemi.

Oddaliwszy się od niego, skierował się gdzie indziej i wypytywał się podobnymi słowami. Odpowiedzieli mu ludzie jak poprzednio. Słyszano te słowa, które wypowiedział Dawid; doniesiono Saulowi, kazał go więc przyprowadzić.

Rzekł Dawid do Saula: «Niech pan mój się nie trapi! Twój sługa pójdzie stoczyć walkę z tym Filistynem».

• To, że nawet brat Dawida, Eliab wydrwił go złośliwie **pomogło** Dawidowi podjąć szybciej decyzję o walce. On tylko powiedział kilka słów – natomiast doniesiono te słowa do króla. Podobnie jest z nami – zaczynamy od „słowa”, od Biblii, później zaczynamy prosić Boga, również słowami. Modlitwa (słowa) jest doniesiona do Króla, czyli do Boga przez Aniołów i wtedy sam Król – sam Bóg – daje nam Swoją łaskę, Swoją zbroję..., jak Saul, który ofiarował Dawidowi pancerz i broń. Ponieważ jednak chodzi tu o zbroję ducha, Dawid ją zdejmie (por. Ef 6,11-18).

Saul odpowiedział Dawidowi: «To niemożliwe, byś stał czoło temu Filistynowi i walczył z nim. Ty jesteś jeszcze chłopcem, a on wojownikiem od młodości».

• Właśnie potrzeba nam być jedynie kimś... niedojrzałym, kimś prostodusznym, i wierzącym, i wiernym.

*Odrzekł Dawid Saulowi: «Kiedy sługa twój **pasął owce u swojego ojca, a przyszedł lew lub niedźwiedź i porwał owcę ze stada, wtedy biegłem za nim, uderzałem na niego i wrywałem mu ją z paszczęki, a kiedy on na mnie napał, chwytalem go za szczękę, biłem i uśmiercałem** (por. J 10,1-15; 1 P 5,8; Prz 28,15; Dn 7,5; Ap 13,2;). Sługa twój **kładł trupem lwy i niedźwiedzie, nieobrzezany Filistyn będzie jak jeden z nich, gdyż urągał wojskom Boga żywego».** Powiedział jeszcze Dawid: «Pan, który wyrwał mnie z łap lwów i niedźwiedzi, **wybawi mnie również z ręki tego Filistyna».** Rzekł więc Saul do Dawida: «Idź, niech Pan będzie z tobą!» (por. Łk 18,32; Łk 23,46). Saul ubrał Dawida w swoją zbroję: włożył na jego głowę hełm z brązu i opiął go **pancerzem.***

- Na pewno po włożeniu owego pancerza Dawid poczuł się bezpieczniejszy, ale za to, poczuł się **sztywno i sztucznie** – zbroja pochyliła całą jego sylwetkę, obciążyła go i nie mógł wyprostować się do walki.

*Przypiął też Dawid miecz na swą szatę i próbował chodzić, gdyż jeszcze nie nabrał wprawy. Po czym oświadczył Dawid Saulowi: «Nie potrafię się w tym poruszać, gdyż nie nabrałem wprawy. **I zdjął to Dawid z siebie**» (por. Mt 27,28-31).*

- Nie musimy udawać króla, żeby pokonać swoje słabości, nie musimy udawać, że sobie z nimi radzimy, nie musimy być panami” sytuacji. Możemy wyjść naprzeciw swoich problemów pełni bezradności i bezsilności – jedynie wierząc Bogu i mając wierność w tak małych rzeczach, jak kamyk wyjęty z potoku.

*Wziął w ręce swój kij, wybrał sobie **pięć gładkich kamieni ze strumienia**, włożył je do torby pasterskiej, którą miał zamiast kieszeni, i z **procą** w ręce skierował się ku Filistynowi.*

- „Strumień”, hebr. *NaHaL* oznacza również dziedzictwo” – *NaHeLA*; a także „rana” lub „potok krwi” – *NaHalah* (zob. na 3,19; Jr 30,12; ból” – Jr 10,19).

Przypomnij sobie, ile krwawych ran zadano Jezusowi na krzyżu?

- Proca Dawida często jest kojarzona z różańcem. Pomyśl, że różaniec jest modlitwą, która wyraźnie przypomina nam, że potrzeba nam nie jednej wielkiej modlitwy, ale wielu małych jak ziarenka. Jest więc tych kamyków w Różańcu aż 153... dlatego, abyś się nauczył powtarzając tę samą modlitwę 153 razy powtórzyć te Słowa, że i w życiu niekiedy trzeba powtarzać aż 153 razy jakąś rzecz, aż się ją dobrze wykona – potrzeba niekiedy aż 153 razy się potknąć, żeby nauczyć się

chodzić; potrzeba aż 153 razy poprawiać się z jakiejś wady, aż stanie się cnotą. Potrzeba nawet 153 razy, by choć raz pomodlić się ze skupieniem „Ave Maria”. por. Rz 8,17; Ga 4,1-7; Ef 1,14; Hbr 1,2; Hbr 9,15; Iz 53,5).

Filistyn przybliżał się coraz bardziej do Dawida, a giermek jego szedł przed nim. Gdy Filistyn popatrzył i przyjrzał się Dawidowi, wzgardził nim dlatego, że był młodzieńcem, i to rudym, o pięknym wyglądzie. I rzekł Filistyn do Dawida: «Czyż jestem psem, że przychodzisz do mnie z kijem?» Złorzeczył Filistyn Dawidowi [przyzywając na pomoc] swoich bogów.

• Kij” – hebr *MaQLOT*, pochodzi od *MAQoL* – „gałąź”, „laska”; podobnym słowem jest *MIQLath* – „schronienie przed zagrożeniem” „azyl” (por. J 19,17).

Filistyn zawołał do Dawida: «Zbliź się tylko do mnie, a ciało twoje oddam ptakom powietrznym i dzikim zwierzętom. Dawid odrzekł Filistynowi: «Ty idziesz na mnie z mieczem, dzidą i zakrzywionym nożem, ja zaś idę na ciebie w imię Pana Zastępów, Boga wojsk izraelskich, którym urągałeś. Dziś właśnie odda cię Pan w moją rękę, pokonam cię i utnę ci głowę. Dziś oddam trupy wojsk filistyńskich na żer ptactwu powietrznemu i dzikim zwierzętom: niech się przekona cały świat, że Bóg jest w Izraelu. Niech wiedzą wszyscy zebrani, że nie mieczem ani dzidą Pan ocala. Ponieważ jest to wojna Pana, On więc odda was w nasze ręce» (por. 2a 4,6). I oto, gdy wstał Filistyn, szedł i zbliżał się coraz bardziej ku Dawidowi, Dawid również pobiegł szybko na pole walki naprzeciw Filistyna. Potem sięgnął Dawid do torby pasterskiej i wyjąwszy z niej kamień, wypuścił go z procy, trafiając Filistyna w czoło, tak że kamień utkwiał w czole i Filistyn upadł twarzą na ziemię (zob. Łk 22, 41; Mt 21,42-44; 1 P 2,4; Dn 2, 34-45).

Tak to Dawid odniósł zwycięstwo nad Filistynem procą i kamieniem; trafił Filistyna i zabił go, nie mając w ręku miecza. Dawid podbiegł i stanął nad Filistynem, chwycił jego miecz, i dobywszy z pochwy, dobił go; odrąbał mu głowę. Gdy spostrzegli Filistyni, że ich wojownik zginął, rzucili się do ucieczki. Powstali mężowie Izraela i Judy, wydali okrzyk wojenny i ścigali Filistynów aż do Gat i bram Ekronu; a trupy filistyńskie leżały na drodze z Szaaraim aż do Gat i Ekronu.

- Ekron – „wykorzenienie”;
- Szaaraim – „bramy”

Izraelici wracając potem z pościgu za Filistynami, złupili ich obóz (por. Kol 2,8-15).

Dawid zaś zabrał głowę Filistyna i przeniósł ją do Jerozolimy, a zbroję umieścił w przybytku. Gdy Saul zauważył Dawida wychodzącego do walki z Filistynem, zapytał Abnera, dowódcy wojska: «Czym synem jest ten chłopiec, Abnerze? Abner odrzekł: «Na życie twej duszy, królu, nie wiem». Król dał rozkaz: «Masz się dowiedzieć, czym synem jest ten młodzieniec». Kiedy Dawid wrócił po zabiciu Filistyna, wziął go Abner i przedstawił Saulowi. W ręce niósł on głowę Filistyna. I zapytał go Saul: «Czym jesteś synem, młodzieńcze? Dawid odrzekł: «Jestem synem sługi twego, Jessego z Betlejem» (1 Sm 17,1-58).

• Idąc za Bogiem możemy nie zgadzać się na takie życie prorockie, o jakim przed chwilą czytaliśmy i rozważaliśmy. **Nie zgadzając się na siebie**, trudno zgodzić się na **powołanie**, gdyż Bóg nie powołał nas takich, jakimi byśmy chcieli być, tylko takimi, jakimi jesteśmy – i nie powołał nas po to, abyśmy zapomnieli o swojej przeszłości, chcąc ukryć to, co było przykrego w naszym życiu oraz mając do siebie, do Boga i do ludzi żal o treść naszego życia. On nas powołał, bo to wszystko, co było historią twojego życia, On chce uczynić Historią Zbawienia. Bóg nie wybrał największego narodu starożytności – na przy-

kład Egipcjan albo Asyryjczyków lub Greków czy też Rzymian na Naród Wybrany, lecz naród najnędzniejszy, naród koczowników, przybłędów, ludzi bez ojczyzny, bez króla, bez kultury, bez tradycji... niewolników, ludzi zniewolonych i biednych – ludzi bezsilnych. Jeśli czujesz się takim właśnie człowiekiem, to twoje powołanie może być naprawdę udane.

- Czy wierzysz w to?
- Zapytaj samego siebie i odpowiedz :

Czy zgadzasz się na historię swojego życia?

- Czy zgadzasz się na wszystkie odrzucenia i przykrości, które przeżyłeś i czy widzisz, że one upodabniają cię do proroków? A może podobnie jak Eutyches, który siedział w oknie przewieszony nogami między światłem wewnętrznym wspólnoty i ciemną nocą zewnętrznego świata – zatapiasz się w marzeniach i śnisz o wielkości w życiu?

- **Przyjrzyj się swoim buntom, które choć cię wynoszą ponad resztę ludzi, wśród których żyjesz, tak naprawdę cię izolują i wchodzisz w ryzyko upadku. Czyż nie jest to tak, jak w przypadku Eutychaesa, że wynosisz się ponad innych i unikasz innych dlatego, że nie chcesz się zgodzić na swoją niedojrzałość i za wszelką cenę chcesz wszystkich przerosnąć we wszystkim? Zejdź „na ziemię” zanim spadniesz – nie rób wszystkiego, by być wyżej od innych i być z boku wspólnoty.** Eutyches to ktoś bardzo podobnie uciekający przed uznaniem własnej słabości – **ucieka on jednak w pychę i samotność** – jest „ponad” (okno) innymi i „poza” (między wnętrzem a nocą) innymi. Jego sposób na niepokodzenie się ze słabością i niedojrzałością doprowadza go do upadku. Upadek zaś doprowadza go do ramion wspólnoty.

IV. Eutyches, czyli dostać się w dobre ręce:

Przeczytaj: Dz 20,6-12:

A my odpłynęliśmy z Filipi po Święcie Przaśników i po pięciu dniach przybyliśmy do nich do Troady, gdzie spędziliśmy siedem dni. W pierwszym dniu po szabacie, kiedy zebraliśmy się na łamanie chleba, Paweł, który nazajutrz zamierzał odjechać, przemawiał do nich i przedłużył mowę aż do północy (por. 1 Kor 16,2; Dz 2,42). Wiele lamp paliło się w górnej sali, gdzie byliśmy zebrani. Pewien młodzieniec, imieniem Eutyches, siedział na oknie pogrążony w głębokim śnie. Kiedy Paweł przedłużał przemówienie, zmorzony snem spadł z trzeciego piętra na dół. Podniesiono go martwego. Paweł zeszedł, przypadł do niego i wziął go w ramiona: «Nie trwóźcie się – powiedział – bo on żyje» (por 1Krl 17,21). I wszedł na górę, łamał chleb i spożywał, a mówił jeszcze długo, bo aż do świtania. Potem wyruszył w drogę. A chłopca przyprowadzono żywego ku niemałej radości [zebranych].

Wspólnota Kościoła jest też taką salą na górze, gdzie łamiemy chleb wspólnie, gdzie dzielimy się Eucharystią, gdzie dzielimy wspólny los. Tu spędzamy wspólnie czas czekając na Chrystusa. Niejednokrotnie nie umiałeś wejść w światło wewnętrzne i trzymałeś się z boku jak Eutyches. On siedział w oknie, a ty być może tęskniłeś za innym światem. Na zewnątrz była północ, wewnątrz zaś paliły się lampy oczekiwania na miłość Boga. Okno – to również oczy, a siedzenie w oknie – to szukania oczami grzechu. Kiedy oczami wyglądamy miłości, a nasza lampa oczekiwania na miłującego Boga przygasa, spadamy i ginemy w grzechu. Zobacz, co uzdrowiło Eutychesa – („dobry los”)? **Ożywił się, kiedy Paweł wziął go w ramiona! Podobnie jak ta pochylona kobieta, wyprostowała się, gdy Jezus wziął jej głowę w swoje ręce, gdy powierzyła się rękom Jezusa.** Wiesz, co to znaczy być ogarniętym przez ramiona? Paweł był

tu jakby ojcem dla samotnego i zagubionego Eutychesa. Przez ręce Pawła, sam Ojciec niebieski ogarnął Eutychesa i dlatego *przyprawiono go żywego*. Bóg nie chce sam ogarniać swoich dzieci, On pragnie to uczynić przez ręce wspólnoty – pamiętaj o tym! Wspólnota to ręce i ramiona Chrystusa. Pnp 8,3 *Lewa jego ręka pod głowę moją, a prawica jego obejmuje mnie* (Pnp 8,3). Eutyches ożywił się gdy spadł z okna, gdy spadł z piedestału”, gdy przestał patrzeć na innych z góry i szukać wielkości, gdy przestał marzyć (sen) – gdy stał się bezsilny! Ps 116,6 *Pan strzeże ludzi pełnych prostoty: byłem bezsilny, a On mię wybawi*. To wszystko i ciebie gubi, gdy chcesz być na trzecim piętrze – trzy poziomy wyżej niż inni, gdy trzymasz się z daleka od wspólnoty, gdy wyglądasz przez okno – czyli tęsknisz za światem zewnętrznym i chcesz wyglądać na kogoś wyżej siedzącego od innych. Wielkość nie uratuje przed bezsilnością i bezradnością. Eutych spadł na ziemię – spadł jak ziarno gorczycy w glebę, mimo że przerastał innych, musiał boleśnie zejść” na ziemię. Ale najważniejsze jest to, że znalazł się w dobrych rękach” a takie ma jedynie Chrystus, który potrafi przygarnąć przez Apostoła – przez drugiego człowieka, przez wspólnotę.

Rzekł do niej: «Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy»

Po medytacji wróć jeszcze na chwilę do tej kobiety, której Jezus kazał wyjść z tłumu i powiedział jej tak nieprawdopodobne słowa. Kazał jej zrobić kilka kroków w Jego stronę i dopiero zaczął mówić. Tych kilka kroków zapewne było dla niej pewną przykrością, bo znowu wyszło na jaw, że jest **pochylona, bezsilna, bezradna** i w żaden sposób nie może się wyprostować. Ta mała przykrość została jej wynagrodzona słowami: *jesteś wolna od swej niemocy* i zaraz po wypowiedzeniu tych słów, stało się to wydarzeniem i uzdrowieniem. Zapewne teraz inaczej już docierają do ciebie te słowa o jej niemocy i bezsilności. Teraz wiesz, że niemoc i słabość, nie przeszkadzają

Bogu w uzdrawianiu ani tobie w uwierzeniu, że to jest możliwe – i w twoim życiu, w twojej niemocy, na którą może dotychczas nie mogłeś się zgodzić. Czy teraz mógłbyś błogosławić Boga za swoją niemoc? Czy chcesz, aby On się nią posłużył tak, jak to było w przypadku Jeremiasza, Micheasza czy Dawida? Czy też wolisz sam próbować staczać walki swego życia, udając kogoś silnego jak Achab, czy Saul? Nie myśl, że jest jakakolwiek sztywna i sztuczna zbroja, w której poczujesz się kimś wielkim, nie myśl, że jest jakiś pancerz który mógłby cię uratować lub ułatwić twoje ruchy! Pancerz zwykle ograniczał ruchy a nie umożliwiał! Czy twoja bezsilność nie powinna wzbudzić woli oddawania wszystkiego Jezusowi i nie czynienia niczego bez Niego, nawet w najbardziej prozaicznych czynnościach? Zapewne też już nie chcesz samotnie, z dala od ramion wspólnoty, zając pozycji kogoś, kto patrzy na wszystkich z trzeciego piętra, gardząc maluczkimi i udając dojrzałego! Jezus uwalnia cię dziś od patrzenia na własną niemoc jako na coś, co pochyla człowieka, od dziś możesz patrzeć na nią inaczej, jak na atut twojej duchowości, a nie defekt uniemożliwiający ci panowanie nad sytuacją. Duchowość chrześcijańska nie polega na panowaniu, lecz na służeniu. Panowanie szuka w innych wiernego poddania się, nawet za cenę leku; służenie szuka powierzenia się przy każdej okazji – nawet za cenę pokonania strachu z powodu miłości. Wszystkie te przemyślenia ulóż w modlitwę pełną autentycznych uczuć. Pamiętaj o tym, by były to słowa prawdziwego uniżenia, bo tylko takie prowadzą wielkie rzeczy od Boga. Im bardziej się unizysz, tym więcej miejsca uczynisz dla łaski Boga. On tego pragnie – jest twoim sprzymierzeńcem. Jest teraz przy tobie i oczekuje na twoją modlitwę. Gdy zaczniesz się modlić, wzbudź w sobie przekonanie, że „wisisz na włosku”, a wokół ciebie szaleje nawałnica. Wiedz również o tym, że to nie Ty trzymasz się tego włosa”,

lecz wiesz **bezsilnie**. Wtedy Twoja modlitwa otrzyma autentyczność” (Nachman).

Modlitwa wypowiedzana przez człowieka bywa wysłuchana dopiero wtedy, **gdy włoży on swe serce w swe dłonie**, powiedziano bowiem: *Wznieśmy nasze serca i nasze dłonie do Boga w niebiosach* (Lm 3,41). A zatem modląc się nie powinniśmy wznosić jedynie rąk, lecz również serca” (Talmud). Całym swym bezradnym sercem i całą mocą swoich bezsilnych dłoni przyjmij Jego obecność. Teraz już Bóg nie chce, abyś o Nim rozmyślał, ale żebyś z Nim był. Wołaj Go sercem i ogarniaj, aby moc Ducha Świętego zamieszkała w tobie. Spróbuj wyobrazić sobie Jezusa trzymającego Swoje płomienne Serce na rękach, które ci ofiaruje – On daje ci Swoją miłość. Jego ręce zbliżają się do ciebie i widzisz, jak je kładzie na twojej pochylonej głowie. Wczuj się w ducha tamtej kobiety. Nie pozwól Mu szybko odsunąć dłoni. Uchwyc się ich i trwaj w tym tak długo, jak czujesz, że trzeba. **Wyobraź sobie, że Jezus próbuje podnieść twoją głowę – to, co naprawdę Mu to umożliwi, to twoja uległość, bezsilność, brak oporu.** Pozwalasz Mu wyprostować swoją głowę, gdyż czujesz swoją bezradność życiową i pragniesz ją położyć na Jego piersi.